

**BIULETYN POLSKIEGO TOWARZYSTWA
JĘZYKOZNAWCZEGO**

**BULLETIN DE LA SOCIÉTÉ POLONAISE
DE LINGUISTIQUE**

ZESZYT XII — FASCICULE XII

KRAKÓW — CRACOVIE

1953

**BIULETYN POLSKIEGO TOWARZYSTWA
JĘZYKOZNAWCZEGO**

**BULLETIN DE LA SOCIÉTÉ POLONAISE
DE LINGUISTIQUE**

ZESZYT XII — FASCICULE XII

KRAKÓW — CRACOVIE

1953



I
Biulet.
5
41(05)

99/XII

POLSKIE TOWARZYSTWO JĘZYKOZNAWCZE — KRAKÓW 1953

Nakład 300 + 50 egz. — ark. wyd. 161 — ark. druk. 13½ — Pap. sat. kl. V, B₁, 80 g (16).
Oddano do składania 2. VI. 53 — Podp. do druku 25. XI. 53 — druk ukończono w grudniu 1953.
Krakowska Drukarnia Naukowa, Kraków, Czapskich 4 — Zam. 274 — cena zł. 35.—

M-4-32909

Typologia syntaktyczna języków amerykańskich.

§ 1. Najpełniejszym a tym samym najbardziej podstawowym schematem syntaktycznym¹ we wszystkich językach świata jest schemat zdania transytywnego obejmujący orzeczenie transytywne oraz jego podmiot i przedmiot, np. łac. *Marcus necat leonem*. Zależnie od struktury tego zasadniczego schematu wyróżniamy kilka typów języków². Mamy więc języki koncentryczne (czyli inkorporacyjne), w których cały schemat zdania skoncentrowany jest w orzeczeniu a nominalne człony zdania są tylko apozycjami jego afiksów, oraz języki ekscentryczne, w których orzeczenie tej właściwości nie posiada a wszystkie człony zdania są w pełni samodzielne. Wśród języków ekscentrycznych wyróżniamy języki pozycyjne, w których podmiot i przedmiot odróżniają się od siebie tylko szykiem w stosunku do orzeczenia, języki przypadkowe, w których nominalny podmiot i przedmiot różnią się od siebie formą przypadkową, i języki cykliczne, w których funkcja członu zdania scharakteryzowana jest przez sufiks członu poprzedzającego. W obrębie języków koncentrycznych wyróżniamy znów języki przypadkowo-koncentryczne, pozycyjnie-koncentryczne i czysto koncentryczne. Wszystkie te typy syntaktyczne są reprezentowane wśród języków Indian amerykańskich, spróbujmy więc podać ich bliższą charakterystykę oraz rozmieszczenie na obszarze Nowego Świata.

Językiem pozycyjnym jest w zasadzie język francuski. Zdanie francuskie *Jean aime Paul* da się ująć w schemat $(S) + (P) + (O)$ ³. Orzeczenie nie określa tu swą formą osoby podmiotu, podmiot nominalny natomiast charakteryzuje się tylko tym, że stoi przed orzeczeniem, przedmiot zaś tym, że stoi po nim. Podobną strukturę zdania transytywnego znajdujemy w ję-

¹ Por. T. Milewski, Stanowisko składni w obrębie językoznawstwa, *Biuletyn P. T. J.* XI (1952), s. 74—92.

² Por. T. Milewski, La structure de la phrase dans les langues indigènes de l'Amérique du Nord, *Lingua Posnaniensis* II (1950), s. 162—207, oraz recenzję tego artykułu przez C. F. Voegelin, *Language* XXVIII (1952), s. 405—410.

³ Skróty: *S* = podmiot nominalny, *A* = agens nominalny, *O* = przedmiot bliższy nominalny, *O'* = przedmiot dalszy nominalny; *s* = podmiot zaimkowy, *a* = agens zaimkowy, *o* = przedmiot bliższy zaimkowy, *o'* = przedmiot dalszy zaimkowy; *Pr* = posiadacz, *Pe* = przedmiot posiadany, *pos.* = zaimek dzierżawczy; — szyk wyrazów swobodny, + szyk wyrazów o określonym znaczeniu gramatycznym.

zyku szipaya z rodziny tupi-guarani w Brazylii, z tą tylko różnicą, że przedmiot stoi tu po podmiocie a przed orzeczeniem wedle schematu $(S) + (O) + (P)$, np. *Martî apu abâku* 'Martim jaguara zabił' (*apu* 'jaguar', *abâku* 'zabić'). Języki pozycyjne są typem najczęściej spotykanym na obszarach Ameryki Południowej poza pogórzem Andów, a więc w dorzeczu Amazonki, Orynoko, Parany i innych rzek wpadających do Atlantyku. W Ameryce Środkowej należą tu języki rodziny mixtek-otomi (mixte, zapotek, matlatsinka, otomi), w Ameryce Północnej zaś haida na wybrzeżach Pacyfiku¹. W językach tych najczęściej występuje schemat zdania transytywnego $(S) + (P) + (O)$ lub $(S) + (O) + (P)$. Pierwszy z nich znajdujemy w samuko, abipon, czikito, arawak-lokomo, moxos, baure, kagaba, otomi i zapotek drugi w lule, kraho, szipaya, kunibo, paez, kuna, moskito, bribri i haida. Sporadycznie występują jednak i inne schematy. I tak w kayapo mamy schemat $(O) + (S) + (P)$, a w tsoneka i w hianakoto schemat $(O) + (P) + (S)$.

Typowym językiem przypadkowym jest łacina. Zdanie łacińskie *Marcus necat leonem* da się ująć w schemat $(S\text{-}nom.) - (P\text{-}s) - (O\text{-}acc.)$. Podmiot charakteryzuje tu końcówka nominativu *-s*, przedmiot końcówka accusativu *-m*, orzeczenie zawiera podmiot zaimkowy 3. os. w postaci końcówki *-t*. Podobna struktura zdania występuje w amerykańskich językach przypadkowych, takich jak yokuts w Kalifornii. W yokuts zdanie transytywne zbudowane jest wedle schematu $(S\text{-}nom.) - (P) - (O\text{-}acc.)$, np. *'ama' binethin kay'w-a* 'on zapytał kojota'. Podmiot (tu samodzielny zaimek *'ama'* 'on') stoi w nominativie, który charakteryzuje się końcówką *zero*. Orzeczenie (*binethin* 'pytać') jest nieosobowe. Przedmiot *kay'w-a* (od *kay'iw* 'kojot') stoi w accusativie, którego końcówką jest *-a*. Języki przypadkowe są w Ameryce zjawiskiem dość wyjątkowym. Jądro tej grupy stanowią języki rodziny penuti (yokuts, miwok, maidu) w Kalifornii. Ponadto strukturę mniej lub więcej przypadkową mają niektóre języki z krajów sąsiednich, jak walawala (grupa ore-gonu), hopi (z rodziny uto-azteckiej) i zuni. W Ameryce Środkowej językiem przypadkowym jest tarasko. W Ameryce Południowej spotykamy języki zbliżone do typu przypadkowego na pogórzcu Andów (yunka-czimu, araukan).

Języki cykliczne, takie jak kwakiutl i nass-tsimszian, występują w tej części Ameryki Północnej, która należy dziś do Kolumbii Brytyjskiej. Poza tym obszarem nigdzie tego typu składniowego nie spotykamy. W kwakiutl zdanie transytywne zbudowane jest wedle schematu $(P\text{-}ēda) + (S\text{-}xa) + (O\text{-}sa) + (I)$, np. *kwēx'id-ēda*, *bEgwā'nEma-xa q'ā'sā-sa t!Ellwagayō* 'uderzył człowiek

¹ Nazwa języków Indian amerykańskich cytowane są zwykle w ortografii hiszpańskiej lub angielskiej, w niniejszym artykule jednak podane są one w ortografii polskiej. Z ortografii obcej zachowałem tylko dwa szczegóły już zadamowione w naszej literaturze naukowej, a mianowicie 1° *y* przed samogłoską odpowiadające pol. *j*, np. *maya* = *maja*, oraz 2° *x*, które odpowiada bądź *sz*, np. *mixtek* = *miszek*, bądź *ks*, np. *fox*. Tradycyjna ortografia cudzoziemska podana jest w bibliografii na końcu artykułu.

wydrę morską maczugą' (*kwēx* 'uderzyć', *bEgwālnEm* 'człowiek', *q'ālsa* 'wydra morska', *t'E'lwaga* 'maczuga', *-ayō* instrument). Funkcja każdego wyrazu określona jest jedynie jego pozycją w zdaniu i sufiksem syntaktycznym wyrazu poprzedniego. Orzeczenie scharakteryzowane swą pozycją na początku zdania zawiera sufiks *-ēda*, który charakteryzuje następny wyraz jako podmiot. Podmiot ze swej strony zakończony jest sufiksem *-xa*, który określa następujący po nim wyraz jako przedmiot. Przedmiot znów kończy się sufiksem *-sa* charakteryzującym następny wyraz jako instrument akcji (skrót I). Przy pomocy tego rodzaju środków syntaktycznych zbudowane jest zdanie transytywne także w *nass* i *tsimszian*.

Języki koncentryczne (inkorporacyjne) występujące poza Ameryką tylko sporadycznie charakteryzują się tym, że w ich orzeczeniu zawarte są afiksy zaimkowe, z których jeden wskazuje na podmiot, a drugi na przedmiot. W ten sposób orzeczenie jest skrótem całego zdania a imienny podmiot i przedmiot są tylko apozycjami do jego afiksów pronominalnych. Nasuwa się jednak pytanie, w jaki sposób te człony nominalne zdania, tj. imienny podmiot i przedmiot odróżniają się od siebie. I tu mamy trzy możliwe rozwiązania, a zależnie od tego, jakie z nich występuje w danym języku, odróżniamy języki przypadkowo-koncentryczne, pozycyjnie-koncentryczne, i czysto koncentryczne. Do typu przypadkowo-koncentrycznego należy np. język grenlandzki z grupy eskimoskiej. Zdanie przechodnie zbudowane jest tu wedle schematu (A-p) — (O) — (P-ao), np. *tiyiania-p iyilu takuṣa-a* 'lis dom zobaczył'. Podmiot działający, tj. agens, charakteryzuje się tu końcówką *-p* (*tiyiania-p* 'lis'), przedmiot ma końcówkę *zero* (*iyilu* 'dom'), orzeczenie zaś zawiera subiektywno-objektywny sufiks prominalny 3. os. *-a*, który wskazuje równocześnie na podmiot i przedmiot (*takuṣa-a* 'zobaczył on to'). Bliższymi określeniami tego sufiksu 3. os. *-a* 'on... to' jest zarówno imienny agens jak i imienny przedmiot odróżniające się od siebie formami przypadkowymi. W języku *czitimacza* należącym do typu pozycyjno-koncentrycznego zdanie przechodnie zbudowane jest wedle schematu (A) + (O) + (P-*oa*), np. *we paṇṣ' kiṣ' hi getiṣi* 'ten człowiek psa tam zabił' (*we* 'ten', *paṇṣ'* 'człowiek', *kiṣ'* 'pies', *hi* 'tam', *getiṣi* 'zabił on jego'). Pierwiastek orzeczenia *get-* 'zabić' rozszerzony jest końcówką *-i* 'on... jego'. Określnikiem tej końcówki jest nominalny agens *paṇṣ'* 'człowiek' i nominalny przedmiot *kiṣ'* 'pies', przy czym te dwa nominalne człony zdania różnią się od siebie tylko szykiem. W językach czysto koncentrycznych nominalny podmiot i przedmiot nie różnią się od siebie ani formą przypadkową ani szykiem lecz zgodą w rodzaju i liczbie z odpowiednim afiksem orzeczenia. I tak w języku *yuczi* należącym do tego typu zdanie transytywne zbudowane jest wedle schematu (A) — (O) — (o-a-P), np. *gont'e-nq b'axte'wanq we'hqtnē* 'człowiek konia zobaczył'. *gont'e-nq* 'człowiek-ten' to tagens; postponowany, sufigowany rodzajnik *-nq* w *singularis*, w klasie rodzajowej obejmującej współple-

mieńców Yuczi poza krewnymi żeńskimi mówiącego. *b'axte'-wanq* 'koń-ten' przedmiot; rodzajnik sufigowany *-wanq* w singularis i w klasie rodzajowej obejmującej wszystkie istoty żywe poza plemieniem Yuczi. Orzeczenie *we'-hq-tne* 'jego-on-zobaczyć' zawiera prefiks pronominalny, obiektywny *we-* w singularis i w klasie rodzajowej obejmującej wszystko poza plemieniem Yuczi, prefiks zgadzający się w liczbie i rodzaju z przedmiotem nominalnym i jego rodzajnikiem, następnie orzeczenie zawiera prefiks subiektywny *-hq* w singularis i w klasie rodzajowej obejmującej współplemieńców poza krewnymi żeńskimi, a zatem zgadzający się w liczbie i rodzaju z podmiotem i jego rodzajnikiem. Funkcja syntaktyczna prefiksów pronominalnych orzeczenia scharakteryzowana jest tylko ich pozycją w obrębie grupy orzeczenia. Na początku grupy stoi prefiks obiektywny, a po nim, bezpośrednio przed pierwiastkiem, prefiks subiektywny. Szyk członów nominalnych jest w zasadzie swobodny. Ten z nich, który zgadza się w liczbie i rodzaju z prefiksem subiektywnym, jest podmiotem czynnym czyli agensem, ten zaś, który zgadza się z prefiksem obiektywnym — przedmiotem. Liczbę i rodzaj agensa i przedmiotu podkreślają sufigowane rodzajniki, które zgadzają się oczywiście z odpowiednimi prefiksami orzeczenia.

Języki koncentryczne zajmowały przed przybyciem białych całą Amerykę Północną z wyjątkiem niektórych okolic na pobrzeżu Pacyfiku. W Ameryce Środkowej do typu koncentrycznego należał język aztek, totonak, zoke i cała rodzina maya-kicze. W Ameryce Południowej na pogórzu Andów reprezentantami typu koncentrycznego jest keczua i aymara. Na Antylach wymarłe dialekty karaibskie, jak kalinago, miały również charakter koncentryczny. W obrębie typu koncentrycznego języki przypadkowo-koncentryczne skupiają się na wybrzeżach Oceanu Lodowatego (języki eskimo-aleuckie i czukocko-kamczadalskie), oraz na zlewisku Pacyfiku (w Ameryce Północnej kwileut, kutenai, kus, siuslaw, sahaptin, języki z rodziny hoka, jak yuma i tonkawa; w Ameryce Środkowej zoke; w Ameryce Południowej keczua a może i aymara). Pozatem typ ten jest rzadki (totonak, czoktaw, fox). Typ czysto koncentryczny nie był również nigdy zbyt rozpowszechniony. Należy tu kilka języków z rodziny athapaskan (hupa, apacze), ale najcharakterystyczniejszymi jego reprezentantami to czynuk, taos, tunika i yuczi. Najbardziej jak się zdaje rozpowszechniony był typ pozycyjno-koncentryczny. Należały tu dialekty karaibskie na Antylach (kalinago), w Ameryce Środkowej aztek i języki z rodziny maya-kicze, w Ameryce Północnej wreszcie na wybrzeżach Pacyfiku takelma, aczumawi, Coeur d'Alène i tlingit, we wschodniej zaś części kontynentu czitimacza, rodzina sus (dakota, hidatsa), rodzina irokua (irokua, czeroki), niektóre dialekty algonkin (delaware) i athapaskan (czipewyan). Jak widzimy więc, poza mieszanym obszarem wybrzeży Pacyfiku i Ameryki Środkowej, na którym występują wszystkie wyróżnione tu typy, na terytoriach Nowego Świata rysują się wyraźnie dwa kręgi typo-

logiczne. Pierwszy z nich obejmuje języki pozycyjne na obszarach Ameryki Południowej należących do zlewiska Oceanu Atlantyckiego, drugi języki koncentryczne w części Ameryki Północnej, która rozciąga się na wschód od Gór Skalistych¹.

§ 2. Schemat zdania intransytywnego obejmuje dwa człony, a mianowicie orzeczenie intransytywne i związany z nim człon nominalny, np. *Marcus dormit*. Schemat ten jest w każdym języku redukcją schematu zdania transytywnego, a zatem w językach, w których zdanie transytywne jest koncentryczne, koncentryczne jest również zdanie intransytywne, a podobnie ma się również rzecz w językach pozycyjnych, przypadkowych czy cyklicznych. Różnica w ustosunkowaniu się schematu zdania nieprzechodniego do przechodniego w różnych językach polega na czym innym, a w związku z tym wyróżniamy dwa ich typy: subiektywny i obiektywny. W językach subiektywnych takich jak np. łacina, człon nominalny zdania intransytywnego jest formalnie identyczny z podmiotem (subiektem) zdania transytywnego, a zatem w łacinie stoi również w nominativie: *Marcus dormit* jak *Marcus necat leonem*. Natomiast w językach obiektywnych człon nominalny zdania intransytywnego jest formalnie identyczny z przedmiotem (obiektem) zdania transytywnego. Jeżeli zatem w językach subiektywnych trzy człony zdania transytywnego, tj. podmiot, orzeczenie i przedmiot, są zredukowane w schemacie zdania intransytywnego do dwu: podmiotu i orzeczenia, to w językach obiektywnych, są one zredukowane również do dwu członów ale innych, a mianowicie do orzeczenia i przedmiotu, który treściowo odpowiada podmiotowi języków subiektywnych. W językach obiektywnych zatem podmiot formalny występuje tylko w zdaniach transytywnych, jest więc zawsze podmiotem działającym czyli agensem, przedmiot zaś występuje zawsze jako człon bierny (patiens). Wobec tego te dwa typy redukcji schematu zdania transytywnego dadzą się schematycznie przedstawić w następujący sposób:

Zdanie	Języki subiektywne	Języki obiektywne
transytywne:	podmiot - orzeczenie - przedmiot	agens - orzeczenie - przedmiot
intransytywne:	podmiot - orzeczenie	orzeczenie - przedmiot.

W Ameryce używane były zarówno języki subiektywne jak i obiektywne. Językiem subiektywnym jest np. tonkawa, w którym zdanie transy-

¹ Prof. C. F. Voegelin w recenzji mojej pracy *La structure de la phrase dans les langues indigènes de l'Amérique du Nord*, *Language* Vol. 28, 1952, s. 405—10, podkreśla brak związku między typologią syntaktyczną proponowaną przeze mnie, a podziałem języków amerykańskich na grupy genetyczne. W mojej cytowanej tu pracy operującej materiałem jeszcze dość szczupłym (21 języków) związek ten w istocie nie występuje wyraźnie, w niniejszej pracy jednak opartej na materiale znacznie obszerniejszym (przeszło 80 języków) związek między typami syntaktycznymi a rodzinami języków zaznacza się w pewnym stopniu choć o zupełnej zgodności tych dwu klasyfikacji nie może być mowy. Podobnie i w Europie języki indoeuropejskie (grupa genetyczno-historyczna) i języki fleksyjne (grupa typologiczna) nie pokrywają się ze sobą.

tywne zbudowane jest wedle schematu (*S-nom.*) — (*O-acc.*) — (*P*), np. *ha' ʔako'n- ʔa' la ʔekʷan-ʔa' lak ya' lo' noʔ* 'człowiek psa zabija' (*ha' ʔako'n-* 'człowiek', *-ʔa' la* końcówka nom. sing. określona; *ʔekʷan-* 'pies', *-ʔa' lak* końcówka acc. sing. określona; *ya' lo' noʔ* 'zabijać'). Zdanie intransytywne różni się od transytywnego tylko brakiem przedmiotu: (*S-nom.*) — (*P*), np. *ha' ʔako'n-la ha' noʔ* 'człowiek odchodzi' (*-la* końcówka nom. sing. nieokreślona). Natomiast do typu obiektywnego należy język grenlandzki (eskimoski). Znanemu już nam schematowi zdania transytywnego (*A-p*) — (*O*) — (*P-ao*) przeciwstawia się schemat zdania intransytywnego (*O*) — (*P-o*), np. *tiyianiaq... pisuypuq* 'lis poszedł' (*tiyianiaq* 'lis', imię w postaci bezkończówkowej jak obiekt zdania transytywnego, *pisuypu-q* 'poszedł' z końcówką *-q* wskazującą tylko przedmiot 3. os.). Jak widzimy w zdaniu intransytywnym brak agensa o końcówce *-p*, a orzeczenie zamiast końcówki subiektywno-obiektywnej *-a* 'on... go' wskazującej agensa i przedmiot, ma tylko końcówkę obiektywną *-q* 'go'.

Na obszarze Starego Świata reprezentantami typu subiektywnego są języki indoeuropejskie, semito-chamickie i uralo-ałtajskie, typu obiektywnego zaś języki jafetyckie, język starotybetański i języki czukocko-kamczadalskie. W Ameryce, na której obszarze spotykamy oba te typy, uderza duża stałość każdego z nich w obrębie poszczególnych rodzin lingwistycznych. Jedne z nich mianowicie złożone są w całości z języków subiektywnych, inne z obiektywnych. Stanowczą przewagę mają rodziny subiektywne. Tu należy w Ameryce Północnej rodzina athapaskan (języki czipewyan, hupa, apacze) tlingit, algonkin (fox, delaware), kutenai, czimakua (kwileut), wakasz (kwakiutl), takelma, penuti (yokuts, miwok, maidu), uto-aztecka (aztek, hopi i bliskie im totonak, tarasko, zuni), hoka (yuma, tonkawa, aczumawi, czontal) oraz muskogi (czoktaw). W Ameryce Środkowej do typu subiektywnego należy cała rodzina mixtek-otomi (mixtek, zapotek, otomi, matlatsinka). W Ameryce Południowej charakter subiektywny ma keczua, aymara i yunka, a następnie wiele języków rodziny karibi (hianakoto, galibi) i szereg języków paleoamerykańskich (abipon, lule, zamuko, kariri, tukano, sziwora) wraz z rodziną ze (kayapo, kraho). Do słabiej reprezentowanego typu obiektywnego należy w Ameryce Północnej rodzina eskimoska (język grenlandzki), haida, salisz (Coeur d'Alène), tsimszian, czinuk, sus (dakota, hidatsa i bliskie im yuczi), tunika (tunika, czimaticza) oraz tano (taos). W Ameryce Środkowej reprezentantami typu obiektywnego są wszystkie języki rodziny maya-kicze oraz zoke. W Ameryce Południowej należy tu rodzina arawak (locomo, moxos, baure, na Antylach kalinago z rodziny karibi ale na substracie arawackim), pano (kunibo) i wreszcie czikito.

Języki obiektywne dzielą się na dwie mniej więcej równie rozpowszechnione grupy, a mianowicie genetywną i agentywną. W językach genetywnych agens czyli podmiot czynny zdania transytywnego ma w zasadzie taką samą formę gramatyczną jak wyraz oznaczający posiadacza w grupach

typu łac. *domus patris*. A ponieważ posiadacz stoi w formie odpowiadającej naszemu genetiwowi, przeto możemy powiedzieć, że bliski mu formalnie agens stoi również w genetiwie. Struktura genetywna zdania najłatwiejsza jest do uchwycenia w językach przypadkowo-koncentrycznych takich jak grenlandzki, kamczadalski czy zoke. W językach tych agens i posiadacz stoją w tym samym przypadku, który nazwać można genetiwe. W grenlandzkim przypadku ten (zwany także relativem) charakteryzuje się końcówką *-p*. Zdanie transytywne ma tu znany nam już schemat $(A-p) - (O) - (P-ao)$, np. *tiylian-p iylu takuβ-a* 'lis dom zobaczył', grupa posiadacza zaś tworzy się wedle schematu $(Pr-p) - (Pe-o)$, np. *tiylian-p iylu-a* 'lisa dom' (dosłownie 'lis dom-jego', bo sufiks pronominalny *-a* w formie *iylu-a* spełnia tu funkcję zaimka dzierżawczego). Ta sama więc forma z końcówką *-p*: *tiylian-p* funkcjonuje jako agens zdania transytywnego i jako genetivus grupy posiadacza i w obu wypadkach jest ona apozycją sufiksu pronominalnego *-a*, który w obrębie orzeczenia spełnia funkcję zaimka subiektywno-objektywnego 'on... jego', dołączony zaś do nazwy rzeczy posiadanej funkcjonuje jako zaimek dzierżawczy 'jego'. Podobną sytuację znajdujemy w bliskim typologicznie grenlandzkiemu języku kamczadalskim z północno-wschodnich brzegów Azji, gdzie w tzw. locativie z końcówką *-nk* stoi zarówno agens jak i posiadacz. W Ameryce Środkowej reprezentantem omawianego typu jest język zoke. Rzeczowniki mają tu bogato rozbudowany system przypadków. Prócz 16 przypadków lokalnych występują trzy przypadki syntaktyczne (gramatyczne), a mianowicie genetivus z końcówką *-pis*, w którym stoi agens i posiadacz, absolutivus z końcówką *zero* (obiekt zdania transytywnego i podmiot zdania intransytywnego) oraz dativus (benefectivus) na *-kotoya* (przedmiot dalszy). I tak np. w zdaniu transytywnym *te²pA²nis čAkk* 'człowiek zrobił to' (*pAn-* 'człowiek' *čAkk-* 'zrobić') i w grupie genetywnej *te²pA²nis tyak* 'człowieka dom' ta sama forma *te²pA²nis* z końcówką *-pis* funkcjonuje w pierwszym wypadku jako agens, w drugim zaś jako posiadacz.

W językach pozycyjnych, pozycyjno-koncentrycznych i czysto koncentrycznych rzeczowniki nie mają form przypadkowych, wobec czego w ich postaci nie może się uwydatnić identyczność lub odrębność agensa i posiadacza. Natomiast w tych językach formy przypadkowe mają zaimki niezależne względnie zaimkowe afiksy orzeczeń i rzeczowników. Otóż w językach genetywnych wymienionych tu typów mamy tylko dwie serie elementów pronominalnych: 1^o serię agentywno-posesywną odpowiadającą funkcyjnie genetiwowi języka zoke i grenlandzkiego, która oznacza agensa zdania transytywnego i posiadacza, oraz 2^o serię obiektywną odpowiadającą funkcyjnie absolutiwowi tamtych języków, która oznacza przedmiot orzeczenia transytywnego i podmiot orzeczenia intransytywnego. Ten system dwu serii elementów pronominalnych występuje w formie typowej we wszystkich językach rodziny maya-kicze. I tak w języku maya (yukatek) seria agen-

tywno-posesywna ma postać proklityk w sing. 1. os. *in* || *ʔin*, 2. os. *a*, 3. os. *u*, plur. 1. os. *k*, 2. os. *a...éʔeš*, 3. os. *u...óʔop*, natomiast seria obiektywna ma postać sufiksów w sing. 1. os. *-en*, 2. os. *-eč*, 3. os. subiectum *-i*, obiectum *-e*, plur. 1. os. *-óʔon*, 2. os. *-óʔeš*, 3. os. *-óʔop*. Tak więc np. proklityka agentywno-posesywna 1. os. *in* 'ja' (w śródgłosie zdania) lub *ʔin* (na początku zdania) funkcjonuje jako agens zaimkowy w zdaniu *tán in tan-k-eč* 'ja mówię do ciebie' (czasownik transytywny występuje z partykułą *tán* i z sufiksem *-k-*), oraz jako posiadacz w grupie *ʔin wotoč* 'mój dom'. Natomiast sufiks obiektywny 1. os. *-en* występuje jako obiekt przy czasownikach transytywnych, np. *tán u ʔis-k-en* 'on niesie mię', oraz jako subiekt w orzeczeniu intransytywnym, np. *ʔup-en* 'padam'. Podobny system dwu serii elementów pronominalnych, do tego jaki w Ameryce Środkowej funkcjonuje w językach maya-kicze, występuje w językach typu genetywnego Ameryki Południowej, takich jak czikito, muiska i w dialektach z rodziny arawak (locomo, moxos, baure i kalinaga na substracie arawackim) oraz w językach genetywnych Ameryki Północnej, taos i Coeur d'Aléne.

W językach agentywnych agens ma formę różną tak od patiensa (obiekt zdania transytywnego i podmiot zdania intransytywnego) jak i od posiadacza, formę jemu tylko właściwą, którą nazwać można agentivem. Języki agentywne dzielą się z kolei na dwie grupy, a mianowicie na trójprzypadkowe i dwuprzypadkowe, a to zależnie od formy patiensa do posiadacza. W językach agentywnych trójprzypadkowych nie tylko agens ma odrębną formę (agentivus), ale odrębną formę przypadkową mają także patiens (absolutivus) i posiadacz (genetivus). System ten występuje wyraźnie w językach agentywnych należących do typu przypadkowo-koncentrycznego, takich jak siuslaw i kus. W siuslaw agens stoi w agentivie (zwanym też discriminativem), który od zaimków niezależnych os. 1. i 2. oraz od nazw pokrewieństwa tworzy się przez dodanie prefiksu *qa-* || *q-*, od innych zaś tematów nominalnych na drodze alternacji wokalicznych. Patiens (obiekt zdania transytywnego i podmiot zdania intransytywnego) stoi w absolutivie, który równa się tematowi, a posiadacz występuje w genetivie o końcówce *-Emi* || *-Em*. W kus agens charakteryzuje się prefiksem *x-*, patiens brakiem prefiksu, grupę posiadacza natomiast tworzy się wedle schematu $(Pr) + (i) + (Pe)$, tj. przez umieszczenie między nazwą posiadacza i rzeczy posiadanej partykuły posesywnej *i*. Z pośród języków pozycyjnych oraz pozycyjno-koncentrycznych i czysto koncentrycznych do omawianego typu syntaktycznego należą te, które mają trzy serie elementów zaimkowych, a mianowicie serię agentywną (agens), obiektywną (patiens) i posesywną (posiadacz). Taki system funkcjonuje w kunibo, gdzie np. zaimek niezależny 1. os. sing. 'ja' ma formę w agentivie *e*, w absolutivie *ea*, w possessivie zaś *nokq*. Podobny system elementów pronominalnych występuje w molucze, w yuczi i w czynuk. W tym ostatnim języku odróżnienie trzech przypadków występuje wyraźnie np.

w prefiksach pronominalnych 3. os. sing. feminini, który ma postać w agentivie *g-*, w absolutivie *a-*, w genetivie (possesivie) *-tca-* lub *-ga-*.

Drugą grupę języków agentywnych tworzą dialekty, które mają tylko dwie formy przypadkowe, a mianowicie agentivus i absolutivus. W agentivie stoi tu *agens*, w absolutivie zaś *patiens* (obiekt transytywny i podmiot intransytywny) oraz posiadacz. Taki system występuje w języku tsimszian, w języku cyklicznym, w którym funkcje poszczególnych członów zdania wyznaczają sufiksy syntaktyczne kończące wyraz poprzedni. Otóż *agens* jest tu scharakteryzowany sufiksem agentywnym (transytywnym) *-sgE* kończącym wyraz poprzedni, *patiens* zaś i posiadacza charakteryzuje sufiks absolutywny (intransytywny) *-gE* poprzedniego wyrazu. Do tego samego typu syntaktycznego należą języki pozycyjne oraz pozycyjno-koncentryczne i czysto koncentryczne, które mają dwie serie elementów zaimkowych, a mianowicie serię agentywną (*agens*) i absolutywną (*patiens* i posiadacz). Taki system funkcjonuje w guarani, gdzie w serii agentywnej występują formy: sing. 1. os. *a*, 2. os. *re*, 3. os. *o*, plur. 1. os. incl. *ya* (*ña*), excl. *ro*, 2. os. *pe*, 3. os. *o*, podczas gdy serię absolutywną tworzą formy: sing. 1. os. *še*, 2. os. *nde* (*ne*), 3. os. *i*, plur. 1. os. incl. *ñande* (*ñane*), excl. *oré*, 2. os. *pendé* (*pené*), 3. os. *i*. Zupełnie podobny system elementów pronominalnych występuje w tupi a w Ameryce Północnej w tunika, haida i w językach rodziny sus (dakota i hidatsa).

Stosunek zakresu funkcji syntaktycznych form przypadkowych występujących w wyróżnionych tu typach języków da się schematycznie przedstawić w następujący sposób:

Funkcja syntaktyczna	Języki subiektywne, np. tonkawa i yokuts	Języki obiektywne		
		Języki genetywne, np. zoke i maya	Języki agentywne	
			o trzech przypadkach, np. siusław	o dwu przypadkach, np. tsimszian
Podmiot zdania transytywnego	Nominativus	Genetivus	Agentivus	Agentivus
Przedmiot zdania transytywnego	Accusativus	Absolutivus	Absolutivus	Absolutivus
Człon nominalny przy orzeczeniu intransytywnym	Nominativus	Absolutivus	Absolutivus	Absolutivus
Posiadacz	Genetivus	Genetivus	Genetivus	Absolutivus

Budowa niektórych języków amerykańskich nie daje podstaw do zaklasyfikowania ich bądź do typu subiektywnego bądź obiektywnego. Nazwać

je więc można neutralnymi. Są to przede wszystkim języki pozycyjne jak tsoneka i kuna lub pozycyjno-koncentryczne jak irokua i czeroki, które mają tylko jedną serię morfemów pronominalnych. Zależnie od pozycji w zdaniu elementy te spełniają funkcję podmiotu, przedmiotu, członu nominalnego przy orzeczeniu intransytywnym lub posiadacza. W tych warunkach niemożliwe jest rozstrzygnąć, czy mamy tu do czynienia z typem subiektywnym czy obiektywnym, genetywnym czy agentywnym. Do typu neutralnego należy również język cykliczny nass, którego specyficzna budowa nie daje podstaw do jego ściślejszej klasyfikacji.

W całości zatem klasyfikacja syntaktyczna języków amerykańskich przedstawia się w podany poniżej sposób (por. tabelę na str. 11).

W przedstawionej tu tabeli można wykryć pewne prawidłowości. Języki pozycyjne są charakterystyczne dla części Ameryki Południowej leżącej w zlewisku Atlantyku. Języki te są przeważnie typu subiektywnego (rodzina że, karibi), reprezentowane są tu jednak także i typy obiektywne (rodzina arawak, język tupi-guarani). Języki przypadkowe, subiektywne występują na wybrzeżach Pacyfiku (rodzina penuti). Natomiast typ przypadkowy nie jest reprezentowany wśród amerykańskich języków obiektywnych, podczas gdy jest on charakterystyczny dla języków obiektywnych Azji (języki jafetyckie, język starotybetański). Języki cykliczne skupione są w Kolumbii Brytyjskiej, na ogół jednak w Ameryce Północnej przeważają różne typy języków koncentrycznych. Jedne rodziny lingwistyczne są tu subiektywne inne obiektywne, jak o tym była mowa poprzednio.

§ 3. Zaproponowana poprzednio klasyfikacja języków amerykańskich oparta jest na przeważającym aktualnie w każdym dialekcie typie schematów składniowych, nie uwzględnia ona natomiast rysów przynależnych do innych typów, które chociaż w małym zakresie występują w wielu językach. Nie uwzględnia ona zatem formacji przejściowych i mieszanych, które mają szczególne znaczenie dla problemu ewolucji systemów syntaktycznych języków amerykańskich. Obecnie zajmujemy się właśnie zagadnieniem tej ewolucji opierając się na formacjach typologicznie mieszanych.

Zaczynając od analizy schematów zdania transytywnego musimy stwierdzić, że w niektórych językach pozycyjnych, jak samuko i kunibo, szyk podmiotu i przedmiotu, jedyny tu środek odróżnienia tych członów zdania, jest swobodny w wypadkach, w których nie grozi nieporozumienie. Łączy się to z faktem wielkiej różnorodności szyku gramatycznego w pozycyjnych językach amerykańskich, w których zależnie od dialektu schemat zdania transytywnego ma postać $(S) + (P) + (O)$, albo $(S) + (O) + (P)$, albo $(O) + (S) + (P)$, albo wreszcie $(O) + (P) + (S)$. Wydawało by się więc, że szyk członów w zdaniu był w omawianych językach pierwotnie dość płynny i swobodny. W wypadkach, w których z samej treści zdania wynikało jasno, który z wyrazów

jest podmiotem, a który przedmiotem, wyrazy te nie posiadały już żadnej charakterystyki gramatycznej określającej ich funkcję składniową. Jedynie

Języki	Ekscentryczne			Koncentryczne		
	Pozycyjne	Przypadkowe	Cykliczne	Pozycyjno-koncentryczne	Przypadkowo-koncentryczne	Czysto koncentryczne
Subiektywne	Abipon Lule Samuko Kayapo Kraho Kariri Szipaya Tukano Sziwora Galibi Hianakoto Paez Kagaba Moskito Bribri Betoi Otomi Matlatsinka Mixtek Zapotek Czontal	Araukan Yunka Tarasko Zuni Hopi Yokuts Miwok Maidu Walawala	Kwakiutl	Aztek Takelma Aczumawi Tlingit Czipewyan Delaware	Keczua Totonak Yuma Tonkawa Kwileut Kutenai Fox Czoktaw	Apacze Hupa
Neutralne	Tsoneka Kuna		Nass	Irokua Czeroki		
Obiektywno-genetywne	Czikito Lokomo Moxos Baure Muiska			Kalinago Maya-kicze Coeur d'Alène	Zoke Grenlandzki	Taos
Obiektywno-agentywne o 3 przypadkach	Molucze Kunibo				Siuslaw Kus Sahaptin	Yuczi Czinuk
Obiektywno-agentywne o 2 przypadkach	Guarani Tupi Haida		Tsim-szian	Czitimacza Dakota Hidatsa		Tunika

w wypadkach, w których groziło nieporozumienie, ustalił się szyk gramatyczny w różnych językach różny dla odróżnienia podmiotu od przedmiotu.

Niektóre z omawianych języków stoją na pograniczu typu pozycyjnego i przypadkowego, co jest wynikiem ich ewolucji od pierwszego z tych typów ku drugiemu. Fakt ten występuje wyraźnie w obrębie rodziny tupi-guarani. Archaiczny reprezentant tej rodziny, język szipaya, jest typu czysto pozycyjnego o schemacie zdania transytywnego $(S) + (O) + (P)$. W tupi, jeżeli nie grozi nieporozumienie, szyk jest swobodny. I tak można tu powiedzieć: *yurara* (żółw) *kurasy* (słońce) *sapy* (palić) 'słońce pali żółwia' wedle schematu $(O) - (A) - (P)$, albo *kurasy u sapy yurara* wedle schematu $(A) - (a) + (P) - (O)$, w którym członem (a) jest zaimek serii agentywnej 3. os. *u* 'on', albo wreszcie *kurasy yurara u sapy* wedle schematu $(A) - (O) - (a) + (P)$. Funkcję składniową zaimków charakteryzuje ich forma przypadkowa. Są one podmiotem, gdy należą do serii agentywnej: *ša saisu Tupana* 'ja kocham Boga' (*ša* zaimek 1. os. serii agentywnej), względnie przedmiotem, gdy pochodzą z serii absolutywnej: *iše Tupana u saisu* 'mnie Bóg (on) kocha' (*iše* zaimek 1. os. serii absolutywnej). Natomiast środki gramatyczne, które by pozwalały odróżnić podmiot nominalny od nominalnego przedmiotu, nie zostały w tupi w pełni wykształcone. W guarani, bliskim tupi ale bardziej od niego posuniętym w rozwoju, zdanie transytywne buduje się wedle schematu $(A) - (a) + (P) - (O) + (pe, rehé, gi)$, np. *ñande-jara* (nasz-Pan) *o-má'e* (on-widzieć) *ñande-rehé* (nas) 'Bóg widzi nas'. Jądrym zdania jest tu orzeczenie scharakteryzowane tym, że przed jego pierwiastkiem stoi zaimek serii agentywnej 3. os. *o* 'on'. Agens, który jest apozycją do tego zaimka, charakteryzuje się pozycją na początku zdania. Przedmiot umieszczony po orzeczeniu charakteryzują postponowane partykuły *pe*, *rehé* lub *gi*. Należy zaznaczyć, że te same partykuły charakteryzują w guarani różne okoliczniki. I tak okolicznik czasu lub miejsce tworzy partykuła *pe* 'w', okolicznik narzędzia lub przyczyny partykuła *rehé* 'przez, do', a okolicznik przyczyny także partykuła *gi* 'z, przez'. Przedmiot dalszy w guarani charakteryzuje się również partykułą *pe*. Wobec braku tych konstrukcji w tupi i szipaya można uważać użycie wymienionych partykuł do charakterystyki przedmiotu bliższego i dalszego za innowację guarani. Innowacja ta może z czasem doprowadzić do powstania w tym języku końcówek przypadkowych łączących funkcję syntaktyczną (charakterystyka przedmiotu bliższego i dalszego) z funkcją konkretną (tworzenie okoliczników). W wielu językach świata obserwować możemy analogiczną ewolucję polegającą na tym, że samodzielne przyimki o znaczeniu konkretnym (w pierwszym rzędzie lokalnym) stają się wykładnikami przypadków, które łączą funkcję syntaktyczną i konkretną, by wreszcie stać się czystymi znakami stosunków składniowych.

Systemy syntaktyczne, które podobnie jak system guarani łączą w sobie rysy typu pozycyjnego i przypadkowego, funkcjonują również w kraho, kariri i tukano. I tak kraho jest zasadniczo językiem pozycyjnym, w którym

zdanie transytywne zbudowane jest wedle schematu $(S) + (s) + (O) + (P)$, np. *wopkho* (Wopkho) *ke-khwa* (3. os. sg. + wykładnik futurum) *kukhon* (dynię) *hə* (dać) 'Wopkho dynię da'. Obok tego jednak występują w kraho zdania, w których — przy zachowaniu obowiązującego szyku — podmiot scharakteryzowany jest postponowaną partykułą *te*, przedmiot bliższy partykułą *ʔnə* || *nə*, przedmiot dalszy zaś partykułą *mə*, np. *pytwywe* (księżyc) *te* (subiectivus) *puwe* (wiązkę kwiatów) *ʔnə* (obiectivus) *i-py-w* (on porwał) 'księżyc wiązkę kwiatów porwał'; *wa* (ja) *a-mə* (prefiks 2. os. + obiectivus dalszy) *kukhon* (dynia) *hə* (dać) 'ja tobie dynię daję'. W kariri zdanie transytywne zbudowane jest wedle schematu $(s-P) + (S) + (do) + (O)$, np. *su-ka* (on-kochać) *inurū* (syn) *do di-padzu* (swego ojca) 'syn kocha ojca'. Człony zdania charakteryzuje się tu w pierwszym rzędzie szykiem: orzeczenie stoi na początku zdania, podmiot bezpośrednio po nim, a przedmiot na trzecim miejscu, ponadto jednak przedmiot charakteryzuje stojąca przed nim partykuła *do*. W tukano przy dość swobodnym szyku członów zdania podmiot charakteryzuje brak końcówki, przedmiot zaś bliższy i dalszy końcówka *-re* || *-ne*, np. *jëë* (ja) *iantohapa* (widziałem) *pagkë-re* (ojca) od *pagkë* 'ojciec'.

Przechodzimy teraz do języków o budowie pośredniej między typem pozycyjnym a pozycyjno-koncentrycznym, takich jak zapotek. Język ten jest w zasadzie językiem pozycyjno-ekscentrycznym, w systemie jego występuje jednak pewien rys charakterystyczny dla języków koncentrycznych, a mianowicie odróżnienie koniugacji subiektywnej czasowników transytywnych wyrażającej podmiot, od ich koniugacji subiektywno-obiektywnej oznaczającej podmiot a równocześnie i przedmiot w 3. os. Formy pierwszej z tych koniugacji używane są wówczas, gdy przedmiot nominalny jest wymieniony w zdaniu. I tak zdanie *te* (pewna) *veni* (osoba) *rā-nang* (sadzi) *sandia* (wodne melony) zbudowane jest wedle schematu $(S) + (P-s) + (O)$. Orzeczenie *r-ān-ang* (*r-* continuativus, *-an-* 'sadzić') występuje tu w 3. os. koniugacji subiektywnej z końcówką *-ang* 'on', ponieważ wymieniony jest przedmiot nominalny *sandia*. Natomiast zdanie *main* (zwierzę) *retawing* (przychodzi i je), zbudowane jest wedle schematu $(S) + (P-so)$. Orzeczenie *r-et-aw-ing* (*-aw-* 'jeść') ma tu formę 3. os. koniugacji subiektywno-obiektywnej *-ing* 'on... to', ponieważ przedmiot nominalny nie jest w zdaniu wymieniony. Odróżnienie dwóch koniugacji jest rysem nowym w zapotek właściwym tylko niektórym jego dialektom, takim jak z Teotitlan, Tehuantepec i Yalatag. Natomiast w dialekcie zapotek z Gór Południowych i w pokrewnym mu języku mixtek czasownik jest jeszcze nieodmienny, a formy osobowe orzeczenia tworzy się przy pomocy zaimków. Zapotek nie jest językiem koncentrycznym. Nie występuje tu nigdzie równocześnie przedmiot zaimkowy i nominalny, nie ma więc podwojenia przedmiotu, w części jednak dialektów zapotek uczyniono pierwszy

krok w kierunku typu koncentrycznego przez wprowadzenie koniugacji subiektywno-objektowej.

Podobną sytuację jak w zapotek mamy w sąsiednim języku czontal z rodziny hoka. Czontal buduje zdanie czysto pozycyjnie wedle schematu $(S) + (P) + (O)$, np. *i (on) xana-pa (lubi) al tsiği (psa)*. Orzeczenie, które jest zasadniczo bezosobowe (osobę wyraża poprzedzający zaimek), zawiera prócz pierwiastka sufiks czasowo-aspektowy *-pa*. Sufiksów tego typu mamy trzy: *-pa* || *-po* w perfectum, *-ku* || *-ko* w continuativie i *-ma* || *-mo* w praesens—futurum. Sufiksy *-pa*, *-ku*, *-ma* są bezosobowe, natomiast formy sufiksów z samogłoską alternatywną *-o* wyrażają stosunek 'ja... ciebie' lub 'ja... was', np. *mai-po* 'ja zobaczyłem ciebie'. Czontal podobnie jak tonkawa są peryferycznymi językami rodziny hoka. Oba oderwawszy się wcześniej od prążyka swej rodziny nie odziedziczyły systemu koncentrycznego. Opozycję sufiksów temporalnych *-pa* : *-po* w czontal można pojmować jako początek procesu rozbudowy dwu systemów koniugacyjnych, a mianowicie subiektywnego (*-pa*) i subiektywno-objektowego (*-po*).

Jeżeli czontal stoi na pograniczu typu pozycyjnego i pozycyjno-koncentrycznego, to system pokrewnego mu języka tonkawa łączy w sobie rysy typu przypadkowego i przypadkowo-koncentrycznego. Zdanie obejmujące tylko orzeczenie transytywne zawiera w tonkawa — tak jak w językach koncentrycznych — elementy zaimkowe wyrażające podmiot (sufiksy sing. 1. os. *-s*, 2. os. *-ka*, 3. os. *zero*, plur. 3. os. *-yuk*), oraz przedmiot (sing. 1. os. prefiks *ke-*, 2. os. wzdlżenie ostatniej samogłoski tematu, 3. os. *zero*, 1. os. plur. prefiks *kew-*) wedle schematu $(o-P-s)$, np. *ke-ykapo?* 'mnie uderzył on' (*ke-* 'mnie, *ykapo?* 'uderzyć'). Natomiast zdania zawierające nominalny podmiot i przedmiot zbudowane jest wedle schematu $(S-nom.) - (O-acc.) - (P)$, np. *ha?ako n-?a ka?* (ludzie) *ek?an-?a kak* (psy) *ya lo no?* (zabić) 'ludzie zabili psy' (*-?a ka?* końcówka nom. plur., *-?a kak* końcówka acc. plur., *ya lo no?* 'zabić' forma bezosobowa nie zawierająca sufiksu subiektywnego 3. os. plur. *-yuk*). Bezosobowość formy orzeczenia w zdaniach zawierających nominalny podmiot i przedmiot zdaje się dowodzić, że elementy pronominalne w orzeczeniach języków koncentrycznych ustaliły się najpierw w wypadkach, w których nie było imiennego subiektu i obiektu, a dopiero później rozszerzyły się na pozycje, w których te człony nominalne zdania występowały. Wówczas dopiero nastąpiło rzeczywiste podwojenie podmiotu i przedmiotu wyrażanych równocześnie przez morfemy pronominalne i nominalne.

Dotychczas mówiliśmy o powolnym ustalaniu się typu koncentrycznego, teraz przypatrzymy się językom typu koncentrycznego, które wykazują jednak pewną chwiejność w sposobie odróżniania podmiotu od przedmiotu. I tak w aztek zdanie transytywne buduje się wedle schematu $(s-o-P) - (P) - (O)$. Orzeczenie zawiera prefigowane elementy pronominalne, których apozycjami są nominalny podmiot i przedmiot. Te dwa człony nominalne nie różnią się

jednak między sobą ani szykiem, który jest swobodny, ani formami przypadkowymi, których aztek nie posiada. Normalnie tylko treść zdania pozwala na odróżnienie podmiotu od przedmiotu, gdy jednak grozi dwuznaczność, następuje inkorporacja przedmiotu do orzeczenia, dzięki czemu powstają zdania o schemacie (*s-O-P*) — (*S*), por. *Lingua Posnaniensis* II, s. 182—3. Orzeczenie przedstawia się w tej konstrukcji jako *compositum nominalno-werbalne* o odmianie subiektywnej, a jedyny człon nominalny stojący po orzeczeniu jest jego podmiotem.

Innym środkiem umożliwiającym usunięcie dwuznaczności jest wprowadzenie różnicy formalnej między podmiotem a przedmiotem, czyli przejście do systemu przypadkowego. Proces ten zaznacza się wyraźnie w *Coeur d'Alène* i *kutenai*, które określić można jako języki pośrednie między typem pozycyjno-koncentrycznym a przypadkowo-koncentrycznym. W *Coeur d'Alène* orzeczenie stoi normalnie na początku zdania a agens i przedmiot następują po nich. Jeżeli dwuznaczność nie grozi, agens i przedmiot nie różnią się od siebie formą, a szyk ich jest swobodny, gdy jednak grozi nieporozumienie, buduje się zdanie wedle schematu (*o-P-a*) — (*O*) — (*ā-A*). Agens i przedmiot odróżniają się tu od siebie dwoma środkami. Pierwszym z nich jest szyk polegający na umieszczeniu przedmiotu przed agensem. Drugim środkiem jest dodanie do agensa prefiksu *ā-*. Prefiks ten może się z czasem przekształcić w wykładnik agentivu.

Bardzo interesujące są analogiczne fakty zaczerpnięte z języka *kutenai*, które podobnie jak stan języka *Coeur d'Alène* odbiegają od znanych nam już faktów dotyczących języków ekscentrycznych Ameryki Południowej. W *guarani*, *kraho*, *kariri* i *tukano* punktem wyjścia rozwoju kategorii przypadków odróżniających podmiot, przedmiot bliższy i dalszy oraz posiadacza było wskazywanie kierunków w obrębie rzeczywistości stworzonej przez zdanie w stosunku do przedmiotu oznaczanego przez rzeczownik, a więc wskazywanie tego typu jak w grupach przyimkowych *do domu*, *ku domowi*, *z domu*¹. Na innej natomiast drodze powstaje kategoria przypadków w języku *kutenai*. W języku tym jedną z funkcji sufiksów kategorii gramatycznej zwanej *obviativem* jest odróżnianie przedmiotu od podmiotu zdań transytywnych². *Obviativus* spełnia tu więc funkcję, którą w innych językach spełniają przypadki i dlatego *kutenai* zaliczyć można w pewnym przynajmniej stopniu do języków przypadkowo-koncentrycznych. Punktem wyjścia funkcji przypadkowej kategorii *obviativu* w *kutenai* jest jednak wskazywanie w obrębie konsytuacji przedmiotów dalszych od osoby mówiącej

¹ Por. L. Hjelmslev, *La catégorie des cas. I^{re} partie*. *Acta Jutlandica* VII, 1, 1935, oraz T. Milewski, *Problem klasyfikacji kategorii gramatycznych*, *Sprawozdania Polskiej Akademii Umiejętności* XLVII (1946), s. 190—7.

² Por. P. L. Garvin, *L'obviation en Kutenai, échantillon d'une catégorie grammaticale amérindienne*. *BSL* XLVII, f. 1. No 134 (1951), str. 166—212, a szczególnie str. 211.

(*tan*ten) w opozycji do wskazywania przedmiotów bliższych (*ten*). Dlatego sufiks obviativu (*obv.*) cechuje przedmiot bliższy (*O*) w opozycji do podmiotu (*S*) w zdaniach typu (*O-obv.*) — (*s-P-o*) — (*S*), bo przedmiot jest znaczeniowo dalszy od podmiotu. W podobny sposób obviativus cechuje przedmiot dalszy (*O'*) w przeciwieństwie do przedmiotu bliższego (*O*) w zdaniach typu (*s-P-o*) — (*O'-obv.*) — (*O*), oraz przedmiot sekundarny (psychicznie dalszy) w opozycji do przedmiotu głównego (psychicznie bliższego).

Czwartym środkiem, który obok szyku gramatycznego, inkorporacji i form przypadkowych służy w językach koncentrycznych do odróżnienia podmiotu od przedmiotu imiennego, jest ich zgoda w rodzaju gramatycznym z afiksami zaimkowymi orzeczenia. Środek ten tylko wtedy spełnia swą rolę, gdy imienny podmiot i przedmiot należą do różnych klas rodzajowych. Gdy natomiast należą do tej samej klasy, ich funkcję charakteryzować może tylko szyk. Wobec tego kategoria rodzaju tym większe ma znaczenie syntaktyczne, im dany język wyróżnia więcej klas rodzajowych, co pozwala na odróżnienie podmiotu od przedmiotu w większej ilości wypadków. Otóż z tego punktu widzenia języki czysto koncentryczne, o które tutaj chodzi, układają się w szereg rozpoczynając od najmniej typowych apacze i hupa, poprzez taos, tunika i czynuk aż do yuczi, w którym kategoria rodzaju jest najbardziej rozbudowana. W apacze i hupa mamy tylko dwie klasy rodzajowe: górną i dolną. W apacze klasa górna obejmuje tylko niektórych powinowatych otoczonych specjalnym szacunkiem, w hupa do klasy wyższej należą dorośli współplemieńcy a wszystkie inne istoty i twory należą do klasy niższej. W taos mamy już trzy klasy: żywotną i dwie nieżywotne, a w tunika i czynuk również trzy: męską, żeńską i neutralną (w czynuk ta ostatnia nieliczna i nowszego pochodzenia). W yuczi ilość klas rodzajowych dochodzi do dziewięciu, przy czym część z nich jest widocznie nowszego pochodzenia.

§ 4. Omówiwszy języki, których budowa zdania transytywnego jest typologicznie mieszana, zajmiemy się teraz językami stojącymi na pograniczu typu subiektywnego i obiektywnego. Zanalizujemy przede wszystkim kilka języków w zasadzie obiektywnych, których budowa zawiera jednak pewne rysy subiektywne. Ciekawą pod tym względem jest struktura języków tupi i guarani. W językach tych występuje — jak wiemy — dwie serie zaimków: agentywna (*a*) i absolutywna (*o*). Otóż w formie agentywnej kładzie się podmiot nie tylko czasowników transytywnych w zdaniach typu (*a*) + (*P*) — (*O*), np. tupi *ša* (ja) *saipu* (kocham) *Tupana* (Boga), ale także czasowników intransytywnych: (*a*) + (*P*), np. tupi *ša manu rame* 'ja umrę'. Seria absolutywna funkcjonuje jako podmiot tylko przed przymiotnikami, które obejmują wówczas funkcję orzeczenia: (*o*) + (*P*), np. tupi *se* (ja) *rasy* (chory) 'ja jestem chory'. W tupi, a tak samo w guarani, czasowniki intransytywne mają taki sam podmiot jak czasowniki transytywne, co jest zgodne

z typem subiektywnym, natomiast podmiot orzeczeń nominalnych stoi w absolutiwie, co jest znów właściwością języków obiektywnych. Ten typ mieszany nie jest odosobniony w Ameryce Południowej. W podobnej postaci występuje on w czikito i w kilku dialektach z rodziny arawak (locomo, moxos, baure). We wszystkich tych językach mamy trzy typy orzeczeń, a mianowicie 1^o orzeczenie werbalne transytywne o schemacie (*a-P-o*), 2^o orzeczenie werbalne intransytywne (*a-P*) i 3^o orzeczenie nominalne (*P-o*). Ten typ mieszany subiektywno-obiektywny ewoluje w guarani ku typowi subiektywnemu. Jak już wiemy, w nowszych czasach wytworzył się w tym języku schemat zdania transytywnego (*S*) — (*s*) + (*P*) — (*O*) + (*pe, rehé, gi*) i zdania intransytywnego (*S*) — (*s*) + (*P*). W schematach tych podmiot zdania transytywnego i intransytywnego mają tę samą postać a mianowicie stoją na początku zdania bez żadnych partykuł, natomiast przedmiot zdania transytywnego stoi po orzeczeniu i scharakteryzowany jest specjalnymi partykułami. Te nowe schematy mają więc charakter zupełnie subiektywny.

Ślady ewolucji od typu obiektywnego do subiektywnego występują także w dwu językach północno-amerykańskich, w zuni i w hopi. Struktura zdania w zuni opiera się na dwóch różnych systemach a mianowicie na przeważającym dziś systemie przypadkowym i subiektywnym oraz na zachowanym tylko szczątkowo dawnym systemie koncentrycznym i obiektywnym. Normalnie zdanie zbudowane jest wedle schematu: (*S*) — (*O'-ona*) — (*P*), np. *uwanam i* (Uwanami) *e'lactok-³ona* (dziewczyne) *hanli-nap-kä* (ukradli). Podmiot jest tu bezkońcówkowy, przedmiot charakteryzuje się końcówką *-ona* pochodzenia zaimkowego, co przypomina funkcję obviativu w kutenai, bezosobowe orzeczenie nie zawiera prefiksu, co oznacza, że przedmiot występuje w sing., zawiera ono natomiast sufiks *-nap-* wyrażający, że podmiot stoi w plur., oraz sufiks praeteritum *-kä*. Schemat zdanie intransytywnego (*S*) — (*P*) różni się od zdania transytywnego tylko brakiem obiektu. Obok tych konstrukcji nowszych, normalnych, występują sporadycznie w zuni formy orzeczenia zbudowane wedle typu koncentrycznego i obiektywnego. Charakteryzują się one prefiksami obiektywnymi w sing. *an-*, w plur. *anawam-*. Prefiksy te pierwotnie oznaczały 3. os. sing. względnie plur. i w tym znaczeniu są one jeszcze szczątkowo używane, częściej jednak oznaczają one tylko liczbę, a nie osobę, najczęściej zaś brak ich w ogóle. Prefiksy te używane są zgodnie z typem obiektywnym, a zatem przed czasownikiem transytywnym oznaczają one przedmiot względnie jego liczbę, przed orzeczeniem intransytywnym zaś odpowiednik logicznego podmiotu. Wobec tego orzeczenie transytywne ma postać (*o-P-a*), np. *an-satu-kä* 'jej pomogła ona' (*an-* 'jej' inkorporowany przedmiot zaimkowy 3. os.; podmiot w 3. os. wyrażony jest sufiksem *zero*, *-kä* praeteritum), orzeczenie intransytywne zaś ma postać (*o-P*), np. *an-t'ewa-kä* 'doczekał się dnia' (*an-* 'on', *t'ewa* 'dzień', *-kä* praeteritum).

W hopi sytuacja jest podobna jak w zuni. Orzeczenie transytywne wyraża tu swą formą liczbę przedmiotu, orzeczenie intransytywne zaś liczbę podmiotu (por. *Lingua Posnaniensis* II, s. 167—8). Jest to rys wyraźnie obiektywny, który pozwala przypuszczać, że hopi przeszło podobną ewolucję typologiczną, jak sąsiadujące z nim geograficznie zuni.

Jeżeli w guarani, zuni i hopi nastąpiła ewolucja ku typowi subiektywnemu, to ayakuczo (dialekt języka keczua), tsimshian, kus i siuslaw przebyły drogę w kierunku typu obiektywnego. Ayakuczo jak i inne dialekty keczua mają strukturę przypadkowo-koncentryczną. Bogato rozbudowany system przypadkowy ma tu charakter czysto subiektywny, a podobnie ma się rzecz z większością form koniugacyjnych. System koniugacyjny ayakuczo jest zasadniczo subiektywny. Te same morfemy, które w koniugacji subiektywnej oznaczają podmiot, oznaczają go również w koniugacji subiektywno-obiektywnej, o ile obiektem jest osoba pierwsza lub druga. I tak np. mamy formy intentionalis w koniugacji subiektywnej: *maxa-nki* 'będziesz bił' (-*nki* podmiot zaimkowy 2. os.), *maxa-nxa* 'będzie bił' (-*nxa* podmiot zaimkowy 3. os.), wobec form koniugacji subiektywno-obiektywnej *maxa-wa-nk* 'będziesz mię bił' (-*wa-* przedmiot w 1. os., -*nki* podmiot 2. os. jak w koniugacji subiektywnej), *maxa-wa-nxa* 'będzie mię bił' (-*wa-* przedmiot 1. os., -*nxa* podmiot 3. os.). Jeżeli jednak podmiotem jest osoba trzecia a przedmiotem osoba pierwsza lub druga, to w ayakuczo mamy konstrukcję obiektywną. Agens wyrażony jest wówczas przez pronominalny sufiks agentywny 3. os. -*su-*, a morfemy, które w koniugacji subiektywnej oznaczały podmiot, w koniugacji subiektywno-obiektywnej oznaczają przedmiot, co jest właśnie rysem struktury obiektywnej. I tak w formie *maxa-su-nki* 'będzie bił ciebie' morfem -*nki*, który w koniugacji subiektywnej oznaczał podmiot 2. os. (*maxa-nki* 'będziesz bił'), tu w koniugacji subiektywno-obiektywnej oznacza przedmiot 2. os., a to w kombinacji z morfemem -*su-*, agensem 3. os. Podobnie ma się rzecz we wszystkich czasach i liczbach¹. Jest jednak charakterystyczne, że morfem -*su-* w tej funkcji przypadku subiektywnego (agentywnego) nie występuje w dialekcie keczua z okolic Cuzco. W dialekcie tym historycznie ten sam morfem -*su-* spełnia tylko funkcję podmiotu 1. os. lub 3. os. w formach futurum. Ten system czysto subiektywny dialektu Cuzco jest starszy, wobec czego rysy obiektywne koniugacji ayakuczo można uważać za innowację. Dialekt ayakuczo przeszedł zatem ewolucję od zupełnego subiektywizmu do częściowego obiektywizmu.

Podobne stosunki jak w keczua mamy w północno-amerykańskiej grupie języków tsimshian-nass. Język *nass* blisko spokrewniony z *tsimshian*, lecz reprezentujący stan starszy, ma jeszcze typ neutralny, który w *tsimshian* przekształcił się wyraźnie w obiektywny (por. *Lingua Posnaniensis* II, s. 171—4).

¹ Por. W. L. Wonderly, *Semantic components in Kechua person morphemes*, *Language* XXVIII, 1952, s. 266—276, szczególnie s. 361—2.

Bardziej zawiła jest sytuacja w kus. Język ten ma budowę przypadkowo-koncentryczną a równocześnie w zasadzie obiektywną, z pewnymi jednak pozostałościami systemu neutralnego i subiektywnego. Orzeczenie transytywne zbudowane jest tu zasadniczo wedle schematu (*o-P-a*). Sufiks agentywny dla 1. os. ma postać *-āmī*, dla 2. os. *-āis*, dla 3. os. *-ū* lub *-īl*. Prefiksy oznaczają przedmiot i są identyczne z prefiksami pronominalnymi orzeczenia intransytywnego (*o-P*). Od tego schematu obiektywnego mamy jednak pewne odstępstwa. I tak formy orzeczenia 1. os. i 2. os. podmiotu oraz 3. os. przedmiotu we wszystkich trzech liczbach (tj. 'ja... jego', 'ty... jego' etc.) mają budowę (*o-s-P*). Ponieważ jednak nie ma w kus dwu serii prefiksów zaimkowych, obiektywnej i subiektywnej, lecz tylko jedna, przeto obiekt (*o*) jest w formach typu (*o-s-P*) wyrażany przez prefiks tej samej serii co subiekt (*s*), różnica zaś między nimi zaznacza się tylko szykiem prefiksu obiektywnego przed subiektywnym. Ta część koniugacji kus ma więc charakter neutralny, bo zarówno prefiks podmiotu jak i przedmiotu mają postać identyczną z prefiksem pronominalnym orzeczeń intransytywnych. Natomiast budowę zasadniczo subiektywną ma orzeczenie w 2. os. sg. podmiotu i 1. os. sg. przedmiotu 'ty... mnie'. W formie tej o schemacie (*s-P-so*) podmiot 'ty' wyrażony jest przez prefiks *e'*- identyczny z prefiksem występującym w 2. os. form intransytywnych, równocześnie zaś podmiot w 2. os. i przedmiot w 1. os. wyraża sufiks *āis*¹), np. *e'-lōxtiyExt-āis* 'troszczysz się o mnie'. Pierwotnie kus był zapewne językiem typu neutralnego, podobnie jak nass, a pozostałością tej najstarszej fazy są formy neutralne koniugacji zbudowanej wedle schematu (*o-s-P*). Następnie jednak wytworzyła się tendencja do przekształcenia kus w język subiektywny o formach orzeczenia typu (*s-P-so*) i druga o wiele silniejsza do przekształcenia go w język obiektywny o formach orzeczenia transytywnego typu (*o-P-a*). Ta druga tendencja zwyciężyła.

Jeżeli kus miało pierwotnie neutralną budowę orzeczenia, to blisko z nim spokrewniony język siuslaw zachował ją do końca swego istnienia. Orzeczenie intransytywne zbudowane jest w siuslaw wedle schematu (*P-s*), orzeczenie transytywne zaś wedle schematu (*P-o-s*). Ponieważ jednak obie serie sufiksów orzeczenia transytywnego, obiektywna i subiektywna, są ze sobą identyczne, rozróżnione tylko szykiem, a zarazem każda z nich jest identyczna z serią sufiksów orzeczenia intransytywnego, przeto typ orzeczenia jest neutralny. Natomiast budowa form przypadkowych zaimków niezależnych dowodzi, że siuslaw był naprzód językiem subiektywnym, a następnie przeszedł do typu obiektywnego. Niezależne zaimki osobowe występowały tu bowiem pierwotnie w dwu formach, a mianowicie w subiectivie,

¹ Analogicznie w formach imperativi podmiot w 2. os. i przedmiot w 1. os. wyraża sufiks *-E'is* 'ty... mnie', np. *ylaxuxw-E'is* 'trzymaj mię!'. Sufiks *-E'is* jest formą oboczną sufiksu *-āis*, por. B II, s. 349 i 351.

gdy były podmiotem zdania transytywnego lub intransytywnego, oraz w obiectivie, gdy spełniały funkcję przedmiotu zdania transytywnego. Z czasem jednak od formy subiectivu utworzono przy pomocy prefiksu *q-* formę agentivu. Ostatecznie więc mamy w Siuslaw trzy formy przypadkowe zaimków osobowych: agentivus (np. dla 1. os. *qnà*) oznaczający podmiot zdania transytywnego, subiectivus (w 1. os. *nà*), w którym stoi podmiot zdania intransytywnego, i obiectivus (w 1. os. *nàtc*) wyrażający przedmiot zdania transytywnego. Rzeczowniki w siuslaw nie mają subiectivu, lecz rozróżniają — jak już wiemy — tylko dwa przypadki: agentivus (podmiot zdania transytywnego) i absolutivus (przedmiot zdania transytywnego oraz podmiot zdania intransytywnego). Typ obiektywny zwyciężył tu zatem.

W obrębie języków obiektywnych wyróżniliśmy dwie grupy, a mianowicie genetywną i agentywną. Otóż w kilku językach czysto obiektywnych, takich jak Coeur d'Alène, sahaptin i yuczi, występują ślady ewolucji od typu obiektywno-genetywnego do obiektywno-agentywnego. W Coeur d'Alène mamy dwie serie afiksów pronominalnych, a mianowicie genetywną (agentywno-posesywną), która wyraża podmiot orzeczenia transytywnego i posiadacza przy rzeczowniku, oraz absolutywną (obiektywną) w której stoi podmiot zdania intransytywnego i przedmiot zdania transytywnego. Od tego archaicznego, czysto genetywnego systemu afiksów pronominalnych orzeczenia odcina się nowopowstały agentivus rzeczowników z prefiksem *ä-*, który używany jest tylko w funkcji podmiotu zdania transytywnego, nigdy zaś w funkcji posiadacza. Jeżeli więc system afiksów pronominalnych jest genetywny, to powstający system przypadków rzeczownika jest agentywny. Podobną ewolucję od typu genetywnego do agentywnego przebył jak się zdaje także język sahaptin. Agens w 3. os. stoi tu w genetiwie, tak że zdanie transytywne ma tu postać (*A-gen.*) — (*o-P-a*) — (*O-abs.*), np. *ipnim p-aksa-m ipna* 'on widzi go' (*ipnim* gen. zaimka 3. os., *p-* obiekt w 3. os., *-m* agens w 3. os., *ipna* absolutivus zaimka w 3. os.). Jeżeli jednak agens jest zaimkiem 1. os. lub 2. os., stoi on w agentivie. Coś podobnego mamy także w yuczi. W języku tym występują cztery serie prefigowanych zaimków posesywnych. Pierwsza z nich jest identyczna z pierwszą serią prefiksów agentywnych orzeczenia (1. os. *di-*, 2. os. *ne-* itd.). Druga i trzecia seria posesywna mają natomiast identyczne formy 3. os. z formami 3. os. drugiej serii prefiksów agentywnych orzeczenia. Fakty te zdają się dowodzić, że w yuczi funkcjonował pierwotnie system genetywny o dwóch zasadniczych seriach prefiksów pronominalnych: serii genetywnej (agens i posiadacz) oraz serii absolutywnej (podmiot orzeczenia intransytywnego i przedmiot orzeczenia transytywnego). System ten z małymi zmianami zachował się w obrębie trzech pierwszych serii prefiksów posesywnych, natomiast seria czwarta tych prefiksów jest identyczna z serią prefiksów absolutywnych orzeczenia. Można więc przypuszczać, że w nowszych czasach zaczęto roz-

budowywać system yuczi wedle typu agentywnego o dwóch seriach prefiksów pronominalnych, serii agentywnej (agens) i absolutywnej (podmiot orzeczenia intransytywnego, przedmiot orzeczenia transytywnego i posiadacz). Wówczas użyto starej serii prefiksów absolutywnych orzeczenia w funkcji prefiksów posesywnych wyrażających posiadacza.

§ 5. Ewolucja syntaktyczna języków amerykańskich jest w znacznej części wynikiem wysiłków podjętych dla wypracowania precyzyjnych środków odróżniających podmiot od przedmiotu. Wysiłki te poszły dwoma drogami charakteryzującymi dwie różne grupy języków amerykańskich. Pierwszą, znacznie mniejszą grupę, stanowią języki z wybrzeży Pacyfiku. Są to języki przypadkowe z rodziny penuti. Do tego też typu należały pierwotnie niektóre języki z rodziny hoka, jak np. język tonkawa, który z czasem przeszedł do typu przypadkowo-koncentrycznego. W językach tych zarówno zaimki jak i rzeczowniki otrzymały różne precyzyjne środki, w postaci końcówek przypadkowych, charakteryzujące ich funkcję w zdaniu jako podmiotu bliższego czy dalszego. Jest to jednak zjawisko rzadkie na obszarach Nowego Świata. W ogromnej większości języków Ameryki, zajmujących całą resztę kontynentu, precyzyjniej odróżnione są formy podmiotu i przedmiotu w obrębie zaimków niż w obrębie rzeczowników. Charakterystyczne pod tym względem są języki południowo-amerykańskie, takie jak samuko, kunibo i tupi. Szyk, jedyny tu środek odróżniania imiennego podmiotu od przedmiotu, jest jeszcze płynny i to zwłaszcza w wypadkach, w których nie grozi nieporozumienie, zaimki natomiast mają zupełnie inną formę zależnie od tego czy oznaczają podmiot czy przedmiot w zdaniu transytywnym. Ten typ języków, o funkcji syntaktycznej zaznaczonej precyzyjniej u zaimków niż u imion, występuje w Ameryce Południowej w postaci bardziej archaicznej jako typ pozycyjny, w Ameryce Północnej zaś jako bardziej posunięty w rozwoju typ koncentryczny. Niektóre języki Ameryki Środkowej, jak np. zapotek, obserwować można w okresie przejścia od pierwszego z tych typów do drugiego. W ogromnej większości dzisiejszych języków koncentrycznych odróżnienie podmiotu od przedmiotu pozostało nadal dokładniejsze w obrębie zaimków niż imion. Ten szczegół właśnie zapewnił zaimkom przewagę w systemie syntaktycznym i doprowadził do powstania typu koncentrycznego¹). W językach bowiem tego typu orzeczenie, zawierające wyraźnie scharakteryzowane pod względem funkcji syntaktycznej afiksy zaimkowe podmiotu i przedmiotu, jest szkieletem gramatycznym zdania, a imienny podmiot i przedmiot, słabiej scharakteryzowane, są tylko apozycjami do odpowiednich afiksów pronominalnych orzeczenia. Należy przypuszczać, że w większości

¹ Zapewne z tych samych powodów ustaliły się konstrukcje zbliżone do koncentrycznych w dzisiejszych gwarach macedońskich, por. Z. G o ł a b, Funkcja syntaktyczna proklityk zaimkowych w gwarach macedońskich, *Lingua Posnaniensis* IV (1953), str. 277—291.

języków koncentrycznych struktura orzeczenia jako jądra zdania ustaliła się pierwiej, a dopiero później zaczęły się wyrabiać środki odróżniające nominalny podmiot i przedmiot. Środkiem tym był albo ściśle ustalony szyk członów zdania, albo inkorporacja do orzeczenia przedmiotu nominalnego, albo wprowadzenie form przypadkowych imion, albo wreszcie rozbudowa kategorii rodzaju, która łącząc na podstawie zgody gramatycznej rzeczownik z odpowiadającym mu afiksem pronominalnym orzeczenia, wyznacza jego funkcję w zdaniu.

W miarę wypracowywania środków odróżniających podmiot od przedmiotu w obrębie zdania transytywnego przenoszono te środki do zdania intransytywnego. Ponieważ jednak zdanie to jest prostsze od zdania przechodniego, bo zawiera tylko jeden człon nominalny, przeto schemat zdania transytywnego przechodząc do zdania intransytywnego ulegał redukcji, która — pomijając rzadko spotykany typ neutralny — szła w dwu kierunkach. Albo mianowicie człon nominalny zdania intransytywnego identyfikowano formalnie z podmiotem zdania transytywnego, co dawało w rezultacie typ subiektywny, albo też człon ten identyfikowano z przedmiotem zdania transytywnego otrzymując typ obiektywny. Typ subiektywny w Ameryce jest częstszy niż typ obiektywny, ale w wypadkach wahanja się języka między oboma typami zdarzają się zarówno przesunięcia w kierunku subiektywnym (guarani, zuni, hopi) jak i obiektywnym (keczua, tsimszian, kus, siuslaw).

Struktura zdania transytywnego i intransytywnego nie pozostała bez wpływu na budowę grupy posiadacza, która również została wciągnięta w ogólny system składniowy języka. W językach pozycyjnych posiadacz scharakteryzowany jest szykiem w stosunku do nazwy rzeczy posiadanej, w językach przypadkowych — końcówką przypadkową, w językach koncentrycznych wreszcie, w których funkcja syntaktyczna skupiona jest w afiksach pronominalnych, rzeczownik oznaczający posiadacza jest apozycją do afiksu zaimkowego nazwy rzeczy posiadanej. Obok więc zdania koncentrycznego typu *syn matka on-ja-kochać* 'syn kocha matkę', mamy koncentryczną grupę posiadacza typu *matka jej-dom* 'dom matki'. Przy wciąganiu jednak grupy posiadacza do ogólnego systemu syntaktycznego języka powstaje problem stosunku formy wyrazu oznaczającego posiadacza, czy to nim będzie rzeczownik czy zaimek samodzielny czy też afiks pronominalny, do formy podmiotu i przedmiotu zdania transytywnego. Problem ten rozwiązują języki amerykańskie w trojaki sposób. Najczęściej posiadacz pronominalny, a ewentualnie i nominalny, ma odrębną formę językową, którą można nazwać genetivem. Taką sytuację znajdujemy w językach subiektywnych oraz w językach agentywno-obiektywnych o trzech przypadkach (kuniibo, kus, czynuk itd.). W językach agentywno-obiektywnych o dwu przypadkach (tupi, tsimszian, dakota itd.) posiadacz ma formę identyczną z formą przedmiotu zdania transytywnego, w językach zaś genetywno-obiektywnych (muiska, maya-kicze,

zoke, grenlandzki itd.) ma on postać identyczną z jego podmiotem czyli agensem. W yuczi widać wahanie między drugą a trzecią z tych możliwości rozwojowych, w Coeur d'Alène zaś i w sahaplin następuje powolne oddzielanie formy agensa od formy posiadacza.

BIBLIOGRAFIA

Skróty: *A* = Anthropos, International Review of Ethnology and Linguistics, Wien. — *B* = Handbook of American Indian Languages by Franz Boas, Smithsonian Institution. Bureau of American Ethnology, Bulletin 40. — *G* = Grundriss der Sprachwissenschaft von Dr. Friedrich Müller, Band II, I. Abtheilung. Wien 1882. — *H* = Linguistic Structures of Native America, Harry Hoijer and others, Viking Fund Publications in Anthropology Number Six. New York 1946. — *IJAL* = International Journal of American Linguistics. — *L* = Language.

Abipon, G. 412—6. — *Aczumawi* (*Achumawi*), C. F. Voegelin *IJAL*. XII, 2 (1946) 96—101. — *Apacze* (*Apache*), H. Hoijer *H.* 55—84. — *Araukan*, J. M. de Rosas, Gramática y diccionario de la lengua Pampa (Pampa—Ranquel—Araucano), Buenos Aires 1947. — *Aymara*, G. G. Villamor, Compendio de la Gramática Kechua y Aymara, La Paz 1942, 87—157; G. 369—380. — *Aztek*, Benjamin Lee Whorf *H.* 367—397; G. 260—270. — *Baure*, G. 345—9. — *Betoi*, G. 360—3. — *Bribri*, G. 318—321. — *Czeroki* (*Cherokee*), G. 223—231. — *Czikito* (*Chiquitos*), G. 396—407. — *Czinuk* (*Chinook*), F. Boas *B. I.* (1911) 559—677. — *Czipewyan* (*Chipeewyan*), Li Fang-Kuei *H.* 398—423. — *Czitimacza* (*Chitimacha*), H. Swadesh *H.* 312—336. — *Czoktaw* (*Choctaw*), G. 232—8. — *Czontal* (*Chontal z Oaxaca*), J. de Angulo and L. S. Freeland *A. XX* (1925) 1032—1052. — *Coeur d'Alène*, G. A. Reinhard *B. III* (1933—8) 515—707. — *Dakota*, F. Boas and J. S. Swanton *B. I* (1911) 875—965. — *Delaware*, C. F. Voegelin *H.* 130—157. — *Fox*, W. Jone *B. I* (1911) 735—873. — *Galibi*, G. 333—8. — *Grenlandzki* (*Greenlandic-Eskimo*), M. Swadesh *H.* 30—54; W. Thalbitzer *B. I* (1911) 967—1069; L. Hjelm-slev, *Acta Jutlandica IX*, 2 (1935) 65—75; M. Erichsen, *Acta Linguistica IV* 67—99. — *Guarani*, P. A. Guasch, El idioma Guarani, Buenos Aires 1948. — *Haida*, J. R. Swanton *B. I* (1911) 205—282. — *Hianakoto*, Th. Koch-Grünberg *A. III* (1908) 83—124, 297—333, 952—982. — *Hidatsa*, Zellig S. Harris, *L. XXII* (1946) 161—183. — *Hopi*, Benjamin Lee Whorf *H.* 158—183. — *Hupa*, Pliny Earle Goddard *B. I* (1911) 85—158. — *Irokua* (*Iroquoian*), G. 206—213. — *Kagaba*, Th. Preuss *A. XVI—XVII* (1921—1922) 459—460, *A. XX* (1925) 881—928, *A. XXI* (1926) 192—224, 286—418, 777—798, *A. XXII* (1927) 66—79, 357—386. — *Kayapo* (*Cayapó*), P. A. Maria *A. IX* (1914) 233—240. — *Kalinago*, G. 339—344. — *Keczua* (*Quechua*), Masako Yokoyama *L. XXVII* (1951) 38—67; W. L. Wonderly *L. XXVIII* (1952) 366—376. — *Kicze* (*Quiché*), E. Lewy *A. XXXII* (1937) 929—958. — *Kariri* (*Kiriri, Cariri*), G. 390—5. — *Kraho*, O. Shell *IJAL. XVIII* 3 (1952) 115—129. — *Kuna* (*Cuna*), Nils H. Holmer, Critical and Comparative Grammar of the Cuna Language, Göteborg 1945. — *Kunibo* (*Conibo*), Die Tschuma-Sprache, von G. Tessmann, *A. XXIV* (1929) 241—271. — *Kus* (*Coos*), L. J. Frachtenberg *B. II* (1922) 297—429. — *Kutenai*, P. L. Garwin *IJAL. XIV.*, 3 (1948) 171—187, oraz *BSL. XLVII*, 1, 1951, 166—212. — *Kwakiutl*, F. Boas *B. I* (1911) 423—557. — *Kwileut* (*Quileute*), M. J. Andrade *B. III* (1933—8) 149—292. — *Lokomo-Arawak*, G. 323—332. — *Lule*, G. 408—411. — *Maidu*, R. B. Dixon *B. I* (1911) 679—734. — *Matlatsinka*, G. 294—7. — *Maya-yukatek* (*Maya-yucatec*), G. 305—313; E. A. Nida and Moiss Romaro *C. IJAL. XVI*, 4 (1950) 193—7. — *Miwok*, G. 257—9. — *Mixtek* (*Mixteco*), G. 298—301; P. P. Siliceo Pauer *A. XXII* (1927) 45—65. — *Molucze* (*Moluche*), G. 417—423. — *Moskito*

(*Mosquito*), G. 314—7. — *Moxos (Mojo)*, G. 345—9. — *Muisca (Muisca)*, G. 350—5. — *Nass*, F. Boas B. I (1911) 283—422. — *Otomi*, G. 277—282. — *Paez*, G. 356—9. — *Sahaptin*, G. 248—253. — *Samuko (Zamuco)*, H. Balbus A. XXVII (1932) 361—416. — *Szipaya (Šipaya, Shipáya)*, K. Nimuendajú A. XVIII—XIX (1923—4) 836—857. — *Sziwora Jibaro*, H. Beuchat and P. Rivet A. IV (1909) 805—822, 1053—1064, A. V. (1910) 1109—1124. — *Siustaw*, L. J. Frachtenberg B. II (1922) 431—629. — *Takelma*, E. Sapir B. II (1922) 1—296. — *Taos*, G. L. Trager H. 184—221. — *Tarasko (Tarasco)* G. 283—7. — *Tlingit*, J. R. Swanton B. I (1911) 159—204. — *Tonkawa*, H. Hoijer B. III (1933—8) 1—148; H. 289—311. — *Totonak (Totonaco)*, G. 288—293; H. Aschmann and W. L. Wonderly IJAL. XVIII, 3 (1952) 130—145. — *Tojolabal (Maya)*, J. Supple and C. M. Douglass IJAL. XV, 3 (1949) 168—174. — *Tsimshian (Tsimshian)*, F. Boas B. I (1911) 283—422. — *Tsoneka (Tekual-het)*, G. 424—8. — *Tukano (Tucano)*, Th. Koch-Grünberg A. VII (1912) 429—462. — *Tunika (Tunica)*, M. R. Haas B. IV 1—143; H 337—366. — *Tupi*, P. C. Tatevin (Tatevin), La langue tapihya dite tupi, Wien 1910. — *Tzeltal*, M. C. Slocum IJAL. XIV, 2 (1948) 77—86. — *Wolawala*, G. 248—253. — *Yokuts*, S. S. Newman H. 249—288. — *Yuczi (Yuchi)*, G. Wagner B. III (1933—8) 293—384. — *Yuma*, A. M. Halpern H. 249—288. — *Yunka (Yunca)*, G. 364—8. — *Zapotek (Zapoteco)*, J. de Angulo L. II (1926) 46—61, 119—133. — *Zoke (Zoque)*, W. L. Wonderly, IJAL. XVII, 3 (1951) 137—162, XVII, 4, s. 235—251. — *Zuni*, R. L. Bunzel B. III (1933—8) 385—515.

Uwaga. Lokalizacja omawianych tu języków podana jest na na dwu mapach lingwistycznych Ameryki Południowej i Północnej dołączonych do pracy T. Milewski, Phonological Typology of American Indian Languages, Lingua Posnaniensis IV (1953), przy str. 274.

Correspondances de lexique et identités grammaticales.

Le problème des correspondances et des identités linguistiques est le problème fondamental de la linguistique générale, aussi bien synchronique que diachronique; dès le commencement de la linguistique scientifique les correspondances jouaient un rôle considérable dans les théories de la parenté des langues, et récemment les identités grammaticales ont été reconnues comme traits caractéristiques de l'affinité linguistique. Les connexions entre les langues appartenant à une famille furent l'objet d'études détaillées et on a acquis une expérience considérable à ce sujet, ce qui permet de déterminer le rapport génétique dans des cas donnés; cependant les formules générales restent beaucoup en arrière faute d'étude approfondie du point de vue de la linguistique générale, défaut qui tend à arrêter le progrès de la grammaire comparée et de l'histoire des langues. Les problèmes de l'affinité linguistique sont encore moins étudiés.

Suivant la définition usuelle «des langues parentes sont des langues qui à un certain moment du passé n'en faisaient qu'une»¹. On définit ainsi un rapport linguistique existant à une certaine période non par les traits caractéristiques propres aux langues ou par la connexion entre ces langues à la même période, mais par une connexion que l'on suppose avoir existé à une période reculée du passé. Donc une telle définition n'est pas satisfaisante; on se demande quels sont les traits caractéristiques propres aux langues en question au moment pour lequel on constate leur parenté. Cette question est toujours justifiée, même quand on peut observer le développement des langues étudiées d'une seule langue, comme dans le cas des langues romanes; à plus forte raison si le procès en question n'est pas attesté, ce qui est le plus fréquent. Dans ce cas le rapport propre aux langues prétendues parentes dans le passé — leur origine commune — peut être constaté seulement par l'observation des faits postérieurs attestés.

En outre, la provenance de quelques langues d'une seule langue n'est pas un fait de linguistique interne, mais un fait de linguistique externe et en plus un fait qui constitue un problème compliqué. La définition du rapport fondamental des langues — celui de parenté — doit relever des

faits internes, contrôlables par l'observation des langues en question au moment pour lequel on constate l'existence de la parenté. Les langues qui présentent de telles connexions, c'est à dire les connexions réelles (actuelles) déterminées, seront appelées dans la suite langues *réellement parentes*. La provenance d'une seule langue n'est pas leur trait essentiel. Cependant nous ne sommes pas désintéressés vis-à-vis du problème de l'origine commune de ces langues; au contraire: on va essayer de déterminer les faits de la parenté réelle qui sont essentiels pour la constatation de la *parenté génétique*. On observe que les connexions réelles (internes) déterminées entre les langues ne s'opèrent que dans le cas des relations externes déterminées, de sorte que si l'on observe un groupe de langues données réellement parentes, on peut en inférer une sorte déterminée de rapport génétique. Le problème de ce rapport génétique inféré n'est pas simple et nous ne pouvons pas l'aborder sans considérer les liens observés de parenté réelle.

Il existe depuis longtemps des définitions des faits internes propres aux langues parentes; pour les théories traditionnelles de la parenté ces faits sont des prémisses de la parenté génétique, tandis que pour nous ils *fondent* la parenté réelle, qui *consiste* dans ces faits internes. On dit que les langues parentes présentent des traits communs, concordances, ressemblances, coïncidences, analogies, etc., et cela dans le vocabulaire, le lexique, etc., et aussi dans leur structure grammaticale, leurs éléments grammaticaux ou leur grammaire². Les termes employés dans ces définitions sont si différents et imprécis que toutes les formules ne peuvent pas être vraies³.

Correspondances lexicales. Origine commune des morphèmes de langues différentes. On exige que les mots comparés aient des «concordances» etc. qui portent «sur les sons, sur le sens et, s'il y a lieu, sur l'emploi grammatical»⁴ (fonction grammaticale), des concordances qui font les mots en question «susceptibles d'être ramenés à une identité antérieure»⁵. Le fait qu'à mesuré qu'on remonte dans le passé des langues en question les ressemblances se manifestent de plus en plus, est considéré comme un facteur accessoire qui renforce la thèse de leur origine commune⁶.

On se demande quelles sont les preuves de la provenance des langues comparées d'une seule langue. Les concordances en sont la première pré-misse; le fait que les concordances ne peuvent pas être fortuites, ou se produire d'une manière indépendante, en est une autre. La conclusion correcte serait la suivante: un rapport génétique doit exister entre les *mots* (ou *éléments de mots*) comparés⁷. Entre cette assertion et une autre — à savoir: que les langues auxquelles appartiennent les mots comparés sont des transformations d'une langue «commune» — il y a une lacune, que l'on n'essaie pas, en général, d'expliquer et que probablement on ne remarque même pas. Peut être le passage de la première assertion à l'autre semble-t-il évident⁸; en réalité il ne l'est point. Il vaut mieux, donc, mettre à part

le problème de «l'origine commune» des *langues* et d'étudier d'abord le rapport génétique des *mots*; il s'agit de savoir quelles «concordances» sont suffisantes et nécessaires pour constater un pareil rapport antérieur.

On a établi⁹ une catégorie de concordances qui consiste en ce qu'aux sons déterminés des mots d'une langue L_1 correspondent systématiquement d'autres sons déterminés des mots de la langue L_2 , d'autres encore dans des mots de la langue L_3 , etc. De telles correspondances systématiques de plusieurs langues ne peuvent pas être fortuites; ce n'est pas évident, mais cela ressort d'une manière indubitable du calcul des probabilités¹⁰. Il faut remarquer tout d'abord qu'il n'est pas nécessaire que les correspondances portent sur des mots tout entiers: ce sont les morphèmes qui sont les unités sémantiques élémentaires des langues; par conséquent il suffit et il est nécessaire d'établir un rapport génétique entre les morphèmes: les correspondances qui portent sur les morphèmes sont suffisantes.

Ce qu'on observe c'est donc un certain nombre de *colonnes comparatives*, dont chacune est construite de morphèmes des langues différentes; les phonèmes successifs dans les morphèmes d'une colonne sont différents et ne se ressemblent même pas, mais ils se correspondent d'une façon régulière. Ces colonnes des sons différents sont liées fortement par les correspondances: p. ex. au son 1 dans les morphèmes de la langue L_1 correspond le son 3 dans les morphèmes de la langue L_2 , le son 6 dans les morphèmes de la langue L_3 , etc. C'est la *parenté réelle des morphèmes* (ou des mots entiers, ce qui en est un cas particulier); elle établit un rapport génétique entre les morphèmes. La question se pose quel est ce rapport.

Grâce à l'observation de l'histoire des langues on a établi la loi de la régularité des changements phonétiques. Donc les morphèmes en correspondance (ou en corrélation), renfermés dans une colonne comparative, ne peuvent être que des transformations d'une seul morphème; ce morphème appartient ou bien à une langue *représentée dans la colonne comparative* considérée, ou bien à une *autre langue*. C'est la *parenté génétique* des morphèmes. La correspondance d'un petit nombre de morphèmes suffit pour prouver que les correspondances sont systématiques et pour établir la parenté génétique des morphèmes; on peut démontrer par le calcul des probabilités que la rencontre de trois morphèmes des langues différentes avec des correspondances identiques serait fort improbable sans leur origine commune, et une rencontre d'un nombre encore plus grand est pratiquement impossible¹¹.

On voit donc que la ressemblance des sons n'est pas un trait essentiel; ce sont les morphèmes qui présentent une sorte de ressemblance, mais c'est une autre chose que la ressemblance des sons; les morphèmes sont liés par les correspondances systématiques de sons tout différents, de sorte que les morphèmes présentent les *transpositions* exactes l'un de l'autre. Il n'y a pas

lieu de parler de traits communs dans le lexique. Il est évident aussi que l'augmentation ou la diminution des ressemblances des sons dans le passé n'est pas essentielle non plus pour la constatation de la parenté génétique des morphèmes, bien qu'elle puisse être utile pour d'autres raisons, et qu'elle puisse aider à *découvrir* la parenté réelle. Il s'ensuit que l'intelligibilité d'une langue pour les sujets parlants une autre langue du groupe des langues comparées n'est pas un trait pertinent. Le critère de la possibilité de ramener les mots comparés à une identité antérieure¹² est formulé d'une manière ambiguë: en certaines acceptions il est inutile, en d'autres il est superflu, du moins pour la constatation de la parenté génétique des morphèmes et des mots.

Correspondances d'éléments à fonction grammaticale. Le problème de l'origine commune d'un groupe de langues. La différence entre le problème de l'origine commune de *morphèmes* de langues différentes et celui de l'origine commune de *langues* mêmes est très grande; le premier problème est relativement simple, le second — très compliqué. L'état observé de choses est le suivant: dans la plupart des langues une partie du fonds de morphèmes (fonds lexical) est en correspondance avec une partie du fonds de morphèmes du groupe A de langues, une autre partie est en correspondance avec une partie du fonds lexical du groupe B de langues. Nous avons établi que les morphèmes en correspondance ne peuvent être que des transformations d'une seule forme primitive, de sorte qu'une partie du fonds lexical est issue d'une langue, une autre partie est issue d'une autre langue. Ceci n'a jamais été mis en doute; cependant il existe une opinion que — tout de même — une langue quelconque est issue d'une seule langue. Il est évident qu'en affirmant cela *on emploie les mots* «issu», «origine», etc., *dans deux acceptions différentes*. C'est que même quand on dit qu'un morphème est issu d'un autre, on peut douter jusqu'où la forme postérieure doit être considérée comme *issue* d'une forme antérieure. On pense principalement à des *transformations* lentes et imperceptibles des sons; même si tous les phonèmes constituant un morphème ont été transformés en d'autres phonèmes, la forme postérieure doit être considérée comme issue de la forme antérieure, avec laquelle elle a dans ce cas des correspondances systématiques — la parenté réelle. Mais il existe aussi des *substitutions* d'un son par un autre; le morphème qui renferme des phonèmes substitués aux phonèmes antérieurs est-il *issu* du morphème antérieur? Quand on parle des langues, les questions se multiplient et sont beaucoup plus difficiles, car on a affaire à des *substitutions des morphèmes entiers* aux morphèmes antérieurs, p. ex. par emprunt ou par la création nouvelle. Une langue qui renferme un nombre considérable de tels morphèmes, est-elle *issue* de la langue d'où proviennent les morphèmes anciens, ou bien — du moins partiellement — de la langue d'où proviennent les morphèmes nouveaux? Lesquels d'entre eux sont les nouveaux et lesquels les anciens?

Pour répondre à ces questions on a posé deux théories, représentées au cours de l'histoire de la linguistique dans des variantes diverses, souvent éclectiques. La première théorie — celle de l'origine mixte de langues — est basée sur le *principe du rapport génétique matériel*. Selon ce principe l'origine d'une langue doit être déterminée d'après l'origine des éléments de cette langue; quand les éléments ont des sources différentes, l'origine de la langue est mixte. A proprement parler toutes les langues sont en quelque sorte génétiquement mixtes, bien qu'on puisse parfois négliger en pratique des éléments insignifiants.

Les théories en question qui représentent un autre type ce sont les théories *de l'origine intégrale des langues*; il y en a trois, basées sur des principes différents. Mais, toutes, elles reconnaissent que le fonds lexical (les morphèmes) de chaque langue provient de sources différentes (de langues différentes). En voilà les principes:

a) Principe de la *continuation des langues par des éléments indigènes* («*hérités*»). Du fait que le fonds lexical d'une langue a des sources différentes, la théorie en question tire la conclusion suivante quant aux faits antérieurs: une partie de morphèmes est empruntée à d'autres langues, mais la langue *comme un ensemble* est issue d'une seule langue, à savoir de la langue de laquelle sont issus les morphèmes «hérités».

b) Principe de la *continuation des langues par la grammaire* ou les *éléments grammaticaux*. Selon cette théorie, malgré l'origine diverse des parties du fonds lexical, une langue L a une seule source, à savoir la langue de laquelle provient la grammaire ou les éléments grammaticaux de la langue L. Ceux-ci proviennent toujours d'une seule langue et ne sont pas empruntés.

c) Principe de la *continuation psychologique des langues*, à savoir la continuation par la volonté et la conscience de parler une certaine langue. Selon cette théorie, représentée par A. Meillet, sans égard à l'origine des éléments de la langue et à l'existence de connexions réelles entre les éléments de cette langue et ceux des autres langues une langue est issue d'une autre (et d'une seule) langue, «si à tous les moments compris entre celui où se parlait la première et celui où se parle la seconde, les sujets parlants ont eu le sentiment et la volonté de parler une même langue». «Sont parentes entre elles toutes les langues issues ainsi d'une même langue»¹³.

Les théories mentionnées ci-dessus font usage l'une de l'autre; ainsi la théorie 2b fait usage, comme l'on voit, de la théorie 2a; la théorie 2c fait usage des théories 2b et 2a.

Les théories de l'origine intégrale des langues sont aussi anciennes que la linguistique comparée. On faisait usage de la théorie 2a et 2b à la fois (F. Schlegel, Rask, Bopp¹⁴); les linguistes comparaient à cette période-là des langues génétiquement assez homogènes, ou du moins le problème

des éléments non-indoeuropéens ne se présentait pas d'une manière claire et distincte, de sorte qu'en acceptant les théories en question on n'était pas contraint à nier le principe du rapport génétique matériel. Plus tard, au fur et à mesure que l'on prenait compte de nouveaux matériaux qui indiquaient le caractère génétique mixte de toutes les langues, l'idée de l'arbre généalogique conçu naïvement et de l'origine intégrale de langues devenait de plus en plus insoutenable (Schuchardt). A. Meillet s'est efforcé d'y remédier en posant la théorie 2c à côté de la théorie classique; la théorie 2c appartient à une classe à part parce que, tandis que les théories 2a et 2b déterminent la continuation des langues par des faits *linguistiques*, la théorie de Meillet la détermine par des faits *extralinguistiques*, à savoir — psychologiques.

Toutes les théories de l'origine intégrale des langues comportent une contradiction intrinsèque: les termes «origine», «issu», etc., y sont employés en deux acceptions différentes: quand on reconnaît que les parties distinctes du lexique d'une langue sont d'origine différente, on emploie le terme «origine» dans le sens de l'origine matérielle; quand on maintient que, nonobstant cela, la langue *comme un ensemble* est issue d'une seule langue, qu'elle est d'origine uniforme, etc., on emploie les termes en question dans un autre sens. Cette contradiction doit être éliminée; nous employons les termes «origine», «issu», etc., seulement dans le sens de l'origine matérielle, c'est à dire, si un élément de la langue est transmis par un groupe de sujets parlants (génération, communauté) à un autre groupe et subit des transformations lentes, inévitables dans le procès de transmission, on dira que la forme postérieure est *issue* de l'élément antérieur. Les deux formes sont alors génétiquement apparentées; elles présentent aussi une parenté réelle. Les éléments qui s'expliquent par la substitution *ne sont pas issus des éléments auxquels ils se sont substitués*. Aucune autre conception de la parenté des morphèmes n'est possible ni a jamais été proposée. Quant à la parenté des langues: la langue n'est pas un objet, mais un ensemble¹⁵⁾, dont les éléments peuvent être remplacés par d'autres éléments; de sorte que *si l'on veut garder le même sens des termes «origine», «issu», etc.*, on ne saurait dire qu'une langue est issue d'une autre langue unique, tandis qu'en réalité les morphèmes de la langue considérée sont d'origine diverse. De même il n'y a pas de langues génétiquement apparentées d'une manière intégrale: toutes les langues sont génétiquement mixtes¹⁶⁾. On remarquera la différence profonde et essentielle entre la provenance intégrale et absolue des morphèmes de plusieurs langues (une colonne comparative) d'un seul morphème primitif et la provenance partielle et restreinte de plusieurs langues d'une seule langue «commune». Les langues sont génétiquement mixtes c.-à-d. les morphèmes de chaque langue sont le résultat de transformations non pas des morphèmes d'une seule langue, mais de plusieurs langues, et non pas de l'ensemble du fond lexical de ces langues, mais de quelques

parties du fond lexical, car certains éléments du lexique sont « perdus ». En outre, certains éléments d'une langue donnée ne sont pas le résultat de transformations des éléments antérieurs, mais sont créés dans la langue en question. Puisque toutes les langues sont génétiquement mixtes, il est évident que le rapport de parenté entre une langue donnée et ses langues-sources peut avoir différents degrés. Il est certain qu'il y a des langues relativement peu mixtes (durant une certaine période); dans d'autres cas certains éléments sont négligeables, de sorte qu'il est possible de parler d'une langue comme si elle était génétiquement homogène. Mais ce n'est qu'une approximation provisoire; la contradiction intrinsèque causée par l'emploi simultané d'un terme en deux sens n'en doit pas moins être entièrement éliminée.

Il est donc évident que les théories de l'origine intégrale des langues ne peuvent être vraies que si par « origine » on entend 1° non pas l'origine propre (matérielle) mais seulement le classement provisoire d'une langue, qui est génétiquement mixte, à une seule famille, ou bien 2° quelque autre rapport entre les langues. On se propose d'étudier cet autre rapport possible

Pour considérer la théorie 2a nous devons supposer que nous possédons des critères réels de la langue « héritée » et de la langue-source des emprunts; supposons p. ex. que les emprunts sont assez nombreux, mais que l'on peut discerner la direction de l'emprunt. On observe la parenté réelle d'une partie du fonds lexical (des morphèmes) de la langue L avec les parties du fonds lexical des autres langues A et B. On sait (v. ci-dessus p. 27) que les morphèmes en correspondance peuvent être issus seulement d'une forme primitive; donc une partie des morphèmes de la langue L provient indubitablement d'une langue, une autre partie — d'une autre langue. Par l'observation de l'histoire des langues on sait qu'un tel état de choses est causé surtout par des emprunts. Les correspondances entre les morphèmes empruntés et les morphèmes correspondants de leur langue-source sont les mêmes pour les morphèmes empruntés en même temps et de la même manière (acoustiquement, visuellement); ces correspondances sont aussi systématiques que les correspondances entre les morphèmes « hérités » (« indigènes ») dans deux langues parentes. Dans le cas de l'emprunt, tout comme dans celui de « l'héritage », les morphèmes en correspondance des deux langues en question sont issus d'un seul morphème; la différence consiste en ceci que dans le premier cas ils sont issus d'un morphème appartenant à une langue représentée dans la colonne comparative, dans le second — d'un morphème appartenant à une autre langue, qui est une langue antérieure. Le procès de l'emprunt, lui aussi, ne diffère guère du procès de la transmission d'éléments « indigènes » (« hérités »)¹⁷: une génération nouvelle « emprunte » la langue à la génération précédente de la même communauté linguistique; une communauté entière « hérite » la langue, quand elle change de langue et apprend une

langue étrangère: les éléments du latin populaire dans la langue romane de la Gaule sont «hérités» («indigènes»!) On voit que la différence entre l'emprunt et l'héritage ne consiste pas dans le fait que les éléments «indigènes» («hérités») se transmettent dans une seule communauté et les emprunts — entre deux communautés distinctes, mais dans le fait qu'on «hérite» une *langue entière*, tandis qu'on emprunte des éléments isolés, qui sont ensuite incorporés dans la langue transmise et reçue, d'une manière ou d'autre, comme une langue entière (comme un ensemble). Donc en supposant que nous pouvons discerner la direction de l'emprunt, nous avons supposé que nous connaissons des critères de la transmission de la langue *comme un ensemble*, de sorte que nous pouvons distinguer les cas d'une telle transmission d'avec d'autres cas où l'on transmet des *éléments isolés*. En réalité nous ne connaissons ces critères que plus tard (v. ci-dessous p. 39).

Les faits linguistiques externes concernant la transmission des langues sont les suivants: la transmission se fait normalement de génération en génération dans une seule communauté linguistique. La langue de la génération plus jeune est la même langue que celle de la génération antérieure. S'il s'est produit de tels changements qu'il y a lieu de considérer la langue L, parlée par une génération donnée, comme une langue différente de la langue des générations antérieures, la langue L *succède* à la langue antérieure. C'est la *succession continue naturelle des langues*. En outre la *langue-successeur* est issue dans ce cas de la *langue-prédécesseur*. Mais il se peut qu'une génération reçoive la langue non pas de la génération antérieure (ou qu'elle abandonne la langue reçue de la génération antérieure) de la même communauté. Dans ce cas la langue de la génération qui adopte le parler étranger n'est pas le successeur de la langue de la génération antérieure et elle n'en est pas issue; c'est la langue de la communauté étrangère respective et — s'il s'est produit des changements suffisants — c'est la langue-successeur de la langue étrangère et elle en est issue. Ce n'est pas la succession naturelle, c'est une *succession exogène*, mais c'est une succession continue. En revanche, dans la communauté qui change de langue il se produit une rupture de la succession de langue et — naturellement — la rupture du rapport génétique de langue, celle-ci du moins si aucun élément de l'ancien parler de la communauté considérée n'a pénétré dans la langue nouvellement acquise. Affirmer qu'une langue est héritée, c'est dire qu'elle a été reçue en succession continue — naturelle ou exogène.

Le cas qu'on vient de décrire, est un cas exceptionnel, où la succession de langues coïncide avec leur parenté: la langue-successeur est ici *intégralement issue* de la langue-prédécesseur; mais ce n'est pas le cas normal. Le cas normal c'est que dans la langue postérieure d'une communauté il se trouve des éléments qui ne sont pas issus de la langue transmise en succession (naturelle ou exogène); ils peuvent être le résultat 1^o d'une substitution

ou de substitutions successives de sons dans les morphèmes de la langue transmise en succession continue, 2^o de la création originale, ou bien 3^o de l'emprunt. C'est le dernier cas qui nous intéresse principalement. Si l'on connaît les critères de la succession continue et de la rupture de succession (or nous supposons que nous les connaissons), on peut constater quels éléments de la langue L sont reçus par une communauté donnée en succession continue («hérités» ou «indigènes»), et quels sont reçus hors de succession continue («empruntés»). Si la langue L reçoit des emprunts, elle reste le successeur continu de la langue-prédécesseur A, mais elle n'est pas issue intégralement de la langue A, puisqu'une partie de la langue L est issue de la langue B, bien que ce soit hors de succession, par emprunt. Plusieurs langues-successeurs de la langue A sont *cosuccesseurs*, mais leur parenté n'est que partielle: en proportion des éléments reçus hors de succession les langues considérées sont entrées en rapport de parenté avec les autres langues-sources respectives, d'où les emprunts avaient été tirés. Il s'ensuit qu'une langue qui est partiellement issue d'une autre langue, n'en est pas nécessairement successeur, et inversement; les langues partiellement parentes ne sont pas nécessairement *cosuccesseurs*, et inversement. Mais il n'y a pas de parenté réelle sans parenté génétique, et inversement.

On voit que la théorie de l'origine intégrale des langues basée sur le principe de la continuation des langues moyennant les éléments «hérités» («indigènes») est fausse, mais il y a lieu de parler d'un tout autre rapport entre les langues, rapport spécifique, externe, différent de la parenté génétique (et — à plus forte raison — de la parenté réelle); ce rapport de *succession continue* existe entre deux langues, une langue antérieure et une langue postérieure, séparées par une période pendant laquelle la langue est transmise comme un ensemble, comme une langue entière. La succession continue est intégrale, elle n'a pas de degrés: elle existe ou non¹⁸. C'est un rapport important pour l'histoire externe des langues, mais il peut être utile dans la science seulement s'il est employé en concours *avec* le rapport de parenté, *nullement au lieu* de la parenté; il va sans dire que la succession continue ne peut pas être identifiée avec la parenté. Autrement on reçoit le schéma simple et transparent: chaque langue est «issue» intégralement d'une langue (en réalité elle en est successeur), les langues forment des «familles» (en réalité: des groupes de *cosuccesseurs*) exclusives, dont les membres sont «issus» intégralement d'une langue «commune» (en réalité elles en sont *cosuccesseurs*). Ce schéma est une déformation éclatante de la réalité, si l'on prend la succession continue pour la parenté; sinon, l'image est fausse, par ce qu'elle est incomplète: en méconnaissant la parenté on ne voit pas la richesse immense des espèces et des degrés de rapports réels entre les langues, et des rapports génétiques qui en sont correctement inférés.

Nous passons à la théorie 2b — la théorie de l'origine intégrale des langues basée sur le principe de la continuation des langues moyennant les éléments grammaticaux. Parmi les inconvénients de la théorie de la succession continue se trouve une difficulté rencontrée dans des cas concrets, à savoir la difficulté de distinguer les éléments transmis en succession continue d'avec les éléments transmis hors de succession; en revanche, pour constater la parenté génétique on dispose des données exactes et infaillibles de la parenté réelle. En effet dès les commencements de la linguistique comparée¹⁹ on a tâché de définir les éléments «hérités» et «empruntés» d'après quelques critères réels, c'est à dire d'après les traits linguistiques internes. Il en résultait la théorie suivante: les éléments grammaticaux (ou: la grammaire) sont transmis en succession continue (sont «hérités»), tandis que les éléments lexicaux peuvent se transmettre hors de la succession des langues («emprunts»; les auteurs ont parlé, naturellement, non pas de succession, mais de «parenté»). Pour cette raison les connexions grammaticales sont décisives pour l'appartenance d'une langue à un groupe de co-successeurs («famille»): si une langue L présente des ressemblances, concordances, coïncidences, etc., partielles, avec plusieurs familles, on la range dans la famille avec laquelle la langue L a des ressemblances etc. grammaticales, et non pas dans la famille avec laquelle elle a des ressemblances etc. lexicales. Ce principe peut d'ailleurs être posé sans la motivation par le caractère «indigène» des éléments grammaticaux. Mais jamais cette formule n'a satisfait les linguistes.

Il était trop évident que des lois grammaticales identiques peuvent exister dans plusieurs langues d'une manière indépendante, donc ne peuvent pas prouver un rapport génétique; on s'efforçait d'introduire quelques restrictions dans ce principe erroné, pour distinguer les parties de la «grammaire» qui prouvent un rapport génétique d'avec celles qui n'en prouvent aucun. On distinguait «les concordances qui reconnaissent des causes générales, valables pour l'ensemble des langues»²⁰ et «les faits particuliers» ou «singuliers», «particularités qui ne s'expliquent pas par des conditions générales, anatomiques, physiologiques, ou psychiques»²¹. On prétendait que ce sont seulement ces faits particuliers qui prouvent un rapport génétique. Mais ces faits sont définis par la possibilité de leur explication et non par leur traits propres, intrinsèques et vérifiables; en effet on ne sait pas quels faits s'expliquent par des conditions générales et quels autres ne s'y prêtent pas²².

Pour expliquer le rôle de la grammaire dans le problème des rapports génétiques des langues il faut faire quelques distinctions exactes. Une langue est complètement définie par 1^o le fonds lexical (les morphèmes) avec leurs corrélations aux certains éléments de la réalité; les *morphèmes* sont les plus simples éléments matériels sémantiques des langues, ils constituent ensemble

le *lexique* de la langue; 2^o les *lois d'arrangement de morphèmes dans les constructions*: mots, groupes, propositions²³; le système de ces lois ce n'est plus du matériel, c'est la *grammaire* de la langue ou la *syntaxe* dans l'acception la plus large du terme²⁴.

Une autre distinction importante concerne les morphèmes: il y a des morphèmes à fonction lexicale et d'autres à fonction grammaticale. Ces termes comportent des inconvénients: on pourrait croire qu'il y a un paradoxe dans le fait que les morphèmes, qui sont — naturellement — des éléments du lexique, aient une fonction grammaticale. Le principe de division, lui aussi, n'est pas défini d'une manière adéquate. On fera tout de même usage de cette distinction, qui est bien justifiée et pour cette raison bien établie; par les morphèmes à fonction lexicale on entend les morphèmes dont la signification contient des éléments qualitatifs (dans des langues flexionnelles ce sont les racines), par les morphèmes à fonction grammaticale on entend les morphèmes dont la signification contient des éléments non-qualitatifs (le temps, les rapports entre des objets, etc.; dans des langues flexionnelles ce sont p. ex. les suffixes et les désinences). Une considération plus détaillée de cette division entraînerait une discussion de beaucoup de problèmes sans rapport à notre sujet.

Des distinctions qu'on vient de faire, il résulte qu'on ne saurait confondre les éléments du matériel — les morphèmes, tout particulièrement les morphèmes à fonction grammaticale, avec la grammaire ou la structure grammaticale (système grammatical). On pourrait convenir d'employer le terme de «grammaire» dans le sens équivalant au «système grammatical (défini ci-dessus) + morphèmes à fonction grammaticale», mais un tel emploi devrait être explicitement défini et on devrait distinguer dans une telle «grammaire» hétérogène les éléments qu'on vient de déterminer; en particulier leur valeur pour les rapports génétiques de langues n'est pas égale.

De plus, dans la structure grammaticale il faut distinguer 1^o ce qui concerne l'arrangement des morphèmes en mots (y compris les «formes grammaticales», qui ne sont que des formes de mots), qu'on peut nommer d'une manière provisoire «morphologie», et 2^o ce qui concerne l'arrangement des mots en groupes et constructions supérieures — la syntaxe dans l'acception étroite du terme (Ries). De même il y a lieu de distinguer deux sortes de morphèmes à fonction grammaticale: les morphèmes à fonction morphologique et ceux à fonction syntaxique.

La confusion de toutes les distinctions faites ci-dessus étant générale il n'est pas étonnant qu'on la trouve souvent dans des oeuvres traitant des rapports génétiques des langues: les suffixes et les désinences, on les traite comme appartenant à la morphologie²⁵; dans un même ouvrage on peut rencontrer des affirmations que c'est le système grammatical, la grammaire, les formes grammaticales, les éléments grammaticaux, la morphologie, le

système morphologique, — qui est décisif pour une constatation de la parenté²⁶. Quand on énumère les connexions entre les langues d'une famille ou d'un groupe, on considère les correspondances de morphèmes à fonction grammaticale — donc les correspondances d'éléments de lexique — comme traits communs, coïncidences, ou analogies, de la grammaire. Il est évident qu'on ne distingue pas les éléments du matériel des langues d'avec les lois d'arrangement (de construction) de ces éléments; c'est pourquoi on pense que le lexique ne se laisse pas séparer de la grammaire²⁷.

Les morphèmes à fonction grammaticale sont des éléments du matériel, du lexique, et leurs connexions ne sont ni analogies, ni coïncidences, ni — à plus forte raison — identités ou traits communs. Les connexions des morphèmes à fonction grammaticale ne diffèrent des connexions des morphèmes à fonction lexicale: elles sont des correspondances ou des corrélations (v. ci-dessus, p. 27). En revanche, les lois d'arrangement (construction) de morphèmes, c'est à dire les lois de grammaire, ou les éléments de grammaire, peuvent être identiques dans plusieurs langues. P. ex. Meillet considère comme une preuve particulièrement nette de la parenté génétique, si «l'on observe des variations concomitantes»²⁸, comme p. ex. l'alternance *es-/s-* dans l'équation: ital. *è* — *sono* = esp. *es* — *son* = français *est* — *sont* = lat. *est* — *sunt* = goth. *ist* — *sind*, etc. L'état observé de choses est le suivant: il existe entre plusieurs langues indo-européennes une corrélation de certaines formes du présent du verbe «être», exprimée par la formule **es-*, et une corrélation d'autres formes, exprimée par la formule **s-*; ce ne sont *pas* des *identités* mais des *correspondances*, et non pas de *structure grammaticale* ou d'éléments *grammaticaux* mais d'éléments du *lexique* (des morphèmes). Une tout autre chose est l'identité d'une partie de la structure grammaticale de ces langues, à savoir: 1^o l'alternance des thèmes du singulier et du pluriel, 2^o le fait que le thème du pluriel est plus court. On ne saurait confondre cette *identité* de certains détails de la structure grammaticale avec la *correspondance* des morphèmes respectifs. De plus, quoiqu'il est vrai qu'une telle correspondance de morphèmes *fonde d'une manière nécessaire l'identité grammaticale*, il est évident qu'en revanche les identités grammaticales en question peuvent exister sans corrélation de morphèmes. Les connexions qui se présentent dans le cas discuté ce n'est pas *un fait* particulier et grammatical, mais *deux faits distincts et différents*, appartenant à deux domaines différents de la langue; c'est seulement le second fait qui est grammatical²⁹.

Nous revenons au problème de savoir quelle est la valeur respective des différentes connexions réelles pour la constatation des rapports génétiques. On sait que la preuve du rapport génétique se fonde sur l'improbabilité de l'origine indépendante des éléments comparés. Or, cette improbabilité vaut seulement pour le lexique (les morphèmes); au contraire des lois gram-

maticales identiques peuvent se produire en plusieurs langues d'une manière indépendante, et pour cette raison leur identité n'est pas *par elle-même* preuve du rapport génétique des langues en question. Sans doute, la probabilité de l'origine indépendante des identités grammaticales singulières (ou particulières) est plus petite que s'il s'agit d'identités générales, mais un critère pour distinguer ces deux cas n'existe pas, et en outre la différence est insignifiante à côté de la différence entre la probabilité d'identités grammaticales indépendantes, quelles qu'elles soient, et celle de correspondances indépendantes de morphèmes. Celle-ci est infinitésimale.

On voit que de toutes choses concernant la grammaire ce sont seulement les *morphèmes* à fonction grammaticale qui ont une valeur autonome comme preuves du rapport génétique³⁰. Si l'on introduit cette rectification dans la formule traditionnelle discutée (v. ci-dessus, p. 34), on dira que si les morphèmes à fonction grammaticale sont en corrélation avec une famille et les morphèmes à fonction lexicale — avec une autre, on rangera la langue dans la famille avec laquelle sont en corrélation les morphèmes à fonction grammaticale. Cette formule est-elle vraie? Il est évident qu'une langue qui a la parenté réelle, donc la parenté génétique aussi, d'une partie considérable de son fonds de morphèmes à fonction lexicale avec une famille linguistique, ne peut pas être considérée comme *appartenant* intégralement à une *autre* famille. Toutefois on pourrait se demander, si les corrélations de morphèmes à fonction grammaticale ne nous permettent pas de considérer la langue en question comme plus proche à cette famille et pour cette raison de la ranger dans cette famille, malgré son caractère génétiquement mixte. De plus, puisque, comme on sait, on employait le terme «parenté» en deux acceptions, il est possible qu'au lieu d'une famille il faut parler ici d'un groupe de cosuccesseurs, et au lieu de parenté — de succession continue de langues. Si l'on insère cette rectification dans la formule discutée on obtient la formule suivante: si les morphèmes à fonction lexicale d'une langue donnée L sont en parenté réelle avec des morphèmes des langues du groupe B, et les morphèmes à fonction grammaticale — avec des morphèmes des langues du groupe A, la langue L — tout en restant génétiquement mixte — est successeur continu d'une langue du groupe A; elle est cosuccesseur continu des autres langues de ce groupe.

Il y a lieu de se demander, si cette formule est vraie; on se demande à la fois, s'il faut la considérer comme un *critère* de la succession continue ou comme une assertion concernant des circonstances d'où l'on peut inférer la succession continue, dont le critère serait connu. Or, on ne connaît pas ce critère; la définition employée ci-dessus (v. p. 33) ne suffit pas, puisque on ne sait pas ce que veut dire que la langue est transmise comme un ensemble (langue tout entière) ou que certains éléments isolés sont incorporés dans la langue en tant qu'un ensemble. Jusqu'ici nous avons supposé

que nous connaissons le critère; maintenant il faut le trouver et formuler, il faut distinguer pas des traits linguistiques internes la transmission continue de langues (entières) d'avec la transmission d'éléments isolés, laquelle se fait en dehors de la succession des langues. Soit une langue L (v. ci-dessus, p. 34 et 37); on se propose de déterminer ses rapports de succession sans recourir à la formule qu'on vient d'obtenir. La réponse pourrait sembler facile: la langue L est successeur de la langue parlée par les générations précédentes de la communauté qui parle maintenant la langue L. Mais nous savons maintenant que cette réponse est naïve, puisqu'elle ne distingue pas la succession des langues d'avec la succession biologique: si la communauté Cb reçoit la langue La d'une autre communauté Ca, cette langue est identique avec le parler maternel de la communauté Ca, ou — si des changements suffisants se sont produits — elle en est un successeur continu, en tout cas la langue parlée par la communauté Cb à la période considérée n'est pas un successeur de la langue Lb, qui est l'ancien parler de la communauté Cb. Il nous faut des critères pour savoir dans des cas concrets, si c'est la langue entière qu'on reçoit de la communauté Ca ou bien si ce sont seulement des éléments isolés, quoique nombreux, qu'on incorpore dans l'ancien parler Lb, transmis comme un ensemble; si c'est l'ensemble de la langue que la nouvelle génération reçoit de la génération précédente, ou bien si ce sont des éléments isolés, qui ne fondent pas la succession de langue, de sorte qu'on doive les considérer comme «emprunts» dans la nouvelle langue qu'on est en train de recevoir de la communauté étrangère Ca (donc en succession exogène).

Dans des cas simples la réponse est facile; si les éléments apparentés avec une autre langue qui se présentent dans les textes de la langue La à une certaine période, ne sont pas nombreux et importants et s'ils n'apparaissent pas tous à la fois, on les définira facilement et d'une manière sûre comme empruntés; p. ex. on dira que les éléments gaulois dans la langue latine parlée en Gaule sont «empruntés» de l'ancien parler de la population gauloise par la langue étrangère adoptée — le latin. Mais si la prépondérance n'est pas suffisamment marquée, particulièrement lorsqu'il s'agit d'un passé lointain ou dans des cas compliqués, où plusieurs langues sont employées côte à côte, où il y a beaucoup de bilingues ou même trilingues, où les langues subissent des influences mutuelles constantes, particulièrement lorsque les langues en question ne diffèrent que peu entre elles, — la réponse devient précaire. A. Meillet restreint cet état de choses au rapport entre «des parlers divers appartenant à un même groupe dialectal ou des patois employés par des gens qui ont par ailleurs une grande langue commune de civilisation de type voisin de leur parler local»³¹. Mais il n'existe aucune différence intérieure distincte entre les dialectes et les langues: deux «langues» peuvent différer moins qu'ailleurs deux «dialectes». D'ailleurs même dans des cas faciles

une réponse qui ne soit basée sur aucun procédé méthodique n'a pas de valeur scientifique. Des critères sûrs et distincts qui permettraient de définir la ligne de succession de langues sont nécessaires. La formule en question est-elle vraie si on la considère comme une expression de tels critères? Étudions les faits observés.

On ne transmet pas et on ne reçoit pas de morphèmes isolés à fonction grammaticale de génération en génération de la même communauté linguistique. Le même est vrai à l'égard de la transmission des morphèmes d'une communauté à une autre. Les causes en sont diverses: les morphèmes à fonction grammaticale sont en emploi particulièrement fréquent, d'où vient leur stabilité remarquable; le caractère fragmentaire de l'aperception des mots étrangers et la difficulté d'apprendre la structure grammaticale d'une langue étrangère rendent le dégagement des morphèmes étrangers à fonction grammaticale très difficile; la fonction (signification) de ces morphèmes augmente cette difficulté³². Pour recevoir un morphème à fonction grammaticale de la langue A dans la langue B il serait nécessaire de faire des transformations, plus ou moins étendues dans le système de morphèmes à fonction grammaticale de la langue B et, par conséquent, même dans le système morphologique (système des lois gouvernant la construction de mots). L'effort d'une telle adaptation serait inutile, puisqu'on a dans la langue B un moyen linguistique adéquat.

Par conséquent la transmission partielle est restreinte aux morphèmes à fonction lexicale; les morphèmes à fonction grammaticale on les transmet et reçoit *tous à la fois*. Aus surplus, tandis qu'on reçoit souvent beaucoup de morphèmes à fonction lexicale sans recevoir un seul morphème à fonction grammaticale, on *ne reçoit pas de morphèmes à fonction grammaticale sans recevoir simultanément un nombre considérable de morphèmes à fonction lexicale* (de génération en génération ou d'une communauté à une autre), c'est à dire en recevant les morphèmes à fonction grammaticale on reçoit la langue entière³³. De la même manière les morphèmes à fonction grammaticale de la langue d'une communauté quelconque, s'ils font place à d'autres, ils disparaissent tous à la fois, et seulement avec les morphèmes à fonction lexicale. C'est pourquoi on a le droit de considérer la continuation des morphèmes à fonction grammaticale comme la continuation de la langue; tant que le système des morphèmes à fonction grammaticale n'a été remplacé par un autre, la langue considérée L_1 est un successeur continu de la langue L dont les morphèmes à fonction grammaticale ont abouti aux morphèmes à fonction grammaticale de la langue L_1 ; en revanche les morphèmes à fonction lexicale qui ne sont pas issus des morphèmes à fonction lexicale appartenant à la langue L, sont empruntés. Sans une telle définition, qui veut dire que les *morphèmes à fonction grammaticale sont la partie principale du matériel* de langues, on pourrait p. ex. considérer que, si une certaine communauté

Cb reçoit un nombre de morphèmes à fonction lexicale d'une autre communauté Ca (cf. p. ex. les morphèmes arabes à fonction lexicale reçus par les communautés parlant le persan ou le turque), c'est précisément toute la langue qu'elle reçoit; quant aux morphèmes à fonction grammaticale (ici: persans ou turques) qui restent dans les textes employés par la communauté Cb, on les dirait être des emprunts faits à leur ancien parler, c'est à dire rien que des résultats de «l'influence du substrat», subsistant dans leur langue nouvelle (qui, en ce cas, serait l'arabe).

Nous avons établi le critère de la succession continue de langues, le minimum nécessaire pour la continuation d'une langue. La théorie 3c est une tentative d'en établir un autre; selon cette théorie (v. p. 29, ci-dessus) «la parenté de langues résulte *uniquement* de la continuité du sentiment de l'unité linguistique»³⁴. Sans ce critère la théorie classique de l'origine intégrale des langues paraît à A. Meillet «théoriquement insoutenable»³⁵; en réalité elle est insoutenable avec ce critère aussi bien que sans lui. Il est évident que les termes «origine», «issu», «parenté», sont dans la théorie 3c, elle aussi, employés dans un sens différent de celui qu'on emploie en disant que plusieurs morphèmes des langues différentes sont issus d'une seule forme antérieure. Il n'est pas moins évident qu'il y a lieu de parler ici seulement de la succession continue des langues. Pour soutenir la théorie de la succession des langues le critère de la volonté et de la conscience est superflu; la succession des langues est suffisamment établie par l'histoire des langues, elle est en quelque sorte impliquée par les théories 2a et 2b dans leur forme traditionnelle, et définie par leur forme rectifiée ci-dessus. La théorie 3c ne donne aucun critère vrai: au lieu de la définition basée sur les faits linguistiques externes, donnée par la forme traditionnelle de la théorie 2a, et au lieu du critère linguistique interne relevé par la forme traditionnelle de la théorie 2b, A. Meillet introduit un facteur extralinguistique, tout à fait superflu; il le nomme «fait social» ou «fait historique»³⁶, ce qui n'est pas exact, car il n'est ni plus social ni plus historique que les faits *linguistiques*, relevés par les théories 2a et 2b et leur forme rectifiée ci-dessus, p. ex. l'emprunt ou la transmission de la langue comme un ensemble. En revanche, c'est certainement un facteur *psychologique*, superflu et invérifiable; de plus, il n'a aucune valeur pour la constatation du vrai état de choses. Quand on demande quelle langue voulaient parler, et pensaient qu'il parlaient, les membres d'une communauté, la réponse — même à l'égard de temps historiques — ne serait fondée sur aucun procédé méthodique et bien défini; elle serait donc non-scientifique et indémontrable. A plus forte raison n'est pas scientifique une pareille assertion à l'égard des temps peu connus, surtout préhistoriques. Même si l'on obtenait dans quelques cas une réponse sûre — concernant la volonté et la conscience des sujets parlants — on n'en serait pas informé sur le vrai état de choses:

l'opinion de non-linguistes, n'étant pas fondée sur un procédé méthodique, n'a aucune valeur scientifique; de plus, dans des cas difficiles (ci-dessus, p. 38) les réponses seraient bien divergentes. C'est pourquoi aucun linguiste moderne ne s'aviserait de constater p. ex. le nombre ou la fonction des cas dans une langue moderne au moyen d'une enquête faite parmi les sujets parlants cette langue.

A. Meillet fait ressortir que pour le rapport de succession continue (il le nomme erronément: parenté) entre les langues aucune connexion réelle (interne) n'est nécessaire³⁷. Il y a lieu de remarquer que si les connexions réelles entre les langues considérées ne subsistent plus, la succession continue ne peut pas être *inférée*; pour la constater il faudrait l'*observer*, elle devrait être *attestée historiquement*. L'assertion que la succession des langues n'est pas interrompue même s'il ne subsiste plus de connexions réelles entre la langue antérieure et la langue observée, résulte de la notion de la succession continue établie ci-dessus; on n'a pas besoin de recourir à la théorie 3c. Mais auparavant on ne constatait pas ce fait d'une manière explicite, on chancelait entre le postulat de la parenté réelle et le pressentiment de la notion de succession continue de langues. Meillet y est conséquent et il s'étend sur la «parenté» sans connexions réelles (en réalité: la cosuccession continue). Mais il ne s'est pas, lui aussi, dégagé de la contradiction intrinsèque de la théorie traditionnelle, ce qui l'entraîne dans l'inconséquence d'affirmer que le principe généalogique (conçu selon la théorie 3c) peut et doit être adopté comme le principe de classification de langues³⁸. Or, la plupart des cas de cosuccession ne seront jamais constatés; Meillet remarque qu'il ne serait pas aisé d'établir la «parenté» (en réalité: le fait de cosuccession) de certaines langues indoeuropéennes modernes, si l'on ne connaissait pas les textes anciens de ces langues³⁹, où la parenté réelle est bien visible et si la succession continue entre ces langues-prédécesseurs et leurs successeurs modernes n'était pas historiquement attestée. Une classification fondée sur le principe de succession continue serait donc irrémédiablement incomplète.

Même si l'on limitait une telle classification aux langues dont les rapports de succession sont historiquement attestés, il paraît qu'une classification, c'est à dire une division fondamentale, faite non pas selon leurs traits réels, mais selon des circonstances externes, antérieures au moment pour lequel la classification est faite, et au surplus une classification qui efface la diversité historique des vrais rapports génétiques entre les langues, serait une classification fausse et superflue. Une classification correcte peut être fondée seulement sur la parenté réelle, qui est observée, et la parenté génétique, qui en est correctement inférée. En effet, Meillet, quand il parle de sa classification «généalogique», se réfère à la parenté conçue comme un rapport du matériel (rapport réel)⁴⁰, et même sans référence explicite à la classification il recourt à la théorie 2a et 2b, en relevant que «c'est avant

tout par la persistance de la prononciation et de la grammaire que se traduit linguistiquement la volonté continue de parler une certaine langue» ⁴¹, opinion, d'ailleurs, totalement erronée.

En réalité, certainement, les sujets parlants ont en général, la volonté et la conscience de parler une certaine langue et la même langue, mais ce n'est pas pour cette raison que — malgré les transformations — la langue reste, durant une certaine période, la même; au contraire, — s'ils jugent bien — ils ont la conscience de parler la même langue parce que c'est en réalité la même langue, ce qui est déterminé par les critères réels qu'on vient d'établir. Ces critères sont motivés ^{1°} par la persistance (ou disparition) de *tout le système* de morphèmes à fonction grammaticale, ^{2°} leur accouplement, dans la transmission entre les groupes de sujets parlants (des générations ou des communautés), avec les morphèmes à fonction lexicale (v. p. 39 ci-dessus). On voit que ces critères sont motivés par la manière de transmission des éléments linguistiques, donc par des faits externes, mais linguistiques; ces faits, d'ailleurs, résultent des faits linguistiques internes. Ne sont pas dépourvus d'importance (bien qu'ils ne soient pas nécessaires pour la démonstration) d'autres faits internes; le fait surtout que les morphèmes à fonction grammaticale ont à la fois le caractère matériel et le caractère élémentaire propres à tous les éléments du lexique et, d'autre part, — le caractère de système et la fonction grammaticale, propres à la grammaire, de sorte qu'ils sont *l'espèce centrale* des éléments de la langue.

Seulement après avoir établi ce «noyau» de la langue nous avons le critère des éléments transmis en succession continue («hérités», «indigènes») et celui des éléments transmis hors de succession («empruntés»), de sorte que nous pouvons dire que les morphèmes à fonction grammaticale sont plus stables dans chaque langue que les morphèmes à fonction lexicale; que la parenté génétique des morphèmes à fonction grammaticale des langues données peut être plus ancienne que la parenté des morphèmes à fonction lexicale; que si les morphèmes à fonction grammaticale de la langue L sont apparentés avec les morphèmes des langues du groupe A, et les morphèmes à fonction lexicale — avec ceux du groupe B, la langue L est le résultat de la transformation d'une langue de famille A sous l'influence d'une langue de famille B, et non pas inversement, c.-à-d. que la langue L est un successeur continu d'une langue de famille A. Pour cette raison, et par considération de l'importance linguistique interne des morphèmes à fonction grammaticale on a le droit de considérer la parenté, elle aussi, de la langue L avec la famille A comme plus proche, et enfin — pour le convenient de classification — de la ranger dans la famille A, quoiqu'elle *n'appartienne pas* (intégralement) à cette famille: la langue L est apparentée réellement et génétiquement avec plusieurs langues et *n'est pas issue* d'une seule langue; des convenients de classification ne peuvent pas

faire simplifier et déformer la richesse immense et la diversité des rapports réels et génétiques de langues.

Identités grammaticales. Nous avons discuté les connexions réelles entre les langues, qui sont preuve indubitable de leur parenté génétique sans aucun argument supplémentaire; nous avons aussi étudié les rapports génétiques inférés des rapports réels. Même si les rapports réels se présentent entre des langues parlées sur des territoires éloignés l'un de l'autre, sur le contact desquelles, en quelle période que ce soit, on n'a aucune donnée, ou même si l'on a des raisons de supposer qu'un tel contact n'a jamais existé, on doit qualifier ces langues comme génétiquement apparentées; un contact antérieur correspondant entre elles est prouvé. Maintenant nous allons étudier les connexions réelles qui ne sont pas de preuves d'un rapport génétique, bien que certaines de ces connexions puissent confirmer la démonstration d'un tel rapport fondée sur d'autres preuves, étudiées ci-dessus. Indépendamment de leur valeur pour la constatation de la parenté, ces connexions ont leur valeur propre; certains types de ces connexions fondent une espèce particulière du rapport réel entre les langues — l'affinité linguistique.

Il existe une certaine dépendance entre les correspondances des morphèmes — particulièrement des morphèmes à fonction grammaticale — et les identités grammaticales. Il existe une opinion que le lexique d'une langue ne se laisse pas séparer d'une manière précise de la grammaire⁴². Ce qui est vrai, c'est que si l'on emprunte un nombre considérable de mots qui contiennent des morphèmes à fonction grammaticale, les corrélations de ces morphèmes avec leurs significations (fonctions) et, par conséquent, les lois correspondants de la construction de mots, c'est à dire les lois de grammaire, peuvent être transférées dans la langue qui fait l'emprunt. De la même manière, si les morphèmes à fonction grammaticale d'une langue L, transmis en succession continue («hérités»), sont en correspondance avec des morphèmes d'une autre langue (donc une langue apparentée), ces langues peuvent par conséquent avoir certaines lois grammaticales communes. Cette partie commune de la grammaire des langues génétiquement apparentées peut constituer la partie majeure de leurs systèmes grammaticaux, particulièrement en cas de langues synthétiques.

Il y a lieu de distinguer trois relations entre les correspondances des morphèmes et les identités grammaticales: (a) il y a autant d'identités dans le système grammatical qu'il y a des *corrélations* (correspondances) de *morphèmes*⁴³; (b) les identités grammaticales sont moins nombreuses; (c) il y a des identités indépendantes des correspondances de morphèmes. Ces relations peuvent servir comme principe de classification des rapports de langues.

Toute la structure grammaticale, particulièrement toute la morphologie, des langues apparentées et cosuccesseurs à la fois, qui ne diffèrent encore entre elles que peu, est identique. Ces langues peuvent perdre graduellement

leurs morphèmes à fonction grammaticale, et ce ne sont pas nécessairement les mêmes morphèmes dans toutes les langues du groupe. La perte d'un tel morphème élimine une des correspondances de morphèmes à fonction grammaticale entre les langues en question. Mais souvent c'est seulement la signification ou la syntaxe du morphème qui change; alors, malgré la corrélation des morphèmes l'identité correspondante dans la structure grammaticale n'existe pas⁴⁴. Ces langues forment aussi de nouveaux morphèmes, qui souvent n'ont pas la même fonction dans toutes les langues en question; mais ces morphèmes ne sont pas toujours tout à fait nouveaux; ce sont souvent des morphèmes «hérités» à fonction lexicale, employés en une fonction nouvelle — grammaticale (p. ex. les verbes auxiliaires). Cela change au degré correspondant la structure grammaticale des langues et élimine certaines identités grammaticales, *bien que les correspondances de morphèmes subsistent*. Tel est le rapport entre certaines langues indoeuropéennes, entre des langues romanes, etc.

On voit que l'identité de structure grammaticale, même au degré qui correspond aux correspondances attestées de morphèmes (type a, ci-dessus) n'est pas un phénomène constant et nécessaire dans des langues génétiquement apparentées. Inversement, l'origine indépendante de constructions identiques dans deux langues de ce genre est extrêmement improbable; de sorte que ce degré d'identité grammaticale confirme la constatation de la parenté génétique fondée sur les correspondances de morphèmes, particulièrement de morphèmes à fonction grammaticale, il est un trait *consécutif*, entraîné par des correspondances existantes de morphèmes.

Les identités grammaticales indépendantes des correspondances de morphèmes (type c, ci-dessus) se présentent ou bien à côté des identités du type (a), ou bien sans elles. Ces identités ne sont pas des traits consécutifs entraînés par la parenté réelle; la situation linguistique résultant du calque en est un exemple frappant. Le problème du calque est peu connu et nous ne pouvons pas l'étudier ici dans toute sa complexité; nous allons seulement relever ce qui est essentiel pour les problèmes considérés. La nature du calque a longtemps échappé aux efforts des linguistes; on ne connaissait pas la différence entre le calque et l'emprunt lexical, on la définissait par ses causes et non pas par ce qui lui est propre, et ces définitions étaient, naturellement, psychologiques au lieu d'être linguistiques⁴⁵. Tout récemment M. J. Kuryłowicz a défini le calque d'une manière précise: «En calquant un terme étranger on impose à un mot indigène (existant ou créé ad hoc) dont le sens s'accorde avec le *sens primaire* du mot étranger, le *sens secondaire* de ce dernier». P. ex. angl. *sky-scraper* 1 (nom d'agent): *sky-scraper* 2 (bâtiment) = français *gratte-ciel* 1: x⁴⁶. Ce fait n'est autre chose que *l'emploi d'une loi grammaticale d'une langue dans les textes d'une autre langue*.

L'emprunt lexical c'est un morphème d'une langue reçu dans une autre langue (donc transmis hors de succession continue de langues); il est reçu avec tout son matériel phonique qui, en général, subit des transformations régulières, de sorte qu'il en résulte une correspondance du matériel entre le morphème-source et le morphème-emprunt. En revanche, dans le texte qui renferme un calque on emploie des morphèmes qui sont transmis en succession continue de langues («hérités», «indigènes»), mais leur arrangement en mots ou structures supérieures (groupes, propositions) est reçu d'une autre langue (hors de succession continue). Un seul mot peut être un calque aussi (p. ex. *gratte-ciel*); le calque consiste en l'adoption de l'ensemble des significations de ce groupe de morphèmes particuliers propre à la langue étrangère, c.-à-d. en l'adoption d'une loi grammaticale de la langue-source⁴⁷.

Dans les cas qu'on vient de considérer l'application de la loi grammaticale adoptée est restreinte⁴⁸; il y a des calques dont l'application dans la grammaire de la langue en question est étendue. Des exemples frappants sont fournis par de nombreux parlers «limitrophes», p. ex. ceux étudiés par J. Baudouin de Courtenay⁴⁹, les parlers qui sont le résultat de l'assimilation linguistique des colonies allemandes sur le territoire linguistique slovène: le matériel de ces parlers était principalement slovène, leur grammaire et phonologie⁵⁰ étaient en partie considérable allemandes. Le rapport peut être exprimé par une formule exacte: les identités grammaticales entre ces parlers et les autres parlers slovènes dépendent des corrélations du matériel (les morphèmes); le reste de la grammaire, c.-à-d. ce qui ne dépend pas des corrélations lexicales, est identique avec la grammaire allemande. Ces identités résultent des calques de l'allemand. De pareils cas se présentent dans beaucoup d'autres régions où deux langues différentes sont employées côte à côte⁵¹.

Le rapport entre le parler où se présentent des calques et le parler dont des lois grammaticales ont été calquées est celui qu'on observe entre les langues d'une «ligue» linguistique («Sprachbund»). La définition de la ligue donnée par N. Trubetzkoy⁵² montre un pressentiment de la différence entre la famille et la ligue, mais elle ne saisit pas la nature de la ligue et la formulation en est inadéquate. Des traits qui se présentent assez souvent dans une ligue y sont relevés, mais cela ne veut pas dire que la présence de tous ces traits soit essentielle (pertinente). Les défauts résultent surtout du fait que le principe de division n'est pas établi et que les termes employés ne sont pas définis. Qu'est-ce que c'est par exemple que les «Grundsätze des morphologischen Baus»? Est-ce que ce sont les lois de grammaire concernant l'arrangement des morphèmes en mots («morphologie»), ou bien (aussi?) les morphèmes à fonction grammaticale? «Äussere Ähnlichkeit im Bestande der Lautsysteme» est une expression sans signification définie

Il est très caractéristique qu'on mentionne «eine grosse Anzahl gemeinsamer Kulturwörter»; c'est qu'il existe une opinion que les emprunts ne fondent pas la parenté de langues, puisqu'ils ne sont pas «hérités»; on voit maintenant (v. p. 31—33 ci-dessus) que la cause de cet erreur consiste en ceci qu'on confond la parenté de langues et la succession continue de langues. Or il est possible qu'on maintienne une opinion analogue et également erronée que l'*affinité* des langues d'une ligue est «secondaire», fondée par des emprunts et d'autres «influences», tandis que la *parenté* serait toujours «primaire». Il se peut que c'est à ces erreurs que tient l'opinion de Trubetzkoy que les «gemeinsame Kulturwörter» — qui sont souvent des emprunts — soient un trait caractéristique de la ligue. Si l'on acceptait cette opinion, la «ligue» serait le pendant de la «famille»: celle-ci serait un groupe de langues en rapport génétique «ancien» ou «primaire», celle-là un groupe en rapport plus récent ou «secondaire». En réalité la prétendue famille c'est un groupe de cosuccesseurs continus, la prétendue ligue serait un groupe de langues dont les connexions ont été acquises hors de succession, par le contact des langues et par l'influence linguistique. La «parenté», qui est en réalité la cosuccession continue, est un rapport des langues qui se différencient; or, l'«affinité» serait un rapport des langues qui «tendent à l'identification (intégration)».

La notion de succession est bien justifiée à moins qu'on ne la confonde avec la parenté — réelle ou génétique — et qu'on ne méconnaisse la parenté en étudiant seulement la succession (v. ci-dessus, p. 33). De même il n'est pas illicite d'étudier le rapport qui est le pendant de la succession continue, à savoir le rapport qui consiste en *transmission des éléments de langues hors de succession continue*, et qu'on peut nommer *échange*. Mais on ne saurait confondre l'échange, qui est une espèce seulement de rapport extérieur de langues, avec le *rapport réel* de quelque sorte, différent de la parenté, ou avec le *rapport génétique* correspondant à ce rapport réel. On ne saurait non plus méconnaître ces rapports en étudiant seulement l'échange.

Or, la définition de la ligue donnée par Trubetzkoy énumère des traits linguistiques internes (réels) qui n'ont rien de commun sinon ceci qu'on les observe d'ordinaire en cas d'échange; c'est donc la *catégorie de succession* (la transmission en succession ou hors d'elle) qui y est le principe de division, c'est l'*échange* qu'on définit. Mais au lieu de définir l'échange comme un rapport linguistique extérieur, à savoir le rapport qui consiste en transmission d'éléments linguistiques hors de succession de langues (par emprunt et influence linguistique), on énumère des faits linguistiques internes et cela d'une manière chaotique et incomplète (v. ci-dessous, p. 47 ss.). On commet ainsi une faute analogue à celle de la théorie traditionnelle de la parenté, qui confondait la parenté réelle avec la parenté génétique, et la parenté en général, avec la succession des langues.

Si l'on élimine cette confusion, on peut étudier l'échange avec utilité comme un pendant de la succession continue; on pourrait même convenir d'employer le terme «ligue» pour un groupe de langues en rapport d'échange⁵³. Mais il est bien malaisé de se garder de la confusion, si l'on commence par l'étude de la succession et de l'échange, au lieu de commencer par l'étude des faits réels (faits linguistiques internes). Un rapport entre les langues doit être défini avant tout en termes de faits internes, parce qu'une langue *se compose* de faits internes, qui sont les faits linguistiques fondamentaux; ce sont les faits réels qui sont dans tous les cas observés, attestés historiquement. Les objections soulevées dans la discussion du problème de la parenté (p. 25) sont valables également pour l'étude des *rapports autres que la parenté*. Un problème secondaire est le problème de savoir dans quelles circonstances externes s'opèrent les faits internes en question, ce qui permettra d'inférer — s'il y a lieu — de telles circonstances dans le passé.

La définition de Trubetzkoy ne satisfait ni comme une définition du fait externe d'échange, ni comme une énumération des faits internes qui en résultent. Il est évident qu'il n'y a aucun lien nécessaire entre la présence des identités grammaticales et la présence de «gemeinsame Kulturwörter» p. ex. certaines langues germaniques ont beaucoup de «gemeinsame Kulturwörter» avec le latin, mais elles n'ont avec lui aucune identité grammaticale qui ne soit transmise en succession continue de langues («héritée», «rapport primaire»). Le même cas est p. ex. celui du latin parlé du II—I s. avant notre ère (non pas du latin littéraire, et non pas du latin plus récent) et du grec⁵⁴. On voit qu'il n'est pas licite d'énumérer des connexions dans ces deux domaines linguistiques comme des traits internes qui se présentent nécessairement et ensemble en cas d'échange linguistique. Il s'ensuit que si l'on insistait à définir la ligue comme un groupe de langues en rapport «nouveau», «secondaire» de contact et d'influence, il faudrait distinguer les «ligues» 1^o avec des identités grammaticales seulement, 2^o avec des «mots communs de civilisation» seulement, et 3^o avec l'un et l'autre.

La condition que les langues d'une «ligue» n'aient point de «Übereinstimmung in der lautlichen Gestalt der morphologischen Elemente» (c'est à dire des corrélations de morphèmes à fonction grammaticale) ni de «gemeinsame Elementarwörter» (c.-à-d. des corrélations de morphèmes à fonction lexicale) n'a rien à faire ici, puisque ces correspondances empêchent les identités grammaticales aussi peu que le font les corrélations des «mots de civilisation». Même si l'on conçoit la ligue comme une «parenté secondaire» (en réalité: le rapport d'échange, transmission hors de succession de langues), la présence d'«anciennes» correspondances du matériel n'a aucune influence sur l'appartenance d'une langue donnée à une telle «ligue»: tel est le cas de la ligue classique de l'Europe, la ligue balcanique, reconnue — paraît-il — d'une manière indubitable.

Mais, comme on l'a vu, le seul procédé juste c'est de définir un rapport entre les langues avant tout d'après les faits linguistiques internes, observés. Or, on a remarqué ci-dessus que les faits internes relevés dans la définition de Trubetzkoy n'ont aucun lien intrinsèque et nécessaire, puisqu'ils appartiennent à des domaines différents de la langue et ne se présentent pas nécessairement ensemble; les «gemeinsame Kulturwörter» sont des correspondances de morphèmes, qui fondent une parenté réelle et génétique des langues en question, contrairement à la condition impossible de Trubetzkoy que les langues d'une ligue — tout en possédant «gemeinsame Kulturwörter» — n'aient point de «systematische Lautentsprechungen». Si ces mots sont empruntés, c'est une parenté acquise hors de succession continue (par échange linguistique); mais on remarquera que les correspondances des mots de civilisation ne résultent pas nécessairement des emprunts, tandis qu'en revanche les emprunts ne sont pas nécessairement des mots de civilisation. En tous cas les corrélations ne fondent un rapport autre que parenté.

La seule connexion réelle qui reste, ce sont les identités grammaticales; ce qu'on trouve à ce sujet dans la définition de Trubetzkoy est un exemple de plus de l'incertitude générale concernant la notion de grammaire (v. ci-dessus, p. 35—36). Il y a lieu de considérer seulement les véritables identités grammaticales (v. ci-dessus, p. 36), et c'est à un groupe de langues qui présentent de telles identités qu'il est utile d'appliquer le terme convenable de «ligue» («Sprachbund»). Est-ce qu'il s'agit de toutes les identités et de toutes sortes d'identités? Certainement on pourrait répondre: de toutes et de toutes sortes. Mais cela ne serait pas utile pour l'étude des rapports génétiques, puisque — comme on l'a vu ci-dessus (p. 44) — les identités grammaticales qui dépendent des correspondances de morphèmes sont une *conséquence* de la parenté réelle et génétique et en font une preuve accessible. Seulement les identités grammaticales *indépendantes des correspondances de morphèmes* (correspondances lexicales) ne sont pas preuve de rapports génétiques, et c'est à de telles identités grammaticales qu'il convient de restreindre l'application du terme «ligue». C'est la même sorte d'identité grammaticale qu'on observe dans les calques; la langue L qui présente des calques d'une autre langue A, est à proprement parler en rapport d'affinité avec la langue A. Toutefois on peut convenir de ne parler de la ligue que si les identités grammaticales ont une étendue considérable dans les systèmes grammaticaux des langues en question.

Tel est le cas p. ex. des langues de la ligue balcanique; ces langues ont des correspondances lexicales (de morphèmes) anciennes, d'origine indo-européenne; elle en ont aussi de plus récentes. Mais ce n'est pas par suite de ces correspondances qu'elles constituent une ligue; ce n'est pas surtout par suite des emprunts mutuels de date historique. C'est qu'elles présentent

des identités grammaticales étendues, p. ex. l'article postpositif, l'absence de l'infinitif, le futur formé par composition avec le verbe auxiliaire «vouloir», etc. Ces identités ne dépendent pas des correspondances de morphèmes. P. ex. le futur est formé dans chaque langue en question avec des morphèmes «indigènes» signifiant «vouloir»; mais la loi grammaticale de la construction du futur leur est commune, et c'est pourquoi le futur y a un caractère objectif de calque. Simultanément on y trouve⁵⁵ la dualité de fonction du verbe «vouloir» (cf. ci-dessus, p. 44—45).

Toutefois ne doit-on pas considérer comme un trait essentiel de la ligue les identités *grammaticales* «secondaires», c'est à dire acquises hors de succession continue de langues? Ce trait est certainement suffisant, mais est-il nécessaire? Une langue L_1 , langue-source de plusieurs langues A, B, C, D, peut être en rapport d'affinité avec une autre langue L_2 sans correspondances lexicales. Alors les langues A, B, C, D peuvent être en rapport d'affinité avec la langue L_2 et avec les langues P, Q, R, S issues d'elle. De plus, les langues parentes A, B, C, D peuvent constituer une ligue dès le commencement de leur existence comme langues distinctes, puisqu'elles peuvent avoir des identités grammaticales indépendantes des correspondances de morphèmes. Il n'existe aucune différence interne essentielle entre de telles identités, transmises en succession continue («héritées») et des identités acquises hors de la succession, par calque, «secondairement», de la même manière qu'il n'y en a aucune entre les correspondances lexicales «héritées» et celles acquises par l'échange (emprunt).

Il reste à considérer si le terme «ligue» doit être appliqué à chaque groupe de langues présentant des identités grammaticales indépendantes des corrélations de morphèmes, ou bien avec la restriction: si les identités proviennent d'une seule source. On peut diviser les ligues (ligues en général, ligues réelles) par dichotomie en: 1^o les ligues dont les identités ont une seule source — ligues génétiques, et 2^o les ligues dont les identités grammaticales sont d'origine indépendante — ligues non-génétiques. La question de savoir si une ligue est génétique ou non, est un problème à part.

Les ligues ne sont pas un phénomène rare dans l'histoire de langues; elles présentent de nombreuses différences de détail quant aux faits linguistiques internes et les circonstances externes de leur origine et histoire. On a mentionné les parlers limitrophes (ci-dessus, p. 45), qui fournissent des exemples nombreux et frappants de ligues. Les langues créoles présentent des correspondances matérielles avec le français, tandis que leur structure grammaticale est en grande partie non-française, reçue des langues africaines diverses. L'idée que le créole a «peu de grammaire»⁵⁶ est superficielle et fautive⁵⁷. Ce qui est vrai, c'est que la grammaire française y a été remplacée par une autre, non moins développée que les grammaires des autres langues. Puisque les identités grammaticales des langues créoles avec des langues

africaines sont indépendantes des correspondances matérielles, les langues créoles sont en ligue avec des langues africaines diverses.

On n'a pas assez distingué les langues créoles de certains parlers d'origine compliquée, comme certains parlers des Tsiganes, le pidgin-english, beach-la-mar — (Océanie), etc., on les considérant tous comme «langues mixtes»⁵⁸. Cependant il y a lieu de faire une distinction importante: les langues créoles sont des langues humaines normales, c.-à-d. employées par une communauté humaine comme moyen normal et unique de communication sémantique concernant tout ce qui s'offre comme matière au discours. Les langues comme le pidgin-english ne sont pas de langues normales dans ce sens: ce sont des langues d'emploi restreint, une catégorie de langues spéciales. Toutefois, avec cette restriction nécessaire, on peut parler correctement des rapports de parenté et d'affinité de ces langues. Le pidgin-english n'est pas «à proprement parler du chinois dont les mots sont anglais»⁵⁹: une langue dont le matériel n'est pas chinois ne peut pas être du chinois. Les morphèmes de ce parler sont anglais; et non seulement les morphèmes à fonction lexicale, mais aussi ceux à fonction grammaticale, bien que ce soient d'autres morphèmes que ceux de l'anglais normal (p. ex. le mot «piece» déformé employé comme morphème du pluriel). En revanche le pidgin n'a pas de morphèmes à fonction grammaticale issus du chinois⁶⁰; donc, il est en rapport de parenté avec l'anglais, tandis que sa grammaire est un calque de la grammaire chinoise, de sorte que le pidgin est en rapport d'affinité avec le chinois.

A. Meillet avoue que sa définition de la parenté «s'applique mal» aux certaines catégories de langues, comme les langues spéciales des Tsiganes⁶¹; quant aux parlers limitrophes traités ci-dessus (p. 45, 49), qu'il appelle «des mélanges informes de deux langues» appartenant aux «populations inférieures» (!), il écrivait: «s'ils survivraient il est permis de se demander si l'on en pourrait faire la théorie: les faits seraient beaucoup trop compliqués. On se trouverait sans doute devant des parentés indéterminables»⁶². Or, si l'on prend en considération les distinctions faites ci-dessus, on peut établir d'une manière exacte et sûre les rapports génétiques de toutes les langues dont les rapports réels sont observés.

Nous avons traité des ligues fondées par des identités grammaticales, la grammaire étant conçue comme le système de rapports des morphèmes et de constructions supérieures. Mais il existe une opinion que certaines identités phonologiques, elles aussi, fondent des affinités. On se demande quel est le trait commun des identités phonologiques et des identités grammaticales, qui permettrait de considérer les identités dans ces deux domaines de la langue comme des connexions de la même catégorie. Or, on a remarqué⁶³ des ressemblances frappantes entre la structure grammaticale et le système phonologique: les phénomènes observés dans la grammaire —

les oppositions, la détermination, etc., se présentent aussi dans le système phonologique, et inversement. Un trait commun général du système phonologique et du système grammatical, c'est qu'ils sont des *systèmes*, tandis que ce qui est lexical dans une langue appartient à un *fonds* «immotivé». Le domaine des constructions grammaticales sémantiques de la langue s'étend depuis les propositions jusqu'aux mots, qui sont les constructions les plus simples, le morphème étant non pas une structure sémantique, mais une unité élémentaire sémantique. Or, il paraît que de l'autre côté — pour ainsi dire — du morphème il s'étend un autre domaine de structures — le système phonologique, où les mêmes lois générales sont valables. Une différence importante c'est que dans la grammaire il s'agit de fonctions sémantiques, tandis que dans la phonologie il s'agit de fonctions diacritiques. On peut représenter le rapport de ces deux domaines comme le rapport de deux lignes dont le point d'intersection symbolise les morphèmes (élément «immotivé»),

La ligue serait alors un rapport fondé par des *identités* dans le *système* — grammatical ou phonologique —, tandis que la famille est fondée par des *corrélations* (correspondances) dans le *fonds* lexical. On pourrait aussi définir la ligue comme un rapport fondé par des identités dans un domaine quelconque excepté la correspondance des morphèmes aux éléments de la réalité ⁶⁴.

Nous avons jusqu'ici parlé de la *ligue synchronique*, c.-à-d. de la ligue fondée par des identités grammaticales (ou aussi phonologiques) de quelques langues dans une *même période*. Il paraît qu'il existe aussi des ligues *diachroniques*, fondées par des *identités de changements ou d'évolution*, même si les éléments qui subissent les changements sont différents. P. ex. le fait que les langues sémitiques et les langues indo-européennes tendent à réduire le nombre de cas est un «parallélisme de développement» ⁶⁵ que l'on peut considérer comme un pendant diachronique de la ligue synchronique. De même la création des constructions périphrastiques diverses, la perte du duel, de la flexion, de la fonction diacritique des éléments prosodiques, du genre grammatical — sont des changements qui fondent un rapport de ligue diachronique entre certaines langues dans certaines périodes. Les ligues diachroniques, tout comme les ligues synchroniques, peuvent être génétiques ou non. Les traits qui sont aptes à fonder une ligue synchronique ou diachronique peuvent se présenter dans les langues en question non pas simultanément; ce serait un problème plutôt de terminologie, celui de savoir s'il faut considérer les rapports fondés par de tels identités non-simultanées comme des affinités ou non.

Notes

¹ A. Meillet. *Linguistique historique et linguistique générale*. Deuxième éd., Paris 1926 (= LHG), p. 13. Cf. ibid. p. 77—78. Cf. *Linguistique historique et linguistique générale*, Tome II, Paris 1938. A. Meillet. *Introduction à l'étude comparative des langues indo-européennes*. 8^e éd. corr., Paris 1937 (= Introd.), p. 16.

² LHG passim; cf. Introd. p. 13.

³ Une remarque significative: «Comme tout savant, le linguiste a sans cesse des vérifications de détail, qui le dispensent de penser aux principes de la méthode» (LHG p. 21).

⁴ LHG p. 30.

⁵ LHG p. 31.

⁶ LHG p. 77—78.

⁷ Cf. p. ex. LHG p. 20.

⁸ A. Meillet parle de l'évidence d'une manière explicite (LHG p. 26).

⁹ Introd. p. 40—41.

¹⁰ C'est seulement après avoir écrit ces lignes que l'auteur du présent travail a eu l'occasion de lire l'article de M. Vittore Pisani: *Parenté linguistique* (Lingua III, 1, p. 3—16), où est mentionné l'ouvrage de M. B. Collinder: *La parenté linguistique et le calcul des probabilités* (Språkvetenskapliga Sällskapet i Uppsala Föreläsningar 1946—1948, p. 1—24).

¹¹ Avec l'exception usuelle des onomatopées, etc.; cf. récemment V. Pisani (Note 10, ci-dessus).

¹² v. p. 26 ci-dessus et Note 5.

¹³ LHG p. 81.

¹⁴ F. Schlegel. *Über die Sprache und Weisheit der Indier*. Heidelberg 1808, p. 28. Rask: *Undersøgelse*.

¹⁵ v. p. 34—35 ci-dessous et Note 24.

¹⁶ Cf. p. ex. LHG p. 83, 84. Récemment Pisani (v. Note 10 ci-dessus).

¹⁷ O. Jespersen. *Language, its Nature, Development and Origin*, London 1922 (transl. allem. Heidelberg 1925, p. 189, Note 1).

¹⁸ On affirmait la même chose à l'égard de la parenté des langues (p. ex. Introd. p. 16), ce qui n'est pas vrai.

¹⁹ v. Note 14 ci-dessus.

²⁰ LHG p. 23; cf. *ibid.* p. 89.

²¹ LHG p. 24.

²² Cf. Jespersen (Note 17 ci-dessus) p. 179 sq.

²³ v. J. Kurylowicz. *Les structures fondamentales de la langue: groupe et proposition*. Studia Philosophica III (1948), p. 203 sqq.

²⁴ On peut aussi définir la grammaire comme le système des rapports entre les morphèmes, y compris les structures plus complexes; ou bien: le système de rapports concernant les morphèmes d'une manière quelconque, excepté leur correspondance aux éléments de la réalité. Cf. Note 64, et p. 51 ci-dessous. Cf. la division vieillie, LHG p. 83—84.

²⁵ Jespersen (v. Note 17 ci-dessus) p. 196.

²⁶ p. ex. LHG passim.

²⁷ p. ex. Jespersen (v. Note 17, ci-dessus) p. 194; cf. LHG p. 107, concernant l'opinion de Schuchardt, partagée par Meillet. Récemment cf. la réponse significative de M. L. Hjelmslev: Actes du Sixième Congrès Intern. des Linguistes, Paris 1949, p. 315.

²⁸ LHG p. 25; cf. Introd. p. 37.

²⁹ De même p. ex. la correspondance des éléments finaux du nom. plur. des thèmes en **e/o-* en italique, celtique, grec et balto-slave, définie par la formule *-*oi* est un fait purement lexical; l'identité de la fonction des finales en question, observée dans les groupes de langues citées, n'est pas un fait grammatical non plus. Mais cette correspondance entraîne une identité grammaticale, à savoir le fait — commun aux groupes de langues citées — que la distinction entre la forme des substantifs et celle des démonstratifs n'existe pas.

³⁰ Il paraît que ce principe a été appliqué intuitivement, mais il n'a pas été formulé; Meillet parle dans quelques passages de «la concordance dans le détail matériel des moyens d'expression» (LHG p. 90—91), mais cette formule est employée à côté d'autres comportant les confusions discutées ci-dessus. Cf. Introd. p. 15, p. 36, 37.

³¹ LHG p. 87—88.

³² Cf. Jespersen (v. Note 17 ci-dessus) p. 195; cf. récemment B. A. Serebrennikov, *Ob ustojčivosti morfoložičeskoj sistemy jazyka* (Voprosy teorii i istorii jazyka v svete trudov I. V. Stalina po jazykoznaniju. Moskva 1952, p. 204—224).

³³ Meillet dit que «de systèmes morphologiques et articulatoires on ne peut emprunter que l'ensemble et c'est ce qui s'appelle changer de langue» (Introd. p. 36), mais il ne dit pas pourquoi. Le système articulatoire n'a rien à faire ici.

³⁴ Il est significatif qu'on définit de la même manière l'unité d'une langue conquise dans un moment donné (LHG p. 80).

³⁵ LHG p. 104.

³⁶ LHG p. 13, 80, 81, 100. Introd. p. 37.

³⁷ LHG p. 82, 92, 93—94.

³⁸ LHG p. 76—78.

³⁹ LHG p. 93—94.

⁴⁰ LHG p. 77. Mais cf. p. 100 *ibid.*

⁴¹ LHG p. 84—85. Cf. *ibid.* p. 89: «la constatation de la parenté facilite beaucoup l'apprentissage des langues en pareils cas».

⁴² v. p. 36 et Note 27 ci-dessus.

⁴³ v. ci-dessus p. 36 et Note 29.

⁴⁴ cf. LHG p. 82.

⁴⁵ p. ex. J. Vendryes. *Le langage*. Paris 1921, p. 341.

⁴⁶ «Propositions».

⁴⁷ v. ci-dessus p. 35 et Note 24.

⁴⁸ cf. la notion de «faits particuliers» ou «singuliers», ci-dessus, p. 34 et Note 22. Cf. p. 36—37.

⁴⁹ *Zagadnienia pokrewieństwa językowego*, Biuletyn Polskiego Towarzystwa Językoznawczego, fasc. II (1930), p. 104—116.

⁵⁰ Chez Baudouin de Courtenay: «psychofonetyka i myślenie językowe».

⁵¹ Récemment: Actes du Sixième Congrès Intern. des Linguistes, Paris 1949, p. 31—40, 303—348, 497—514, *passim*.

⁵² «Gruppen bestehend aus Sprachen, die eine grosse Ähnlichkeit in syntaktischer Hinsicht, eine Ähnlichkeit in den Grundsätzen des morphologischen Baus aufweisen, und eine grosse Anzahl gemeinsamer Kulturwörter bieten, manchmal auch äussere Ähnlichkeit im Bestande der Lautsysteme, — dabei aber keine systematische Lautentsprechungen, keine Übereinstimmung in der lautlichen Gestalt der morphologischen Elemente und keine gemeinsamen Elementarwörter besitzen — solche Sprachgruppen nennen wir Sprachbunde» (Actes du Premier Congrès International de Linguistes à la Haye, 1928, p. 18).

⁵³ Cf. Henrik Becker. *Der Sprachbund*. Leipzig 1948.

⁵⁴ Cf. G. Bonfante, Actes du 6^e Congrès International des Linguistes, Paris 1949, p. 304.

⁵⁵ Si l'identité en question a existé dans le passé, mais a laissé des traces dans la période considérée, la ligne n'en est pas moins fondée. Cf. la notion de lignes diachroniques, ci-dessous, p. 51.

⁵⁶ LHG p. 85; cf. Vendryes, *Le langage*, p. 348.

⁵⁷ v. L. Gáldi *De l'importance des parlers français-créoles pour la linguistique générale* (Actes du 6^e Congrès des Linguistes, p. 307—315).

⁵⁸ p. ex. Vendryes, *Le Langage*, p. 344 sqq.

⁵⁹ *ibid.* p. 347.

⁶⁰ Pour les morphèmes à fonction grammaticale en chinois v. C. Regamey, *Considérations sur le système morphologique du tibétain littéraire* (Cahiers F. Saussure, 6, 1946—47) p. 26 sqq. et Actes du Sixième Congrès Intern. des Linguistes, Paris 1949, p. 494.

⁶¹ LHG p. 95.

⁶² LHG p. 106.

⁶³ Récemment: J. Kuryłowicz, *Linguistique et théorie du signe* (Journ. de Psychologie, 1949, Avril-Juin, p. 170—180); J. Kuryłowicz, *La notion de l'isomorphisme* (Recherches structurales = Travaux du Cercle Linguistique de Copenhague, vol. V, 1949, p. 11—23); T. Milewski, *Derywacja fonologiczna* (Biuletyn Polskiego Towarzystwa Językoznawczego, fasc. IX, 1949, p. 43—57); l'auteur du présent travail: *On the Elements of Semantic Systems* (Biuletyn Polskiego Towarzystwa Językoznawczego, fasc. X, 1950, p. 77—98).

⁶⁴ v. ci-dessus, p. 35, Note 24.

⁶⁵ Un parallélisme qui, naturellement, «ne prouve aucune parenté» (LHG p. 34) ou, à proprement parler, aucun rapport génétique.

L'accentuation des groupes syntaxiques.

D'après une opinion courante, les mots constituant des groupes syntaxiques sont accentués tous avec la même intensité à l'exception de: a) mots portant l'accent expressif, qui est plus fort que celui des autres mots; b) mots terminant les groupes, qui sont aussi accentués plus fortement¹; c) incises de toutes sortes, qui sont accentuées plus faiblement²; d) enclitiques et proclitiques, qui sont dépourvues d'accent. Le but de cet article est de contester l'opinion suivant laquelle les mots autres que ceux énumérés plus haut soient frappés tous d'un accent de la même intensité. Les idées de Behaghel et de Paul, concernant l'accentuation des groupes syntaxiques seront discutées plus loin.

Imaginons avoir trouvé une phrase composée de quatre monosyllabes, écrite dans une langue inconnue, p. ex. *Ba sa da ga*. Elle est si courte qu'il est possible de la prononcer d'un souffle. Si nous voulions la prononcer lentement et y intercaler une pause, nous placerions la pause à des endroits différents suivant le sens. A prêter à cette phrase le sens de *Pater suum filium laudat*, on intercalerait la pause entre *Ba* et *sa da ga*. Si la phrase signifiait *Hic pater filium laudat*, la pause se placerait entre *Ba sa* et *da ga*. Si nous parlions si lentement que nous mettions une pause après chaque mot, elles seraient d'une durée différente. Plus le lien syntaxique est étroit, plus la pause est courte. Voici plusieurs possibilités. Le nombre des traits verticaux indique la longueur relative des pauses.

<i>Hic pater filium laudat.</i>	<i>Ba sa da ga.</i>
<i>Marci bonus pater laudat.</i>	<i>Ba sa da ga.</i>
<i>Marci boni pater laudat.</i>	<i>Ba sa da ga.</i>
<i>Marcus laudat suum filium.</i>	<i>Ba sa da ga.</i>

Il est superflu de dire que si cette phrase se trouvait entre deux autres phrases, les pauses qui les sépareraient seraient plus longues que la

¹ Cf. pour l'all. p. ex. J. v. Dam, *Handbuch der deutschen Sprache*, Groningue — Batavia 1937, p. 107, pour le russe p. ex. Ščerba d'après une citation dans *Voprosy sintaksisa sovremennogo russkogo jazyka*, Moscou 1950, p. 233.

² Cf. pour les langues slaves p. ex. Vondrák, *Vergl. slav. Gramm.*, t. II, Goettingue 1928, p. 565—6.

plus longue des pauses médianes. Il s'ensuit que la longueur relative des pauses est une fonction des rapports syntaxiques. Le caractère phonologique des pauses est reconnu¹. Pourtant, il s'agit là non seulement d'une opposition privative *pause: manque de pause*, mais aussi d'une opposition graduelle.

En observant, sans idée préconçue, l'accentuation de la phrase en question, il faut constater qu'il est impossible de la prononcer *'Ba 'sa 'da 'ga* comme le voudraient la plupart des grammaires. En effet, on accentue à peu près *Ba³ sa² da³ ga¹* si l'on prête à cette phrase le sens de *Bonus pater filium laudat*, et *Ba⁴ sa³ da² ga¹* si l'on pense à *Boni Marci pater laudat*. A l'aide d'instruments et des milliers d'expériences on pourrait obtenir des chiffres plus précis ou plutôt des limites entre lesquelles ils oscillent. Mais ce n'est que le côté phonologique du phénomène qui nous intéresse ici. Le principe de la différenciation de la force de l'accent dans un groupe de mots ressemble à celui selon lequel est différenciée la longueur relative des pauses. Voilà pourquoi nous allons remplacer la notation phonétique approximative à l'aide de nombres par des parenthèses montrant les rapports syntaxiques en fonction desquels la force relative de l'accent subit une différenciation. Voici l'accentuation des phrases en question:

Marci pater filium laudat. [(Ba sa) (da ga.)]

Marci bonus pater laudat. [(Ba (sa da)) ga.]

Boni Marci pater laudat. [((Ba sa) da) ga.]

Marcus laudat suum filium. [Ba (sa (da ga.))]

Dans un débit normal, c.-à-d. inexpressif, le premier membre d'un groupe binaire est le plus souvent accentué plus faiblement que le second. Dans le premier exemple, le sommet d'accent de *Ba sa* est plus bas que celui de *da ga*, et dans *Ba sa* et *da ga* les seconds mots *sa* et *ga* portent un accent plus fort que *Ba* et *da* respectivement. Dans le deuxième exemple, *sa* est, au point de vue de l'accent, subordonné à *da*, *Ba*, à *sa da*, et *Ba sa da*, à *ga*. Et d'une manière analogue pour les autres exemples.

Si nous préposons à chaque mot de la phrase en question un préfixe, p. ex. *maba masa mada maga*, l'accentuation n'en changera point. Il en sera de même si l'on remplace les mots dissyllabiques par des mots à trois syllabes, p. ex. *mabapa masapa madapa magapa*. Au fur et à mesure que l'on multiplie le nombre des syllabes dans les mots, les différences d'accent seront, au point de vue phonétique, de moins en moins frappantes, mais la formule phonologique restera identique.

En outre, à chaque instant, la structure d'accent d'un groupe syntaxique peut être changée en conséquence du scindement d'un syntagme en deux groupes dont les sommets d'accent seront de la même intensité, p. ex. [*Ba (sa (da ga))*] peut être scindé en [*Ba*] [*sa (da ga)*] à condition que la pause

¹ Cf. p. ex. Trubetzkoy, *Grundzüge d. Phonol.*, Prague 1939, p. 204.

entre *Ba* et le reste soit sensiblement prolongée. Une phrase plus longue peut contenir plusieurs groupes syntaxiques formant des structures d'accent dont le nombre varie, dans une certaine mesure, selon la vitesse du débit.

Jusqu'ici on n'a considéré que la prononciation normale. Dans la prononciation expressive, le principe du démembrement au moyen de l'accent restant le même, il y a un renversement du rapport entre les membres des groupes binaires en question. Là où normalement le premier membre est accentué plus faiblement, il est renforcé dans la prononciation expressive, et *vice versa*. Suivant que tel ou autre mot de la phrase précitée doit être mis en vedette, il y a différentes possibilités d'accentuation. Le manque de signe veut dire que le second membre est accentué plus fortement tandis que le signe + indique la subordination de l'accent du second membre à celui du premier.

Bonus pater filium laudat. [(Ba sa) (da + ga.)]

Bonus pater filium laudat. [(Ba sa) + (da ga.)]

Bonus pater filium laudat. [Ba + sa) + (da ga.)]

En laissant de côté la phrase fictive et en examinant l'accentuation des groupes de mots dans des langues réelles, on constate que partout les mots formant des groupes sont différenciés au point de vue de l'accent et que cette différenciation est une résultante de trois facteurs: des rapports syntaxiques, de l'ordre de mots (car il n'arrive pas toujours que le déterminant précède ou suit le déterminé immédiatement) et de l'expressivité.

La preuve la plus évidente de ce que les mots formant un groupe syntaxique ne sont pas, dans la prononciation inexpressive, accentués tous avec la même intensité, est fournie par des homonymes comme *Jean voit: j'envoie*, *Karls Ruhe: Karlsruhe*, pol. *koto brzegu: Kołobrzegu*. A prononcer les groupes de mots énumérés d'un souffle, il est impossible de les distinguer des mots uns où, comme on le sait, il n'y a qu'une syllabe à accent principal, autour de laquelle se groupent toutes les autres. Par conséquent, il est faux de noter p. ex. *Karls'ruhe* à côté de *'Karls Ruhe*. Il s'ensuit, en fin de compte, qu'un groupe de mots n'est pas, au point de vue de l'accent, une somme arithmétique des mots dont il est formé, mais une structure nettement hiérarchisée. La nature de la structure d'accent, propre à tout groupe de mots, consiste en ce que a) elle ne contient qu'un sommet, c.-à-d. un seul mot qui soit accentué le plus fortement; b) elle est bâtie selon le principe de la dichotomie; c) elle est démembrée *grosso modo* suivant les rapports de détermination existant entre les mots voisins l'un de l'autre. Voici des exemples empruntés à plusieurs langues.

All. [(*Die Arbeit*) ((*ist sehr*) *anstrengend*),] [(*weil* (*ich* ((*den ganzen*) *Tag*))) [(*stehen* (*und reden*)) + *muss*.]

Angl. [(*The work*) ((*is very tiring*))] [(*because I have*) ((*to stand*) (*and talk*))] [(*the whole day*).]

Esp. [(*El trabajo*) ((*es muy grande*))] [(*siempre tengo*) ((*que estar*) (*de pié*))] [(*y hablar*) (*de continuo*).]

Frç. [(*Mon travail*) ((*est très pénible*))] [étant ((*toute la journée*)) (*obligée*)] [(*de rester*) (*debout*)] [*et (de parler)*.]

It. [(*Il lavoro*) ((*è assai faticoso*))] [*giacchè* ((*devo stare*) (*in piedi*))] [*tutto* ((*il santo*) (*giorno*))] [(*e parlare*) (*continuamente*).]

Pol. [*Praca* ((*jest bardzo uciążliwa*))] [*ponieważ* (*cały dzień*)] [(*muszę* (*stać*) (*i mówić*)).]

Russe. [*Rabota* ((*очень затруднител'на*))] [*потому* ((*что celý*) (*день*))] [(*мне надо*) (*стат'*) (*и говорить*)).]

De même que l'accent cimente d'abord les morphèmes en mots, et, sur une étape ultérieure, les mots en groupes syntaxiques, de même l'intonation cimente les groupes de mots en phrases tandis que le démembrement à l'aide des pauses est un phénomène plus ou moins parallèle au démembrement au moyen de l'accent et de l'intonation. Une ressemblance ultérieure entre l'accentuation des groupes syntaxiques et l'intonation de la phrase consiste en ce que la dernière n'est pertinente que sur les sommets d'accent des groupes, tout comme l'accentuation des groupes de mots se pose sur les syllabes portant l'accent principal du mot, les rapports d'accent à l'intérieur des mots particuliers n'éprouvant, au moins du point de vue fonctionnel, aucune altération.

La doctrine traditionnelle de l'accentuation des groupes syntaxiques, résumée au commencement de cet article, demande une révision. Il est vrai que dans certaines langues les mots peuvent être mis en vedette au moyen de l'accent expressif et que les mots terminant les groupes syntaxiques sont aussi accentués plus fortement que d'autres, tandis que les incisives sont frappées d'un accent plus faible, mais il est faux d'admettre qu'en outre, deux mots voisins l'un de l'autre à l'intérieur d'un groupe puissent être accentués avec la même intensité. En fait, il n'y a que deux possibilités: tantôt le premier, tantôt le second membre d'un groupe binaire est accentué plus fortement, *tertium non datur*.

En ce qui concerne les termes *enclise* et *proclise*, il ne sont pas univoques parce qu'on les emploie dans deux cas distincts: 1° le complexe *mot orthotonique* + *enclitique* ou *proclitique* ne diffère pas, au point de vue de l'accent, d'un mot un; 2° le même complexe ne diffère pas d'un groupe de deux mots. Le premier cas est représenté par lat. *que* puisqu'il est possible de poser la proportion *'populus : populusque = 'populus : populusorum*. Tous ces complexes syllabiques sont, au point de vue fonctionnel, équivalents parce que chacun d'eux n'a qu'un seul accent phonologique. Il en est de même en italien où p. ex. *lodolla* ou *dammi* est un mot, et non pas un groupe de

mots, comme en témoigne la gémiation de la consonne, qui n'est admissible que dans le corps du mot.

Quant à la proclise, les prépositions monosyllabes tchèques présentent un caractère analogue à celui de l'enclitique latine *que* parce que *škola : 'do školy = 'nositi : 'donositi*, d'où il s'ensuit que ces prépositions sont traitées, au point de vue de l'accent, de la même manière que les préfixes. La négation polonaise *nie* s'écrit séparément quand elle précède un verbe, et ensemble quand elle est placée avant un adjectif. Au point de vue de l'accent, il n'y a quand même pas de différence comme en témoigne la proportion *nie da'jemy : nie 'damy : 'nie dam = niera'chomy : nie'dobry : 'niezły*. Il en est de même des complexes *préposition + pronom*, p. ex. *za 'nami : 'za nas = za'bawa : 'zabaw*. Le même cas est représenté par les prépositions russes, formant une unité d'accent avec les pronoms et les noms, ainsi qu'en témoigne le vocalisme réduit des prépositions si l'accent caractérisant un tel complexe comme un tout ne frappe pas la préposition.

Dans tous les cas mentionnés, les mots orthotoniques précédés de proclitiques ou suivis d'enclitiques ne sont pas à distinguer, au point de vue de l'accent, des mots uns. Mais ce ne sont pas là les seuls cas où les termes *enclise* et *proclise* soient employés. En polonais, on compte aux proclitiques les prépositions suivies aussi des noms. A considérer des cas isolés, cette opinion semble justifiée parce qu'il n'y a pas de différence entre *za borem* et *zaborem*, entre *za borami* et *zaborami*. Tout de même, c'est l'accent qui distingue *zabór* de *za bór*, d'où il résulte que *za bór* n'est pas comparable à un mot, mais à un groupe de mots, *'za 'bór : 'za 'borem : 'za bo''rami = 'zły 'dzień : 'zły 'tydzień : 'złe ty''godnie*. Le cas où, dans un complexe *préposition + nom monosyllabe*, l'accent frappe la préposition, ou — autrement dit — il s'agit d'une unité d'accent analogue à tchèque *'do školy*, est restreint à des expressions figées, cf. *'na wies* 'en campagne', mais *'na 'wies*, 'sur, à un village'. Il en est de même des pronoms personnels postposés aux verbes et considérés comme enclitiques. Au premier coup d'oeil, on serait tenté de croire *widzę go* formé à l'instar de rares proparoxytons comme *okolica* ou *fizyka*. Mais les complexes *mot orthotonique + sobie* ou *jednak* comptés aussi aux enclitiques¹ ne sauraient être formés à l'instar des mots uns parce qu'il n'existe pas, en polonais, de mots accentués sur la quatrième syllabe (en partant de la fin du mot). Enfin, une partie considérable de Polonais, parlant même le dialecte littéraire, n'accentuent jamais *okolica* ou *fizyka*, la proparoxytonèse étant chez eux une règle ne souffrant, dans la prononciation inexpressive, à plusieurs oxytons près, aucune exception, et malgré cela, ils accentuent *widzę go*, *biore sobie* comme les autres. Ces complexes ne correspondent donc pas, au point de vue de l'accent, à des

¹ Cf. Łoś, *Krótko gram. hist. jęz. polsk.*, Lwów 1927, p. 30; Vondrák, *l. c.* 567.

mots uns, mais à des groupes de deux mots où le second mot est accentué plus faiblement que le premier, ¹*biore* ²*lgo* : ¹*biore* ¹*sobie* : ¹*biore* ¹*je* ¹*dnakże* = ¹*napisz*, ¹*Jan* : ¹*napisz*, ¹*Janie* : ¹*na* ¹*piszcie*, ¹*Ja* ¹*nowie*.

Le caractère des pronoms personnels russes, comptés parmi les enclitiques, est le même. Le vocalisme plein des pronoms en est la preuve. Russe *skazal* ¹*je* correspond fonctionnellement à pol. *powiedział* ¹*je*.

On retrouve un état de choses semblable en allemand. ¹*Helft* ¹*ihr* : ¹*helft* ¹*ihnen* : ¹*helft* ¹*ei* ¹*nander* = ¹*hilf*, ¹*Karl* : ¹*hilf*, ¹*Erich* : ¹*hilf*, ¹*Michael*. Il n'est pas permis, au point de vue de l'accent, de mettre un signe d'équation entre ¹*helft* ¹*ihr* et ¹*Helfer*. Les opinions des linguistes allemands témoignent, d'ailleurs, le mieux que leur conception de l'enclise est distincte de celle des grammairiens romains. P. ex. H. Paul¹ écrit : «Es verdient hier besonders hervorgehoben zu werden, dass noch sehr viele andere Wörter im Zusammenhange enklitisch werden können als diejenigen, welche man gewöhnlich als Enklitika bezeichnet, wie Artikel, Personalpronomina, Präpositionen, Konjunktionen, Hilfszeitwörter... So kann sich das psychologische Subjekt... dem psychologischen Prädikat unterordnen. Dabei können nicht bloss Personalpronomina, sondern auch Substantiva untergeordnet werden, z. B. wenn von einer Gesellschaft eine bestimmte Person erwartet wird und nun einer darunter meldet *Karl (der Graf) kommt*... Wo das grammatische Prädikat im Verhältnis zum Subjekt enklitisch wird, da ist es, psychologisch betrachtet, Subjekt, z. B. *Karl ruft, uicht Fritz*. Dies is ein Fall, in dem das Verbum enklitisch wird».

Insistons tout de même sur les différences entre l'opinion de Paul ou de Behaghel² et la nôtre :

a) Contrairement à l'opinion de ce dernier, nous ne croyons pas qu'il existe, à côté de l'accentuation ²*sie* ¹*kamen* ¹*zusammen* et ¹*sie* ¹*plauderten* ²*miteinander*, une accentuation ¹*sie* ¹*kamen* ¹*eilig* ou ¹*guter* ¹*fliehender* ¹*Menschen*.

b) Nous ne sommes pas d'avis que la subordination d'un mot à l'autre au point de vue de l'accent soit restreinte à des groupes de deux mots. Ainsi nous interprétons l'exemple de Behaghel ¹*Einigkeit* ²*macht* ¹*stark*³ comme [*Einigkeit* (*macht stark*)], où *Einigkeit* est subordonné à *macht stark*, et à l'intérieur du dernier groupe, *macht* est subordonné à *stark*. Nous ne pourrions pas non plus approuver ce que Paul écrit o. c. 907 : «Ausser diesen logischen Verhältnissen wird der Tonwert durch mechanische Ursachen

¹ *Grundriss d. germ. Philol.*, t. II, Strasbourg 1893, p. 905—6.

² *Grundriss d. germ. Philol.*, t. III, Strasbourg 1916, p. 112—9.

³ D'après Mlle Dłuska, qui dans *Prozodia języka polskiego*, Cracovie 1947, p. 41, a donné une notation très exacte, du point de vue auditif, de l'accentuation des groupes de mots, ce serait ²*Einigkeit* ³*macht* ¹*stark*.

bestimmt, die sich geltend machen in Folge der zufälligen Stellung, die eine Silbe zwischen anderen erhält. So verhält sich bei dem gleichen Verhältnis der Unterordnung die Wurzelsilbe eines enklitischen Wortes doch verschieden in Bezug auf ihre relative Tonstärke, je nachdem sie unmittelbar zwischen zwei stärker betonte Silben tritt oder von denselben durch schwächer betonte Silben getrennt wird, vgl. *Fritz sagt ja* (Unbetontheit); *Fritz sagte ja, sagte die Wahrheit* (schwacher Nebenton); *Fritzchen sagte ja* (starker Nebenton). Nehmen wir endlich *Fritz(chen) sagte ihm die Wahrheit*, so werden wir, trotzdem die Unterordnung von *sagte* unter *Wahrheit* bestehen bleibt, doch dem ersteren einen Hauptton zuerkennen müssen, weil sich ihm der starke Nebenton von *ihm* unterordnet. So müssen wir auch manchen Zusammensetzungen zwei Haupttöne zuerkennen, z. B. *Eisenbahnverwaltung, Landeskommissär*. Tout en ayant fait des observations très fines, Paul ne sépare pas d'une façon rigoureuse le côté fonctionnel du côté phonétique («mécanique») des faits examinés. En outre, quant au rapport de *sagte* à *Wahrheit* dans *sagte ihm die Wahrheit*, il est surprenant que Paul attribue à tous les deux mots le même accent principal, tout en avouant que *sagte* reste, au point de vue de l'accent, subordonné à *Wahrheit*. C'est là une contradiction. On ne peut affirmer que ou bien tous les deux mots sont accentués avec la même intensité, ou bien l'un en est accentué plus faiblement que l'autre. Il serait illogique de combiner toutes les deux assertions. La phrase subséquente fait supposer que Paul a visé plutôt la première assertion. En ce qui concerne les composés, Paul, ne mentionnant rien d'un rapport de subordination d'accent entre les membres, affirme que des composés d'une certaine longueur aient deux accents principaux. En réalité, il n'existe pas une différence fonctionnelle entre *Eisenbahnverwaltung* et p. ex. *Fussballspiel*, tous les deux pouvant être représentés par $[(- + -) + -]^1$, bien que les différences absolues de l'intensité (phonétiques) soient plus sensibles dans le premier cas que dans le dernier. Par contre, *Landeskommissär* n'est pas, au point de vue phonologique, équivalent à *Eisenbahnverwaltung* parce que l'un est $[(- + -) + -]$, et l'autre $[- + -]$, l'accent sur *kom* n'étant que phonétique. D'ailleurs, il va sans dire qu'au point de vue phonétique, *Landeskommissär* ressemble plus à *Eisenbahnverwaltung* que *Fussballspiel*. En ce qui concerne *Fritzchen sagte ihm die Wahrheit*, cette phrase se présente au point de vue phonologique comme $[- ((- + -) (- -))]$. Aussi du point de vue phonétique, *sagte* dans *sagte ihm die Wahrheit* est accentué plus faiblement que *Wahrheit*, bien que la différence de l'intensité soit ici moindre que dans le cas de *sagt ja*. Néanmoins, on ne saurait nier que si l'on continuait à développer cette phrase, on arriverait à un point où elle se scinderait en deux ou plusieurs groupes de mots, le nombre de syllabes capables

¹ — désigne un mot.

d'être subordonnés à un accent principal ou — autrement dit — de former un groupe de mots étant restreint par des facteurs physiologiques. Mais rien n'empêche de prononcer cette phrase, relativement courte, comme une structure d'accent une quoique, si nous tenions à prolonger les pauses sensiblement, nous pourrions la prononcer comme plusieurs groupes de mots (nous en avons déjà parlé à propos de la phrase fictive) et même comme plusieurs phrases, p. ex. *Fritzchen. Sagte ihm. Die Wahrheit.* Bien entendu, une telle manière de parler est très rare.

c) Bien que nous partagions l'opinion des auteurs précités que l'accentuation des groupes de mots sert à l'expression des rapports syntaxiques, il ne nous semble pas que l'accentuation les reflète d'une manière si adéquate que s'imaginait Behaghel qui croyait entendre ²*Goethes Faust* et ¹*der Faust von Goethe* (tous les deux dans la prononciation inexpressive). En réalité, l'ordre du déterminant et du déterminé n'y est le plus souvent pour rien quand il s'agit de l'accentuation des groupes syntaxiques, ainsi dans les syntagmes en question, le premier membre est toujours (sauf dans la prononciation expressive) accentué plus faiblement, [*Goethes Faust*] et [(*der Faust*) (*von Goethe*)]. A chercher un parallèle dans l'accent de mot, l'accentuation inexpressive des groupes syntaxiques ressemble plutôt à l'accent de mot fixe, qui caractérise un mot comme un tout, en ne permettant que d'en indiquer les limites dans un syntagme, qu'à l'accent de mot libre, qui permet en outre de distinguer des mots isolés en caractérisant leurs éléments, la racine ou l'affixe, le thème ou la désinence.

En finissant la revue des exemples servant à illustrer le double emploi du terme *mots atones*, signalons le cas de l'anglais où la coexistence de *strong forms* et de *weak forms* indique que les complexes dits *mot orthotonique* + *atone* sont comparables soit aux groupés de mots, soit aux mots uns, tel ¹*help* ¹*her* = ¹*help*, ¹*James* ou ¹*help her* = ¹*helper*. Un cas intermédiaire est exclu. Le procès de transition d'un groupe de mots à un mot ne consiste que dans la coexistence, pendant une période de temps, de deux accentuations.

Somme toute, on entend par les termes *enclise* et *proclise* deux phénomènes distincts: 1° un complexe de deux mots n'a qu'un accent phonologique; 2° un complexe de deux mots a deux accents phonologiques dont l'un est plus faible que l'autre. Etant persuadé que l'accent est un phénomène linguistique universel, nous croyons qu'il serait le plus commode d'accepter l'accent comme le critère du mot¹. Voilà pourquoi nous compterions des formes comme lat. *que* parmi les affixes. S'il n'y avait pas eu de modèles étrangers, à savoir latins et peut-être aussi allemands, les Tchèques ne seraient jamais parvenus à faire une distinction entre ¹*do školy* et ¹*donositi*, ainsi que les Polonais ne seraient pas arrivés à distinguer *nie dajemy* de *nieruchomy*, cf.

¹ V. *Próba definicji morfemu, wyrazu i wypowiedzenia*, BPTJ XI 69—74.

lat. *non damus*, mais *immobilis*. Et malgré un progrès énorme dans ce domaine, l'écriture n'a pas encore cessé complètement d'illusionner des linguistes, au moins en ce qui concerne le problème du mot. Par conséquent, la notion des mots dépourvus d'accent phonologique semble due soit à des tentatives de forcer la description d'une langue dans les cadres d'une autre, soit à la confusion du point de vue descriptif avec l'historique. Les inconséquences qui en résultent sautent aux yeux. Il suffit de mentionner que le rapport de *vi* dans *andravvi* à *vi* dans *vi è* est analogue à celui de *-a* dans *andrà* à *ha* dans *ha luogo*, ou à celui de *o* dans *ossia* à *o* dans *venerdì o sabato*. De même que *a* ou *o*, *vi* est soit un mot, soit un affixe parce que du point de vue actuel les mots *andravvi*, *andrà* et *ossia* sont des mots aussi uns que p. ex. *avventura*, *varietà* et *osso*.

En revenant à la seconde acception des termes *enclise* et *proclise*, il importe d'insister sur ce que le rapport de subordination entre les accents n'est nullement quelque chose d'extraordinaire puisqu'il a lieu dans chaque groupe binaire, et il est sans importance que les termes en soient subdivisibles en deux ou non, que — autrement dit — les membres d'un groupe binaire soient des groupes de mots ou bien des mots. Or, les enclitiques et les proclitiques, énumérées dans les grammaires des langues où ces termes sont employés dans leur seconde acception, ne constituent que des cas spéciaux d'un principe général si l'on applique les termes en question à tous les groupes binaires.

D'ailleurs, nous ne prétendons point qu'une telle manière de prévenir l'ambiguïté des termes *enclise* et *proclise* soit la meilleure solution du problème terminologique. Ce qui est essentiel, c'est de signaler le fait même de l'ambiguïté des termes en question.

A comprendre ces termes dans leur seconde acception, on constate de sensibles différences dans la répartition de la proclise et de l'enclise. Comme la première est de beaucoup plus fréquente, on ne va s'occuper que de la dernière, l'occurrence de la proclise se déterminant d'une manière négative. Voici une liste très sommaire¹ des enclitiques en trois langues.

Allemand.	Français.	Polonais.
Vocatifs: [<i>Doch</i> , + (<i>Herr Müller</i>).]	[<i>Oui</i> , + <i>monsieur</i> .]	[<i>Tak</i> , + (<i>panie Janie</i>).]
Incises: [<i>Morgen</i> , + (<i>erwiderte</i> (<i>der Mann</i> ...))]	[(<i>C'est vrai</i>), + (<i>fit-elle</i>).]	[<i>Stusznie</i> , + <i>powie-dział</i> .]
Conjonctions: [(<i>Er</i> + <i>aber</i>) <i>kam</i> .]	—	[(<i>On</i> + <i>bowiem</i>) <i>przyszedt</i> .]
Pronoms personnels: [<i>Wartet</i> + (<i>auf</i> + <i>uns</i> .)] et [<i>Wartet</i> + (<i>auf uns</i> .)]	—	[<i>Widzę</i> + <i>go</i> .]

¹ Pour une description plus détaillée de l'accentuation des groupes syntaxiques en polonais v. *Język Polski* XXXII 15—24, 66—76, 145—56.

Allemand.	Français.	Polonais.
Adjectifs possessifs: —	—	[<i>Brat (ojca + mojego.)</i>]
Verbes auxiliaires: [(<i>Das soll</i> (<i>gemacht + werden.</i>)]	—	[<i>Ukarany + został.</i>]
Juxtaposés <i>nom + adjectif</i> : —	—	[<i>Kwas + siarkowy.</i>]
Expressions figées: [<i>Danke +</i> <i>schön.</i>]	—	[<i>Proszę + bardzo.</i>]

Ce peu d'exemples suffit à montrer que tandis que le principe du démembrement des groupes syntaxiques au moyen de l'accent est le même dans diverses langues (peut-être dans toutes), la répartition de l'enclise et de la proclise diffère d'une langue à l'autre.

Une remarque encore. Le démembrement à l'aide de l'accent étant, en général, parallèle au démembrement à l'aide des pauses, il ne faut pas en conclure que l'un des deux phénomènes soit phonologique, et l'autre, phonétique, parce que le parallélisme n'est pas complet. Il est d'une part des cas où seulement la pause permet de distinguer un mot d'un syntagme, tel *j'envoie*: *Jean voit*, et d'autre part, il arrive qu'on est en état de distinguer deux groupes de mots, d'ailleurs identiques, exclusivement grâce à la différence dans la répartition de l'enclise et de la proclise, cf. *English* ¹*teacher*: ¹*English teacher*; *stein*¹*reich*: ¹*stein*¹*reich*; *śluszenie* ¹*po*¹*wiedział*: ¹*śluszenie, po*¹*wiedział*.

Mais c'est non seulement la répartition de l'enclise et de la proclise qui contribue à caractériser une langue. C'est aussi la structure accentuelle des composés qui donne une empreinte à la morphologie d'une langue. Comme au point de vue de l'accent il n'y a que des groupes de mots et des mots, les composés ne peuvent être isolés que par l'étude de la flexion, mais l'examen de l'accent des composés en permet une classification accessoire, non sans intérêt. En ce qui concerne le rapport accentuel d'un groupe syntaxique vivant à un composé ou d'un composé lâche à un composé plus étroit, il y a, théoriquement, huit cas possibles, en prenant en considération si le composé a deux ou un seul accent phonologique, s'il continue le rapport des accents du groupe-base ou non, et si ce dernier est bâti selon le principe de la proclise ou de l'enclise.

A 1 a) [— —]:[— —]

pol. *histo*¹*ryczno*¹*lite*¹*racki* ne différant pas de *eko*¹*no*¹*micznie nie*¹*za*¹*leżny*.

b) [— + —]:[— + —]

ver¹*giss mein* ¹*nicht*: Ver¹*giss* mein ¹*nicht*¹.

2 a) [— —]:[— + —]

¹*grosse* ¹*Stadt*: ¹*Gros*¹*stadt*.

b) [— + —]:[— —]

².

¹ Le premier membre se subdivise, dans tous les deux cas, en ver¹*giss* ¹*mein*.

² Nous ne connaissons pas d'exemple sûr. Peut-être pourrait-on y compter des expressions figées polonaises comme *broń*, *Boże*; *nie daj*, *Boże* — ¹*broń*, ¹*Boże*; ¹*nie daj*, ¹*Boże*. Vu le petit nombre des syllabes dans le premier membre, il est impossible de décider si l'on a affaire à *broń*, ¹*Boże* ou à ¹*broń*, ¹*Boże*.

- B 1 a) [— —]:[—] russe ¹*Cërnoje*
 avec l'accent sur ¹¹*more* : *černo*¹*morskij*.
 le second membre
- b) [— + —]:[—] ¹¹*cup*¹*board* : ¹*cupboard*.
 avec l'accent sur le premier
 membre
- 2 a) [— —]:[—] pol. ¹*lostry* ¹¹*stup* : *o*¹*strostup*.
 avec l'accent non lié à un
 membre
- b) [— + —]:[—] pol. ¹¹*siedem*¹*set* : *sie*¹*demset*.
 avec l'accent non lié à un
 membre

Il va sans dire que, en classifiant des composés au point de vue de l'accent, on ne peut pas considérer des cas isolés, ce qui pourrait induire à voir p. ex. dans pol. ¹*krwotok*, *woldospad* et *praco*¹*dawca* trois types différents, à savoir B 1 b, B 2 a et B 1 a. Ce n'est qu'après avoir examiné des formes à nombre de syllabes différent qu'on parvient à poser des proportions comme ¹*krwotok* : *krwo*¹*toku* : *krwoto*¹*kami* = ¹*stolik* : *sto*¹*lika* : *stoli*¹*kami*, etc., et à en conclure que derrière l'hétérogénéité extérieure, due au différent nombre de syllabes, il se cache une équivalence fonctionnelle de tous les trois composés (B 2 a).

La structure accentuelle des composés, nous l'avons dit, n'est pas identique dans les différentes langues. Quelquefois si, en étudiant la morphologie des composés, on s'en borne à l'examen de la couche phonématique, ils paraissent identiques dans plusieurs langues. Ce n'est que l'analyse de l'accentuation qui révèle des différences, cf. pol. *woldospad* (B 2 a), russe *wodo*¹*pad* (B 1 a) et all. ¹¹*Wasser*¹*fall* (A 2 a).

Problematyka psychologicznej interpretacji zdania gramatycznego.¹

Na początek wysuwamy kilka twierdzeń, które stanowią podstawę i wytyczną szczegółowych rozważań:

1. Mowa jest nierozzerwalnie związana z myśleniem, jest narzędziem myślenia. To twierdzenie każe nam w psychologicznej interpretacji faktów językowych nawiązywać przede wszystkim i przeważnie do procesu myślenia. Skąd nie wynika, że nie odegrają w niej pewnej roli także procesy uczucia i woli zgodnie zresztą z faktem, że poznanie, uczucie i wola nie istnieją oddzielnie.

2. Mowa służy do obcowania społecznego: będąc narzędziem myślenia jednostki stanowi zarazem środek komunikowania językowo ukształtowanego wytworu myślenia jednostki jakiemuś odbiorcy lub jakimś odbiorcom.

3. Dwu naczelnym funkcjom mowy, tj. narzędzia myślenia i środka społecznego przekazywania wytworów myślenia odpowiadają dwa rodzaje mowy: mowa wewnętrzna i mowa zewnętrzna. Mowa wewnętrzna różni się od zewnętrznej nie tylko bezdźwięcznością, ale także budową.

4. Śledząc wzajemny stosunek myślenia i mowy należy wyjść od wytworów językowych i to mowy zewnętrznej, jako najpełniej wyrażonych i uchwytnych w swojej organizacji kształtów myśli, urzeczywistnień myśli. Analiza wytworów mowy wewnętrznej może mieć wartość pomocniczą.

Zadanie tych rozważań określam: problem psychologicznej interpretacji zdania gramatycznego. Poza zasięgiem rozważań pozostaje tedy wyraz i syntaktyczne skupienie wyrazów nie będące zdaniem gramatycznym. Natomiast przedmiotem rozważań będzie zdanie gramatyczne wszelakiego rodzaju, a nie tylko zdanie definiowane logicznie jako «to wyrażenie, które jest prawdą lub fałszem». Będą to więc zarówno zdania oznajmujące, jak pytające, rozkazujące, wykrzyknikowe.

Rozważania opierają się na materiale polskim, który w szerokim rozumieniu może być ilustracją zdania indoeuropejskiego; nie wciąga się natomiast możliwych innych struktur zdaniowych.

¹ Referat wygłoszony w październiku 1952 r. na posiedzeniu krakowskiego oddziału Polskiego Towarzystwa Psychologicznego, który z inicjatywy prof. Stefana Szumana podjął cykl odczytów z tematyką pogranicza lingwistyki i psychologii.

Stajemy tedy wobec zagadnienia: co odpowiada zdaniu gramatycznemu po stronie psychicznej. Zgodnie z czwartym założeniem czynimy podstawą obserwacji i rozumowania jakieś konkretne zdanie:

Na schodach z ganeczkiem oplecionym ciemnozielonym bluszczem bawi się mała dziewczynka z wielkim, mruklwym psem. (T. Borowski).

Ustalmy naturę tego tworu ze stanowiska językowo-gramatycznego:

1. Jest tworem narastającym w czasie; jego poszczególne składniki następują po sobie tak, że po wcześniejszym idzie późniejszy. Jest tedy czymś kolejnie stającym się i kolejnie przemijającym. To, że dzięki pismu możemy zdanie ustabilizować i spetryfikować, bo jego produkcję możemy zwielokrotnić w ponawianym odczytywaniu tyle razy, ile razy nam to potrzebne; to, że możemy mieć spostrzeżenie i wyobrażenie zdania napisanego, jako czegoś co przestrzennie jest, a nie dopiero staje się — nie powinno mieć należytego ujmowania istoty i właściwości zdania mówionego, które jest właściwym i naturalnym tworem mowy.

2. Zbudowany jest z wyrazów; jedno z nich są fleksyjne, inne nie-fleksyjne (*na, z*).

3. Wyraz fleksyjny występuje w jednej z możliwych, odpowiednio dobranej formie swego paradygmatu, np. przypadku, osoby, liczby, rodzaju.

4. Wyrazy są uszykowane w jakimś porządku, który tylko w pewnych granicach jest swobodny, poza nimi sztywny i przymusowy. (Tak np. można powiedzieć *Mała dziewczynka bawi się z wielkim, mruklwym psem na schodach* itd. albo *Mała dziewczynka z wielkim, mruklwym psem bawi się* itd. ... *bawi się z psem wielkim, mruklwym*. To, że można powiedzieć, nie znaczy jednak, aby te różne sposoby uszeregowania były dla znaczenia uszeregowanych w zespoły wyrazów równowartościowe lub obojętne; ale są możliwe. Natomiast nie można oderwać *na schodach* od *z ganeczkiem*, ani ustawić w odwrotnym porządku; nie można oderwać *mała* od *dziewczynka* itp.).

5. Przemijające w akcji wymawiania wyrazy są fonetycznie powiązane jakąś wspólną charakterystycznie przebiegającą, zwłaszcza ku końcowi, ku kadencji, linią intonacyjną. Całkującą, zespalającą funkcję intonacji uwydatnia i wzmacnia zawieszenie na końcu zdania procesu wymawianiowego, przerywanie go pauzą o pewnym iloczynie, większym niż iloczyn przerw między wyrazami realizowanymi wymawianiowo w obrębie tego samego zdania. Pewne wyrazy zdania uwydatniają się względnie silniejszym akcentem.

6. Ten zorganizowany dzięki wymienionym językowo-gramatycznym i fonetycznym właściwościom zespół wyrazów spełnia funkcję komunikatywną, tworzy sensowną całość, rozumiemy zawarte w nim powiadomienie, nasuwa nam na myśl jakiś określony stan rzeczy, wiemy, o co chodzi, a w danym wypadku możemy sobie nawet tę zawartość wyobrazić.

Po tej charakterystyce przykładowego zdania, wyzyskującej najprostsze spostrzeżenia narzucające się wcale nie lingwistycznie przygotowanemu

obserwatorowi, spróbujmy znaleźć odpowiednik tego zdania po stronie psychicznej, nazywając go tworzywem zdaniowym.

1. Jest ono tworem procesu psychicznego, a więc narastającym w czasie.

2. Izolowany wyraz jest najczęściej językowym znakiem myśli o czymś (są wyrazy jak przyimki, spójniki, które oznaczają stosunek myślowy). Myśl o czymś, która jako zjawisko psychiczne znajduje swój odnośny znak w wyrazie językowym, jako wytworze psychofizycznej działalności, posiadającym zdolność komunikatywną — nazwijmy tworzywem wyrazowym. Powstanie tedy tworzywa zdaniowego analizowanego przykładowo zdania, które (tworzywo) stanowi zespół tworzyw wyrazowych czyli językowych znaków myśli o czymś, związane jest z myśleniem. Łączy się to z 1. założeniem o ścisłym związku języka i myślenia. W tej chwili jest rzeczą obojętną, czy przedmioty tych tworzyw wyrazowych można sobie także wyobrazić lub nawet spostrzec, czyli naocznie przedstawić.

3. Skoro każdy wyraz fleksyjny analizowanego przykładowo zdania występuje właśnie w tej, a nie innej formie, aby móc spełnić przypadającą mu w zespole wyrazów zdania funkcję komunikatywną, tedy użycie w zdaniu każdego wyrazu jest rezultatem świadomego i celowego doboru jednej z form alternacyjnych paradygmatu. Naocznie proces ten się nam przedstawi, kiedy zestawimy wyrazy fleksyjne przykładowego zdania w postaci syntaktycznie względnie niezależnej:

schody, ganeczek, opleść, ciemnozielony, bluszcz, bawić się, mały, dziewczynka, wielki, mruklivy, pies.

Jakąż funkcję spełnia «ufleksyjnienie» tych wyrazów? Ono wyraża odnośną formą wyrazową:

a) związki wyrazów sensownie do siebie przynależnych;

b) swoiste stosunki znaczeniowe wyrazów w tych związkach.

Więc: wyrażone związki z *ganeczkiem*: *oplecionym*; *oplecionym*: *bluszczem*; *bluszczem*: *ciemnozielonym*; *dziewczynka*: *mała*; *dziewczynka*: *bawi się*; z *psem*: *wielkim*; z *psem*: *mruklivy*. W trzech wypadkach nie sama forma danego wyrazu ale jeszcze towarzyszący mu wyraz dodatkowy dopiero razem wyrażają stosunek związku: *bawi się*: z *psem*; *bawi się*: na *schodach*; na *schodach*: z *ganeczkiem*.

To wyborcze, świadome i celowe użycie materiału wyrazowego stanowi jedną z ważnych składowych czynności operacji zdaniotwórczej¹, mianowicie tej, która dotyczy realizowanego w mowie zewnętrznej zdania. Co jej odpowiada po stronie psychicznej, tzn. jaka czynność na tworzywie zdaniowym? Wiązanie i ustosunkowywanie tworzyw wyrazowych, tzn. tych myśli o czymś, które w zrealizowanym zewnętrznie zdaniu przybrały kształt syntaktycznie użytych i fleksyjnie uformowanych wyrazów. Jest to przejaw pro-

¹ Termin przyjęty z dzieła R. Ingardena «Das literarische Kunstwerk» (1931), którego §§ 18 i 19 dostarczyły rozważaniom tego artykułu wiele cennych podniet i ujęć. —

cesu myślenia, które jest właśnie i przede wszystkim uświadomieniem sobie związków między składnikami wydzielonymi z większej całości stanowiącej przedmiot naszego poznania. A jaka całość stanowi przedmiot poznania autora, który wypowiedział analizowane przez nas zdanie: jakiś obraz, u którego podstawy leży spłot wrażeń wzrokowych kształtujących się w spostrzeżenie, które odzwierciedla zjawisko rzeczywistości działające w danej chwili na autora. A może jest to wyobrażenie odtwórcze, odzwierciedlające zjawisko rzeczywistości, którego autor w danej chwili nie spostrzegał, ale jako przeszłe doświadczenie odtwarzał. A może wyobrażenie wytwórcze, opierające się na materiale spostrzeżeń minionych i zachowanych w pamięci, a teraz podlegających przeróbce. W każdym razie w pozajęzykowej podstawie tworzywa zdaniowego, tj. myślowej struktury odpowiadającej analizowanemu zdaniu gramatycznemu, leży spłot naocznych przedstawień.

Ale od razu musimy tu obserwację rozszerzyć na zdanie typu:

Cale życie człowieka wypełnione jest taką lub inną działalnością.

U podstawy tworzywa zdaniowego tego zdania leży spłot nienaocznych przedstawień.

Poprzestaję na dwu skrajnie typowych przykładach. Trzeba by ich mnóstwo przeanalizować, aby się pokazały wszystkie możliwe odmianki składu przedmiotu poznania, który staje się zarazem przedmiotem obróbki myślowo-językowej, kształtując się w struktury myślowe tworzywa zdaniowego i tworzyw wyrazowych oraz w struktury językowo-gramatyczne zdania i wyrazów. Tu można uogólnić, że odzwierciedlenie przedmiotu poznawanego jest jakimś spłotem spostrzeżeń, wyobrażeń i pojęć, jakimś zespołem procesów psychicznych. Stanowi on podstawę operacji zdaniotwórczej, ale dopiero dzięki umiejętnej pracy myślowo-językowej dokonuje się uporządkowanie i związanie go w jasno i zrozumiale ukształtowaną całość myślową.

4. To, że wyrazy zdania gramatycznego są uszykowane w jakimś szeregu postępującym w czasie, wynika z konieczności rozłożenia w czasie poszczególnych ogniw-aktów psychofizycznej działalności, jaką jest operacja zdaniotwórcza. Staje tu jednak przed nami pytanie, co stanowi o takiej a nie innej kolejności tych ogniw-aktów. Ogólnie biorąc wyraża się tu porządkujący, wiążący i ustosunkowywujący charakter myślenia w stosunku do materiału operacji myślowej, będącego przedmiotem poznania. To porządkowanie, wiązanie i ustosunkowywanie ma za podstawę proces analizy mającego być ujętym w zdaniu («uzdaniowanym») przedmiotu poznania, tj. odzwierciedlającego się w psychice mówiącego fragmentu rzeczywistości. Zasadniczo szysk zależy od tego, w jakiej kolejności elementy przedmiotu poznania nasuwają się analizie i związanej z nią obróbce myślowo-językowej. Uszykowanie dotyczy: a) sąsiedztwa powiązanych znaczeniowo składników zdania, np. *mała* obok *dziewczynka*, *ciemnozielonym* obok *bluszczem*; b) kolejności sąsiadujących w związku składników, np. *na scho-*

dach przed z ganeczkiem, mała przed dziewczynka. Sąsiedztwo może być konieczne i nierozzerwalne, natomiast kolejność bywa niekiedy swobodna: tak np. w zdaniu *Mała dziewczynka bawi się z psem* dopuszczalna byłaby kolejność: *z psem bawi się mała dziewczynka*. c) Wreszcie na osobną uwagę zasługuje kolejność całych grup sąsiadujących w pewnej kolejności składników, np. *Aleksander Macedoński był największym wodzem starożytności* albo *Największym wodzem starożytności był Aleksander Macedoński*; w szczególności idzie tu o pokazaną w tym przykładzie kolejność grupy zorganizowanej koło podmiotu i grupy zorganizowanej koło orzeczenia zdania.

Motywacja szyku jest różna w tych rozmaitych wypadkach. Sąsiedztwo składników powiązanych z sobą bezpośrednio znaczeniem, sensem, np. *mała dziewczynka*; *z wielkim mrukliwym psem* tłumaczy się obiektywnym stanem, strukturą odnośnego przedmiotu poznania. W przedmiocie 'dziewczynka' tkwi cecha 'mała'; rozdzielając w analizie myślowo-językowej tę cechę z jej tłem, podłożem, nie mogę jednak oddalić znaku językowego cechy od znaku językowego jej tła przedmiotowego. Obiektywna kohezja (spójność) przedmiotu i jego cechy warunkuje i postuluje kohezję związku syntaktycznego odnośnych wyrazów, jako językowych znaków tego przedmiotu i jego cechy. — Kolejność składników powiązanych znaczeniowo, sensowo tłumaczy się już ich logicznym wartościowaniem, ich logicznym hierarchizowaniem. W zasadzie na wcześniejsze miejsce wysuwa się element w strukturze myślowej ważniejszy, bardziej niezbędny, którego istnienie warunkuje zaistnienie i istnienie elementu w szyku późniejszego, czyli element konstytutywny związku, np. *brat Adam, dom ojca, sklep z owocami, pełen wyrozumiałości, drugi z rzędu, niedaleko miasta, uniknąć spotkania, zdążyć w porę, śpiewać ładnie*; są od tej zasady odstępstwa, np. *jasne słońce, dobry ojciec, świeże kwiaty, mała dziewczynka*, są wahania, np. *uczciwy człowiek* i *człowiek uczciwy*, ale normalnie człon konstytutywny jest na pierwszym miejscu, odstępstwa zaś znajdują także wytłumaczenie w specyficznych intencjach komunikatywnych mówiącego, w uczestnictwie jego uczucia i woli w operacji zdaniotwórczej, o czym na tym miejscu nie można się rozwodzić. — Wreszcie o kolejności całych grup składników rozstrzyga postawa mówiącego: co mianowicie w treści kształtowanego z tej postawy zdania narzuca się mówiącemu jako pierwsze w obiektywnej sytuacji, w obiektywnym stanie rzeczy, który stanowi przedmiot poznania i myślowo-językowej operacji zdaniotwórczej; a trzeba mieć na oku, że w tej postawie uczestniczy także zamiar komunikatywny, względ na słuchac a, którego uwagę chce się skierować na ten lub inny szczegół, na ten lub inny odcinek zdania. Tak np. nic dziwnego, że w naszym przykładowym zdaniu zawierającym obraz dziewczynki bawiącej się z psem na pierwsze miejsce w analizie podstawowego spłotu przedstawieniowego wysunęły się 'schody z ganeczkiem oplecionym bluszczem ciemnozielonym', które stanowią tło,

scenę na której się ta akcja rozwinie. — W drugim przykładzie *Cale życie człowieka wypełnione jest taką lub inną działalnością* grupa podmiotu gramatycznego jest na pierwszym miejscu, bo właśnie o 'życiu człowieka' wypowiada autor ten swój sąd. Ale w nawiązaniu do wprzód wypowiedzianego zdania np. *Człowiek wciąż jest aktywny* mogłoby się nasze zdanie uszykować: *Taką lub inną działalnością wypełnione jest cale życie człowieka*. Z postawy bowiem mówiącego zdanie to stanowi powtórzenie i rozwinięcie składnika 'aktywny', którym się kończyło zdanie poprzedzające, a bezpośrednio do pojęcia «aktywności» nawiązuje grupa *Taką lub inną działalnością wypełnione jest..* Z tym wiąże się zagadnienie podzielności psychologicznej zdania na tzw. podmiot psychologiczny (ta część zdania, która wiąże treść całego zdania z czymś, co jest już świadomości dane, bo wynika albo z konsytuacji, albo z kontekstu) i orzeczenie psychologiczne (ta część zdania, która do podstawy zawartej w powyżej określonym podmiocie psychologicznym dodaje coś nowego, uwydatnia jakiś nie uwzględniony szczegół). Niesposób tu wdawać się w szczegóły. Starczy dla dalszych rozważań uwydatnić, że określony szyk wyrazów jest jednym z przejawów realizującej się w operacji zdaniotwórczej postawy mówiącego, o której szerzej za chwilę. Nawet odstępstwa od normy szyku tłumaczą się jakimiś elementami tej postawy, elementami czasem z zakresu nie myśli, ale np. uczucia, np. przekładnie potęgujące rytmikę zdania zaspokajającą uczucia estetyczne¹.

5. Innym przejawem tej postawy jest intonacja, akcent, pauzy w zdaniu; te prozodemy są właściwościami narzuconymi dodatkowo na fonologiczny materiał budujących je wyrazów. Zdaniowspółtwórcza funkcja intonacji nie jest dostatecznie zbadana i określona. Miloš Weingart w swoim «Étude du langage parlé suivi du point de vue musical» stwierdza że «la grammaire comparée slave ne sache formuler, touchant le sujet qui nous occupe, que quelques remarques fragmentaires, bien que précisément la compréhension de la phrase présuppose nécessairement l'étude des valeurs musicales»². Ale dla naszego celu wystarczy uświadomić sobie, że jak różnych postaw kształtuje się i jak w wyniku różne warianty znaczeniowe posiada to samo werbalno-formalne zdanie gramatyczne: *Wiesz o tym.* (=Prawdą jest, że wiesz o tym) —

¹ S. Szober: «Podzielność psychologiczna a układ wyrazów w zdaniu słowiańskim» 1931; «Zasady układu wyrazów w zdaniu polskim» 1934; «Une loi générale de l'ordre des mots en vieux-grec et latin» 1933; Z. Klemensiewicz: «Skupienia czyli syntaktyczne grupy wyrazowe» 1948; «Lokalizacja podmiotu i orzeczenia w zdaniach izolowanych» 1949; S. Jodłowski «O nawiązujących i rozwijających członach zdań» 1934; J. Kuryłowicz «Les structures fondamentales de la langue: groupes et propositions» 1948; «La notion de l'isomorphisme» 1949.

² Z szczegółowych prac można przykładowo wymienić Hubert Grimme «Neuhochdeutsche Sprachmelodik als Grundlage der Syntax» 1925; W. Wsewołodskij-Gerngross: «Teorija russkoj rečevoj intonacii» 1922; K. Pike: «The Intonation of American English» 1945.

oznajmujące; *Wiesz o tym?* (= Czy wiesz o tym?) — pytające; *Wiesz o tym.* (*A przecież swoje robisz*) — koncesywne. *Wiesz o tym.* (*To odpowiednio postępuj*) — warunkowe itd. — Akcent jest doniosłym czynnikiem organizującym zdaniowspółtwórczym przez swoją funkcję uwydatniającą i w związku z tym interpretującą z postawy mówiącego i sugerującą odbiorcy taką właśnie interpretację roli i ważności wydzielonych składników zdania. Czego sam dobór wyrazów i ich lokalizacja nie zdołają dostatecznie udostępnić pożądanemu zrozumieniu odbiorcy, to może sprawić akcent. — Pauza, zwłaszcza zamykająca jedno zdanie, a zarazem otwierająca następne, jest sygnałem skończonej operacji zdaniotwórczej. Pauzy między składnikami zdania i ich grupami są sygnałami odcinającymi poszczególne takty analizy myślowo-językowej i odpowiadające im odcinki powiązanych i ustosunkowanych w mniejsze całości dwu- i wieloskładnikowych grup zdania.

6. Przechodzimy do psychologicznej interpretacji ostatniej obserwacji poczynionej nad przykładowym zdaniem; że mianowicie tworzy ono sensowną i zrozumiałą całość komunikatywną. Na pytanie, dlaczego tak jest, odpowiemy naogólniej: ponieważ zdanie jest wytworem świadomej operacji myślowej i językowej, operacji zdaniotwórczej, podjętej celem powiadomienia odbiorcy o jakimś stanie rzeczy, który stanowi przedmiot poznawczych procesów zachodzących w psychice nadawcy. — Z dotychczasowego toku rozważań wynika, że na tę operację składa się a) uświadomienie sobie związków i stosunków między składnikami tworzywa zdaniowego b) z równoczesnym ujętowieniem tych składników oraz zachodzących między nimi związków i stosunków.

Tu musimy dodać, że punktem wyjścia tej operacji jest proces woli: postanowienie, zamierzenie wypowiedzenia się mówiącego na temat tworzywa zdaniowego. Wszakże w naszym życiu psychicznym kształtuje się i przebiega mnóstwo spostrzeżeń, wyobrażeń i pojęć w rozmaitych zespołach, agregatach, a tylko niektóre z nich stają się osnową obróbki myślowej i ukształtowania językowego. Słusznym wydaje się pogląd James'a: «Ce qui apparaît d'abord dans l'esprit, c'est l'intention de dire une chose, avant de l'avoir dite: une intention tout à fait définie, distincte de toutes les autres intentions, un état de conscience absolument distinct». Wiąże się to najściślej z komunikatywną funkcją języka i zupełnie nią tłumaczy. Dodajmy nawiasowo, że tym odbiorcą może być i sam mówiący: chce bowiem sam sobie precyzyjnie uświadomić jakiś przedmiot swojej myśli. Z tą właśnie chwilą w tym nie uporządkowanym, nie zorganizowanym zespole, w tej mieszaninie procesów psychicznych spostrzeżeniowo-przedstawieniowych zaczyna działać porządkujący, organizujący proces myślowo-językowy. Wiąże się on z aktem uwagi, a więc skierowaniem świadomości na określony przedmiot. Mówiący nie tylko chce się wypowiedzieć, jemu uświadamia się też «temat», «motyw

przewodni» zamierzonego zdania. Około tego tematu organizuje się operacja zdaniotwórcza.

Pomijając, niestety, bardzo interesujące szczegóły, musimy tu dla uwypuklenia istoty sprawy, o której mowa, uprzytomnić, że normalnie przecież nie pojedynczymi, izolowanymi zdaniami przemawiamy lub rozmawiamy, ale całymi ich ciągami, całymi potokami. One składają się na krótszą lub dłuższą zamkniętą myślowo i językowo wypowiedź. Może ona opowiadać o wydarzeniu; może opisywać jakieś zjawisko; może wyklądać jakąś teorię naukową itp. Sensowna wypowiedź ma określony «temat», «myśl przewodnią», stanowiącą oś, dokoła której organizuje się szczegółowe jej opracowanie. Skończona wypowiedź jest dziełem operacji myśleniowo-językowej, która rozpada się na łańcuch poszczególnych, częściowych operacji zdaniotwórczych. Każda z nich dla siebie jest jakoś uzależniona od tematu całej wypowiedzi, od ogniwa w łańcuchu poprzedzającego, już gotowego, od perspektywy myślowej ogniwa w łańcuchu zamierzonych, następujących. Tzn. do pełnej wypowiedzi należy szereg zdań i równoważników zdania, których ukształtowanie i uszeregowanie jest wzajemnie strukturalnie uzależnione. Każde bowiem z tych wypowiedzi realizuje jakiś odcinek owej tematycznej treści myślowej. Kiedyśmy się uporali z jednym odcinkiem, nasuwa się do obróbki myślowo-językowej następny odcinek tej «taśmy» tworzywa myśli całej wypowiedzi.

A więc obok zamierzenia wypowiedzenia się uświadamia się mówiącemu temat zamierzonego zdania, najczęściej uwarunkowany tematem całej wypowiedzi. Rzecz to istotna, ponieważ ten sam zespół spostrzeżeniowo-przedstawieniowy może być rozmaicie opracowany w zależności od tematu; temat daje dyrektywę organizacyjną. Krótko: mówiący chce się w danej chwili wypowiedzieć o pewnym przedmiocie, zawartym w określonym zespole spostrzeżeniowo-przedstawieniowym, na pewien określony temat częściowy uwarunkowany najczęściej tematem naczelnym całej wypowiedzi monologicznej, czy też rozmowy. Przymus tematu tłumaczy się oczywiście społeczno-komunikatywną funkcją języka jako środka obcowania międzyjednostkowego.

To przygotowanie się, zmobilizowanie się do wypowiedzenia jest swoistym przeżyciem psychicznym, ogromnej doniosłości przy rozważaniu genezy zdania. Wprowadziłem je w swoje rozważania syntaktyczne z r. 1937 pod nazwą «postawy» (byłoby dokładniej, ale ociężalej «zajęcie postawy») idąc za Sterna «Stellungnahme» lub Münsterberga «Selbstellung». Czyż ona jest określa Stern, przeciwstawiając «postawę» — «przedstawieniu» w słowach: «Vorstellung» nur das indifferente Vorhandensein eines Bewußtseinsinhalts gegenständlicher Art, «Stellungnahme» dagegen ein alternatives Verhalten eines einheitlichen Subjektes, ein Anerkennen oder Leugnen, Zustimmung oder Ablehnen, Wünschen oder Fliehen, Loben oder Tadeln bedeutet»¹.

¹ Stern Clara und William «Die Kindersprache», 1922.

Pojęcie postawy znajdujemy też w definicji zdania Winogradowa: «Предложение есть мельчайшая законченная по смыслу, грамматически организованная и интонационно замкнутая единица речи, непосредственно отражающая кусочек действительности и выражающая отношение к этой действительности»².

Sądę, że w związku z trzema zasadniczymi stronami życia psychicznego można wyróżnić trojaką zasadniczą postawę, z której mówiący podejmuje operację zdaniotwórczą. Nazwijmy pierwszą z nich postawą myślową, kiedy mówiący ma powiadomić w zdaniu o ujęciu przez siebie w procesie myślowym jakiegoś stanu rzeczy jako istniejący lub nieistniejący. Ale z masą spostrzeżeniowo-przedstawieniową tworzywa myśli zdaniowej mogą się wiązać uczucia mówiącego; wtedy zajmuje on wobec niego postawę uczuciową, z której daje on w zdaniu wyraz także tej swojej reakcji uczuciowej. Wreszcie w operacji zdaniotwórczej może dojść do głosu wola mówiącego, kiedy zgodnie z funkcją języka jako środka oddziaływania społecznego uczestniczy w zamierzonym zdaniu dążenie, pragnienie mówiącego, aby wywrzeć nim wpływ na świat zewnętrzny, na czyjeś lub własne zachowanie się.

Panującą w operacji zdaniotwórczej jest postawa myślowa, co wynika z uwydatnionego na wstępie ścisłego związku mowy właśnie z myśleniem. Oczywiście język oddaje usługi także uczuciu i woli, ale czyni to raczej pośrednio; językowych środków wyrazowych służących wyłącznie uczuciu i woli jest znikomą małą (z pewnym zastrzeżeniem należą tu wykrzykniki i partykuły). Natomiast raczej swoiste użycie znaków językowych zaspokajających zasadniczo potrzeby myśli umożliwia człowiekowi językowe wyrażenie uczucia i woli. Stąd pochodzi, że możliwości ujęzykowania czystej postawy uczuciowej i wolowej są bardzo ograniczone. Najczęściej postawa uczuciowa lub wolowa albo uczuciowa i wolowa spełniają funkcję dodatkową obok podstawowej myślowej. Czyli zdanie organizuje się albo z czystej postawy myślowej, albo z postawy mieszanej: myślowo-uczuciowej, albo myślowo-wolowej, albo wreszcie myślowo-uczuciowo-wolowej. Trochę szczegółów z przykładami podam później.

Podejmując charakterystykę postawy myślowej, jako czynnej już to wyłącznie, już też przeważnie w każdej operacji zdaniotwórczej, trzeba od strony językowej zwrócić uwagę na cechę wspólną zdaniu gramatycznemu każdego rodzaju, a nie tylko zdaniu w rozumieniu logicznym jako znakowi sądu o prawdzie lub fałszu. Bo chyba w tej cesze wspólnej znajduje swój wyraz jakiś element psychiczny z zakresu myślenia. Tą cechą wspólną jest obecność orzeczenia w formie *verbi finiti*, tj. osobowej. Wystąpi ono w zdaniu oznajmującym: *Piotr przyjeżdża do Krakowa.*, i w zdaniu pytającym *Czy Piotr przyjeżdża do Krakowa?* lub *Przyjeżdża Piotr do Krakowa?*, i w zdaniu rozkazującym: *Przyjeżdżaj, Piotrze, do Krakowa.*, i w zdaniu nazywanym

² «Вопросы синтаксиса современного русского языка» 1950, стр. 19.

przez niektórych wykrzyknikowym: *Piotr przyjeżdża do Krakowa!* albo *Piotr przyjeżdża do Krakowa!* albo *Piotr przyjeżdża do Krakowa!* (wyrazy rozstrzelone stoją pod akcentem zdaniowym).

Jak zinterpretujemy psychologicznie tę formalno-gramatyczną cechę zdania? Zacznę od przytoczenia słów Ajdukiewicza, które wprowadzie w jego rozumieniu dotyczą tylko pewnej kategorii zdań, bo są powiązane z pojęciem sądu logicznego, ale syntaktykowi mogą oddać szersze usługi: «Wydając sąd o jakimś przedmiocie lub przedstawiając sobie jakiś przedmiot skieruję nań swą myśl. Wydając jednak sąd o jakimś przedmiocie nie odnoszę się doń myślą neutralnie, tj. nie zajmując względem tego przedmiotu żadnej postawy, lecz owszem uznaję go za istniejący lub odrzucam go jako nie istniejący (rozstrzelanie moje). Natomiast w akcie przedstawienia jakiegoś przedmiotu ograniczam się do samego tylko myślenia o nim bez zajmowania względem niego jakiegokolwiek postawy, uznającej go za istniejący lub odrzucającej go jako nie istniejący»³.

Ta wypowiedź Ajdukiewicza nie tylko potwierdza, a w pewnej mierze rozwija Sternowe ujęcie «Stellungnahme»; ważniejsze w tej chwili, że da się wyzyskać dla objaśnienia psychologicznej strony gramatycznego orzeczenia wyrażonego formą osobową. Bo nie gdzie indziej, ale właśnie w tej formie znajduje wyraz ujmowanie pewnego stanu rzeczy, zawartego prymarnie w zespole spostrzeżeniowo-przedstawieniowym tworzywa myśli zdaniowej, jako istniejącego lub nie istniejącego. Czy ja wypowiadam zdanie o obrazie dziewczynki bawiącej się z psem na ganku, czy o tym, że całe życie człowieka wypełnione jest działalnością, to wypływa ono z myślowego ujęcia takiego stanu rzeczy jako istniejącego w rzeczywistości oglądanej, we wspomnieniu, w fantazji, z myślowego ujęcia życia człowieka jako istniejącego. Krótko: forma słowna orzeczenia jest wyrazem myśli mówiącego, o tym że 'ktoś' lub 'coś' 'jest'. Ujętykowanie w formie osobowej takiego ujęcia myślowego nie tylko daje orzeczenie zdania, ale przez to samo i równocześnie realizuje podstawową analizę zdania na dwa człony: orzeczenie i podmiot, bo właśnie jeśli 'jest', to 'ktoś' lub 'coś' 'jest'.

Warto się bliżej zastanowić nad tym, dlaczego właśnie forma osobowa orzeczenia spełnia tak doniosłą rolę, że kładzie podwaliny zdania i to nie tylko oznajmującego. W każdym rodzaju zdania występuje ten element myślowego ujmowania jakiegoś podmiotu, że 'jest', myślenia o kimś lub o czymś jako istniejącym. Gdy pytam: *Czy Piotr przyjeżdża do Krakowa?*, to oczywiście ujmuję rzecz tak, że ten jakiś Piotr istnieje. Gdy rozkazuję: *Piotrze, przyjeżdżaj do Krakowa.*, to oczywiście ujmuję rzecz tak, że osoba odbierająca mój rozkaz istnieje. Inaczej by te wypowiedzenia w ogóle nie miały sensu. Tu psychologiczno-lingwistyczna interpretacja zdania musi się rozejść z logiczną, bo językowo-myślowe ujęcie w zdaniu gramatycznym jakiegoś

³ K. Ajdukiewicz «Propedeutika filozofii» 1938, str. 41.

stanu rzeczy jako istniejący lub nieistniejący nie jest równoznaczne z sądem — zdaniem logicznym jako wyrażeniem, które jest prawdą lub fałszem.

Otóż forma osobowa posiada specyficzne właściwości wyrażania faktu istnienia, określonego przestrzennie i czasowo. A podstawą orientacji przestrzennej i czasowej jest przestrzenna pozycja mówiącego i moment jego operacji zdaniotwórczej. Owo 'ktoś, coś' ujęte jako nosiciel istnienia, czyli podmiot, jest albo właśnie samym mówiącym, ewentualnie z towarzyszami, albo też nie jest mówiącym z ewentualnymi jego towarzyszami. W wypadku pierwszym są to możliwości, które można symbolicznie oznaczyć: 'ja', 'my'; w wypadku drugim 'nie ja', 'nie my' zachodzą dwa warianty w zależności od bezpośredniego lub niebezpośredniego stosunku przestrzennego osoby mówiącej i podmiotu -nosiciela istnienia: 'ty' lub 'wy' albo 'nie ty', 'nie wy' ale 'ktoś' lub 'coś'. W ten sposób forma osobowa lokalizuje podmiot, tj. nosiciela istnienia. Ale ona pozwala ustawić to istnienie także w czasie: moment istnienia i moment wypowiedzenia się mówiącego o tym istnieniu mogą się zbiegać w kategorii 'teraz', albo też rozbiegają się: moment istnienia może być w stosunku do momentu orzekania o nim 'wcześniej' lub 'później'. Jak widać, przestrzenna i czasowa orientacja orzeczenia o 'kimś, czymś', co istnieje, tzn. o podmiocie, jest uwarunkowana przestrzenną odrębnością mówiącego i czasowym wyodrębnieniem dokonywanej przez niego danej operacji zdaniotwórczej. Właśnie to stanowi konstytutywny element owej «Stellungnahme» czy «Selbstellung» w procesie myślowo-językowej obróbki tworzywa zdania na zdanie.

Dodajmy, że forma osobowa najczęściej przez swoje znaczenie wyrazowe, wynikające ze znaczenia rdzenia jako podstawy struktury słowotwórczej, mówi nie tylko o istnieniu w ogóle, ale o istnieniu jakoś, mówi o tym, jak się to istnienie manifestuje specyficznym zachowaniem się, tzn. wykonywaniem jakiejś specyficznej czynności (*śpiewa, pisze, chodzi*) lub pozostawianiem w jakimś specyficznym stanie (*choruje, wędnie, siwieje*). Odmianką strukturalną są wypadki, gdzie ta zawartość znaczeniowa 'istnienia' i jego cechy rozkłada się na dwa wyrazy, np. *jest chory, jest uczniem*. Stosunkowo rzadko forma osobowa wyraża samo czyste istnienie.

Pomijamy tu krótką wzmianką fakt, że polska forma osobowa dzięki swojej budowie słowotwórczej może uwydatnić jeszcze warianty aspektu dokonaności i niedokonaności, warianty trybu, warianty strony, co wszystko pozwala mówiącemu na uwydatnienie subtelnych odcieni w orzeczeniu o istnieniu 'kogoś, czegoś', co daje jego «postawie» w operacji zdaniotwórczej możliwości precyzyjnego i wielostronnego myślowego ustosunkowania się względem tego istnienia, wyczelowania swego myślowego ujęcia tego istnienia.

Analiza tworzywa zdaniowego dokonywana z postawy myślowej najczęściej nie wyczerpuje się na wydobyciu i ujęzykowieniu składnika orze-

zeniowego w osobowej formie (np. *Grzmi.*) Pospolicie rezultatem tej analizy jest też wydobywanie i ujęzykowanie podmiotu, a więc składnika pomyślanego jako nosiciel (*Słońce wschodzi. Rzeka płynie.* itp.) Ale przeważnie analizująca myśl wydobywa w operacji zdaniotwórczej dalsze składniki powiązane z podmiotem w członie podmiotu, powiązane z orzeczeniem w członie orzeczenia. Istnienie orzeczone w formie osobowej orzeczenia może być bliżej określone pod względem miejsca, czasu, celu, przyczyny, sposobu, pod względem stosunku z jakimś przedmiotem, dla którego, przy pomocy którego, z którym, w którym się realizuje, na który oddziałuje:

bawi się — na schodach z ganeczkiem oplecionym ciemnozielonym bluszczem

bawi się — z wielkim, mruklwym psem

wypełnione jest — taką lub inną działalnością.

Nosiciel istnienia wyrażony w formie podmiotu może być bliżej określony pod względem swoich charakterystycznych jakości, właściwości, charakteryzujących go stosunków z innymi przedmiotami:

mała dziewczynka

całe życie człowieka.

Członkując tworzywo myślowe orzeczenia i tworzywo myślowe podmiotu może analiza operacji zdaniotwórczej wydobyć wielość składników w jednym i drugim oraz ich wzajemne związki i stosunki. Ilość i jakość tych wyanalizowanych do ujęzykowania składników zależy i od natury zespołu spostrzeżeniowo-przedstawieniowego tworzywa zdaniowego, i od zamiaru komunikatywnego osoby podejmującej operację zdaniotwórczą, i od jej zdolności poznawczej i językowej. Zależy od tego, co chce i jak potrafi poznać, co z poznanego chce i jak potrafi językowo ukształtować.

Niesposób omawiać tutaj szczegółowo różnorodność i istotę tych związków i stosunków wśród wyodrębnionych składników psychicznych tworzywa członu podmiotowego i orzeczeniowego, które po stronie językowo-gramatycznej stanowią przedmiot teorii przydawki, okolicznika i dopełnienia, teorii składni rzędu, zgody i przynależności, teorii części mowy. Zresztą wydaje mi się, że dla psychologicznej interpretacji tych gramatycznych, syntaktycznych struktur otwiera się właśnie olbrzymie pole szczegółowych badań i dociekań obiecujących wyniki, których dotąd zupełnie albo prawie zupełnie brak. Wyjaśniłyby się w tym związku takie postaci ustosunkowywania wydzielonych składników jak koordynacja i subordynacja typu predykatywnego i determinatywnego, związane z różnego typu syntaktyczną konotacją¹.

Mówiąc o postawie zauważyliśmy, że obok jej rodzaju myślowego, który jest panującym i dlatego stanowił przedmiot dotychczasowych rozważań, wystąpić może dodatkowo postawa uczuciowa i wolowa. Z postawy myślowej kształtujemy gramatyczne zdania oznajmujące. A jakież zdania

¹ T. Milewski, «Stanowisko składni w obrębie językoznawstwa» Biul. P. T. J. XI.

gramatyczne odpowiadają mieszanej postawie myślowo-uczuciowej, myślowo-wolowej lub myślowo-uczuciowo-wolowej?

Na czym polega owa przymieszka postawy uczuciowej? Na reakcji mówiącego względem tworzywa zdaniowego, które poddaje operacji zdaniotwórczej. Wydaje mi się, że ze stanowiska językowo-gramatycznego wystarczyłoby wymienić dwa rodzaje tej reakcji. Jeden obejmowałby uczucia estetyczne (podziw, zachwyt, wstręt, odraza), osobiste (strach, bojaźń, gniew, miłość własna), społeczne (miłość, przyjaźń, sympatia), moralno-religijne itd. Przykłady tego rodzaju znajdziemy w zdaniach, które ja nazywam wartościującymi, w gramatyce noszą często nazwę wykrzyknikowych. *Już mówiłeś mi o tym! — rzekł niecierpliwie. Nie lubię takich żartów! — odpowiedziała chmurnie.* Tu pouczający komentarz postawy uczuciowej osoby mówiącej podany przez samego autora. Bo kiedy indziej tłumaczy ją kontekst i konsytuacja, np. *Hej! Wesoło było w biesiadnej sali zamkowej! Ach, jak ja lubię jesień! Nie znoszę tych scen czułych!*

Drugi rodzaj reakcji uczuciowej upatrywałbym w twórcach zdaniowych, które nazywamy pytającymi. Sprowadzałbym je bowiem do ciekawości, jako najważniejszego uczucia intelektualnego. Na niższych szczeblach swego rozwoju służy ona celom praktycznym, na wyższych występuje w postaci ciekawości bezinteresownej, żądzy wiedzy i poznania. W zdaniu pytającym poszukuje mówiący przyświadczenia temu ujęciu czegoś jako istniejącego lub uzupełnienia w jakimś szczególe tego ujęcia, które kształtuje językowo w stanie niepewności w sposób próbny. Kategoria tzw. pytań retorycznych utwierdza w takim przypuszczeniu. Bodajże raczej do interwencji postawy wolowej odnosi zdania pytające radziecki uczony Popow, który tak rozumuje: myśl ludzka dąży do poznania prawdy; ale jej funkcja nie może się kończyć na odbiciu rzeczywistości. Człowiek także oddziaływa na rzeczywistość: właśnie pytanie jest tą reakcją człowieka na rzeczywistość, od której domaga się coraz to nowych danych.

Pozostaje jeszcze parę uwag o przymieszce postawy woli w operacji zdaniotwórczej. Polega ona na pragnieniu, dążeniu mówiącego do wywołania przez swoje wypowiedzenie, zdanie jakiejś zmiany w zachowaniu się otoczenia lub we własnym postępowaniu. Zależnie od przedmiotu i siły natężenia może ten objaw woli być rozkazem, zakazem, życzeniem, zachętą, prośbą itd. Że zaś w akcie woli znajduje się także przymieszka uczucia, przeto i ona może znaleźć wyraz w zdaniu opierającym się wtedy na postawie myślowo-uczuciowo-wolowej. W gramatyce nazywa się ten rodzaj zdań rozkazującymi; wolałbym nazwę ogólniejszą, bardziej nadrzędną: zdania żądające.

Zatrzymajmy się teraz nad językową stroną tego procesu analizy całokształtu myślowego tworzywa zdania na ustosunkowane i powiązane składniki. Wyanalizowany składnik, wyanalizowany związek i stosunek składników znajduje jakiś znak językowy, zostaje ujętykowniony. Że to po-

szukiwanie odnośnego a najodpowiedniejszego znaku istnieje, że nieraz łączy się z olbrzymim wysiłkiem osoby wykonującej operację zdaniotwórczą, o tym poucza nas wielokrotne doświadczenie. Dla «myśli», która jako jeszcze coś amorficznego buja w naszym umyśle, szukamy najlepszych wyrazów i najstosowniejszych ich powiązań syntaktycznych. Różne wyrazy «plączą się nam po języku», mamy je «na końcu języka», «pchają się nam do ust» itp. A czym jest utykanie, powtarzanie się i poprawianie mówcy, czym poprawki i kreślenia pisarza, jeśli nie objawem tej — nieraz ciężkiej — pracy ujęzykowania przedstanowczego, kiedy jeszcze dany składnik tworzywa zdaniowego mógłby być nazwany tak lub inaczej, kiedy jeszcze stosunek składników mógłby być językowo ukształtowany w ten lub inny sposób.

Tu otwierałby się problem mowy wewnętrznej, natury jej wytworów i ich stosunku do wytworów-zdań mowy zewnętrznej. Jego rozwiązanie rzuciłoby dużo światła na interesujące nas zagadnienie. Niewiele, niestety, potrafimy na ten temat powiedzieć ponad to, że myśl szukając wyrazu w mowie wewnętrznej poprzestaje najczęściej na jakimś «konspekcie», ogólnym rzucie, który na użytek «wewnętrzny» i doraźny starczy. Natomiast zdanie zrealizowane w mowie zewnętrznej nie jest «skrótem myślowym», ale jest powiadomieniem, komunikatem, który zgodnie z tą swoją funkcją musi być dostatecznie jasny, przejrzysty, zrozumiały¹. Słabą i — że tak powiem — stylizowaną, a przez to nienaturalną i jednostronną ilustracją mowy wewnętrznej mogłaby być poezja futurystów, którzy głosząc zasadę «słów na wolności» wypowiedzieli walkę krępującemu, bo porządkującemu czynnikowi syntaktycznemu, zwłaszcza na odcinku orzeczenia, które — jakżeśmy to widzieli — stanowi konstytutywny element zdaniotwórczy.

Wracamy do ujęzykowania tworzywa zdaniowego w mowie wewnętrznej. Jakimi środkami rozporządza mówiący? Rozporządza pewnym potencjałem a) leksykalnym czyli zbiorem wyrazów jako nazw pojęć i wskaźników stosunków pojęć (spójniki, przyimki); b) gramatycznym tzn. zasobem norm syntaktycznego użycia gotowych wyrazów i ich uszykowania, ewentualnie tworzenia nowych wyrazów; c) możliwości wymawianiowej realizacji ustosunkowanych syntaktycznie dzięki morfologicznemu ukształtowaniu i uszykowanych wyrazów; tu należy akcent uwydatniający logiczny walor wyrazów w zdaniu, ale zwłaszcza intonacja, która odgrywa szczególnie wybitną rolę w odróżnieniu postawy sądzącej od postaw mieszanych. Mówiło się o tym w pierwszej części referatu.

Kiedy rozważamy gramatyczny potencjał ujęzykowania, które czyni z myślowego tworzywa zdania gotowe zdanie gramatyczne mowy zewnętrznej, trzeba przyjąć, że wśród zawartych w nim norm istnieje także jakaś norma struktury zdaniowej, jakiś schemat zdania. Zwraca na to słusznie

¹ Bardzo pobudzające uwagi o mowie wewnętrznej zawiera praca H. Delacroix «Le langage et la pensée» Paris 1924.

uwagę psycholog Witwicki: «Kiedy mówimy..... mamy tylko, prócz własnej myśli, pewien pusty schemat zdania na uwadze i kierujemy się poczuciem gramatycznym i stylistycznym, kiedy następczając się kolejno wyrazy kończymy i porządkujemy należycie, kiedy z wielu następczających się wyrazów wybieramy jedno a odrzucamy drugie»¹. Rozwijając tę myśl ze stanowiska syntaktycznego pisałem»: ² «Przez schemat syntaktyczny rozumiem przedstawienie idealne, wzór, formułę pewnego stosunku syntaktycznego, np. podmiot: orzeczenie; podstawa: przydawka przynależnościowa; podstawa: okolicznik sposobu; zdanie A: zdanie B w stosunku przeciwstawnym; zdanie nadrzędne: zdanie podrzędne celowe itd.;.... W te schematy wciska mówiący wciąż nową szczegółową zawartość leksykalną swoich wypowiedzi według pewnych szablonów syntaktycznych. Przez szablon syntaktyczny rozumiem przedstawienie idealne, wzór, formułę pewnej struktury językowej, pewnego zespołu form wyrazowych, w której realizuje się dany schemat syntaktyczny. Np. schemat syntaktyczny podmiot: orzeczenie może się realizować w szablonach syntaktycznych: zaimek w 1. os. w mian. l. p. lub mn.: forma l. os. czasownika l. p. lub mn.; zaimek 2. os. w mian.: forma 2. os. czasownika l. p. lub mn.; mianownik jakiegokolwiek innego zaimka, rzeczownika itd. w l. p. lub mn.: 3 os. czasownika w l. p. lub mn.... Schemat syntaktyczny dotyczy strony treściowej, szablon syntaktyczny strony formalnej danej struktury. Temu samemu schematowi może odpowiadać więcej szablonów, np. schemat: podstawa: przydawka przynależnościowa można niekiedy zrealizować w dwu szablonach np. *dom ojca* i *dom ojcowski*;... I na odwrót ten sam szablon syntaktyczny może odpowiadać różnym schematom, np: szablon: mianownik rzeczownika: dopełniacz rzeczownika realizuje w szczegółowym wypadku *dom ojca* schemat podstawa: przydawka przynależnościowa; w szczegółowym wypadku *skład żelaza* realizuje schemat: podstawa: przydawka opisująca..... itp».

Owe schematy i szablony syntaktyczne są tworam i natury pojęciowej. Powstają one w nas jako osad wielokrotnie powtarzającego się doświadczenia w praktyce mówienia i słuchania mowy. Szczegółowe zbadanie ich genezy i ewolucji należałoby przede wszystkim do psychologii mowy dziecka do pierwszych lat szkolnych, która już dziś poucza nas o chronologicznym następstwie poszczególnych struktur syntaktycznych, stanowiących owoc obcowania z dojrzałymi językowo osobnikami i własnych prób nadawania kształtu językowego dojrzewającej myśli. Jak trójkąty rzeczywiście rysunkowo realizowane mogą być najrozmaitsze, ale mają pewne cechy strukturalne wspólne a niezbędne, odzwierciedlające się właśnie w pojęciu geometrycznego trójkąta, tak zdania gramatyczne mogą być najrozmaiciej zreali-

¹ Wł. Witwicki: «Psychologia», t. I, 408.

² «Jak charakteryzować język osobniczy?» Zagadnienia Literackie, 1946.

zowane, ale wszystkie mają pewne cechy strukturalne wspólne odzwierciedlające się w schemacie i szablonie zdania. Przedstawienie schematyczne zdania w ogóle, a w jego obrębie przedstawienia szablonowe ich formalnej realizacji, są drogowskazami, dyrektywami operacji zdaniotwórczej.

Należy się jeszcze parę uzupełnień o językowych środkach wyrażenia w zdaniu dodatkowych postaw: uczuciowej i wolowej.

Do ujęzykowania postawy uczuciowej służą a) przede wszystkim intonacja i akcent; to samo pod względem zawartości myślowej zdanie może być niekiedy oznajmujące lub wykrzyknikowe albo pytające, np. *Już mówileś mi o tym. Już mówileś mi o tym! Już mówileś mi o tym?* b) uszykowanie np. *Już mi o tym mówileś. Mówileś mi już o tym.* c) zaimki pytające: *kto?* *gdzie?* *jak?* d) wykrzykniki lub wyrażenia z funkcją wykrzyknikową. np. *aj, ach, och* itp., *do diabła, psia krewo*; partykuły emfaticzne, np. *no, że*; partykuły pytające *czy?* *-li?* e) wołacz lub mianownik w jego funkcji, np. *Boże, on zginął! Janek, co mówisz!?*

Do ujęzykowania postawy wolowej służą specjalne formy fleksyjne jak formy trybu rozkazującego, formy trybu przypuszczającego w funkcji życzącej; partykuły *oby, boduj, niech, niechże, no* itp.; uszykowanie wyrazów; wreszcie intonacja, np. *Bodajesz drogę pomylił! No, tłumacz się jaśniej! O, o! Wołalby jegomość nie wymawiać takich przykrości!*

Na zakończenie tego przekrojowego opisu operacji zdaniotwórczej chciałbym z naciskiem uwidatnić przewijające się w niej na przemian przenikające się wzajemnie dwa przeciwstawne procesy, stanowiące niezbędne momenty pracy myśli: analizę i syntezę. Tworzywo zdaniowe stanowi syntetyczny zespół spostrzeżeniowo-przedstawieniowy; na nim dokonuje mówiący z pewnej postawy i zgodnie z zamierzeniem komunikatywnym analizy wydobywającej poszczególne składniki i ich stosunki; odbicie tej analizy znajdujemy w poszczególnych wyrazach i ich gramatycznych ustosunkowaniach w zdaniu, ale zdanie gotowe stanowi twór syntetyczny, wewnętrźnie zróżnicowany, ale w jedność i całość językowo-gramatyczną zorganizowany. Psychiczny twór syntetyczny poprzez analityczne działanie myśli przekształca się w odnośny twór syntetyczny językowy, staje się złożonym nieraz, ale uporządkowanym i wewnętrźnie powiązanym znakiem.

Próbowaliśmy przedstawić sobie operację zdaniotwórczą w tempie bardzo powolnym, jakby w filmie zwolnionym. Nie ulega wątpliwości, że i w niej dokonują się jakieś skróty i uproszczenia zgodnie z naczelną zasadą iż w życiu psychicznym nie gospodaruje się energią psychiczną rozrzutnie. W miarę wzrostu doświadczenia w mówieniu postępuje doskonalenie operacji zdaniotwórczej w tym kierunku. Byłoby znów bardzo ciekawym i wdzięcznym zadaniem zbadać to zagadnienie szczegółowo: jak doskonalili się umiejętność analizy tworzywa zdaniowego; jak się skraca czasowo i realizacyjnie droga od treści pozajęzykowej do znaku językowego; jak zrealizowany już

w mowie zewnętrznej początkowy fragment zdania oddziałuje warunkująco na sposób analizy reszty tworzywa zdania («jeśli się zacznie, to jakoś tam pójdzie», «byle-zacząć»); w jakiej mierze naturalna łączliwość danego wyrazu z innymi wyrazami i ustalające się na tej podstawie związki frazeologiczne wpływają na przebieg i kierunek analizy tworzywa zdaniowego i jego ujętykowanie w zdaniu; w jakiej mierze o skrócie i uproszczeniu operacji rozstrzyga fakt, że każdy przedmiot, który możemy sobie przedstawić nacznie, możemy też sobie przedstawić nienacznie czyli pojęciowo, a wyraz skojarzony z pojęciem może nam w myśleniu zastąpić przedmiot («nabywszy wprawy w posługiwaniu się znakiem, dochodzimy do tzw. myślenia symbolicznego, to jest do zautomatyzowanego posługiwania się znakiem, przy którym nie uświadamia się myśl o przedmiocie oznaczonym, lecz sama myśl o znaku wystarcza w posługiwaniu się nim przy myśleniu w rozmaitych związkach o przedmiocie oznaczonym»)¹. Trzeba by odpowiedzieć na pytanie, do jakiej automatyzacji dochodzi w operacji zdaniotwórczej a więc które jej ogniwa można wykonać bez pełnego uświadomienia sobie tego wykonania.

Szczegółowe psychologiczne zbadanie tych zagadnień jest bodajże najważniejszym i najpilniejszym postulatem pełnej psychologicznej interpretacji zdania gramatycznego. Doskonale bowiem zdajemy sobie sprawę z tego, że jak są zdania gramatyczne stanowiące wytwór świadomej w szczegółach operacji myślowej (zwłaszcza w języku pisanym), tak mogą powstać i w praktyce powstają zdania gramatyczne bez tego świadomego wysiłku i umyślnego starania się mówiącego o nadanie myśli swojej we wszystkich jej ogniwach poprawnego kształtu językowego.

Introspekcja narzuca spostrzeżenie, że wielokroć tworzywo zdaniowe ma charakter jakiegoś bardzo ogólnego załączka myślowego, który dopiero w toku mówienia i dzięki niemu rozkłada się doraźnie i jakby samorzutnie na elementy składowe. Ten załączek zawiera potencjalnie treść zdaniową, która in statu nascendi się realizuje w nie zamierzonej z góry, ani nie kontrolowanej w toku realizacji takiej a nie innej strukturze.

Z jednej strony śledzenie własnej mowy, zwłaszcza potocznej w żywym dialogu, z drugiej umiejętna analiza niemowności ucznia szkolnego², który z największym trudem, zacinając się, powtarzając, klei zdania, które się roją od niedostatków strukturalnych, anakolutów, które zawierają wyrazy źle dobrane i źle gramatycznie ukształtowane — mogłyby rzucić wiele światła na powolne doskonalenie się zdolności zdaniotwórczej. Pewną usługę mogłaby też oddać obserwacja procesu zdaniotwórczego dokonywa-

¹ T. Czeżowski, «Logika», 1949, str. 5—6.

² Ogromnie interesujące i pouczające próby analizy zdania małego dziecka w oparciu o obrazek podjęła pracownia psychologii wychowawczej prof. S. Szumana.

nego w języku w różnym stopniu obcym mówiącemu, oraz obserwacje procesu zdaniotwórczego w przekładzie z języka obcego na język ojczysty.

Zauważyć wreszcie należy, że nie każde zdanie jest wytworem samodzielnej pracy myślowej i językowej mówiącego. Nie jest przecież twórcą zdań ktoś, co na pamięć wygłasza wyjątki z Pana Tadeusza, co bezkrytycznie wypowiada zmechanizowane słowa modlitwy. We wszystkich takich i podobnych wypadkach jest zdanie tylko doraźną realizacją wyobrażeń pochodnych pewnych wyrazów, które kiedyś stały się zmysłowo działającą podniętą wzrokową lub słuchową. Ktoś dane zdanie słyszał lub czytał i ma jego przedstawienie pochodne jako gotowej, takiej właśnie całości. On tego zdania nie tworzy, on je tylko odtwarza i powtarza.

Że w naszej mowie pełno takich zdań, nie trzeba dowodzić. Każdy z nas od dziecka przyswaja sobie od otoczenia nie tylko wyrazy, ale całe wypowiedzenia. Bardzo często są to szablonowe i banalne, nieraz bezmyślne wypowiedzenia. Każdy zawód nastęrcza sposobność przyswojenia sobie biernego szeregu takich swoistych wypowiedzeń. Także nasz dorobek myślowy w różnych dziedzinach, przyswajany nam przez szkołę, książkę, odczyty itp., zamyka się często w zdaniach, które stanowią wytwór cudzej samodzielnej pracy umysłowej i językowej. Wreszcie automatyzujemy wypowiedzenia własnego wytworu. Przemawiając np. po raz pierwszy na jakiś temat, tworzymy zdania samodzielnie, z dużym nawet wysiłkiem. Ale mówiąc na ten sam temat częściej, odtwarzamy gotowe spamiętane zdania, albo tylko nieznacznie je przetwarzamy.

Problematyka psychologicznego aspektu pojedynczego zdania gramatycznego toruje drogę do bardzo interesujących a znacznie więcej skomplikowanych zagadnień w dwu kierunkach: ku równoważnikowi zdania, stanowiącemu jakieś uproszczenie strukturalne, oraz ku zdaniu złożonemu, które jest jakimś wzbogaceniem i powikłaniem strukturalnym. Oczywiście i to uproszczenie i owo powikłanie strukturalne jest uwarunkowane i umotywowane psychicznie. Ale to wychodzi poza zakres tego referatu.

Istota, granice i formy językowe modalności

1. Wieloznaczność terminu

Termin »modalność« jest wieloznaczny: mówi się o modalności ontologicznej, epistemologicznej, psychologicznej, logicznej i gramatycznej, a ponadto niektóre z tych zastosowań miewają węższy lub szerszy zakres.

Przez modalność w sensie ontologicznym rozumie się rodzaj i sposób istnienia (Art und Weise des Seins)¹ lub inaczej: »stopnie istnienia« (Seinsgrade, Modalitätsstufen des Seins)². Epistemologowie modalnością nazywają stopnie poznania (Etappen des Fortgangs der Erkenntnis)³. W ramach psychologii spotykamy się z terminem »modalność« m.i. na oznaczenie przynależności doznań do poszczególnych zmysłów⁴.

Przytoczone zastosowania terminu »modalność« są mniej znane i dla nas nie mają tu znaczenia, gdyż nie wiążą się z modalnością gramatyczną. Podstawę gramatycznej kategorii modalności dała modalność logiczna.

2. Najpierwotniejsze ujęcie modalności logicznej

Początki modalności logicznej sięgają dzieł Arystotelesa, który różnił:

orzekanie zwykłe (*tu hyp'archein*);

stwierdzanie konieczności (*tu eks a'nankes hyp'archein*);

stwierdzanie możliwości (*tu en'dechesthai hyp'archein*)⁵.

Tym typom zdań kategoriycznych nadano później specjalne nazwy:

1) zd. asertorycznych (wyraż. sąd o rzeczywistości) — podmiot z orzeczeniem połączony słowem »jest«;

2) zd. apodyktycznych (wyraż. sąd o konieczności) — podmiot z orzeczeniem połączony słowami »musi być«;

¹ R. Eisler: Wörterbuch der philosophischen Begriffe. B. II. Vierte Auflage. Berlin 1929; s. 157.

² N. Hartmann: Logische und ontologische Wirklichkeit, Kantstudien XX; 1 i n.

³ K. Sternberg: Kantstudien XXXI; 189 i n.

⁴ H. Helmholtz: Vorträge und Reden, II. 4, 219, 299.

⁵ Anal. prim. I. 2, 24 b, 31 i n.; De interpr. 12 i n.

3) zd. problematycznych (wyróż. sąd o możebności) — podmiot z orzeczeniem połączony słowami »może być«⁶.

Kant z tymi trzema rodzajami sądów złączył trzy kategorie modalności:

- 1) rzeczywistość — nierzeczywistość (Dasein — Nichtdasein);
- 2) konieczność — przypadkowość (Nothwendigkeit — Zufälligkeit);
- 3) możliwość — niemożliwość (Möglichkeit — Unmöglichkeit)⁷.

W klasycznej logice francuskiej uтары się cztery rodzaje modalności, ujmujące treść jako:

- możliwą — (possible)
- niemożliwą — (impossible)
- konieczną — (nécessaire)
- przypadkową — (contingent)⁸.

Byli też autorzy wyróżniający sześć rodzajów modalności, mianowicie dodający do tych czterech jeszcze prawdziwość i fałsz (verum, falsum, possibile, impossibile, contingens, necessarium)⁹.

3. Subiektywizacja i wzbogacanie odcieni modalności

Poza różnicami w przyjmowaniu rodzajów i zakresu modalności występuje też rozdzielenie w interpretacji ogólnego charakteru modalności. Modalność arystotelesowska była pojmowana obiektywistycznie, jako właściwość stosunków; Kant rozumie modalność subiektywistycznie, jako pewną postawę umysłu¹⁰.

Na tle tej subiektywizującej tendencji zjawiają się dwie nowe kategorie modalności: pewność i prawdopodobieństwo; traktuje się je jako »stopnie pewności poznania« (Gewißeitsgrade der Erkenntnis)¹¹, jako stopnie pewności lub prawdopodobieństwa sądów¹².

To rozdzielenie kierunków interpretacji charakteru modalności trwa w logice do dziś: jedne definicje modalności mają charakter obiektywistyczny, inne subiektywistyczny.

Definicje obiektywistyczne ograniczają się do uwzględniania obiektyw-

⁶ T. Kotarbiński: Elementy teorii poznania, logiki formalnej i metodologii nauk. Lwów 1929; s. 225. Por. też M. S. Strogovič: Logika. Gos. Izd. Polit. Literat. 1949; s. 169 i n.

⁷ I. Kant: Kritik der reinen Vernunft. Transcend. Anal. I. 1, A. 80, B. 106.

⁸ A. Lalande: Vocabulaire technique et critique de la philosophie T. I. Paris 1932; s. 475 a.

⁹ C. Prantl: Geschichte der Logik im Abendlande. 1855—1870; T. III, s. 14.

¹⁰ Por. A. Lalande: jw., s. 475 b.

¹¹ N. Hartmann: jw., s. 1 i n.

¹² S. Jevons: Logika. Z oryg. ang. »Elementary lessons in logic« przeł. Cz. Znamierowski. Wyd. drugie. Warszawa 1922; s. 55.

nej »przynależności orzeczenia do podmiotu«. Jedną z najszerszych definicji modalności zdaniom »czystym« (stwierdzającym, że orzeczenie przynależy lub nie przynależy do podmiotu) przeciwstawia zdania »modalne«, jako wskazujące sposób, w jaki orzeczenie przynależy podmiotowi¹³. Jest to definicja zbyt szeroka, do »modalnych« bowiem zalicza wszelkie zdania zawierające jakikolwiek przysłówki, np. przysłówki określający czas, miejsce, sposób, stopień itp.

Inne definicje zacieśniają modalność do stopnia realności omawianej przynależności orzeczenia do podmiotu. Taką jest np. definicja Strogowicza, według której modalność polega na stopniu realności dla podmiotu tej cechy, która jest wyrażona w orzeczeniu (Po stepeni suščestvennosti dla podležaščego tego priznaka, kotoryj vyrażen skazuemym...) ¹⁴. Stopień ten zaś może być trojaki: może polegać na możliwości, rzeczywistości lub konieczności ¹⁵.

Definicje subiektywistyczne ten stopień realności treści, wyrażający się w łącznikach »może być«, »jest«, »musi być«, czynią przedmiotem subiektywnego osądu. Definicja modalności u Kanta brzmi: Modalność sądów jest ich funkcją dotyczącą wartości nadawanej łącznikowi przez mówiącego (... den Wert der Kopula in Beziehung auf das Denken überhaupt angeht) ¹⁶. Gdzie indziej oświadcza Kant, że pojęcia modalne (możliwość, rzeczywistość, konieczność) wyrażają stosunek treści do zdolności poznawczych (... das Verhältnis zum Erkenntnisvermögen ausdrücken) ¹⁷.

Ogólnie, jako związek między pewnym faktem a rodzajem postawy wobec tego faktu, ujmując modalność Boll: Une modalité est une interdépendance entre un fait et un certain jeu de postulats ¹⁸.

Nie brak wreszcie definicji sprowadzających modalność do stopnia pewności lub prawdopodobieństwa sądu ¹⁹; inaczej: do stopnia pewności poznania ²⁰.

4. Modyfikacje i redukcja modalności w logice

Tradycyjne formuły modalności logicznej przestają jednak z czasem być popularne: dziś przeważnie albo się je modyfikuje, albo się nie przywiązuje do nich większej wagi. Daleko idące modyfikacje tradycyjnych kategorii modalności przeprowadza np. współczesny logik francuski M. Boll.

¹³ S. Jevons: jw., s. 55.

¹⁴ M. S. Strogovič: jw., s. 160.

¹⁵ M. S. Strogovič: jw., s. 169—170.

¹⁶ I. Kant: jw., s. 125 in.

¹⁷ I. Kant: jw., s. 249 in.

¹⁸ M. Boll: Manuel de logique scientifique. Paris 1948; s. 314.

¹⁹ Por. np. S. Jevons: jw., s. 55.

²⁰ N. Hartmann: jw., XX, 1 in.

W miejsce tradycyjnych pojęć konieczności, przypadkowości, możliwości i niemożliwości wprowadził rozróżnienie sądów:

- 1) stanowczych (*décidable*) i niezdecydowanych (*indécidable*);
- 2) dopuszczalnych (*plausible*) i niedorzecznych (*absurde*);
- 3) pewnych (*certain*) i spornych (*litigieux*);
- 4) dokładnych (*exact*) i niedokładnych (*inexact*)²¹.

Ponadto ustalił następującą korelację pojęć nowych do dawnych:

w miejsce apriorycznej »konieczności« wprowadził indukcyjną pewność;
w miejsce »niemożliwości« wstawił niedorzeczność;

dawną »możliwość« uznał za pośrednią (l'intersection) między dopuszczalnością a niedokładnością;

dawną »przypadkowość« potraktował jako pośrednią między spornością a dokładnością²².

Cztery modalności proste Boll następnie skombinował, »nakładając« jedną na drugą (*superpositions de modalités*) i uzyskując przez to modalności złożone (*modalités complexes*), jak np.: pewność dopuszczalności (*certitude de la plausibilité*) i dopuszczalność pewności (*plausibilité de la certitude*)²³.

Te wnikliwe roztrząsania Bolla są jednak odosobnione. Na ogół logika nowoczesna nie przywiązuje wagi do zagadnienia modalności, przesuwając je w znacznej mierze na teren pozalogiczny. Stało się to możliwe przez wprowadzenie jeszcze jednej klasyfikacji modalnej sądów; mianowicie obok podziałów: 1) na sądy o konieczności, o możebności i o faktyczności, 2) na sądy oczywiste i nieoczywiste, 3) na sądy prawdopodobne i pewne — wprowadzono czwarty podział: na sądy przedstawione i wydane²⁴. To ostatnie rozróżnienie umożliwiło daleko idącą modyfikację pojęcia »modalności«. Pozwoliło uwydatnić jej »złożoność«, o której mówiła już »Logika« z Port-Royal²⁵, i wykazać, że sąd modalny jest połączeniem dwu sądów, że jest sądem o sądzie: sąd wydany zawiera krytyczną ocenę wartości sądu przedstawionego. Charakteryzując sąd wydany, logika stwierdza, że sąd ten, jako wyraz przekonania i pewności, z natury swej nie dopuszcza żadnych stopniowań, nie dopuszcza żadnego dalszego podziału ze względu na czynnik, który stanowi jego istotę, tzn. ze względu na siłę przeświadczenia. Sąd wydany jest zawsze pewny; niepewnym może być jedynie sąd przedstawiony. Np. w zdaniu: *Prawdopodobnie pękła rura* — wypowiadamy dwa sądy: ciśniejszy (przedstawiony), mówiący o pęknięciu rury, i obszerniejszy (wydany), zawierający ocenę tamtego. W świetle tej oceny sąd przedstawiony okazuje się niepewnym (pęknięcie rury jest prawdopodobne), sama jednak

²¹ M. Boll: *juw.*, s. 317. ²² M. Boll: *juw.*, s. 318. ²³ M. Boll: *juw.*, s. 321.

²⁴ Podział na sądy »przedstawione« i »wydane« wprowadził pierwszy B. Bolzano. Kant odróżniał sądy »definitywne« od »tymczasowych«; Sigwart widział różnicę między sądem »faktycznym« a dopiero »przygotowywanym« — por. *Z. Zawirski: O modalności sądów*. Lwów 1914; s. 68 i n.

²⁵ Por. R. Eisler: *juw.*, s. 157.

ocena jest pewna. Omawiane zdanie znaczy: »Jestem pewny prawdopodobieństwa pęknięcia rury«. Wydajemy tu sąd pewny o prawdopodobieństwie sądu przedstawionego. W wydanym tu sądzie przedmiotem jest prawdopodobieństwo sądu przedstawionego, sam zaś sąd wydany o tym prawdopodobieństwie jest pewny jak każdy inny. Nie ma niepewnych sądów wydanych; są tylko sądy o pewności lub prawdopodobieństwie sądów przedstawionych i tylko sądy przedstawione można dzielić na pewne i prawdopodobne. Podział zatem nie dotyczy tu aktu sądu, lecz jego przedmiotu²⁶.

Obok tego przesuwania modalności ze sfery aktu sądu w sferę jego przedmiotu spotykamy usuwanie modalności w ogóle poza krąg istotnych zagadnień logicznych. T. Kotarbiński powiada wyraźnie, że logika współczesna »nie zdradza bliższego zainteresowania się« modalnymi odrębnościami zdań. Tłumaczy to zaś tym, że zdania z »może« i z »musi« dają się sprowadzić do zdań bez »może« i bez »musi«. W ramach interpretacji subiektywistycznej różnice w stanach przekonaniowych występujące przy stwierdzaniu przysługiwania orzecznika podmiotowi okazują się ważne jedynie pod względem psychologicznym, nie obchodząc logiki formalnej, która zupełnie się nie zajmuje tymi różnicami; ponadto nawet interpretacje obiektywistyczne pozwalają na wyrugowanie słów »może« i »musi«²⁷.

5. Gramatyczne interpretacje modalności

Natomiast inaczej jest w gramatyce: tu modalność jest nadal w pełni aktualna, a nawet w ostatnich czasach szczególnie wzrosło zainteresowanie się kategorią tzw. »wyrazów modalnych«. Pochodzi to stąd, że w gramatyce zasięg modalności jest szerszy niż w logice. Gramatyka uwzględnia zarówno znaki językowe obiektywnych stosunków, jak i znaki subiektywnych stanów czy procesów psychicznych. I to nie tylko tych procesów intelektualnych, które znajdują wyraz w modalności sądów, ale też znaki stanów uczuciowych oraz aktów woli. Np. Winogradov w. r. 1947 ujął modalność jako punkt widzenia osoby mówiącej na stosunek mowy do rzeczywistości (... točku zrenija govorjaščego subjekta na otnošenje reči k dejstviteľ'nosti) — lub jako stosunek czynności do rzeczywistości ustanawiany przez osobę mówiącą (... otnošenje dejstvija k dejstviteľ'nosti, ustanavlivaemoe govorjaščim licom)²⁸. W r. 1950 tę definicję wprowadził teoretycznie zobiektywizował i zacieśnił, mówiąc tylko o »ukazywaniu« stosunku treści do rzeczywistości (ukazanie na otnošenje k dejstviteľ'nosti),²⁹ w praktyce jednak mówi wyraźnie o emo-

²⁶ Z. Zawirski: jw., s. 58, 70 i n., 82 i n., 107 i n..

²⁷ T. Kotarbiński: jw., s. 225—226.

²⁸ V. V. Vinogradov: Russkij jazyk (grammatičeskoe učenie o slove). Moskwa-Leningrad 1947; s. 725 i 581.

²⁹ V. V. Vinogradov: O kategorii modal'nosti i modal'nych slowach v russkom jazyke. Trudy Inst. russk. jaz. A. N. SSSR, 1950, t. II, s. 41.

ejonalnym stosunku do czynności czy przedmiotu oraz o emocjonalno-woluntalnej kwalifikacji czynności (s. 54). Trzy różne postawy wobec treści przedstawieniowej wypowiedzi (intelektualną, uczuciową i woluntalną) uwzględnia definicja modalności, jaką daje Ch. Bally: *La modalité est la forme linguistique d'un jugement intellectuel, d'un jugement affectif ou d'une volonté qu'un sujet pensant énonce à propos d'une perception ou d'une représentation deson esprit* ³⁰.

W ujęciach gramatyków zachodzi jednak rozbieżność w traktowaniu przedmiotu postaw psychicznych: jedni za modalność uważają postawę psychiczną dotyczącą realności treści (np. cytowana definicja modalności u Winogradowa), inni mówią tylko o postawie wobec samej treści, nie wspominając o realności tej treści (definicja Bally'ego).

Ponadto także pewne zastrzeżenia budzi interpretacja oraz klasyfikacja szczegółowego materiału przykładowego, mianowicie zaliczanie do modalnych takich wyrazów i wyrażeń, jak rosyjskie: *naoborot, naprotiv, pomimo tego, krome tego* ³¹, polskie: *tylko* ³², oraz dopatrywanie się odcieni modalnych w przeczeniu ³³. Stąd też celowe będzie dokładniejsze przyjrzenie się zagadnieniu przez analizę zarówno poszczególnych dziedzin strony treściowej jak i jej różnorodnych form językowych.

6. Obiektywne i subiektywne sfery treści wypowiedzi

Zdanie: *Na pewno już woda opadła* — może wywołać u słuchacza przedstawienie opadnięcia wody. Jednakże na tej przedstawieniowej treści nie kończy się wartość wypowiedzianego zdania; treść przedstawieniowa pozostaje w pewnym stosunku do rzeczywistości: jest z nią zgodna lub nie. Obok treści przedstawieniowej wchodzi zatem w rachubę jeszcze jej walor logiczny: zgodność lub niezgodność przedstawień z rzeczywistością. Te obie sfery razem (treść przedstawieniowa i jej walor logiczny) stanowią wartości obiektywne, tzn. wartości przeciwstawiające się świadomości jako jej obiekt, czyli jako przedmiot percepcji. Tę sferę obiektywnych wartości można nazwać krótko obiektywem.

Ale i walor logiczny treści przedstawieniowej nie wyczerpuje wartości wypowiedzi; osoba mówiąca zajmuje wobec obiektywnych odpowiedników wypowiedzi jakąś postawę subiektywną: w tym wypadku sąd o realności treści wypowiedzi oraz poczucie pewności tego sądu. Tę postawę subiektywną nazwiemy krótko subiektywem.

³⁰ Ch. Bally: *Syntaxe de la modalité explicite*. Cahiers F. de Saussure 2 (1942); s. 3.

³¹ V. V. Vinogradov: *Russk. jaz.* s. 740 i 736.

³² A. Mirowicz: *Uwagi na marginesie pracy słownikowej*. Pamiętnik Literacki XLI (1950); z. 2, s. 486.

³³ V. V. Vinogradov: *Russk. jaz.* s. 671.

W tym wypadku subiektyw możemy określić jako «związany», tzn. jako postawę subiektywną dotyczącą wypowiedzanej treści obiektywnej. Poza tym może też występować subiektyw «luźny», obejmujący przeżycia psychiczne, których znaki językowe nie wiążą się ze znakami językowymi treści obiektywnych, co znajduje odbicie w luźnych wykrzyknikach, np.: *Ach! Ojej!*

W rezultacie zatem w treści wypowiedzeń można wyróżnić następujące sfery:

I. Obiektyw, tj. sferę wartości obiektywnych, obejmujący:

- a) treść przedstawieniową,
- b) walor logiczny tej treści.

II. Subiektyw, tj. postawę subiektywną, która może być:

- a) związana językowo z obiektywem ³⁴,
- b) luźna językowo.

7. Stopnie i rodzaje subiektywnego kontaktu osoby mówiącej z treścią wypowiedzi

L. p.	Stopień kontaktu	Rodzaj postawy	
		Kolumna a	Kolumna b
1.	Kontakt poznawczy	Kontakt negatywny: brak uobecnienia treści	Kontakt pozytywny: zetknięcie się świadomości z treścią (wszelkie formy uobecnienia: procesy doznawcze, poznawcze, wyobrażeniowe itd.)
2.	Obiektywna deskrypcja treści		Denominacja, połączona z procesem analizy i koordynacji
3.	Stylizacja wypowiedzi		Celowy dobór będących do dyspozycji dubletów form językowych
4.	Subiektywny komentarz stylizacyjny		Ocena i uzasadnienie stylizacji lub jej przeróbka
5.	Subiektywne komentowanie i wartościowanie treści		Przedstawienie treści skomentowanej uwartościowanej subiektywnie

³⁴ U Winogradowa: stosunki subiektywno-obiektywne (jw., s. 725).

L. p.	Stopień kontaktu	Rodzaj postawy	
		Kolumna a	Kolumna b
6.	Korealizacja treści (= oznaczenie jej stosunku do rzeczywistości)		Stwierdzenie realności treści lub: stwierdzenie nierealności treści
			Uznanie treści nierealnej za możliwą lub: uznanie treści nierealnej za niemożliwą
			Uznanie treści za konieczną lub: uznanie treści za niekonieczną
7.	Ocena krytyczna aktów poznawczych		Uznanie sądu o realności lub nierealności za pewny lub: uznanie tego sądu za prawdopodobny
8.	Kłamstwo lub fikcja literacka		Subiektywne zmyślenie całej (lub części) sfery obiektywnej i przedstawienie treści zmyślonej w roli treści prawdziwej; mającej uchodzić za prawdziwą (w kłamstwie) lub mającej działać jak prawdziwa (w fikcji literackiej)
9.	Reakcja uczuciowa	Obojętność lub: rozbudzenie się uczucia ciekawości	Pozostanie w stanie obojętności lub: doznanie uczuć dodatnich lub: doznanie uczuć ujemnych
10.	Inicjatywa wolałna	Dalsza obojętność lub: zjawienie się chęci poznania treści	Brak inicjatywy lub: powstanie chęci realizacji treści pożądanej lub usunięcia stanu niepożądanego (życzenie)
11.	Ingerencja czynna w sprawie obiektywu	Dalsza obojętność lub: pytanie	Dalszy brak inicjatywy lub: żądanie realizacji pragnienia (prośba lub rozkaz)
12.	Pobudzanie uwagi słuchającego	Pobudzanie lub podtrzymywanie uwagi słuchającego	

Objaśnienie tablicy:

Kolumny *a* i *b* przedstawiają dwa odrębne szeregi procesów, zależne od tego, czy na stopniu kontaktu poznawczego jakaś wartość obiektywna zostaje uobecniona, czy nie. W związku z tym każdą z tych dwu kolumn należy czytać osobno, jako całość, posuwając się nieprzerwanie w jej obrębie w kierunku pionowym od pozycji 1 do 12.

Kolumna a. W razie, gdy wartość obiektywna nie dostanie się w pole świadomości, czyli jest niewiadoma, są dwie możliwości: albo stan ten nie budzi żadnej reakcji i nie wywołuje ingerencji subiektywnej (1—8), albo budzi uczucie ciekawości (9) i pragnienie poznania tej nieznannej wartości (10), co w ostateczności doprowadza do czynnej ingerencji w formie pytania (11).

Kolumna b. W razie uobecnienia treści mogą się zjawić dalsze procesy. wyszczególnione w tej kolumnie, na stopniach: 2—12.

8. Subiektyw właściwy (współzaznaczony) i subiektyw zobiektywizowany (sformułowany)

Dokonany przegląd rodzajów subiektywnego kontaktu z treścią wypowiedzi nie tylko uwydatnia różnorodność postaw subiektywnych, ale też wykazuje tak silne powiązanie czynników subiektywnych z obiektywnymi, że trudno o przeprowadzenie między nimi wyraźnej granicy. Przyznaje to zresztą sama epistemologia, gdy z jednej strony stwierdza, że myśl ludzka wnika głęboko w obiektywną rzeczywistość, nie tylko ją objaśniając, ale i zmieniając, z drugiej zaś strony uczy, że człowiek bywa nie tylko podmiotem, ale i przedmiotem własnego myślenia³⁵. Chcąc zatem rozgraniczyć wypadki, w których mówiący jest podmiotem pewnej postawy psychicznej, od tych, w których bywa jednocześnie jej przedmiotem, należy pamiętać o tym, że jako »obiektyw« traktujemy wszelką treść, którą można przeciwstawić świadomości jako jej przedmiot, czyli jako »obiekt«. Opierając się na tym założeniu, możemy w zakres obiektywu włączyć także minione stany samej świadomości; przez stale toczący się strumień życia psychicznego oddalone od produkcyjnego ogniska świadomości, mogą się same stać retrospektywnie przedmiotem nowych stanów świadomości. Akt przesunięty w ten sposób w strefę przedmiotów świadomości przybiera też odpowiednią formę językową, analogiczną do form innych treści obiektywnych. Wyrazy: *myśl, ocena, obawa, chęć, postanowienie* ujmują akty i stany świadomości rzeczownikowo; wyrazy: *myślę, oceniam, obawiam się, chcę, postanawiam* — czasownikowo. Podobnie wyrazy: *chętnie, dobrowolnie* itp. są wprawdzie znakami pewnych stanów woluntalnych, jednak stany te są ujęte już w formę zobiektywizowaną, usamodzielnioną, wchodzącą w wypowiedź jako obiektywny składnik konstrukcyjny: wyrazy te są przysłówkami, w zdaniu zaś pełnią rolę okolicznika. Wyraz *skłonny* (np. w zdaniu: *Jestem skłonny z nimi współpracować*) jest znakiem postawy uczuciowo-woluntalnej, ale zobiekty-

³⁵ T. Pavlov: Teorija otrazhenija. Osnovnye voprosy teorii poznaniya dialektičeskogo materializma. Avt. perevod s bolgarskogo. Moskwa 1949; s. 409—413.

wizowanej, wyodrębnionej. Jest to przymiotnik, pełniący w tym zdaniu rolę orzecznika. Desygnaty omawianych tu typów wyrazów to już właściwie nie sama subiektywna postawa świadomości, lecz zjawiska psychiczne uprzedmiotowione, przeciwstawione świadomości, która wobec nich zajmuje już jakąś nową postawę, przy ujęciu czasownikowym wyrażoną w trybie czasownika, np.: *chcę, zechciałbym, obym zechciał* itp.

To rozróżnienie postawy ściśle subiektywnej, nie zobiektywizowanej i stanu uprzedmiotowionego daje nam podstawę do właściwej oceny ujęcia Ch. Bally'ego, który rozróżnia modalność sformułowaną, wydzieloną (*modalité explicite*) i modalność zaznaczoną, wewnętrzną (*modalité implicite*). Przykłady modalności pierwszego rodzaju: *Je crois qu'il pleut. Je crains qu'il ne pleuve. Je souhaite qu'il pleuve*. Człony: *je crois, je crains, je souhaite* — to człony modalne (*modus*); człony oznaczające obiekt modalności (w tym wypadku pojęcie deszczu): *il pleut, il ne pleuve, il pleuve* — to człony treściowe (*dictum*). W tych przykładach podmiot wypowiadający jest jednocześnie podmiotem zdań, zaś czasownik oznaczający postawę psychiczną, tzw. »czasownik modalny« (*le verbe modal*), jest różny od czasownika oznaczającego treść, której ta postawa dotyczy, czyli od »czasownika treściowego« (*le verbe dictal*). Przykłady modalności drugiego rodzaju: *Il pleuvra. S'il allait pleuvoir! Qu'il pleuve!* Przy takiej konstrukcji podmiot wypowiadający nie występuje w zdaniu, a modalność jest wyrażona w składni członu treściowego (*dictum*), zwykle w trybie czasownika treściowego (*du verbe dictal*). Między tymi dwoma skrajnymi formami modalności przyjmuje Bally cały szereg form pośrednich ³⁶.

Omówione formułowanie modalności Bally interpretuje jako jeden z przypadków rozwinięcia predykatywnego (*explication prédictive*) członu zdania. W tym związku też przypomina za J. Lohmannem ³⁷, że już scholastycy w średniowieczu znali mechanizm rozwinięcia predykatywnego, któremu nadali nazwę »aktu oznaczonego« (*actus signatus*) w przeciwstawieniu do »aktu realizowanego« (*actus exercitus*). A więc: w *non venit* występuje »actus exercitus«, akt realizowany partykułą *non*; w zdaniu: *nego eum venire* zjawia się »actus signatus«, akt oznaczony czasownikiem *nego* ³⁸.

Bally'ego »modalność wewnętrzną« i stary »akt realizowany« odpowiadałyby postawie bezwzględnie subiektywnej, zaś »modalność wydzielona« i »akt oznaczony« równałyby się aktowi zobiektywizowanemu, przeciwstawionemu świadomości.

³⁶ Ch. Bally: jw.; s. 3—4. Por. nadto Bally Ch.: *Linguistique générale et linguistique française*. Paris 1932; s. 31 i n.

³⁷ J. Lohmann: Gibt es »primitive« Sprachen? *Sprachkunde*. Berlin 1942; nr. 1, s. 2.

³⁸ Ch. Bally: *Syntaxe de la modalité explicite*. *Cahiers F. de Saussure* 2 (1942); s. 12—13.

9. Językowe formy subiektywnego kontaktu z treścią wypowiedzi

Subiektywny stosunek osoby mówiącej do treści wypowiedzi może mieć dwojakie odbicie językowe: bezpośrednie i pośrednie. Bezpośrednie odbicie zachodzi wtedy, gdy dana postawa subiektywna ma własną, odrębną formę językową w postaci odpowiedniego wyrażenia, wyrazu, morfemu lub intonacji; wtedy możemy mówić o formalnej modalizacji wypowiedzi. Natomiast pośrednie odbicie postawy subiektywnej występuje wtedy, gdy postawa ta nie posiada własnych specyficznych form językowych, lecz gdy o zajęciu takiej lub innej postawy wobec obiektu świadczy jedynie takie lub inne ujęcie językowe samego obiektu; w tych razach można mówić o materialnej modalizacji wypowiedzi. — Znaki językowe modalizacji formalnej (oraz wszelkie znaki formalne subiektywu w ogóle) podane są w poniższym zestawieniu kursywą, zaś w wypadku modalizacji materialnej zastosowane znaki językowe wartości obiektywnych są podane drukiem zwykłym. Fakt wystąpienia intonacji jako znaku postawy subiektywnej został zaznaczony przez umieszczenie po odpowiednich wyrażeniach wykrzyknika. Ujęcie w nawias graniasty wyrazu wydrukowanego kursywą oznacza brak charakteru modalnego (subiektyw luźny językowo).

Ponadto: po stronie lewej są podane zarysowe znaki treści nie sformułowanej predykatywnie, po stronie prawej — formy treści spredykalizowanej, wreszcie w środku — formy pośrednie, przejściowe.

(1) Wejście w kontakt poznawczy:

[Aha!] *Już wiem. Domyśliłem się. Przypomniałem sobie.
Poznaję. Wyobrażam sobie — itp.*

(2) Reprodukacja obiektywnego układu:

tylko, wyłącznie, *Przedstawiam jako ograniczone.*
jedynie *Przedstawiam jako łączne.*
także, też, ponadto

(3) Objawy inicjatywy stylizacyjnej:

Dobór form stylistycznych:

ropą pijane czołgi,
samoloty wściekłe benzyną (Wł. Broniewski)
wycie szakałów maszynowych (M. Jastrun)
trud pachnie dymem kominów (W. Woroszyński)

Odmalowane w tych urywkach obrazy można było oddać inaczej; że właśnie tak zostały ujęte — to wynik stylizacyjnej inicjatywy autorów.

Zastosowane tu wyrazy malują treść obiektywną; dobór tych wyrazów świadczy o subiektywnej inicjatywie twórczej pośrednio.

(4) Subiektywny komentarz stylizacyjny.

Przeróbka stylistyczna:

<i>mianowicie</i>		<i>Wyszczególniam, wyznaczam dokładnie.</i>
<i>to jest, to</i>	<i>inaczej mówiąc,</i>	<i>Objasniam synonimem.</i>
<i>znaczy, czyli</i>	<i>innymi słowy</i>	

Komentarz lub uzasadnienie formy stylistycznej:

<i>krótko, po prostu,</i>	<i>krótko mówiąc, stresz-</i>	<i>Ujmuję krótko, stwierdzam</i>
<i>wprost, ściśle</i>	<i>czając się, nawiasem</i>	<i>ubocznie, zaznaczam dyskretnie.</i>
	<i>mówiąc, mówiąc między</i>	
	<i>nami, tak zwany (np:</i>	
	<i>Urządzają tak zwa-</i>	
	<i>nego śmigusa)</i>	

(5) Odcienie subiektywnego komentowania i wartościowania treści:

<i>po pierwsze, po drugie, po trzecie</i>	<i>Na pierwszym miejscu stawiam..., na drugim...</i>
<i>na odwrót, przeciwnie</i>	<i>Zjawisko to ujmuję jako odwrotność.</i>
<i>zwłaszcza, przede wszystkim, szczególnie, w szczególności</i>	<i>Inne momenty traktuję jako mniej ważne.</i>
<i>nawet, i (np.: I w Paryżu nie robią z owsa ryżu)</i>	<i>Wszystkie przyczyny traktuję jako niewystarczające.</i>
<i>jeszcze</i>	<i>Percypuję sytuację jako stadium przed zmianą.</i>
<i>już</i>	<i>Percypuję sytuację jako stadium po zmianie.</i>
<i>aż (np.: Odprowadziłem go aż do mostu)</i>	<i>Uwydatniam włożony trud (nie zwiększam przez to samej odległości, lecz jedynie zaznaczam, jak tę odległość osobiście oceniam).</i>
<i>wreszcie, nareszcie</i>	<i>Nie mogłem się doczekać, czekanie wydawało mi się za długie.</i>
<i>ostatecznie, w ostateczności</i>	<i>Godzę się na to bardzo niechętnie.</i>

*widocznie, widać, snadź
powiedzmy, dajmy na to, na przy-
kład, ewentualnie*

raczej (= znak przeciwstawienia,
wyróż. jednocześnie subiekt. ocenę)
przecież, wszak (= znak przeciw-
stawienia, bęđ. jednocześnie wy-
razem pewnego rodzaju protestu)
zresztą (= znak zmiany stano-
wiska: zbagatelizowanie lub re-
zygnacja)

Z tego wnioskuję, że...

Dobieram dowolnie.

*Uważam za słuszniejsze, za bardziej
pożądane.*

*Stwierdzam rozbieżność i oceniam ją
jako niepożądaną.*

*Zmieniam temat, przechodzę do innego
argumentu, ustępuję, rezygnuję.*

(6) Wyznaczanie stosunku treści do rzeczywistości (korealizacja).

Stwierdzenie realności:

tak, owszem, rzeczywiście, istotnie, na-
prawdę, doprawdy, zaiste, w samej
rzeczy

Potwierdzam...

Realność stwierdza się też pośrednio w normalnym zdaniu oznajmu-
jącym twierdzącym bez specjalnych znaków twierdzenia.

Stwierdzenie nierealności:

nie, bynajmniej

Przeczę temu, zaprzeczam.

Nierealność treści stwierdza się też pośrednio w porównaniach, np.:

jak, jakby, jak gdyby,
niby

*Stwierdzam, że jest podobny do..., tylko tak wy-
gląda, a takim nie jest.*

Bliskość realności zaznaczają wyrazy:

prawie, niemal, nie-
omal, bez mała

*Stwierdzam, że już jest bliski realności, ale jej
jeszcze nie osiągnął.*

Możliwość realizacji treści nierealnej:

-by (np.: przepłynął-
bym)

Przypuszczam, że mogę przepłynąć.

(7) Ocena krytyczna sądów przedstawionych.

Uznanie sądu przedstawionego za pewny:

*na pewno, zapewne, nieza-
wodnie, niechybnie, niewąt-
pliwie, bez wątpienia, oczy-
wiście, naturalnie, bezwarun-
kowo, stanowczo*

*ma się rozumieć,
rozumie się, rzecz
jasna, wiadomo*

*Zapewniam, stwierdzam
pewność, uznaję sąd za
pewny.*

Uznanie sądu przedstawionego za niepewny:

może, prawdopodobnie, przy- *być może* *Uważam sąd za niepewny, za*
puszczalnie, chyba *prawdopodobny.*

(9) Reakcja uczuciowa.

Afekt luźny:

[Ach!]

Smutno mi!

Afekt związany:

wujaszek, matula, siostrunia,
chłopczysko calutki, równiuteńko
no (np. *Rusz no się który!*)
że (np. *Idźże już raz!*)
to (np. *Tak to skąpym bywa!*)
ci (np. *To ci niespodzianka!*)

na nieszczęście,
wstyd powiedzieć,
przykro słuchać

(10) Inicjatywa woluntalna:

oby, niechby, żeby, bodaj

na, gwar. też: ne (np. *Na! Na, masz! Ne ci chleba!*)

hej! (np. *Hej! wy tam na przodzie!*
Zaczekajcie! Hejże, chłopcy, spieszcie się!)

hola! (np. *Hola, bracie, tak nie można!*)

wio! (np. *Wio, koniki! Wio!*)

huzia!

wara! (np. *Wara wam od tego!*)

precz! (np. *Precz mi z oczu!*)

Chciałabym już wrócić. Mam ochotę się przejechać,
Proszę, byś wziął, co ci podaję.

Wzywam was do zwrócenia uwagi.
Wzywam do zatrzymania się.

Nawołuję.

Zachęcam do poruszania się naprzód.
Szczuję.

Wzbraniam wam.

Odpędzam was.

(11a) Ingerencja badawcza:

kto? kiedy? czy?

czy?

Pytam o sprawcę, o miejsce, o właściciela.

Pytam o realność faktu.

Żądam rozstrzygnięcia.

(11b) Ingerencja przetwórcza (prośba lub rozkaz):

Przynieście!

niech (np. *Niech zaraz wracają!*)

Proszę napisać!

Proszę o przyniesienie.

Żądam natychmiastowego powrotu.

Polecam napisać.

(12) Pobudzanie uwagi:

Jasiu, mam do ciebie prośbę.

halo! hej!

o! oto!

Chciałbym, wiecie, to dziś skończyć.

Wiesz ty co? Spróbujmy jeszcze odkręcić tę śrubkę.

Uwaga!

Słuchajcie. Wzywam was do zwrócenia uwagi.

Pokazuje. Popatrzcie.

Chcę, byście słuchali uważnie. Chciałbym, byście mnie dobrze zrozumieli.

Zapowiadam pewien ciekawy projekt. Chcę, byś się zainteresował.

Zwracam waszą uwagę.

10. Składniowa rola językowych znaków subiektywu

Zwykle modalność uważa się za element nie wchodzący ściśle w konstrukcję zdania. Już Kant podkreślał dobitnie, że modalność nic nie dodaje do treści sądu (nichts zum Inhalte des Urteils beiträgt) ani też żaden z rodzajów modalności modalizowanego pojęcia nie wzbogaca (den Begriff... nicht im mindesten vermehren), lecz jedynie wyrażają one stosunek do zdolności poznawczych (sondern nur das Verhältnis zum Erkenntnisvermögen ausdrücken)³⁹. Mieszczaninow o wyrazach modalnych wyraził się, że nie wchodzą one w liczbę członów stanowiących główny zrąb zdania (ne vchodjat v čislo tech ego častej, iz kotorych sлагаetsja osnovnyj ego ostov)⁴⁰. Mirowicz zaś wprost powiada, że wyrazy modalne nie zmieniają konstrukcji artykulacyjnej zdania, gdyż stanowią w tym względzie »element pozastrukturalny«⁴¹.

Otóż ujęcia te wymagają pewnego uzupełnienia. Z tego, że człony modalne nie wchodzą w szkielet konstrukcji zdaniowej, nie wynika, by nie miały być elementami konstrukcyjnymi dla szerszych całości, jakimi są wypowiedzenia. Np. wyraz *czy* tworzy ze zdania nominalnego pytanie; wyraz *może* tworzy przypuszczenie — itd. Elementy modalne wchodzą w skład czynników, które możemy nazwać obudową, otaczającą centralny zrąb zdania.

Obudowa składniowa może się rozciągać na różne płaszczyzny. Najbliższa składnikom centralnym zdania jest obudowa sytuacyjna, zaznaczona np. wyrazami: *tylko, jedynie, także*. Wyrazy tego typu nie pełnią roli składników zdań (jak np. przysłówki) ani roli wskaźników stosunków (jak spójniki czy przymyki). Ich funkcja mogłaby być uważana za najbliższą

³⁹ I. Kant: *jw.*, s. 125 i 249.

⁴⁰ I. I. Meščaninov: *Členy predloženia i časti reči*. Moskva-Leningrad 1945; s. 186.

⁴¹ A. Mirowicz: *Z zagadnień struktury zdania*. (Wskaźniki językowe konsystencji). Biuletyn Polskiego Towarzystwa Językozn. t. IX; s. 86.

funkcji okoliczników, zasadnicza różnica jednak tkwi w tym, że okolicznik »określa« orzeczenie, tzn. zacieśnia jego zakres. Natomiast wyrazy takie, jak: *tylko, jedynie, także, również*, nie łączą się z jednym ze składników zdania, lecz odnoszą się do całości zdania, sytuując jego treść w stosunku do innych kompleksów rzeczywistości, nie wymienionych w danym zdaniu.

Wspomniane sytuowanie odbywa się na płaszczyźnie kategoryalnej jednego ze składników. Np.:

Tylko sekretarz pojedzie = sytuowanie całej treści zdania na płaszczyźnie klasy osobników mogących wchodzić w rachubę jako wykonawcy czynności.

Tylko jutro jest sesja = sytuowanie całej treści zdania na płaszczyźnie czasowej.

Oni tylko sumują kolumny = sytuowanie całej treści zdania na płaszczyźnie czynnościowej.

Sytuowanie treści na wszystkich tych płaszczyznach dotyczy zawsze obiektywnego stanu rzeczy. Treść oznaczana omawianymi wyrazami mieści się w sferze obiektywu pojęciowego, nominalnego.

W innej perspektywie, jakby w innym wymiarze, mieści się druga sfera obudowy, mianowicie sfera obudowy logicznej, obejmująca stosunek treści nominalnej do rzeczywistości. Wchodzą tu w rachubę wszelkie wykładniki formalne przeczenia lub twierdzenia. Obudowa logiczna treści — jak to wynika z rozważań zawartych w §6 — wchodzi jeszcze w zakres obiektywu.

Wreszcie trzecią sferę obudowy zdania, jakby jeszcze inny wymiar stanowi postawa subiektywna mówiącego wobec wszelkich treści obiektywnych, którą można nazwać »obudową subiektywną«.

Obudowa subiektywna może być:

a) bądź złączona z resztą wypowiedzenia modyfikowanego w jedną syntagmę, np.: *Materiału prawdopodobnie nie wystarczy. A tom się nabrał!*

b) bądź ujęta w odrębną jednostkę syntagmatyczną. Np.: *Materiału, zdaie się, nie wystarczy. Och, jakem się nabrał!*

Do tej trzeciej sfery, tj. do sfery subiektywnej obudowy treści wypowiedzi, chciałbym ograniczyć pojęcie modalności.

11. Próba wyznaczenia granic modalności

W paragrafach poprzednich zostały przedstawione wszystkie typy form językowych, które w literaturze językoznawczej bywają (bardziej lub mniej zgodnie) zaliczane do modalnych. Ponieważ jednakże ta klasyfikacja nie wydaje się słuszna w stosunku do wszystkich tych form, należałoby pojęciu modalności wyznaczyć właściwe granice.

W ramach przedstawionego materiału modalność sięga od arystotelesowskiego, czysto obiektywnego stosunku treści do rzeczywistości — aż do

wyróżnionych przez Winogradowa różnych subiektywnych odcieni znaczeniowych nie mieszczących się w ramach trybów ⁴². Interpretacja modalności bowiem odbyła w swym rozwoju trzy wielkie etapy:

(1) etap waloru logicznego, czyli obiektywnego stosunku treści do rzeczywistości;

(2) etap tożsamości z trybem, tj. utożsamiania modalności z subiektywną postawą wobec waloru logicznego treści;

(3) etap pełnej subiektywizacji, tj. rozszerzenia modalności poza zakres trybu, przez objęcie nią wszelkich postaw subiektywnych wobec treści, a więc i postawy emocjonalnej.

Dla zakreslenia granic modalności należy się zatem zastanowić z jednej strony nad stosunkiem modalności do sytuacyjnej obudowy treści oraz do twierdzenia i przeczenia, co odgraniczy modalność od sfery obiektywu, z drugiej zaś strony — nad stosunkiem modalności do trybu, co pozwoli wyznaczyć jej zasięg w przeciwną stronę, mianowicie w głąb subiektywu. — A więc:

a) Stosunek modalności do obudowy sytuacyjnej nie powinien nastroczać trudności. Sytuacja oznaczana wyrazami i wyrażeniami takimi, jak: *tylko, jedynie, także, również, znowu, oprócz tego, poza tym, mimo to*, mieści się całkowicie i wyłącznie w sferze treści obiektywnej. Nie zmienia postaci rzeczy fakt, że my tę sytuację wyznaczamy. Subiektywny jest tylko akt opisu sytuacji, natomiast sama sytuacja ma charakter obiektywny. Omawiane tu wyrazy (*tylko, także* itp.) są przede wszystkim, bezpośrednio, znakami samej sytuacji; o postawie opisującej świadczy użycie tych wyrazów tylko pośrednio, na równi z użyciem wszelkich w ogóle wyrazów reprodukujących sferę obiektywu, jak np. *piszę, czytam, liczę, dom, szkoła, fabryka, czerwony, biały, długi, daleko* itp. Zatem nie ma podstawy do uważania wyrazów i wyrażeń: *tylko, także, poza tym* itp. za modalne.

b) Mniej oczywista jest sprawa twierdzenia i przeczenia, czyli elementów wypowiedzi wyznaczających walor logiczny treści, tj. stosunek treści nominalnej, pojęciowej, do rzeczywistości. Nierzadko spotykamy się z włączeniem twierdzenia i przeczenia w sferę modalności. Np. Winogradow (wbrew Miklosichowi i Szachmatowowi) wyrazowi *nie* w całym szeregu zastosowań przypisywał znaczenie modalne (R. jaz., s. 670). Zaś Mirowicz funkcje modalne przypisuje nie tylko wyrazom przeczącym: *nie, ani*, ale też wyrazom potwierdzającym: *naprawdę, istotnie, rzeczywiście* ⁴³.

Jeśli też idzie o sam walor logiczny treści, tzn. o sam stosunek treści wypowiedzi do rzeczywistości, nie jest on wyraźnie zakwalifikowany. Wi-

⁴² V. V. Vinogradov: Russk. jaz. s. 725 i 736—741.

⁴³ A. Mirowicz: O partykułach, ich zakresie i funkcji. Biuletyn Pol. Tow. Jęz. t. VIII; s. 138—139.

nogradów w jednym miejscu (R. jaz., s. 725) rozróżnił dwa rodzaje stosunków. (1) stosunki obiektywno-syntaktyczne, zachodzące między wyrazami w wypowiedzi, oraz (2) stosunki subiektywno-obiektywne, inaczej zwane modalnymi. Do tych «subiektywno-obiektywnych» stosunków zaliczył stosunek całej wypowiedzi lub zdania do rzeczywistości. Otóż w tym ujęciu należy widzieć jakieś niedomówienie, gdyż «subiektywno-obiektywnym» może być stosunek osoby mówiącej do treści wypowiedzi i do jej realności, natomiast sama realność lub nierealność treści jest faktem obiektywnym i wchodzi tym samym również w sferę stosunków obiektywnych. Zresztą Winogradów wyraźnie w innym miejscu (nawet na tej samej stronie, tj. 725, wiersz 7 od dołu) stwierdził, że wyrazy modalne wyrażają punkt widzenia osoby mówiącej na stosunek mowy do rzeczywistości. Zaś na str. 581 pisał, że modalność polega na stosunku czynności do rzeczywistości, ustanawianym (podkreślenie moje) przez osobę mówiącą (otnošenje dejstvija k dejstvitelnosti, ustanavlivaemoe govorjaščim licom). Konsekwencją wymagałaby zatem takiego stanowiska, że skoro się przyjęło upatrywanie modalności w subiektywnej postawie wobec treści, należałoby się trzymać tego zakresu postawy subiektywnej, fakt realności lub nierealności treści, będący obiektem tej postawy, traktując jako sferę obiektywną.

X Pozytywny stosunek treści do rzeczywistości stwierdza się przez użycie bądź samych form czasownika, jak np.: *Pojechali* (realność). *Zdążyliby* (możliwość realizacji) — bądź wyrazów typu: *tak, owszem, istotnie, rzeczywiście, naprawdę*. Negatywny stosunek treści do rzeczywistości, tzn. brak realności przedstawionej treści, oznacza się wyrazami: *nie, ni, ani, bynajmniej*. Np. wypowiedzenie: *Nie pisze* — wyklucza realność czynności pisania, czyli inaczej: stwierdza brak tej czynności. Otóż wymienione wyrazy są bezpośrednio znakami obiektywnego stanu rzeczy. Natomiast subiektywna postawa opisywania uwidacznia się tylko pośrednio, przez fakt użycia tych wyrazów. Wyrazy: *tak czy nie* — świadczą wprawdzie o takim lub innym przekonaniu mówiącego. Mówiąc: *tak* lub *nie* — wyrażam istotnie swoją opinię. Jednakże nie są te wyrazy specjalnymi znakami postawy sądzącej czy opiniującej. Postawę sądzenia czy opiniowania zdradzają tylko pośrednio, same zaś są znakami treści opinii, są znakami pewnych składników treści, mianowicie wartości sądu, a zatem są znakami elementów obiektywnych. Wyraz *nie* jest znakiem nieobecności treści, zupełnie tak samo, jak np. wyraz *pisze* jest znakiem jej obecności. Wniosek zatem nasuwa się taki, że znaki twierdzenia i przeczenia są znakami nie subiektywu, lecz obiektywu i że wobec tego nie mają charakteru modalnego.

Nawet w życzeniu zaprzeczonym, jak np.: *Nie gaś światła!* — znakiem postawy życzącej jest odpowiednia budowa formy czasownika, zaś wartość wyrazu *nie* wchodzi w skład organizacji samej treści życzenia. Pod wzglę-

dem materialnego, obiektywnego efektu równowartościowe życzenie może też być sformułowane twierdząco: *Pozostaw światło!* W tym drugim wypadku treść jest przedstawiona jako trwanie światła + dążenie do utrzymania realności tego stanu, w pierwszym była ujęta jako możliwość czynności gaszenia + dążenie do nierealizowania tej możliwości. Znakiem tego nierealizowania jest właśnie wyraz *nie*. Zatem bez względu na to, czy różnica stylizacji jest tu przypadkowa, czy decyduje o niej mniejsza lub większa szansa zajścia czynności zgaszenia światła, forma twierdząca lub przecząca jest odbiciem tylko przedstawieniowej strony treści obiektywnej, opisanej znakami elementów obiektywnych. Znakiem postawy życzącej wobec tej treści obiektywnej jest w obu wypadkach sama forma czasownika, tzn. forma trybu rozkazującego.

c) Stosunek modalności do trybu nastrocza również pewne trudności. Zazwyczaj tryb ujmuje się jako kategorię gramatyczną, w której znajduje wyraz postawa osoby mówiącej wobec stosunku treści czasownika do rzeczywistości. Otóż jeśli idzie o rodzaje postawy subiektywnej wyrażające się w trybach czasowników indoeuropejskich, to postaw tych można stwierdzić dwie:

- a) postawę sądzącą, przekonaniową, opisową;
- b) postawę woluntalną, życzącą.

Postawa sądząca może dotyczyć dwu obiektywnych rodzajów treści: jej realności lub możliwości, a zatem dwu rodzajów waloru logicznego; to zróżnicowanie waloru logicznego znajduje wyraz w formach dwu różnych trybów: trybu orzekającego i trybu przypuszczającego. Widzimy zatem, że różnica między treścią trybów orzekającego i przypuszczającego jest w zasadzie obiektywna; dotyczy ona jedynie sfery obiektywu, gdyż postawa subiektywna jest w obu wypadkach jednakowa: sądząca, opisowa.

Postawa woluntalna może być również zróżnicowana, jednak to zróżnicowanie dotyczy sfery subiektywnej; postawa ta przybiera sama dwie różne odmiany:

- a) czysto życzącą, optatywną;
- b) ingerującą, imperatywną.

Zróżnicowanie postawy woluntalnej znajduje wyraz w dwu różnych trybach: w trybie życzącym (optatiwie) i trybie rozkazującym (imperatiwie). Zatem optativus i imperativus to tryby (w przeciwieństwie do indicativu i coniunctivu) w pełni subiektywne.

Z przedstawionego stanu rzeczy wynika pewna niewspółmierność metodologicznej podstawy wyróżnienia trybów: dwa drugie mają podkład subiektywny, dwa pierwsze — obiektywny. Chcąc wszystkie tryby sprowadzić do wspólnej podstawy metodologicznej (zgodnie z definicją, mówiącą o «po-

stawie» subiektywnej⁴⁴, o «ustosunkowaniu się»⁴⁵ mówiącego do treści, o «punkcie widzenia»⁴⁶ osoby mówiącej) — należałoby rozróżnić:

Tryby zasadnicze, oparte na postawie subiektywnej:	Tryby szczegółowe, wynikłe ze zróżnicowania postawy subiektywnej:	Tryby szczegółowe, wynikłe ze zróżnicowania treści obiektywnej:
I. <i>iudicativus</i> (forma postawy sądzącej)	3. <i>optativus</i> (forma postawy życzącej wyrażająca pragnienie realizacji treści)	1. <i>indicativus</i> (forma postawy sądzącej przedstawiająca treść jako realną)
II. <i>volitivus</i> (forma postawy woluntalnej)	4. <i>imperativus</i> (forma postawy życzącej wyrażająca żądanie realizacji treści)	2. <i>coniunctivus</i> (forma postawy sądzącej przedstawiająca treść jako możliwą)

Indicativus i *coniunctivus* to zatem obiektywnie uzasadnione odmiany tego samego subiektywnego trybu: *indicativu*.

X Zestawienie tego ujęcia ze znanym nam już zasięgiem modalności wykazuje, że tryb (w przedstawionej subiektywistycznej interpretacji) mieści się całkowicie w zakresie modalności, jednakże tego zakresu nie wyczerpuje. Spośród możliwych postaw subiektywnych tryb obejmuje postawy: sądzącą (orzekającą i przypuszczającą) i życzącą, natomiast nie obejmuje postawy pytającej. Pochodzi to częściowo stąd, że wśród form czasownika nie mamy formy, która by sama mogła wyrażać pytanie; wykładniki postawy pytającej mieszczą się poza czasownikiem, tak że postawa pytająca jest widoczna dopiero na tle całości wypowiedzenia. Stąd też o ile tryb jest kategorią gramatyczną samego czasownika, to modalność można by uważać jakby za «tryb» całego wypowiedzenia. Jednak od razu nasuwa się tu zastrzeżenie, gdyż tryb dotyczył postawy wobec waloru logicznego treści czasownika, tj. wobec zagadnienia realności treści, natomiast pytania dotyczą nie tylko wa-

⁴⁴ J. Safarewicz: Gramatyka historyczna języka łacińskiego. Cz. II. Składnia. Warszawa 1950; s. 100.

⁴⁵ W. Doroszewski: Podstawy gramatyki polskiej. Część pierwsza. Warszawa 1952; s. 241.

⁴⁶ V. V. Vinogradov: Russk. jaz. s. 581.

loru logicznego (nie tylko istnieją pytania sprawdzające, np. czy...), lecz też istnieje cały szereg typów pytań treściowych (np. *kto? kiedy? jak? gdzie?* itp.).

To rozszerzenie zasięgu modalności poza tryb jest zresztą dość dawne. Już Protagoras wyliczał cztery rodzaje modalności wypowiedzi: życzenie (*eucholle*), pytanie (*elrotesis*), odpowiedź (*alpokrisis*) i rozkaz (*ento'le*)⁴⁷.

Istnieją jeszcze dalsze powody, dla których zasięgi kategorii trybu i modalności rozchodzą się jeszcze bardziej. Np. Winogradow (R. jaz. s. 736—737) zakresem modalności obejmował subiektywny stosunek mówiącego nie tylko do treści, ale też do stylistycznej formy wypowiedzi oraz do samego układu myśli w toku wypowiedzi.

Ponadto dość rozpowszechnione jest włączanie w zakres modalności stosunku uczuciowego do treści wypowiedzi. Widzieliśmy je u Bally'ego, występuje ono też u Winogradowa (R. jaz. s. 732 i 738 i O kat. np. s. 54 i 56), Mirowicz zaś pisze wyraźnie, że funkcja modalna partykuł emfaticznych «ma charakter specjalny, czysto ekspresywny i nie może mieć nic wspólnego z gramatycznym pojęciem trybu»⁴⁸.

Wobec tego stanu rzeczy konieczne jest ustosunkowanie wyrazów modalnych do wykrzykników, co nie jest rzeczą łatwą. Mieszczaninow postąpił tu dość mechanicznie, za wyrazy modalne (modalnye slova) uważając jedynie znaki subiektywnego stosunku do treści wypowiedzi, zaś wypowiedzi emocjonalno-woluntalne traktując jako wykrzykniki⁴⁹. Winogradow odróżnia obok wykrzykników emocjonalne wyrazy modalne, jednak często one u niego na siebie zachodzą. W jednym miejscu (R. jaz. s. 733) wyróżnia grupę partykuł modalnych jednolitą z wykrzyknikami (odnorodna s meždometijami); jako przykłady wymienia: *nu, nda*. W innym miejscu (R. jaz. s. 757) wyróżnia wykrzykniki z odcieniem modalności oraz wyrazy modalne z odcieniem wykrzyknikowości.

Chcąc tę trudność rozwiązać (lub przynajmniej wyjaśnić), należy za punkt wyjścia wziąć najpierwotniejsze sformułowania modalności, wywodzące się od tej cechy, która stanowiła «modus» istnienia jakiejś czynności. Jeśli nawet, zgodnie z rozpowszechnioną dziś tendencją, rozszerzymy zasięg modalności na wszelkie subiektywne zabarwienia treści obiektywnej, to musimy w nich również widzieć «modus», mianowicie subiektywny sposób traktowania treści obiektywnej. Modalność zatem musi być «czyjaś»: subiektywne traktowanie wymaga obiektu, który by był modalizowany; bez obiektu — nie ma modalności! Jeśli się przyjęło zasadę, że modalność obejmuje stosunki subiektywno-obiektywne, to — jak z jednej strony,

⁴⁷ Por. G. F. Schoeman: Die Lehre von den Redetheilen nach den Alten. Berlin 1862; s. 4.

⁴⁸ A. Mirowicz: O partykułach, ich zakresie i funkcji. Biul. PTJ t. VIII; s. 147.

⁴⁹ I. I. Meščaninov; jw., s. 189.

w myśl tej zasady, nie uwzględnialiśmy samego obiektywu, tzn. stosunków «obiektywno-obiektywnych» — tak z drugiej strony nie wystarcza tu sama treść subiektywna, bez podkładu obiektywnego.

Pamiętając o tej zasadzie (oraz o wprowadzonym w § 6 rozróżnieniu subiektywu związanego językowo i subiektywu językowo luźnego), możemy spróbować przeprowadzić następujące rozgraniczenie:

Jeśliśmy przyjęli, że modalnością jest wszelkie subiektywne zabarwienie treści obiektywnej, to i ekspresję możemy uznać za modalną, jednakże tylko wtedy, gdy stanowi element towarzyszący treści obiektywnej, stanowiącej główny zrąb wypowiedzi. Natomiast trudno za dokład modalny uważać znaki ekspresji izolowane lub stanowiące główny składnik wypowiedzi, co się jaskrawo uwydatnia zwłaszcza wtedy, gdy treść opisowa jest jedynie synonimicznym rozwinięciem treści wykrzyknika. — Oto przykłady:

(1) Wyrażane uczucie jest wywołane treścią, którą wypowiadamy w wypowiedzi, czyli wyraża się tu stosunek uczuciowy mówiącego do treści samej wypowiedzi:

To dopiero łajdak!

Co za perfidia!

Ależ on nieznośny!

Jakiż to uparciuch!

(2) Stan uczuciowy, wywołany jakąś inną treścią, nie wyrażoną w zdaniu (mianowicie jakimś faktem, na który wypowiedź jest reakcją) — towarzyszy wypowiedzi, afektując ją:

Ależ to trzeba robić inaczej!

Przecież ci o tym pisałem!

Chyba się nie odważysz!

W powyższych przykładach wyrazy afektujące były związane z resztą wypowiedzi syntagmatycznie. Poniżej wystąpią przykłady z zastosowaniem wykrzykników stanowiących odrębne syntagmy:

(1a) *Uch, jak on kłamie!*

Och, co ty robisz!

(2a) *No, możesz już iść!*

O, niech mnie pan źle nie rozumie!

Ach, nie poważnego!

Oj, panie naczelniku, panie naczelniku!

W tych przykładach występują analogiczne stosunki, jak pod (1) i (2). Natomiast niżej mamy przykłady, w których wykrzyknikom nie można przypisać funkcji modalizującej treść wypowiedzi. Są one samoistne (tzn. mają podłoże zupełnie poza omawianą treścią), a treść jest jedynie ich rozwinięciem:

Fe! Brzydę się!

Aha! Już wiem!

Hm, cóż robić!

Cóż, każdemu się może zdarzyć!

Nie ma zaś najmniejszej wątpliwości, gdy wykrzykniki stoją w zupełnej izolacji, np.:

— Aha!

— Ho, ho, ho!

— Ajajaj!

Fakt, że wykrzyknik może pełnić jednocześnie funkcję modalną, nie będzie dziwny, gdy zważymy, że wykrzyknik jest częścią mowy, natomiast modalizacja jest funkcją składniową realizowaną przez różne części mowy.

Na marginesie wyrażen ekspresywnych należy się zająć też charakterystyką wyrazów impresywnych, pobudzających, typu: *na! hej! hola! wio!* W wyrazach takich zamyka się zarówno woluntalny akt ingerencji, jak i treść objęta tą ingerencją:

Na! — to nie tylko znak życzenia; wyraz ten znaczy: Weź to, co ci w tej chwili wręczam.

Hej! — znaczy: Zwróć uwagę. Zainteresuj się. Odrywam cię od czegoś innego.

Hola! — znaczy: Zatrzymaj się.

Wio! — znaczy: Posuwaj się naprzód.

Są to globalne, zarodkowe, jednowyrazowe wypowiedzi, w których postawa życząca nie jest językowo odróżniona od treści życzenia. Ze względu na to, że w wyrazach tych nie tylko wyraża się postawa życząca, ale też tkwi w nich wskaźnik treści tego życzenia — można je uważać za modalne.

12. Stanowisko modalności wobec systemu gramatycznego

Za punkt wyjścia do oceny charakteru gramatycznego znaków modalności weźmiemy ich wartość semantyczną, jaką stanowi zabarwienie subiektywne obiektywnej treści wypowiedzi. Ten wkład subiektywny, jak widzieliśmy, może być jednak dwojaki: ściśle subiektywny, współzaznaczony, lub zobiektywizowany, wyodrębniony.

Wynikiem tego zróżnicowania semantycznego modalności jest dwojaki charakter składniowy znaków modalności. Formy modalności wyodrębnionej bywają m. i., jak również widzieliśmy, czasownikami. Mówiąc np. *chcę*, przesuwam zjawisko «chęci» ze sfery postawy w sferę treści; włączam to zjawisko w ramy orzeczenia i orzekając je o sobie czynię je obiektem swej nowej postawy: postawy orzekającej. Wyraz *chcę* to zatem normalny czasownik, spełniający wszystkie wymagania stawiane tej kategorii. Wprawdzie mówi się o czasownikach «modalnych» i ustala się ich osobliwości składniowe (wśród nich przede wszystkim przyjmowanie dopełnienia w bezoko-

liczniku)⁵⁰, jednak kategorię tę należy pod względem gramatycznym traktować jedynie jako gatunek czasownika, podobnie jak niewątpliwymi rzeczownikami są wyrazy takie, jak np. *chęć, obawa, przypuszczenie*.

W tym świetle modalność przedstawia się nie jako jednolita kategoria gramatyczna, o ściśle określonych wykładnikach, wyznaczających jedną klasę form językowych, lecz jako sfera zjawisk rozpadających się na dwie wyraźnie różne dziedziny. Jedną stanowią znaki modalności wydzielonej; wśród nich czasowniki modalne, zgodnie ze swym charakterem czasownikowym, pełnią w zdaniu funkcję orzeczenia, stanowiąc zatem najistotniejszy, konstytutywny człon zdania. Drugą dziedzinę stanowią znaki modalności wewnętrznej, nie zobiektywizowanej, spełniające rolę jednego z typów obudowy składniowej, mianowicie subiektywnej obudowy treści wypowiedzenia.

Ponadto z przedstawioną funkcją obudowy subiektywnej nie łączy się jakiś jednolity typ budowy morfologicznej znaków modalności; budowa ta jest różnorodna: od samej intonacji, przez morfemy, partykuły, inne części mowy i wyrażenia aż do pełnych zdań. Stąd też, jeśli idzie o stanowisko znaków modalności wobec systemu części mowy, widać od razu, że nie stanowią one jakiejś jednej kategorii części mowy. Mieszczaninow traktował znaki modalności w zasadzie jako człony składniowe, nazywając je członami modalnymi (modal'nye členy). O ile taki modalny człon składniowy zachowuje postać i charakter jakiejś części mowy, np. czasownika, pozostaje nadal tą częścią mowy. I dopiero tę leksykalną grupę wyrazów szczególnie przystosowanych do pełnienia funkcji członów modalnych, nie zachowującą cech żadnej z innych części mowy, traktuje jako specjalną kategorię części mowy, pod nazwą «wyrazów modalnych»⁵¹.

Winogradov zaś wyrazy modalne (modal'nye slova) w swój system części mowy wbudował następująco: Z jednej strony wyróżnił «części» mowy (časti reči), obejmujące tzw. części mowy samodzielne, z drugiej zaś «częstki» mowy (časticy reči), obejmujące partykuły, przyimki, spójniki i wykrzykniki. Następnie poza tym systemem postawił klasę «wyrazów modalnych» (modal'nye slova), w ten jednak sposób, że część tej klasy pozostała na zewnątrz tamtych dwu (poza «częściami» i «częstkami» mowy), część zaś znalazła się w obrębie tamtych klas, obejmując wyraźnie część partykuł, mianowicie partykuły modalne, oraz zazębiając się z innymi częściami mowy⁵². W ten sposób po prostu klasa «wyrazów modalnych» skrzyżowała się z klasą «partykuł», dając w rezultacie w pośrodku partykuły modalne, poza tym zaś z je-

⁵⁰ Por. np. Ch. Bally: *Syntaxe de la modalité explicite* (jw., s. 8 i n.) lub G. Bech: *Das semantische System der deutschen Modalverba*. Travaux du Cercle Linguistique de Copenhague IV. Copenhague 1949; s. 3 i n.

⁵¹ I. I. Meščaninov: jw., s. 288—290.

⁵² V. V. Vinogradov: *Russk. jaz.* s. 44 i 731—735.

dnej strony wyrazy modalne nie będące (w ujęciu Winogradowa) partykułami, z drugiej zaś partykuły nie mające wartości modalnej.

Nasuwa się tu jednak pytanie, czy jest sens odgraniczania «wyrazów modalnych» od partykuł. Sam Winogradow stwierdza wyraźnie, że granica między partykułami modalnymi a wyrazami modalnymi jest bardzo nieokreślona i płynna (ocean neopredelenna i podvižna)⁵³. Świadczą też o tym zresztą cytowane przez Winogradowa przykłady. Np. wśród «wyrazów modalnych» wymienia *dejstvitel'no, bukvat'no, normal'no, rešitel'no, sobstvenno, verno, bezuslovno, podlinno, dolžno, očevidno, verojatno, priznajuš', vidiš, značit* (R. jaz. s. 734—735), zaś wśród partykuł modalnych: *prosto, prjamo, složno, točno, naprotiv, naoborot, vpročem, pożałuj, mozet byt', i est'* (l. c., s. 731—733). Gdzie indziej zaś (s. 645) powiada, że część partykuł wszczepia się głęboko w kategorię wyrazów modalnych, doprowadzając do rozwinięcia się nowych, hybrydnych typów partykuł. Na str. zaś 734 wyróżnia wprost «modalne wyrazy-partykuły» (modal'nye slova-časticy), takie jak: *konečno, pravo, prjamo, prosto, verno* — który to zespół wyrazów (jak widzieliśmy nieco wyżej) był gdzie indziej inaczej rozbijany (*verno* było wśród wyrazów modalnych; *pravo, prjamo, prosto* wśród partykuł).

Bezwzględnie słuszniejsze wydaje się postawienie sprawy przez Mirowicza, który różne typy wyrazów modalnych oraz tzw. dawniej «przysłówków trybu» złączył z kategorią partykuł w jedną ogólną klasę ze względu na ich jednakową funkcję składniową⁵⁴. Tej wspólności funkcji składniowej «wyrazów modalnych» i partykuł modalnych nie przeczy też Winogradow (R. jaz. s. 734). W tym samym miejscu też stwierdza, że morfologiczne granice między «partykułami-morfemami» a wyrazami są w ogóle względne i płynne (uslovny i tekuči). Jedyna istotna różnica między wyrazami «pełnoznacznymi» a partykułami leżałaby zatem tylko w ich wartości leksykalnej, partykuły bowiem powstają przez redukcję wartości leksykalnej wyrazów oraz przez osłabienie ich związków znaczeniowych, o którym mówi Winogradow na s. 732. Jeśli jednak zważymy, że ta różnica leksykalna nie ma odbicia ani w morfologii, ani w składni, odpada podstawa do uwzględniania jej przy gramatycznej klasyfikacji wyrazów.

Jeśli zatem weźmiemy za podstawę funkcję obudowy składniowej, wspólną omawianym typom wyrazów, przy jednoczesnym braku wyraźnych i konsekwentnych różnic morfologicznych, w prostej konsekwencji nasuwa się wniosek, by wyrazy pełniące funkcję obudowy składniowej potraktować łącznie jako partykuły, rozbijając je ewentualnie potem, w zależności od płaszczyzny obudowy, na partykuły sytuujące, partykuły waloryzujące logicznie i partykuły modalne, czyli subiektywizujące.

⁵³ V. V. Vinogradov: Russk. jaz. s. 734.

⁵⁴ A. Mirowicz: O partykułach, ich zakresie i funkcji. Biul. PTJ VIII; s. 145.

Takie ujęcie nie koliduje bynajmniej z uwydatnioną przez Winogradowa płynnością granic między poszczególnymi kategoriami wyrazów. Nie kwestionuje ono wcale rozwojowego procesu stopniowego przechodzenia wyrazów składnikowych do klasy wyrazów obudowujących.

Oceniając zatem stanowisko modalności w systemie gramatycznym, należy stwierdzić, że modalność jest właściwie wartością pozagramatyczną, nie ma bowiem jakiejś jednej formy gramatycznej, lecz znajduje wyraz w najrozmaitszych formach. Zatem: nie ma odrębnej klasy «wyrazów modalnych» jako części mowy; znaki modalności nie stanowią odrębnej części mowy poza czasownikiem, rzeczownikiem, przymiotnikiem, przysłówkiem, partykułą itd. Jeśli bowiem znak modalności jest «wyrazem», to jest tym samym którąś z «części» mowy: czasownikiem, rzeczownikiem, przymiotnikiem, przysłówkiem, a w konsekwencji pełni też rolę części zdania, jest jakimś składnikiem wchodzącym w budowę zdania; jeśli znak modalności nie wchodzi w budowę zdania, to wtedy albo stanowi jego obudowę i nie jest żadną z tamtych «części» mowy, lecz jest «cząstką» mowy, jest partykułą, lub — jeśli jest wykrzyknikiem — tworzy sferę, którą można traktować jako dobudowę składniową.

Mamy więc:

z jednej strony — czasowniki modalne, rzeczowniki modalne, przymiotniki modalne, przysłówki modalne (znaki modalności zobiektywizowanej) — wchodzące w budowę zdania;

z drugiej strony — znaki modalności nie zobiektywizowanej: partykuły modalne, stanowiące obudowę zdania, i wykrzykniki modalne, stanowiące «dobudowę» składniową.

13. Modalizowanie formalne znaków obiektywu

Modalność została określona wyżej jako subiektywny sposób traktowania treści obiektywnej. Otóż tu należy jeszcze wyjaśnić, że każda wypowiedź mieści w sobie jakąś modalność: postawę czysto opisową, osądzającą, pytającą, rozkazującą, afektującą. Nie każda jednak postawa ma swój odrębny znak językowy.

W § 9 poznaliśmy rozróżnienie modalizacji materialnej i formalnej. Pierwsza polega na stosowaniu znaków obiektywu, dla ilustracji obiektywu, a jedynie fakt ich użycia świadczy o takiej lub innej postawie mówiącego. Np. mówiąc: *Pociąg odjechał przed kwadransem. Ale jadąc autobusem mógłbyś jeszcze zdążyć* — przedstawiamy fakty i możliwości obiektywne. Jednakże w tej wypowiedzi wyraża się materialnie, pośrednio, moja postawa opisująca fakty oraz sąd o możliwościach. Mówiąc: *Dobrześ to narysował* — przedstawiamy pewien fakt obiektywny oraz jego wartość, jednakże znów to formalne przedstawienie samej wartości jest materialnym, pośrednim

świadkiem dokonanego w mej świadomości subiektywnego procesu wartościowania. Podobnie np. przytoczone w § 9, ust. (3) wyrażenia są formalnie stylistycznym sformułowaniem pewnych treści obiektywnych, a tylko materialnie są wytworem i świadectwem subiektywnego procesu stylizacyjnego.

W kłamstwie lub w fikcji literackiej cała treść obiektywna może być zmyślona, jednakże desygnaty tego rodzaju wypowiedzi obracają się w sferze obiektywu; dopiero konfrontacja wypowiedzi z rzeczywistością zwróci pośrednio uwagę na leżący u jej podstaw akt kłamstwa lub inwencji twórczej.

Modalizacja formalna natomiast polega na stosowaniu znaków językowych, które nie mają już żadnych desygnatów w sferze obiektywu, lecz są jedynie bezpośrednimi, formalnymi znakami subiektywu. Do takich formalnych wykładników modalności należą np. wyrazy: *niech*, *oby chyba*, *przecież*, *raczej*.

Granica między tymi dwoma typami wyrazów nie jest sztywna: odbywa się stały proces stopniowego formalizowania się materialnych znaków modalności. Wiele wyrazów, które są dziś formalnymi znakami subiektywu, nie miało tego charakteru przedtem, lecz nabrało go stopniowo, z biegiem czasu. Tak np. wyraz *może*, będący wyłącznie znakiem postawy osądzającej, stanu niepewności, powątpiewania, stracił w poczuciu mówiących związek ze swą podstawą etymologiczną, [j]aką jest forma czasownika *może* (= potest). Wyraz *chyba*, w swej funkcji modalnej: wyrażania pewnego rodzaju przypuszczenia, zerwał również ze swym źródłem etymologicznym, jakim był rzeczownik *chyba* (= brak, błąd). Wyraz *niechaj* był pierwotnie formą trybu rozkazującego czasownika *niechać* (*niechaj* znaczyło: pozostaw, opuść, też: pozwól; do dziś istnieje: *zaniechaj*, *poniechaj*). Wyraz *raczej*, zanim stał się znakiem subiektywnej postawy przenoszenia jednego obiektu nad drugi, zanim stał się znakiem subiektywnej obudowy treści, w swej pierwotnej postaci *radszej* (obok: *radziej* i *radniej*)⁵⁵, znaczącej tyle, co «chętniej», był znakiem postawy woluntalnej zobiektywizowanej, pełniącym rolę konstrukcyjnego składnika w budowie zdania.

Szereg wyrazów jest dopiero w stadium procesu formalizacji modalnej. Wyrazy i wyrażenia takie, jak: *wyraźnie*, *przeciwnie*, *na odwrót*, występują w dwojakiej funkcji: raz jako przysłówki, będące znakami obiektywnego układu, np.: *Mówił bardzo wyraźnie*. — *Położy tę sztabę przeciwnie*. — *Zamiast przekreślić tarczę emalią na wierzch on zrobił na odwrót* — kiedy indziej te wyrazy i wyrażenia są znakami interpretacji subiektywnej, np.: *Piotr był wyraźnie zaskoczony tą wizytą*. — *Michał się zniechęcił*. *Stefana, na odwrót*, to niepowodzenie podnieciło do dalszych poszukiwań.

⁵⁵ Por. St. Urbaniczky: Dodatek słownikarza do *raczej*. Język Polski XXVIII; z. 4, s. 116—117.

Podobnie dwufunkcyjny jest wyraz *gotów*. W zdaniu: *Jestem gotów do drogi* — wyraz *gotów* jest znakiem stanu obiektywnego (= jestem przygotowany, poczyniłem przygotowania). Natomiast w zdaniu: *Gotów się spóźnić* — wyraz *gotów* staje się wykładnikiem obawy, przypuszczenia.

Wyrazy takie, jak: *aż, dopiero, już, jeszcze*, oznaczają w zasadzie pewne stopnie i stadia wymierne w sferze obiektywnej, bywają (jedne rzadziej, inne częściej) wykładnikami subiektywnego kwalifikowania wartości. Np. w zdaniu: *Świeżo wybielony i uprzątnięty pokój aż błyszczał czystością* — wyraz *aż* jest znakiem obiektywnego stopnia cechy; natomiast np. w zdaniu: *Odprowadziłem go aż do mostu* — wyraz *aż* jest miarą subiektywnego wartościowania długości drogi. Podobnie np. zdanie: *Na dworze jeszcze jasno* oznacza tę jasność w obiektywnym stadium przed jej zakończeniem (powiedzenie: *Na dworze jasno* nie byłoby w tym stopniu pełne). Podobnie zdanie: *Pojedziecie jeszcze dwa razy* — oznacza pewną sytuację obiektywną: że jazda nie jest zakończona i że do jej ukończenia potrzeba dwu wyjazdów. Takie ujęcie konotuje też poprzednie wyjazdy; powiedzenie: *Pojedziecie dwa razy* nie byłoby równoznaczne z *tamtym*, nie byłoby ścisłe: nie uwzględniałoby odbytych już wyjazdów. Natomiast w zdaniu: *Byłem u rodziców jeszcze w listopadzie* — wyraz *jeszcze* jest znakiem subiektywnej oceny odległości czasowej ⁶. Podobnie w dialogu: *Czy to już Skawina?* — *Nie, to dopiero Skawina* — zestawienie wyrazów *już* i *dopiero* konfrontuje wyrażenie dwie różne subiektywne oceny tego samego stadium podróży. — Przedstawione funkcje ilustrują drogę do przetworzenia omawianych wyrazów w formalne znaki modalności.

W rezultacie zatem możemy wyróżnić:

- a) znaki obiektywu, których użycie świadczy jedynie pośrednio, materialnie, o zajęciu postawy opisowej;
- b) znaki obiektywu będące pośrednio materialnym świadectwem występowania jakiejś innej postawy, poza opisową (podane drukiem zwykłym; brak kursywy oznacza, że związek z modalnością nie jest formalny, lecz materialny);
- c) znaki subiektywu zobiektywizowanego (wydrukowane kursywą w kolumnie prawej; kursywa jest symbolem modalności formalnej, zaś umieszczenie w kolumnie prawej oznacza zobiektywizowanie i wydzielenie modalności);

⁶⁶ Szeroki wachlarz zastosowań partykuły *jeszcze* przedstawia artykuł: N.M. Meškova, Usilitel'naja častica eščë. Russkij jazyk v škole 1951; s. 34–36.

d) znaki formalne subiektywu, nie mające desygnatów w sferze obiektywnej, modalizujące treść wypowiedzi (wydrukowane kursywą w kolumnie lewej; kursywa jest symbolem modalności formalnej, zaś umieszczenie w lewej kolumnie oznacza modalność wewnętrzną, nie wydzieloną);

e) znaki formalne subiektywu luźnego językowo, nie modalizującego (ujęte w nawias graniasty, będący znakiem wyłączenia wyrazów wydrukowanych kursywą z zakresu wyrazów modalnych).

Dwa przyczynki do akcentologii słowiańskiej

1. Typ. lit. *-atā* = słow. *-ot'a*.

Na str. 279 i 282 rozprawy *L'accentuation des langues indo-européennes* (Prace Kom. Jęz. PAU Nr 37, 1952), w dalszym ciągu cytowanej jako *L'acc.*, wyrażone zostało przypuszczenie, że derywaty bałtosłow. o stałej akcentuacji sufiksальной kontynuują:

- a) indoeur. derywaty prymarne z apofonią wokaliczną (która w pewnej mierze mogła zostać w okresie późniejszym wyrugowana);
- b) derywaty sekundarne, jak właśnie twory na *-otā*, które poza sufiksem flekcyjnym (końcówką) zawierają przynajmniej jedną zgłoskę sufiksálną (w danym wypadku *-ot-*).

We wszystkich innych wypadkach repartycja akcentowa w osnowie powodowała repartycję akcentową i w derywatach, w ten sposób mianowicie, że osnowie ruchomej (tj. oksytonicznej we formach słabych) odpowiadał derywat z akcentem sufiksálnym a osnowie akutowanej derywat akutowany (na tej samej sylabie). Z repartycji tej wynika, że u osnów oksytonicznych derywat miał również akcent sufiksálny. Por. np. deminutiva na *-zks*.

W ten sposób derywaty z jednolitą akcentuacją sufiksálną, odziedziczoną z przed epoki bałtosłow., rozbiły się na akcentowane na sufiksie i akutowane na pierwiastku, zależnie od osnowy.

Dla wypadków grupy a) fakt apofonii (np. w derywatach typu *topŭ*) stwarza komplikację, która nie dopuszcza do proporcjonalnego oddziaływania osnowy na derywat. Derywaty zachowują więc jednolitą akcentuację sufiksálną.

Dla grupy b) natomiast główną okolicznością, która skłoniła nas do przyjęcia stałej akcentuacji sufiksальной bałtosłow. była lit. i słow. zgodność akcentowa tworów sekundarnych na *-otā*. W słow. są one oksytoniczne, w lit. mają paradygmat cyrkumfleksowy nieruchomy (akcentuację mory przedkońcówkowej), kontynuujący regularnie oksytonezę z przed działania prawa de Saussure'a (*L'acc.* 284/5). W indoeur. mamy bądź oksytonezę (gr. *τραχυτής, κουφότης* itd.) bądź akcent przedsufiksálny: ind. *-átā*, germ. *-īpa* (z innym wokalizmem), gr. *-ότης*. Każdy jednak z tych dwóch punktów wyjściowych postuluje repartycję bałtosłow. akcentuacja sufiksálna: pierwiastek akutowany (w zależności od osnowy).

Otóż można grupę b) uznać jako pozorny tylko wyjątek¹⁾ i przyjąć, że jak wszystkie inne derywaty sekundarne, tak samo derywaty na *-otā* były pierwotnie w bałtosłow. bądź oksytoniczne bądź akutowane zależnie od osnowy. Zanik form typu **pilnata* w lit. tłumaczy się późniejszą ewolucją paradygmatów przymiotnikowych w tym języku. Jako konsekwencję morfologiczną prawa de Saussure'a spotykamy tam uruchomienie typu *pilnas*, który do tego czasu był akutowany i nieruchomy podobnie jak jego odpowiednik słow. *pólus*. Jeżeli przymiotnikom z fleksją ruchomą jak *sveikas* odpowiadały derywaty na *-atā* (<*-atā*), to przejście typu *pilnas* do fleksji ruchomej musiało pociągnąć za sobą automatycznie i **pilnata* > **pilnatā*. Starym śladem paradygmatu akut. nieruchomego jest może (przekształcone coprawda) wsch.-lit. *pilnatis*.

Z drugiej strony typ słow. *pólnota* wskutek skrótu w trzeciej sylabie (od końca) utracił rację odrębnej akcentuacji, różnej od akcentuacji *dobrota*, *glūxotā*.

Podobną utratę form akutowanych na pierwiastku konstatujemy w derywatach słow. na *-atā* (przymiotniki od rzeczowników; lit. derywaty na *-otas*, *-uotas*). Podczas gdy lit. odróżnia *miltuotas* < *miltas* 'mąka' (temat akut. nieruch.) od *raguotas* > *rāgas* 'róg' (cyrkumfl. ruch.) itd., w słow. wszystkie te derywaty akcentowane są na przyrostku, ponieważ (podobnie jak w typie *glūxotā*) przedsufiksalna uległa skróceniu (por. s. ch. *brādat* < *brāda*).

Usunięcie wyjątków typu b) pozwala utrzymać we formie nietkniętej naczelną zasadę, według której skok akcentu między początkową i końcową morą wyrazu jest niezależny od ilości sylab (np. plur. nom. *lopovesti*, instr. *opovestmī*). Inaczej mówiąc rozmiar sylabiczny sufiksu nie był powodem do odrębnego traktowania akcentowego.

Również i w wypadku derywatów na *-ikz* istniała pierwotnie repartycja między oksytonezą a akcentuacją pierwiastkową (akut). Także i tutaj skrót akutu oraz wokalizmu pierwiastkowego przed sufiksem ciężkim *-ik-* (więc *stāriks* jak *nōviks*) spowodował zatarcie się repartycji i uogólnienie oksytonezy, por. ros. *starik*, *starika* mimo dawnego akutu pierwiastkowego. — Sufiks *-ikz* miał jednak dwie funkcje: 1) tworzenia rzeczowników odprzymiotnikowych (konkretnych, głównie osobowych) jak w *stariks*, *noviks*, w tworach na *-ov-ikz*, *-en-ikz*, itd.; 2) tworzenia zdrobniałych, typu ros. *dom*, *-a*, *dōmīk*; *volos*, *-a*, *volōsik*; *ključ*, *-la*, *ključīk*; *kot*, *-la*, *klotīk*. Z chwilą, gdy we funkcji prymarnej akcent z powyżej podanej przyczyny (skrót wokalizmu) ustalił się na sufiksie, we funkcji sekundarnej (deminutywnej) uogólniono akcentuację przedsufiksálną. Że jednak chodzi tutaj o wtórne zróżnicowanie i że pierwotnie także i diminutiva podlegały repartycji akcentowej, wynika z takiej akcentuacji rezydualnej jak ros. *mužik*, *mužika*,

¹⁾ Tym bardziej, że dla sufiksów sylabicznych sekundarnych jak lit. *-iena* = słow. *-ina* lub lit. *-ininkas* = słow. *-nīki* wspomniana repartycja akcentowa jest dobrze zaświadczona w obu grupach językowych (*L'Acc.* str. 320 i 349, str. 324 i 351).

pierwotnego deminutivum < *mōžb, oderwanego od żywej serii derywacyjnej na -ikb wskutek zmiany znaczenia.

Mamy tu do czynienia ze zjawiskiem dyferencji akcentu, obficie zaświadczone w różnych językach indoeuropejskich (*L'acc. passim*; podstawa teoretyczna ob. str. 46—49).

Zmiany iloczasowe późniejszego okresu słowiańszczyzny (nie traktowanego w *L'acc.*) zdają się być bodaj najważniejszym zjawiskiem prozodycznym pociągającym za sobą zmiany akcentuacyjne o charakterze morfologicznym w obrębie żywych serii słowotwórczych. Taki np. sufix -ostb tworzący abstracta od przymiotników, implikujący w ros. stałą akcentuację pierwiastkową, musiał w prasłow. podlegać znanej repartycji w zależności od intonacji pierwiastka. Rzeczywiście znajdujemy w s.-ch. derywaty na -ôst zarówno z akcentuacją sufiksálną jak i pierwiastkową. Ale repartycja nie jest już uzależniona od intonacji jeno od iloczasu: przy długim wokaliźmie pierwiastkowym akcentuacja sufiksu, przy krótkim akcentuacja pierwiastka. Przykłady por. Leskien *Gramm. d. s.-kr. Sprache* str. 298: *krôtôst, mlādôst, müdrôst*, ale *krát-kôst, dúžnôst, mírnôst, rjérnôst* itd. Jest to przekształcenie starej opozycji *cyrkumfleks* *wzgl. oksytoneza*: *akut*. Ma ono swój dokładny odpowiednik w przymiotniku niezłożonym, który jest oksytoniczny przy wokaliźmie długim, barytoniczny przy wokaliźmie krótkim (Leskien 378, *L'acc.* 274).

2. Nowoakut i losy akutu.

L'acc. 258—262 podano warunki genezy intonacji nowoakutowej. Jej charakter rosnący zgadza się z faktem, że chodzi o akcent powstały z cofnięcie fonetycznych z jerów końcowych. Ponieważ jery wewnętrzne jako samogłoski krótkie nie mogły pierwotnie nosić na sobie akcentu, nowoakut mógł fonetycznie powstać tylko na samogłosce długiej sylaby przedostatniej, po której następowały pierwotnie akcentowane -z, -b. We wszystkich innych warunkach mamy do czynienia z nowoakutami morfologicznymi.

Jeśli ograniczyć się do warunków fonetycznych, to odziedziczona z doby bałtosłow. opozycja acc. sing. *dŷmz* (akut) — *vělkz* (cyrkumfleks) — *sŏd¹/₂* (oksytoneza) przechodzi po cofnięciu akcentu w *dŷmz* — *vělkz* — *sŏd²/₂*.

T. zn. powstaje nowa intonacja rosnąca (nowoakutowa) w *sŏd²/₂* przeciwstawiająca się starej intonacji opadającej (w *vělkz*). Dawna intonacja rosnąca (w *dŷmz*) wypada poza obręb opozycji intonacyjnej, inaczej mówiąc samogłoska w typie *dŷmz* traci intonowalność i iloczyn.

Przy tym nie należy wyobrażać sobie skrótu jako równoczesnego z utratą intonowalności. Przeciwnie są poszlaki przemawiające za różnicą czasową tych dwóch zmian. Tak np. wzdłużenie zastępcze typu s.-ch. *bogz* > *bôg* zaszło przed skróceniem samogłoski w *brāt*, która sama już wzdłużeniu zastępczemu nie podlega. Brak wzdłużenia zastępczego w typie s.-ch. *bôb* tłumaczy się według *L'acc.* 263—4 proporcją:

brāta : *brāt* = *bobā* : *x* (= *bōb* realizujące formę oksytoniczną z końcówką zero).

Jako stadium pośrednie między starym akutem a krótkością możemy przyjąć samogłoskę ze zwarcie kraniowym, która jest długością nie intonowaną (por. łot. *ā* : *ā* : *ā*).

Ujęcie takie zgadza się ze stanem serbochorw. i słoweńskim, tj. tych języków słow., które po dziś dzień intonacje utrzymały. Czakawski i słoweński przeciwstawiają w nom.-acc. sing. męskich tematów nowoakut cyrkumfleksowi (czak. *sūd* : *vūk*) i kontynuują akut jako krótkość (*brāt*).

Inne były losy akutu w sylabie początkowej lub wewnętrznej nie położonej przed wygłosowym jerem. Przeciwstawiał on się tylko cyrkumfleksowi (w zgłosce początkowej) albo też istniał jako jedyna możliwa intonacja (w zgłosce wewnętrznej). Ze względu na brak jeru końcowego (i akcentowanego) nie było tutaj warunków dla nowoakutu fonetycznego. W warunkach tych rozwój akutu był różny zależnie od języka.

Na str. 262 wymienionej pracy wysunięto hipotezę, że akut pierwotnie skrócił się we wszystkich warunkach tak samo jak w typie *brāt(r)z* i że długość jego w słoweńskim i czeskim *lipa* itd. wyjaśnia się wtórnym wydłużeniem samogłosek etymologicznie długich w pewnych, pozostających do określenia, okolicznościach. Hipoteza ta wypływała ze zbyt silnej wagi, jaką przywiązywano do świadectwa serbochorw., gdzie rzeczywiście akut, bez względu na pozycję w wyrazie, kontynuowany jest przez samogłoskę krótką.

Dla prasłowiańskiego nie ma potrzeby przyjmować skrócenia akutu w pozycjach innych niż przed jerem wygłosowym. Drugi etap, transformacja reszty akutów, należy już do historii odrębnych grup językowych czy też nawet języków.

Etap 1. a) przed końc. jerem: $\perp z$ (nowoakut), $\neg z$ (cyrkumfl.), $\neg z$ (akut) >

$\cup z$ (krótkość)

b) (przed wygl. pełnym) w zgłosce początkowej $\neg$ (cyrkumfl.), $\neg$ (akut)

c) (przed wygl. pełnym) w zgłosce wewnętrznej $\neg$ (akut).

Etap 2. W etapie tym akut początkowy lub wewnętrzny ($\neg$) identyfikuje się bądź z krótkością bądź z nową intonacją rosnącą (nowoakutem). Pierwszy rozwój mamy w serbochorw. lub lechickim. Drugi w słoweńskim lub czeskim. Co się tyczy tego ostatniego języka, to formuła ta jest jednak zbyt ogólnikowa. Identyfikacja akutu bądź z krótkością bądź z nowoakutem (czyli długością) uzależniona była w czeskim zarówno od pozycji akutu jak i ilości sylab. W typie *brāt(r)z* odziedziczona była krótkość, zaś długość czeska *mák* itp. tłumaczy się przypadkami zależnymi (por. słow. *brāt*, gen. *brāta*). Rozwój fonetyczny znajdujemy we formach jak *lip* (krótkość) < słowiańskiego **lipz*.

O dzierżawczej funkcji celownika.

Prof. Koneczna w artykule «O roli uczuciowej tzw. zaimków konwencjonalnych» przytoczyła szereg przykładów celowników, które pozbawione funkcji syntaktycznych w obrębie zdania pełnią rolę dodatkowych składników pozazdaniowych o funkcji uczuciowej. Są to wypadki typu: *masz ci los, Staś mi się pochorował, bardzo nam pani wyładniała, posiedzę sobie sama* itp. (Por. Jęz. z. 1 r. 1948 s. 8—12).

Nierównie częściej w współczesnej polszczyźnie pojawia się celownik, którego miejsce w zdaniu określić nader trudno. Poszczególne przykłady tego typu celownika zostają najczęściej w literaturze gramatycznej traktowane jako formy rządu odpowiednich czasowników. Takie ujęcie wypacza jednak z gruntu zasadniczy charakter tego typu konstrukcji, gdyż układa w ramy prawidłowości zestawienia najzupełniej przypadkowe. O tym bowiem, że w zdaniu «Aż zabłyszczały oczy *Czerskiemu*, tak się nimi na Sacia wy-patrzył» Mur 51 pojawia się celownik *Czerskiemu*, nie decyduje bynajmniej czasownik *zabłyszczały*. Podobnie np. w zdaniu «Oparła *mu* obie dłonie na ramionach» Zodiak 47 o pojawieniu się celownika *mu* nie decyduje czasownik *oparła*. Identyczną sytuację wykażą i wszystkie następne przykłady, co uwydatni się szczególnie w podanym na końcu zestawieniu występujących w nich orzeczeń.

Oto przykłady: Kiedy zmierzeh starł *Grekom* z oczu ostatnie błyski fał Zodiak 151; Tu chodzi o takie imię, które się *wszystkim* na język garnie! tamże 40; Szalona decyzja tłukła *mi* się w piersiach Koń 145; Chcecie *ludowi* oczy piaskiem zasypać? Zodiak 40; Opiekunka wycierała *mi* chustką spocone łopatki Koń 20; Klaudiusz wziął *mu* z rąk dłuto Zodiak 119; Spychany ze wszystkich stron spróbował *denatowi* zajrzeć pod powieki Barbara; Teraz na świecie nowa polityka idzie *ludziom* do głowy Mur 86; Nędza i głód ziemi szły na rękę *agitatorom* AŁ 29; Ławice srebrnych zżynek światła... przyskały *dzieciom* prosto do oczu Mur 74; Drgnął, gdy *mu* kanonik położył dłoń na ramieniu Zodiak 170; Nie mogło *im* się w głowie pomieścić Barbara; Wbił *sobie* w głowę, że ktoś ich śledzi Mur 43; Upór wyrывa *mi* z dna słowa po słowie Koń 59; Ciotka... schodziła *mi* z drogi z objawami serwilizmu Koń 108; Nie mierzył w piłkę, tylko z suchym

stuknięciem przejechał *mu* się po nodze Barbara; Gęste krople potu zwilżają *mu* skronie AŁ 25; Serce *mi* biło, gdy wchodziłem Zodiak 42; Od długiego klęczenia omdlały *mu* kolana AŁ 36; Nieprzeparte pragnienie ucieczki zacięrało *Konradowi* stronicę książki wilgotnym oparem łez Zodiak 235; Pośpieszył, rozsunał *mu* karty, podumał przez chwilę Mur 60; Jakaś stara piosenka... owiła *mi* myśli Koń 122.

Teraz z kolei zestawienie występujących powyżej czasowników: *zetrzeć, garnąć się, tłuc się, zasypać, wycierać, wziąć, zajrzeć, iść, pryskać, położyć, pomieścić się, wbić, wyrywać, schodzić, przejechać się, zwilżać, bić, omdleć, zacięrać, rozsunać, owić.*

Powyższy szereg robi wrażenie zupełnie przypadkowego i nie daje się uporządkować w żadne określone kategorie znaczeniowe czy formalne. Czyli widać z tego, że nie zyskamy wyjaśnienia dla omawianego typu celownika na drodze analizy czasownika. Czyli celownik powyższy nie jest zależny od czasownika a nawet wydaje się, że może się pojawić przy każdym czasowniku.

Negatywne to jednak stwierdzenie nie wyznacza *mu* jeszcze pozycji w zdaniu. Toteż należy się powtórnie przyjrzeć cytowanym przykładom. Łatwo zauważyć, że każdy z powyższych celowników określa bliżej jakiś nominalny człon zdania, bez którego stać w zdaniu nie może: *Grekom z oczu, wszystkim na język, mi w piersiach, ludowi oczy, mi topatki* itp. A więc można powiedzieć, że jest to pewien rodzaj określenia przyimiennego, pewien typ przydawki. «Kiedy zmierzch stał *z oczu Greków* ostatnie błyski fal»; »Szalona decyzja tłukła się *w moich piersiach*»; »Chcecie *oczy ludu* piaskiem zasypać»; »Opiekunka wycierała chustką *moje* spocone *topatki*»; Klaudiusz wziął *z jego rąk* dłuto» itd. Zależność jednak od rzeczownika nie jest posunięta do identyczności z funkcją przydawki. Związek z członem, który określa, jest mniej trwały, luźniejszy od związku przydawki z podstawą. Nadto o luźności kontaktu z członem nominalnym świadczy fakt, że charakter związku tego jest niejako regulowany charakterem czasownika stojącego w orzeczeniu; czasownik niejako narzuca hamulce celownikowi przyimiennemu, który w zdaniu z czasownikiem nieprzechodnim może określać podmiot lub okolicznik, w zdaniu natomiast z czasownikiem przechodnim może określać okolicznik lub dopełnienie, nigdy podmiot: «*córka mi* wyszła za mąż» = *moja córka*; «*wiewiórka* siadła *mi* na ręce» = *na mojej ręce* ale zdanie «*córka mi* zgubiła okulary» może oznaczać jedynie *moje okulary*, nigdy *moja córka*.

Nie jest też omawiany celownik członem mało ważnym lub zbytecznym. Nie stoi, jak dat. *ethicus*, poza zdaniem. Okazuje się bowiem uzupełnieniem koniecznym członu, który określa. Przykładowo: «Pozwoliłem *mu* okryć mnie sobą i zasłonić *mi* oczy przed widokiem ziemi» Koń 137 — tu usunięcie celownika *mi* wprowadza całkowitą niejasność tekstu (komu ma

zasłonić oczy jemu czy sobie?); «Płacz ją dusił, ale Arystydes położył jej palec na ustach» Zodiak 47 — po usunięciu celownika zmieniłaby się całkowicie sytuacja, wtedy Arystydes sobie położyłby palec na ustach; «Zbliżył się do mnie i, gdy napełnił mi kieliszek, przelał kilka kropel» Koń 155 — sytuacja identyczna.

Cała powyższa analiza wykazała, że nadzwyczaj trudno jest określić miejsce powyższego celownika w zdaniu: zależy od rzeczownika, ale nie całkowicie; nie zależy od czasownika, czasownik jednak pewien wpływ nań wywiera. Chyba więc najśluszniesze byłoby twierdzenie, że omawiany typ celownika stoi na pograniczu określenia czasownika i rzeczownika.

Jest to znany w literaturze gramatycznej, choć na ogół nigdzie nie zanalizowany wyczerpująco *dativus possessivus*.

Ów specyficzny charakter dativu possessivu o nieokreślonej pozycji w zdaniu tłumaczy się po części jego genezą. Toteż po analizie opisowej, statycznej, z kolei należałoby mu się przyjrzeć w rozwoju, w ruchu. Otóż materiał polski okazuje się nader dobrą ilustracją dróg rozwojowych dat. possessivu.

Powstaje on mianowicie jako fakt deprecjacji celownika niezależnego. W szczegółach wygląda to w sposób następujący. Istniał w polszczyźnie szczątkowo niezależny celownik, jako przypadek konkretny, typ dat. commodi, finalis itp. Wartość niezależna celownika blakła jednak powoli; celownik zanikał na rzecz odpowiednich konstrukcji przyimkowych. W pewnych wypadkach utrzymywał się jednak dzięki wprowadzeniu dodatkowych, wzmacniających członów do zdania lub dzięki oparciu na istniejących. Tak np. w wieku XVI istniała jeszcze żywa przestrzenna funkcja celownika *zajść komu, zabiec komu* w sensie konkretnej przeszkody na drodze: «Ów, co trąbkę na szyi powiesiwszy, w lesie niedźwiedziowi albo wieprzowi zabiega» Rej 61; «Szedł tedy Aaron na puszcę i zaszedł Mojżeszowi na górze Pańskiej z radością» Bielski M. Śl. Warsz. Stopniowo niezależna wartość celownika ścierała się tracąc na konkretności (do dziś abstrakcyjnie *zabiegać nieszczęściu*). Dziś celownik utrzymał się w tej konstrukcji dzięki okolicznikowi lub dopełnieniu stanowiącemu dodatkowy człon wyjaśniający *w drogę, na drogę, drogą*: «Nieszczęściem kurczę zaszło mu drogę» Kras. Śl. Warsz., *stać komu na drodze, wejść komu w drogę* itp. Podobnie inne przykłady. Oto na tle samodzielnej konstrukcji celownikowej: «Przyjaciele... bacząc, co za niesława domowi ich z tak nikczemnego syna urość miała, poczęli go namawiać...» Górń. 172 jawi się konstrukcja wzmocniona typu: *rośnie komuś ku pożytkowi, rośnie oczywiście na sławę*. Podobnie na tle starszej konstrukcji samodzielnej »Boże... do próśb... naszych, do których... dajesz nam natchnienie, do onych pomagając nam przybądź» Młodzianowski 1 jawi się wzmocniona «*Ku wspomnieniu mnie pośpieszaj*» MW 124 a lub «A przeto racz nam na pomoc przyciągnąć» Janczar 77. Ta z kolei przechodzi czy wymienia się z konstrukcją

przydawkową typu: «Boże *ku pomocy mojej* przybądź, Panie *ku wspomózeniu memu* pośpiesz». I wreszcie na tle konstrukcji bardzo rzadkich typu: «Odkąd, droga Dafno, nazywasz mnie Twoim, odtąd przyszłość błyszcząca stoi *oczom moim*» Chod. Linde jawią się: »Jeszcze *mi* dotąd stoi *w oczach* postać domu jednego» Dośw. 69; «Kładąc *ci* strach *przed oczy* i rozkosze jego» Rej 148.

W powyższych i tym podobnych konstrukcjach zdaje się leżeć geneza dat. possessivu. Oto szerzenie się konstrukcji *zajść komu drogę, stanąć komu przed oczyma; przyjść komu na ratunek, rosnąć komu na chwałę* doprowadziło do symbiozy wzajemnie się wzmacniających członów. Spowodowało ono utratę przez celownika jego pierwotnej funkcji określania czynności nadając mu nowe cechy określenia przyimiennego. Szerzenie się dat. poss. jest faktem ostatecznej deprecjacji pierwotnych wartości celownika. Można by powiedzieć, że wyrosły z faktu słabnięcia niezależnych wartości celownika dativus possessivus istnieniem swym proces ten przyspiesza. Oto dziś zmuszeni jesteśmy szeregi pierwotnie celownikowych pozycji zastąpić formami przyimkowymi dla uniknięcia nieporozumień wywołanych skrzyżowaniem z formami posesywnymi. Konstrukcja celownikowa niezależna z wieku XV czy XVI dziś ma dla nas wartość posesywną «Dzieciątko *jestci* się narodziło *nam*» Kaz. Gen. 2. c; «Pracowite woły moje, *Wam* płyną te chłodne źródła, *Wam* kwitnie łąka zielona» Koch. Sobótka; «Iż się to *nam* narodzi Bóg mocny a ociec wieku przyszłego» Rej 57. W zasadzie konstrukcje powyższe są dziś zupełnie poprawne, nieraz spotykane, ale znaczenie ich jest już inne: dziś w tych pozycjach stoi dat. poss., tekst więc formalnie identyczny, posiada jednak inne znaczenie. Dziś *rodzące się nam dziecko* to *nasze dziecko*, dziś *zakwita nam kwiatek* w doniczce przez nas wyhodowany, natomiast Dziecię Jezus *dla nas* się *rodzi*, *dla naszego zbawienia*, lub wreszcie *nam na zbawienie; dla kogoś* urządza się ogród, *dla niego* fontanny wód tryskają. Czyli że wkład znaczeniowy zawarty w cytowanych wyżej przykładach moglibyśmy dziś jedynie oddać przy użyciu form przyimkowych.

W całych powyższych rozumowaniach pominięta została jeszcze jedna funkcja celownika, w zasadzie towarzysząca wszystkim innym, genetycznie chyba z nim powiązana, tłumacząca w dużej mierze omawiane powyżej drogi rozwojowe dat. possessivu, mianowicie zaznaczona na wstępie funkcja ekspresywna. Od konstrukcji *dają komuś chleba poprzez idę komuś na ratunek* i *rodzi się komuś dziecko* do *rosną komuś kwiatki* wreszcie do *Staś mi się pochorował* czy *Jadzia nam się popisała* (p. wyżej) funkcja gramatyczna celownika stale maleje, natomiast ekspresywna stale wzrasta. Ostatnie dwa przykłady stanowią przejście od dat. poss. do dat. ethicus łącząc w sobie funkcje posesywne i ekspresywne; zdanie bowiem *Staś mi się pochorował* czy *Jadzia nam się popisała* są właściwie kondensacją treści «*nasza* Jadzia popisała się *ku naszej radości*» i «*mój* Staś rozchorował się na *moje* nieszczęście». Czyli w wielu wypadkach granica między dat. poss. a dat. eth.

niejasna jest i zatarta. *Dativus ethicus* stanowi więc produkt ostatecznej deprecjacji *dat. possessivu*. Inaczej, osłabiony *dat. poss.* spada do roli *dat. eth.* Należy tu jeszcze dodać, że przejście dokonuje się na terenie zaimków osobowych, nie na rzeczownikach.

Tak wyglądają drogi dewaluacji celownika dzierżawczego. *Dat. possessivus* może jednak pójść i innymi drogami ku wzmocnieniu funkcji gramatycznych i tu spotkać się z *genitivem* lub *accusativem*. Pierwsza możliwość zachodzi np. w języku bułgarskim, druga w niemieckim.

Język bułgarski ładnie ilustruje dalsze perspektywy rozwojowe *dat. poss.* Mamy tam przykłady celowników nasyconych dzierżawczością w zakresie dopuszczalnym dla polszczyzny czyli przykłady pojawiające się i u nas; «*neka se mahne ot očite mi!*» luźny odpowiednik polski brzmiałby = «niech mi ucieka sprzed oczu»; «*očite mu se raztvorili*» — polski odpowiednik dosłowny = «oczy mu się roztworzyły»; obok tych jednak bułgarszczyzna notuje przykłady *dativu* o funkcji identycznej z *genitivem*: «*gde ti Murgano, teletu... a de e tebe deteto?*» co znaczy = «gdzie twoje, Murganie, ciało, gdzie jest twoje dziecko?» Tam *dativus* może określać i podmiot zdania o orzeczeniu przechodnim: «*bašta ti vze ot mene tri torbi želtici*» co znaczy = «ojciec twój wziął ode mnie trzy torby pszenicy». Wiele przykładów polega tylko na innym niż u nas szyku, bliższym rzeczownikowi określanemu: «*pri-tiskaše glavata mu do buzite si*» po polsku można tu użyć celownika, tylko w innym szyku: «przyciskała mu głowę do swoich policzków». Ów szczegół dotyczący szyku polskiego *dat. poss.* stanowi dodatkowy argument za jego szczątkową zależnością od czasownika, która na gruncie bułgarskim nie występuje już zupełnie.

Rozwój *dat. possessivu* może doprowadzić do rywalizacji *dativu* i *accusativu*, jak się to stało w niemieckim, gdzie obok konstrukcji «*er schlug ihn auf die Schulter*» jawi się równouprawniona «*er schlug ihm auf die Schulter*» (p. Sommer *Vergleichende Syntax* s. 28). Przykłady tego typu konstrukcji sporadycznie jawią się i w polszczyźnie w języku kresów wschodnich, sygnalizowane w monografiach lub przez wydawców, interpretowane naturalnie w izolacji od całości problemu jako formy rządu odpowiednich czasowników: L. Malinowski *O języku komedij Franciszka Bohomolca* Kr. 1895 RWFAU XXIV: «po słowie *ugodzić*: *ugodził mi w serce*». Podobnie u Mickiewicza w *Pannu Tadeuszu* «*Podkomorzemu ścisnął za kolana*», «*w twarz mu trzasnął*» z objaśnieniem w słowniczku: «*trzasnąć komu*». Jednak w współczesnej polszczyźnie konstrukcje te nie zdobyły sobie prawa obywatelstwa, choć niewątpliwie żywy język mówiony notuje zwroty typu «*uderzył mu po twarzy*, *schwył mu za rękę*».

Powyższy typ *dat. poss.* nie doczekał się jeszcze pełnego opracowania. Zahaczano oń niejednokrotnie, nigdy jednak konsekwentnie i wyczerpująco. Najczęściej figuruje w najzupełniej różnych działach, czasem wciągnięty w ru-

brykę dat. comm., rzadko potraktowany jako uzupełnienie całości zdania, wreszcie najrzadziej zdefiniowany jako dat. possessivus. Wielu autorów formułuje precyzyjnie możliwości przechodzenia niezależnego (najogólniej biorąc) celownika w funkcje posesywne, nie zawsze jednak wyciągają z tego ostateczne konsekwencje.

Żle jest, gdy autorzy typowe przykłady possessivu charakteryzują jako formy rządu czasowników, w których sąsiedztwie przypadkowo się pojawiły. Np. Malinowski L. w języku Fr. Bohomolca «po słowie *uгодzić*: *uгодził mi w serce*» s. 19 (p. wyżej). Podobne ujęcie w objaśnieniach Bibl. Nar. do Pana Tadeusza (p. wyż. s. 31) «Podkomorzemu ścisnął za kolana — składnia gwary polskiej na Litwie»; podobne objaśnienie w słowniczku (tamże s. 604) «trzasnąć komu, w twarz mu trzasnąć».

W bardzo starej czeskiej monografii o celowniku z 1877 r. Fr. Bartoša (O českém dativě prostém i předložkovém, Brno 1877) dat. poss. przewija się w całym artykule. Umieszcza on go wprawdzie w osobnym dziale «dativ přisvojovací (possessivus)» s. 16 z przykładami «Bě mu na čele psáno... Již byl třetí den tomu veselí» z większością jednak przykładów typowego dat. comm., zato pełno dat. poss. w innych rubrykach, których obfitość jest typową cechą powyższej pracy. Np. w dziale dat. směrový figurują takie przykłady «Panna se mi hrdla chwátí» itp.

Podobnie w łużyckiej składni z 1884 r. Georg Liebsch (Syntax der wendischen Sprache, Bautzen 1884) typowe przykłady dat. poss. umieszcza w rubryce dat. comm. «To tebi hišće k rukomaj přińdže... Komuš žony mřeja...»

Seniorzy gramatyk porównawczych Miklosich i Delbrück sprawę w zasadzie stawiają już poprawnie. Oto wypowiedź Miklosicha (s. 579 Vergl. Gramm., Wien 1868, t. IV) «der dat. commodi ist ein dat. der angemessenheit, der dat. ethicus ein abgeschwächter dat. commodi; verwandt mit dem dat. der angemessenheit ist der dat. der zugehörigkeit, eine vorstellung, die in ihrer abstractheit durch den gen. zum ausdruck kommt.» Równocześnie jednak M. typowe poss. grupuje w osobnej rubryce po *ujšć, zabrać, mścić się*; s. 586 «Hieher gehört der dat. bei bolěti.... bodaj našym voroženkam zuby zabol'ily» itp. Z kolei Delbrück (Grundriss Strassburg 1893 t. III, 1. część s. 304) «Man sieht aus diesen und ähnlichen Stellen, wie der Dativ, der ursprünglich die Satzaussage ergänzt, einem einzelnen Nomen innerlich nahe rückt und somit sich dem Genitiv nähert. Es kann deshalb nicht Wunder nehmen, wenn im jüngeren Avesta der Dativ ganz wie der possessive Genitiv gebraucht wird.» I dalej «Ich füge noch einige Belege aus dem Serbischen an, bei welchen es zweifelhaft ist, ob man den Dativ als Ergänzung der Satzaussage oder spezieller als Ergänzung eines Nomens auffassen soll... kad kome umre dijete... kad junaku srce zaigralo» s. 306.

Już w XIX. wieku jawi się szczególnie trafne ujęcie Krasnowolskiego. Mianowicie Krasnowolski (Systematyczna składnia języka polskiego, War-

szawa 1897) omawiając dopełnienie w trzecim przypadku w § 167, dotyczącym dopełnienia dalszego w luźniejszym związku z orzeczeniem, w punkcie drugim (pierwszy dotyczy dat. comm.) omawia dat. poss. «Często 3. przyp. osoby zastępuje *zaimek dzierżawczy* lub *dopełniacz dzierżawczy*, położony przy jednym z rzeczowników zdania. Serce mi się kraje = moje serce się kraje. Zastrzelił sąsiada w psa = psa sąsiada; splamić komu suknię = czyją suknię; upaść komu do nóg = do nóg czyich; rozbić komu głowę = głowę czyją; rzucić się komu w objęcia = w objęcia czyje itp. Widoczna, że dopełnienie *dzierżawcze* jest pokrewne dopełnieniu *celowemu*; oznacza bowiem nie tylko *posiadacza*, lecz równocześnie osobę *zainteresowaną* w czynności, wyrażonej czasownikiem, jako *pożądaną* lub *niepożądaną*. Jest to najlepsza charakterystyka dat. poss., z jaką dane mi było dotychczas się zetknąć.

Ze słowiańskich monografii XX wieku należy przytoczyć b. ważne obserwacje poczynione przez K. H. Meyera na materiale bułgarskim (Der Untergang der Deklination im Bulgarischen, Heidelberg 1920) s. 67 «Hatten nach der bisherigen Darstellung alle obliquen Kasus (ausser dem Akkusativ) an Gebiet so starke Einbusse erlitten, dass ihr Verlust im Laufe der Zeit herbeigeführt wurde, so hatte der Dativ allein auf Kosten des Genetivs erheblich gewonnen. Der Dativ, der ursprünglich allein oder doch ganz vorwiegend zum Verbalbegriff gehörte, war dadurch, dass er die Funktion des possessiven Genetivs immer mehr übernahm, zugleich adnominal geworden... Wir finden nämlich nur, dass der adverbale Dativ die Tendenz zeigt, Präpositionen seinen Platz einzuräumen, kaum aber der adnominalen.»

Z innych wypowiedzi należy zacytować Łosia, Peškovskiego, Šmilauera. Łoś bliski jest pojęciu dat. poss., skoro pisze w Krótkiej gramatyce na s. 307 «Przypadki zależne bez przyimków lub z przyimkami mają funkcje blisko pokrewne do funkcji przymiotnika (np. dopełniacz lub celownik) albo do funkcji przysłówka; stąd też i one łączą się syntaktycznie z rzeczownikami tworząc rodzaj przydawki.»

Peškovskij A. M. (Russkij sintaksis v naučnom osveščenii. Moskva 1923 s. 347) cytuje kilka przykładów typowego dativu poss. «Naš vitjaz' starcu pal k nogam... Pušk... schvativ ej ruku govorit», ograniczając się jednak do zaznaczenia, że są to celowniki związane z całością zdania, w przeciwieństwie do innych, związanych z charakterem czasownika. Oddzielnym terminem przypadków tych nie opatruje.

Šmilauer VI. (Novočeská skladba, Praha 1947) rezerwuje osobny rozdział dla dat. poss. s. 222; sprawę traktuje jednak mniej genetycznie a bardziej opisowo. Mianowicie charakteryzuje trzy grupy najczęściej pojawiającego się possessivu: I) u nazw części ciała np. «Mráz mi šel po těle, Anička holubům uřezala hlavy», II) w nazwach części odzieży np. «Zlatý klaničnık se mu houpá na vestě, Pánům teče do bot, Černý pán si musil oběma ru-

kama držet klobouk», III) w nazwach innych np. Žena mu zemřela ve stáří 36 let, Hodinky mi jdou velmi přesně» itp. Charakterystyka opisowa poprawna, zaciemnia jednak całokształt zagadnienia przez fakt zestawienia ściśle sprecyzowanych kategorii z niesprecyzowanymi, co budzi pewne zastrzeżenia metodyczne. Podobne postawienie sprawy nie upoważnia do twierdzenia, że dativus possessivus może się pojawić w każdej sytuacji zdaniowej, a właśnie to jest jego cechą pierwszorzędną.

Wreszcie na zakończenie zwięzłe ujęcie porównawcze słowiańskie Meilleta (*Le slave commun*, wyd. 2 Paris 1924 § 529): «Le datif, indiquant la destination, se prête à marquer l'attribution, et, par suite, la possession. Dès l'indo-européen, les datifs atones représentés par skr. *me, te*,... avaient pris à peu près la valeur de génitifs indiquant la possession, et l'on peut les appeler des génitifs-datifs.... Aussi le slave, qui évite l'emploi du génitif indiquant la possession, recourt souvent au datif... *solī zemli*...

Zagadnienie ciekawie rysuje się na gruncie pozasłowiańskim. Dla języków bałtyckich mamy dwie bardzo ciekawe wypowiedzi Endzelina i Fraenkla.

Endzelin J. (*Lettische Grammatik*, Heidelberg 1923, Indogerm. Bibl. t. I) analizuje w zasadzie bardzo słusznie sprawę dat. poss. «Nicht selten tritt ein die Satzaussage ergänzender Dativ doch zugleich in nähere Beziehung zu einem Substantiv, so dass er wenigstens teilweise durch einen Gen. possessoris oder durch ein Possessivpronomen ersetzt werden könnte. Belege: *es redzēju vilkam ragus*... «ich sah Hörner (an) dem Wolf...» *es nuolauzu tėvam... cirvi*... «ich zerbrach dem Vater das Beil...» *zaglīem... pēdas sadzīsi*... «wirst den Dieben auf die Spur kommen...» *tam sēdēt mugurai* «ihm auf dem Rücken sitzen» § 424». Lecz i Endzelinowi zdarza się przykład podejrzany o posesywność umieścić w rubryce celowników przyczasownikowych: «bei Verben... schleudern, werfen, schiessen... *svied... Nelaimei ar akmeni mugurā*... «schleudre einen Stein der Nelaime... in den Rücken» s. 425».

Wyjątkowo szczegółowo i trafnie traktuje dat. poss. Fraenkel E. (*Syntax der litauischen Kasus*, Kaunas r. 1928 s. 120—3 § 119). Nazywa go dat. sympatheticus według terminologii stosowanej w filologii klasycznej (Weber *Der sympathetiche Dativ bei Herodot*). Fraenkel zdaje sobie wyraźnie sprawę z zazębień tego typu celownika z dopełniaczem. Mało tego, stara się ustalić wzajemną proporcję obu form. Stwierdza mianowicie, że w przeciwieństwie do wielu języków indo-europejskich, w których dat. sympatheticus wypiera genitivus possessivus, w językach bałtyckich daje się zauważyć proces odwrotny; genitivus possessivus robi tam ogromną konkurencję dativ. sympath. W tym celu czyni Fraenkel szczegółowe zestawienia odpowiednich partii pisma świętego w tłumaczeniu niemieckim, polskim i litewskim, które wykazują litewskie formy genit. poss. w miejscach objętych w tekście niemieckim czy polskim przez dativus; nadto zestawia litewskie formy dativu i genitivu pojawiające się w analogicznych sytuacjach.

Ciekawy rozwój dat. poss. przedstawia język niemiecki. Sommer Fr. (*Vergleichende Syntax der Schulsprachen*. Leipzig 1921) przejrzysto analizuje przykłady dat. sympath. Podkreśla równoległość z genitivem, zaznacza, że niemieczyna obfituje w tego rodzaju formy w przeciwieństwie do angielskiego; jednocześnie jednak typowy przykład niemieckiego dat. poss. analizuje w innej rubryce przy zagadnieniu dopełnienia celownikowego nie wiążących konstrukcji z ogólnym zagadnieniem dat. poss., s. 28 «er schlug ihm auf die Schulter.»

Równie ciekawe są obserwacje Behaghela dla nowo-wysoko-niemieckiego (*Die deutsche Sprache*, Wien-Leipzig 1920 wyd. VII) «Oder aber der Genitiv wird durch eine Art von possessivem Dativ ersetzt: meinem Vater sein Haus. Dieses ist ein echter alter Dativ; derselbe stand ursprünglich nicht bei dem Hauptwort, sondern bei dem Zeitwort. Statt «meines Vaters Haus hat er angezündet» konnte man auch sagen: «meinem Vater hat er sein Haus angezündet» s. 315.

ZRÓDŁA

- A. Ł. Andrzejewski Jerzy Ład serca Warszawa 1946 wyd. 4
 Barbara Promiński Marian art. w *Odrodzeniu* r. 1947 rocz. I v nr 51—52
 Czart. Postępek prawa czartowskiego przeciw narodowi ludzkiemu 1570 BPP nr 22
 Dośw. I. Krasicki Mikołaja Doświadczyńskiego przypadki W-wa 1776
 Górń. Ł. Górnicki Dworzanin wyd. Bibl. Nar. I, 109
 Janczar Pamiętniki janczara wyd. J. Łoś BPP nr 63
 Koń K. Brandys Drewniany koń Czytelnik 1946
 Młodzianowski T. Młodzianowski Rozmyślania abo lekcya duchowna. Lublin
 Mur T. Breza Mury Jerycha Czytelnik 1946
 Rej M. Rej Zwierciadło wyd. Adalberga Kraków 1897
 Troja Historia trojańska 1563 wyd. Adalberga BPP nr 31
 Zodiak J. Parandowski Trzy znaki zodiaku wyd. II Poznań

Z historii polskich grup spółgłoskowych

W dziejach polskich grup spółgłoskowych był pewien okres szczególnie ważny; był to okres, kiedy zanikały jerzy słabe, a skutkiem tego w olbrzymiej ilości wyrazów pojawiały się nowe grupy spółgłoskowe. A więc badacz historii polskich grup spółgłoskowych na ten właśnie okres szczególną musi zwrócić uwagę. Że jednak brak źródeł z owego czasu, zająć się trzeba najbliższym stosunkowo okresem — już historycznym, t.j. staropolszczyzną. Znaleźć tam można wiele materiału i wiele wskazówek, które pozwolą zorientować się w zagadnieniu; pozwolą odpowiedzieć na pytanie: jak w trakcie zanikania jerów słabych dokonywało się powstawanie nowych grup spółgłoskowych?

Jak dokonywało się? Nie jest to jasne.

Jak niejednokrotnie bowiem zauważano, nie zawsze dokonywało się zgodnie z prawami: jer słaby zanika, jer mocny wokalizuje się. Już w staropolszczyźnie spotykamy formy z nieprawidłowym zanikiem jeru mocnego, np. *Domk*, *Krostawc* zamiast *Domek* < **lomękz*, *Krostawiec* < **krostawęcz*, *wędy* zamiast **więdy* < *vędy*; są też formy z nieprawidłową, nieoczekiwaną wokalizacją jeru słabego, np. *teskny* (|| *ckny*) < *tęskny*, *czestować* zamiast **czstować* < *čęstovati*¹. Tak więc w *Domk*, *Krostawc*, *wędy* zjawiają się grupy spółgłoskowe *mk*, *fc*, *vžd*, nowe, lecz nieprawidłowe, nie uzasadnione rozwojem jerów; natomiast w *teskny* i *czestować* nie doszło do wytworzenia się oczekiwanych tu grup *tskn* (wzgl. *ckn*) i *čst*, gdyż zostały one rozbite przez nieprawidłowe, nie uzasadnione rozwojem jerów -e tzw. ruchome.

Wiele takich nieprawidłowości tłumaczy się działaniem analogii, ale objaśnienie to da się zastosować do niektórych tylko wypadków. A więc jakież to czynniki powoduje opisane wykoślenia, odchylenia od rozwoju normalnego, tj. zgodnego z prawami jerowymi? ²) Rzecz winna być zbadać. Artykuł niniejszy jest próbą opracowania tego problemu.

Próba ta zrobiona jest nie na całości materiału, związanego z powyższymi zagadnieniami; do badań wykorzystałam jeden tylko jego wycinek

¹) Wg J. Łoś, *Gramatyka polska* 1922, I, str. 25—7.

²) Pod nazwą »prawa jerowe« rozumiem prawa: zaniku jerów słabych i wokalizacji jerów mocnych.

(ale znaczny), jaki stanowią połączenia wyrazów z przyimkami *bez(e)*, *nad(e)*, *od(e)* i *ot(e)*, *pod(e)*, *przed(e)*, *przez(e)*, *s(e)* i *z(e)*, *w(e)* oraz wyrazy z przedrostkami *bez(e)-*, *nad(e)-*, *ob(e)-*, *od(e)-* i *ot(e)-*, *pod(e)-*, *przed(e)-*, *przez(e)-*, *roz(e)-*, *s(e)-* i *z(e)-*, *w(e)-*, *w(e)z-*. W strukturach tych realizować się mogą grupy spółgłoskowe o następującym składzie: spółgłoska przyimka (przedrostka) + spółgłoska (-i) poprzyimkowa (poprzedrostkowa), przy czym pod nazwą »spółgłoska przyimka (przedrostka)« rozumiem spółgłoskę tworzącą przyimek (przedrostek)¹ wzgl. spółgłoskę stojącą w wygłosie przyimka (przedrostka). Pod nazwą »spółgłoska (-i) poprzyimkowa (poprzedrostkowa)« rozumiem spółgłoskę (-i) rozpoczynającą wyraz poprzyimkowy (pień wyrazu z przedrostkiem). Np. w połączeniach współczesnych *pod płotem*, *z kleju* mamy grupy *tpl*, *skl* (= *t + pl*, *s + kl*), a w wyrazach współczesnych z przedrostkami *odkroić*, *wtłoczyć* mamy grupy *tkr*, *ftł* (= *t + kr*, *f + tl*).

Zaznaczyć trzeba, że choć materiał ten na ogół bogaty jest i obfity, ale jest też w pewnym stopniu głoskowo ograniczony: otóż zawiera on tylko grupy zaczynające się od spółgłosek *b*, *d*, *f*, *p*, *s* (*š*, *ś*), *t*, *v*, *z* (*ž*, *ź*), gdyż tylko te właśnie spółgłoski stoją w wygłosie przyimka (przedrostka) względnie go tworzą.

Opisywane grupy spółgłoskowe nie zawsze się realizują. Realizacji grupy przeszkadza tzw. *-e* ruchome, które grupę rozбивa.²) Np. w *ode mnie* rozbita jest grupa *demń*, w *odebrać* — grupa *debr*. To *-e* powinno się zjawiać tylko na miejscu jeru mocnego — ale tak nie jest.

Oto, co Łoś o tym pisze:³. »Normy zachowywane przy wymianie jerów w środku wyrazów, stosują się też i do proklityk, używanych w funkcji przyimków czy prefiksów: i w nich były jery słabe lub mocne... Tu jednak także wcześniej i w bardzo szerokim zakresie rozpoczęło się zamieszanie tym bardziej, że wskutek luźnego, swobodnego i zmiennego łączenia proklityk z wyrazami mniej było gruntu do wytworzenia postaci powtarzanych tradycyjnie... Wcześniej też zapomniano, które proklityki niegdyś kończyły się na jer, a które na samą spółgłoskę, i zaczęto wszystkie traktować jednakowo... Wskutek tych przyczyn oddawna już w zakresie formy proklityk panują stosunki chaotyczne, a przynajmniej wydające się chaotycznymi...«

A więc choć opisywany materiał jest tylko wycinkiem całości, ale wycinek ten szczególnie dobrze do badań się nadaje. Odchylenia bowiem od normalnego rozwoju tu właśnie specjalnie często występują, dzięki czemu materiał ten jest wyraźnie wewnętrznie zróżnicowany. Można go dzielić na kontrastujące ze sobą grupy, a na tle takiego podziału łatwiej jest dopatrzeć się cech różniących te grupy i łatwiej jest doszukać się przyczyn owe różnice wywołujących.

¹) To dotyczy 1-głoskowych przyimków (przedrostków): *w*, *s*, *z*.

²) Takie *-e* rozбивające grupę oznaczać będą poniżej przez *e*, *e*.

³) o. c. str. 29 — 31.

Opracowywanie materiału rozpoczne od podania wykazu grup spółgłoskowych, znalezionych w zabytkach staropolskich. I tu, i w trakcie dalszych badań uwzględniać będą tylko grupy trój- i więcejspółgłoskowe, w grupach bowiem dwuspolgloskowych w zasadzie brak odchylen od normalnego rozwoju, a więc materiał ten nie interesujacego nie zawiera.

Grupy przyimkowe

(tzn. grupy o składzie: spółgloska przyimka + spółgloski poprzyimkowe)

- a) prawidłowe (tzn. powstałe skutkiem prawidłowego zaniku jeru słabego, tkwiącego pierwotnie między spółgłoskami grupy):
 dbl, dbr, ddl, ddv, dgn, dgř, dzv; np. *przed blaskiem* PFl;
 fen, fël, fësn, fëv (wzgl. fëf), fëv (wzgl. fëv, fëf, fëf'), ffr, fçv (wzgl. fçf), fkl, fkl, fkr, fkř, kv (wzgl. kf'), fpl, fpl, fpr, fpř, fps, fsk, fskř, fsl, fsm, fsn, fst, fstr, fsk, fsc, fsm, fsv (wzgl. fsf'), ftr, ftř, ftv (wzgl. ftf); np. *w cwidzeniu* Rozm, *w sławę* KazŚw;
 sen, scv (wzgl. scf', scv, scf'), scł (wzgl. scł), syl, syř, syv (wzgl. syf), skl, skl, skr, skř, skv (wzgl. skf), kv (wzgl. kf'), smł, spl, spl, spr, spř, ssk ssł, sst, sstr, ssv (wzgl. ssf), ssł (wzgl. ssł), ssv (wzgl. scf', scv, scf'), scč (wzgl. scč), stł, str, stř, stv (wzgl. stf); np. *z krasą* PPUł, *z kwiatem* Rozm;
 tël, tpr, tpř, tsł, tst, tstr, tstř, tsv (wzgl. tsf), tsł, tsv (wzgl. tsf'), ttř; np. *przed swą* KazGn, *od światłości* Rozm²⁾;
 vbl, vbl, vbr, vbr, vdł, vdr, vdv, vgl, vgl, vgn, vgr, vgr, vgv, vml, vzn, vzv; np. *w głupości* BS, *w zvonkach* PPUł;
 zbl, zbr, zbr, zdł, zdr, zřv (wzgl. zřv), zgł, zgn, zgn, zgr, zgr, zml: np. *z drugimi* KodŚ, *z grobu* PPUł.
- b) nieprawidłowe (tzn. powstałe skutkiem nieprawidłowego zaniku jeru mocnego tkwiącego pierwotnie między spółgłoskami grupy):

1) Jeżeli chodzi o grupy przedrostkowe, materiał ten jest w zasadzie kompletny, gdyż opiera się na indeksie przygotowywanego Słownika Staropolskiego. Natomiast w zakresie grup przyimkowych materiał nie jest kompletny, gdyż zabytki staropolskie skontrolowałam tylko częściowo.

2) *Od(e)*, jak również *bez(e)*, *ob(e)*, *przez(e)*, *roz(e)* i *z(e)* < *iz* nasuwają pewną trudność: nie rozstrzygnięta jest sprawa obecności końcowego jeru w tych formach, nie jest więc wyjaśnione powstanie końcowego -e ruchomego. Jakże więc oceniać prawidłowość tych form?

Przyjęłam zasadę, by prawidłowość wyż. wymienionych form oceniać tak, jak gdyby w okresie przedstaropolskim istniał tam końcowy jer. Zauważa się bowiem, że w zakresie tworzenia się grup spółgłoskowych przyimki te (przedrostki) zachowują się w zasadzie zupełnie tak samo, jak pozostałe przyimki (przedrostki), np. *w(e)*, *z(e)* i *s(e)* < *sł*, *nad(e)*, w których pierwotne istnienie jeru końcowego nie ulega wątpliwości. Można więc (przy badaniach grup sp.) oba typy przyimków (przedrostków) traktować łącznie.

ddń, ddř, ddv, dgl, dml, dmn, dmn, dvł, dvn, dvr, dzb, dzł: np. *pod mnie* PFl, *nad złoto* PFl¹⁾;

fët, ffχ, ffś, ffš, fχc, fχr, fkl, fkr, fks, fpr, fpř, fpt, fsk, fskr, fsl, fsl, fsp, fspr, fst, fstr, fstř, fstv (wzgl. fstf), fsl, fsm, fsř, fsv (wzgl. fsf'), ftř, np. *w wszelikie* PPuł, *w spowiedzi* PFl;

sć (wzgl. ść), sël (wzgl. šěl), sët (wzgl. šët), sfś, sfš, skl, skm, skr, skrv (wzgl. skrf'), skś, skt, snł, smn, smn, spl, spr, spř, sps, spšć, spt, ssl, sspr, sstr, sś (wzgl. śś), ssm (wzgl. šsm), sśř, (wzgl. šśř), ssv (wzgl. šsf', šśv, šśf'); np. *z królem* KodŚ, *przez śmierci* KazGn;

tët, tfć, tfχ, tfř, tfsχ, tfst, tfś, tkm, tkr, tkrv (wzgl. tkrf), tkt, tpř, tsr, tst, tsm, tsr, tsř, tsv (wzgl. tsf'), tś; np. *pod cztery* Hand, *od śmierci* PPuł;

vbł, vbr, vbř, vdń, vdr, vdř, vdřv, vgl, vgr, vml, vml, vmn, vmn, vvl, vvn, vvr, vvř, vzb, vzbr, vzdr, vzł, vžł np. *w mnóstwie* PFl, *w złodziejstwie* KodŚ;

zbl, zdr, zdv, zdv, zgl, zml, zvl, zvr, zzb, zzdr, zzł, zzy, zžř (wzgl. žžř); np. *z włos* Rozm, *z zbora* PPuł.

Grupy przedrostkowe

(tzn. grupy o składzie: spółgłoska przedrostka + spółgłoski przedrostkowe)

a) prawidłowe:

dgl, dgr, dgř, np. *podglądać*;

fχv (wzgl. fχf), fkl, fkr, fkř, fpl, fpl, fpr, fpř, fsk, fskl, fskr, fskř, fsl, fspl, fspl, fspr, fssk, fsst, fsstr, fsś (wzgl. fśś), fstł, fstr, fstř, fść, fsl, fść, ftł, ftr; np. *wkładać*, *wspływać*²⁾;

pst, np. *obstąpić*;

sχr, sχv (wzgl. sχf), skl, skl, skř, skv, (wzgl. skf'), spl, spl, spr, spř, sskv (wzgl. sskf), sskv (wzgl. sskf'), sst, sstř, sś (wzgl. śś), ssm (wzgl. šsm), ssv

¹⁾ Za Rozwadowskim i Łosiem, którzy uważają, że pierwotne *tort*, *tolt* itp. rozwinęły się w prapol. na *třrot*, *třłot* itp. (RS II 186, Symb. in h. I. Rozw. II 373). Wobec tego jery poprzedzające takie zespoły głoskowe winny być mocne; winny się więc wokalizować na -e rozbijające grupę spółgłoskową. Prawidłową formą byłoby tu zatem *nade złoto*.

²⁾ Również w przedrostku *w(e)z(e)-* podejrzewa się istnienie końcowego jeru. Jednakowoż przedrostek ten zachowuje się tak, jakby jeru końcowego pierwotnie nie posiadał. Sporadyczne formy *z we-*, jak *stp. wześć* i późniejsze *wzegnać*, *wzedmie* uważam za powstałe pod wpływem oboczności *z-//ze-*. Wobec tego prawidłowość form tego przedrostka oceniam zakładając, że formą pierwotną jest *vzz-* a nie *vzz-*.

Por. Meillet A. La préposition *is*, *iz* en slave, Mém. de la Soc. Ling. XX str. 111.

(wzgl. sšf', sšv', sšf'), sšl (wzgl. ššl), str, stf, stv (wzgl. stf), stv (wzgl. stf'), sčv (wzgl. sčf'); np. *rozstać, ščwirdzić*;
 tɣl, tɣv (wzgl. tɣf), tkł, tkr, tkv (wzgl. tkf'), tpl, tpr, tpř, tsk, tsł, tst, tśc, tśv (wzgl. tśf'), tšc; np. *podchwytać, odprawić*;
 vdl, vžv, vgl, vgl, vgn, vzdł, vzdr, vzdř, vzžv, vzgl, vzgr; np. *wzdźwigać, wzglądnać*;
 zbl, zbl, zbr, zdr, zdř, zgł, zgn, zgn, zgr, zgř, zgv, zmr; np. *zglupić, zmrużyć*.

b) nieprawidłowe:

dbr, dgl, dgn, dgr, dmdl, dml, dvl, dvl, dvr; np. *odgłos, odwłaczać*;
 fkl, fkr, fspř, fšp (wzgl. fšp), fśr, ftɣn; np. *wśróđ, wtchnąć*;
 psł, pstř; np. *obstrzec*;
 sɣr, sčv (wzgl. sčf'), sčt, sš, skl, skl, skr, skrv (wzgl. skrf), skř, spl, spl, spr, spř, ssl, ssr, stł, strn, strv (wzgl. strf); np. *skrwwić, rozślodzić*;
 tpɣn, tpř, tpv (wzgl. tpf), tsk, tstř, tśv (wzgl. tśf'); np. *podświadczyć*;
 vgr, vzgn, vzmn, vzzdr, vzzgl, vzzv; np. *wzmnożyć*;
 zbr, zdl, zdr, zdr̥, zdř, zdv, zgn, zgr, zgř, zml, zmn, zmń, zvl, zvl, zvn, zvr; np. *rozdwajać, zwłoczyć*.

Na podstawie powyższego wykazu da się stwierdzić, że wiele grup powtarza się w obu partiach materiału: prawidłowej i nieprawidłowej. Musi tak być, skoro po przyimku (przedrostku) następować mogą rozmaite zespoły głoskowe: czy to zawierające pierwotnie *jer*, czy to *jeru* nie zawierające. Np. grupa *fsk* jest prawidłowa w połączeniu *w skarbnej Rozm* < *vž skarbneŋi*, natomiast jest nieprawidłowa w *w skażenie PPUl* < *vž sphaženije*.

Podobnie dwojaki charakter mają grupy przyimkowe: *adv, fkl, fkr, fpr, fpř, fst, fst, fstr, ftř sčl, skl, skr, smł, spl, spr, spř, sst, tpř, tst, tśv* (wzgl. *tśf*), *vbl, vbr, vbř, vdr, vgl, vgr, vml, zgl, zml* oraz grupy przedrostkowe: *dgr, fkl, fkr, sɣr, skl, skr, skř, spl, spl, spr, spř, tpř, tsk, tśv* (wzgl. *tśf*), *zbr, zdr, zgn, zgr, zgř*, np. *sprawić* < *sžpraviti* i *spróchnieć* < *sžpřoxněti*.

Aby wyciągnąć możliwie pełne wnioski z zaobserwowanego powyżej zjawiska, należy zbadać jeszcze wykaz grup niezrealizowanych, a mianowicie rozbitych przez *-e* ruchome:

Grupy przyimkowe rozbite

a) prawidłowo (tzn. rozbite przez *-e* powstałe z prawidłowej wokalizacji *jeru* mocnego tkwiącego pierwotnie między spółgłoskami grupy):

dedń, dedv, dedv, dedřv, delv, delk, demł, demn, demń, demstł, dezl; np. *pode dwiema BS, ode tkania PPUl*;
fečć, fečł, fečř, fečt, fečv (wzgl. *fečf*), *feém, fefó, fefɣ, fefst, feft, fefš, fefś, fexc, feɣł, fekrv* (wzgl. *fekrf*), *fekř, fekřc, feks, fepk, fepr, fepr, fesk,*

feskr, fesp, fespr, fesr, fess, fest, festo, festr, festř, feść, feśm, feśń, feśp, feśř, feśv (wzgl. feśf'), feść, fetř, np. *we skończeniu* PFl, *we spód* BS; sećć, sećř, sećt, sećv (wzgl. sećf), sećm, seśś, seśř, seft, sekl, sekr, sekrv (wzgl. sekrf), sekś, sepć, seps, sepstr, sepść, sesłz, sesn, sesp, sesr, sest, sestr, seśm (wzgl. šeśm), seśř (wzgl. šeśř), seśv (wzgl. šeśv, seśf', šeśf'); np. *przeze czi* KodŚ, *przeze pstrocin* Rozm;

tećt, tećm, tefsř, tefst, tefś, tefř, tekrv (wzgl. tekrf), tekrv (wzgl. tekrf'), teps, tesn, tess, test, teśl, teśm, teśř, teśv (wzgl. teśf'), tetř; np. *ode čmy* BS, *pode ślubem* KodŚ;

vedn, vedń, vedřv, vedv, vedv, vezb, vezř, vegł, vegzł, vełk (wzgl. fełk), vemdl, vemł, vemn, vemń, vemr, vemść, vevł, vevr, vevzd, vezb, vezdr, vezg, vezgł, vezł, vezłz, vezm, vezn, vezń, vezv, vezł, vezg, vezł; np. *we zboże* KazŚw, *we żłoby* BS;

zebl, zedń, zedřz, zedřv, zedv, zedv, zeln, zelść, zelz, zemgl, zemł, zemn, zezb, zezg, zezg, zezł, zezv, zeźř; np. *ze lnu* BS, *se dwiemadziestoma* HubZb;

- b) nieprawidłowo (tzn. rozbite przez *e* powstałe z nieprawidłowo zwo-
kalizowanego jeru słabego tkwiącego pierwotnie między spółgłoskami
grupy):

deźv, np. *przede dźwirzmi* BS;

fecn, fećł, fećsn, feřv (wzgl. feřf), fepr, feps, feskr, fesł, festr, fesv (wzgl. fesf), feśv (wzgl. feśf'), feśk, feśv (wzgl. feśf), fetr, fetř; np. *we chwale* PFl, *we święta* PFl;

secn, sepl, sesł, sest, setř, seśk, seśł; np. *ze studzien* PPuł, *przeze szkody* PiekWyb;

tećł, teřř, teśk; np. *pode szkodą* PiekWyb;

vezv, vezv; np. *we zvonkach* PFl;

zemł, zezv, zeźv; np. *ze żwiękiem* PPuł.

Grupy przedrostkowe rozbite

- a) prawidłowo:

belž, berv, bevř, bežr; np. *obelżyć*;

debr, degn, delgn, demkn, derv, deřn, devr, devř, devzd, dezv, dežř; np. *odenknąć, oderwać*;

fepř, fepřn, fesřn, fesł, fesp, fespř, festřn, feść, feśr, feśř, fetřn, fetkn; np. *wepchnąć, wetchnąć*;

seckn, secn, secsn, seřć, seśř, sekłt, sekrv (wzgl. sekrf), sekrć, seřř, seřřn, seplv (wzgl. seplf), seřř, sesł, sesr, seść (wzgl. žeść), setřn, setk, setkn,

setł, setrv (wzgl. setrf), setř; np. *zewsząd, zekrzcić*;

tefsk, tefst, tepřn, tepř, teśl, teść, teśł, tetřn; np. *odeśtać*;

vegn, vemkn, vevl, vevn, vevř, vezbr, vezdrv, vezdř, **vezdrž**, vezv, vezvr, vezř vezř; np. *wemknąć, wewnętrny*:

zebr, zedr, zedrgn, zedrv, zedř, zegn, zelsn, zelg, zemdl, zemdl', zemkn, zeml, zeml, zemń, zemř, zerz, zerv, zevl, zevn, zevr, zevř, zezn, zezv, zezř, zežž; np. *zelgac, rozerwac*;

b) nieprawidłowo:

feský (wzgl. feskř'), np. *weskwić*:

sestr, sešp (wzgl. šešp), sešm (wzgl. šešm); np. *zestraszyć*:

vedl; np. *według*.

I w rozbitych grupach zdarza się, że pewien zespół głoskowy bywa rozbijany przez -e albo prawidłowo, albo nieprawidłowo. Zjawisko to występuje tylko w grupach przyimkowych, a mianowicie w: *fečl, fepr, festr, fešv* (wzgl. *fešř'*), *fetř, sest, tetř, vezv, zeml, zezv*, np. *we šwiadectwa* PFl < *vř švědčstwa* i *we šwiatlosti* PPul < *vř světlosti*.

Teraz, skoro rozporządzamy już wykazami i grup zrealizowanych i grup rozbitych, zestawić można ze sobą obie te partie materiału. Zestawienia takiego okaże się, że wyróżniają się następujące dwa typy grup spółgłoskowych:

1) grupy zachowujące się konsekwentnie: albo są to grupy stale i wyłącznie realizujące się, nierozbite (np. przyimkowe grupy *dbl, skl*), albo też są tu grupy stale nie realizujące się, rozbite (np. przedrostkowe grupy *belž, fepxn*).

2) grupy zachowujące się niekonsekwentnie; są to grupy, które to realizują się, to znów bywają rozbijane. Np. przyimkowa grupa *ddv* realizuje się w połączeniu *ot dwu* KodŠ; ale to samo połączenie może mieć postać *ode dwu* Rozm, gdzie grupa *ddv* jest rozbita. Podobnie zachowują się np.: przyimkowa grupa *fkř* // *fekř*, przedrostkowe grupy *vzdř* // *vezdř*, *zbr* // *zebr*.

Zebrawszy spostrzeżenia poczynione przy zestawieniu:

grup prawidłowych z grupami nieprawidłowymi,

grup rozbitych prawidłowo z grupami rozbitymi nieprawidłowo,

grup zrealizowanych z grupami rozbitymi

wyciągnąć można następujące ostateczne wnioski:

1) Już w okresie staropolskim formowanie się grup spółgłoskowych często przebiega niezgodnie z prawami jerowymi; wskazuje na to znaczna ilość grup nieprawidłowych i grup nieprawidłowo rozbitych;

2) formowanie się tych grup być może zależy częściowo od składu głoskowego grupy — ale z pewnością nie zależy tylko od niego; wskazuje na to fakt, że ten sam zespół głoskowy może się zrealizować jako grupa spółgłoskowa lub też do realizacji jego może nie dojść, a to skutkiem rozbicia przez -e;

3) formowanie się tych grup nie może zależeć tylko od skombinowanego działania wymienionych dwu czynników: praw jerowych i składu głoskowego grupy; wskazuje na to fakt, że spotykamy takie grupy, które

to realizują się, to bywają rozbijane przez *-e*, jednakowoż rozbijane są nieprawidłowo, np. grupy przyimkowe *fcu* // *fecu*, *fčt* // *fečt*, *scu* // *secu*, przedrostkowe *śśm* (wzgl. *śśm*) // *seśm* (wzgl. *śeśm*), *vdł* // *vedł*.

Z wniosków tych koniecznym wynika pytanie: od czego zależy formowanie się grup spółgłoskowych?

Odpowiadając na to pytanie trzeba przede wszystkim stwierdzić, czy i w jakiej mierze skład głoskowy grupy wpływa na jej realizowanie się; następnie należy doszukiwać się działania jakichś innych jeszcze czynników.

Zależność od składu głoskowego grupy

a) Zależność od ilości spółgłosek w grupie.

Zestawi się) tu grupy 3-spółgłoskowe z grupami więcejspółgłoskowymi i zaobserwuje się, w której partii materiału częściej zachodzi realizacja grupy:

Grupy przyimkowe:

	grupy 3-sp.	grupy więcejsp.
rozbiecie	33%	57%
realizacja	67%	43%
	100%	100%

	<i>tečm</i>	<i>festr</i>
	<i>ode čmy</i> BS	<i>we strawie</i> KazGn
np.	<i>zdr</i>	<i>tkrv'</i> (wzgl. <i>tkrj'</i>)
	<i>z drew</i> KodS	<i>od krwi</i> PPUł

Grupy przedrostkowe:

	grupy 3-sp.	grupy więcejsp.
rozbiecie	56%	81%
realizacja	44%	19%
	100%	100%

	<i>vevl</i>	<i>fespr</i>
	<i>wewlec</i>	<i>wesprzeč</i>
np.	<i>fkr</i>	<i>tpxn</i>
	<i>wkroczyć</i>	<i>odpchnąć</i>

¹⁾ W obliczeniach przedstawionych na tabelkach uwzględniono nie tylko ilość różnych grup ale także częstość występowania danej grupy, tzn. ogólną znaną ilość wypadków każdej z grup.

Wyraźnie rysuje się następująca zależność: realizacja zachodzi częściej w grupach 3-spółgłoskowych niż w grupach więcejspółgłoskowych.

Zależność ta tłumaczy się dążnością do unikania zbyt długich a więc niewygodnych grup spółgłoskowych. A grupy długie często nie są łatwe do wymówienia, o czym świadczą różne upodobnienia, redukcje, przestawki itp. wewnątrz takich grup. Oczywiście trudności wzrastają wraz ze wzrostem ilości elementów w grupie. Dlatego to język stara się unikać dłuższych grup spółgłoskowych rozbijając je przez ruchome *-e*. Usuwa się przez to trudności w wymówieniu grupy, a także zapobiega się zniekształceniu któregoś z morfemów. Zniekształcenie takie mogłoby nastąpić skutkiem gromadzącej tu redukcji grupy.

b) Zależność od jakości spółgłosek w grupie.

Tu przede wszystkim zwrócić trzeba uwagę na dwie pierwsze spółgłoski grupy, bo właśnie między nimi ukazać się może *-e* rozbijające grupę. Te dwie spółgłoski mogą być identyczne (wzgl. bardzo podobne, jak *s i š, z i ž*) lub też mogą być różne. Czy istnieje zależność?

Grupy przyimkowe:

	grupy o sp. ident.	grupy o sp. różnych
rozbicie	42%	34%
realizacja	58%	66%
	100%	100%

np.	<i>vevr</i> <i>we wrociech</i> BS	<i>delv</i> <i>ode lwów</i> PPuł
	<i>ssk</i> <i>z skały Rozm</i>	<i>fpl</i> <i>w płoszczyce</i> BS

Grupy przedrostkowe:

	grupy o sp. ident.	grupy o sp. różnych
rozbicie	43%	33%
realizacja	57%	67%
	100%	100%

np.	<i>tetɣn</i> <i>odetchnąć</i>	<i>debr</i> <i>odebrać</i>
	<i>sst</i> <i>sstarzec</i>	<i>fskř</i> <i>wskrzesić</i>

Różnica nie jest duża, ale przejawia się i w grupach przyimkowych, i w przedrostkowych: realizacja występuje częściej w grupach zaczynających się od dwóch spółgłosek różnych.

Wytłumaczyć to można tendencją do zachowania granicy między dwoma morfemami, a mianowicie granicy między przyimkiem (przedrostkiem) a wyrazem poprzyimkowym (pnim). Granica ta zaciera się, jeżeli leży między dwoma identycznymi członami grupy spółgłoskowej; a nawet dojść może do zupełnego zaniku jednego z morfemów.

Przykładami na tego rodzaju redukcję i wreszcie zanik przedrostka są wyrazy *staw* 'articulatio' pochodne z *s-staw* i *stać się* pochodne z *s-stać się*. Podobnie zaniknąć może przyimek, co widać np. na zwrocie z *strony*. Był on b. często używany w okresie średniopolskim w znaczeniu 'ze względu, względem, co się tyczy, co do, względnie do' (wg Słownika Warsz.). Nie więc dziwnego, że po zleksykalizowaniu się zwrotu dojść może w grupie *sstr* do zatarcia się granicy morfologicznej i zaniku przyimka. Świadczy o tym zapis z XVII w.: *Porachuy się dobrze z sobą strony tego występku*.¹⁾

Nie jest to chyba przeoczenie autora czy drukarza. Świadczy o tym czeszczyzna, gdzie proces redukcji grupy *sstr* w analogicznym zwrocie został całkowicie przeprowadzony; mamy tam już tylko *stran* 'względem, co się tyczy', o czym pisze Trávníček F. (Mluvnice spisovné češtiny, 1948, I str. 48). Nadmienić tu można, że w języku czeskim nawet mała grupa *ss* w połączeniu *s sebou* uległa redukcji na *s*: *s sebou* stale już wymawia się *sebou* (Trávníček, l. c). Podobny los spotkał z *sobą* w kaszubszczyźnie, gdzie nierzadko występuje ono w postaci *sobą*, np.: *vzón ió sobô ná ós; vzón svěv psā sobô*.²⁾

Mamy więc szereg form dowodzących, że granica między morfemami może zniknąć, jeżeli leży pomiędzy dwoma członami identycznymi.

Język zatem dąży do ocalenia owej granicy i osiąga to przez wstawienie *-e* właśnie w miejsce najniebezpieczniejsze, między owe dwa człony identyczne. I tak dochodzi do rozbicia grupy.

Po scharakteryzowaniu grup zaczynających się od 2 spółgłosek identycznych zająć się należy drugą partią materiału — grupami rozpoczynają-

¹⁾ Drużbicki K., Droga doskonałości chrześcijańskiej, Kalisz 1665. Tego wypadku nie można traktować na równi z tak częstymi w staropolszczyźnie zapisami typu *wchodzeniu* = *w wchodzeniu* BS, *stolca* = *s stolca* Rozm, gdyż w XVII w. w zasadzie zupełnie już się nie spotyka tego rodzaju opuszczeń przyimka. Staropolskie zaś zapisy można także tłumaczyć ginieciem zacierającego się w takich kombinacjach przyimka, ale można też przypuścić, że był to pewien usus abrewiacyjny, czysto graficzny.

²⁾ Oba cytaty z Lorentz F., Teksty pomorskie, 1924, str. 94 i 1.

jącymi się od 2 spółgłosek różnych. Tu szczególną trzeba zwrócić uwagę na drugą spółgłoskę grupy; ona bowiem przeważnie stoi w środku grupy ¹⁾, a środek grupy jest punktem szczególnie na zmiany redukcyjne podatnym ²⁾.

Owa druga spółgłoska grupy może być zwarta (i zwartoszczel.), szczelinowa lub spółotwarta. Zależnie od tego realizacja występuje w większym lub mniejszym nasileniu:

Grupy przyimkowe:

	grupy o 2. sp. zwartej	grupy o 2. sp. szczeli- nowej	grupy o 2. sp. spóło- twartej		<i>vedn</i> <i>we dno</i> BS	<i>tesn</i> <i>ode snu</i> Rozm	<i>dent</i> <i>ode młodo-</i> <i>ści</i> PFI
rozbiecie	28%	39%	67%	np.			
realizacja	72%	61%	33%		<i>stł</i> <i>z tłustością</i> PFI	<i>złt</i> <i>z włostnego</i> KodŚ	<i>vml</i> <i>w mlece</i> BS
	100%	100%	100%				

Grupy przedrostkowe:

	grupy o 2. sp. zwartej	grupy o 2. sp. szczeli- nowej	grupy o 2. sp. spóło- twartej		<i>setl</i> <i>zetleć</i>	<i>pest</i> <i>obesłać</i>	<i>vemkn</i> <i>wemknąć</i>
rozbiecie	28%	20%	73%	np.			
realizacja	72%	80%	27%		<i>skl</i> <i>sklepać</i>	<i>dvr</i> <i>odwrócić</i>	<i>zmn</i> <i>rozmnożyć</i>
	100%	100%	109%				

Na obu tabelkach widać, że najrzadziej realizują się grupy o drugiej spółgłosce spółotwartej.

¹⁾ Najczęstsze są grupy 3-spółgłoskowe.

²⁾ Według Ułaszyna H., *Miscellanea językowe*, MPKJ V i *Do fonetyki grup spółgłoskowych*, Sprawozd. Tow. Nauk. we Lwowie I.

Grupy takie niewątpliwie należą do wyjątkowo trudnych. Dowodzi tego fakt stwierdzony przez Ułaszyna (l. c.): w grupach spółgłoskowych największą skłonność do zaniku posiadają spółgłoski środkowe, a w szczególności spółgłoski spółotwarte. A więc spółgłoska spółotwarta w środku grupy jest elementem bardzo niewygodnym i albo tę spółgłoskę się usuwa (*garńka* > *garka*, *japko* > *jąpko*), albo też grupa wcale się nie realizuje, co właśnie występuje w badanym tu materiale.

Stwierdziło się zatem, że skład głoskowy grupy istotnie wpływa na realizowanie się jej, a mianowicie:

grupy dłuższe rzadziej realizują się, niż grupy krótsze;

grupy zaczynające się od 2 sp. identycznych rzadziej realizują się niż grupy zaczynające się od sp. różnych;

grupy o drugiej spółgłosce spółotwartej realizują się rzadziej niż grupy o drugiej spółgłosce zwartej (zw.-szczel.) lub szczelinowej.

Obecnie przejdę do poszukiwania innych jeszcze czynników oddziałujących na proces realizowania się grupy. Trzeba wyjść poza grupę i trzeba zwrócić uwagę na całość formy, w której tkwi dana grupa.

Zależność od formy, w której tkwi grupa spółgłoskowa

a) Zależność od długości formy.

Badając zależność od długości dzieł materiał na 3 partie: na »krótkie«, »średnie« i »długie«. W »krótkich« występuje po przyimku (przedrostku) tylko 1 sylaba, np. *zerwać*, w »średnich« mamy 2—3 sylaby, np. *w sławę* KazŚw, a do »długich« zaliczam wszystkie formy jeszcze dłuższe.

Z zestawienia tych 3 partii materiału widać, że istnieje tu bardzo wyraźna zależność:

Grupy przyimkowe:

	krótkie	średnie	długie
rozbiecie	55%	30%	15%
realizacja	45%	70%	85%
	100%	100%	100%

	<i>dedń</i> ode dnia BS	<i>tefś</i> nade wszy- tek Rozm	<i>vemść</i> we Mści- gniewiewej Lek
np.			
	<i>sfś</i> z wszech PFI	<i>śśm</i> (wzgl. śśm) przez śmier- ci KazGn	<i>fst</i> w służebni- cę BS

Grupy przedrostkowe:

	krótkie	średnie	długie			
rozbitcie	64%	16%	0%	np.	<i>fepx</i> wepchać	<i>devr</i> otewrócić
realizacja	36%	84%	100%		<i>zgr̥</i> rozgrzać	<i>tpł</i> otplatawać
	100%	100%	100%			<i>spř</i> sprzyja- cielić

Zależność od długości rysuje się następująco: realizacja pojawia się najczęściej w formach długich, najrzadziej zaś w krótkich.

Jak wytłumaczyć zaobserwowaną zależność? Pisałam już o tym na innym miejscu (JPol XXX 197): »Działają czynniki rytmiczne, które regulują długość tzw. zestrojów akcentowych. Dłuska określa, jak się to dzieje: »im dłuższy jest zestrój akcentowy, tym krótsze są jego elementy, głoski i zgłoski, w porównaniu z odpowiednimi elementami zestrojów mniej długich«. ¹⁾ Ponieważ zestrój akcentowy *z(e) sałatami* ma prawie 2 razy więcej głosek, niż zestrój *z(e) sokiem*, więc głoski te muszą być krótsze, szybciej wymówione, a ofiarą pośpiechu pada oczywiście owo fakultatywne *-e*«.

A więc pokazuje się, że częstość realizacji grup w »długich« jest wynikiem oddziaływania czynników rytmicznych, jest spowodowana pewnym »pośpiechem«, z jakim wymawiamy formę stosunkowo zbyt długą.

Zacytowane ujęcie ma charakter współczesny, opisowy. Nic jednak nie stoi na przeszkodzie, by odnieść je również do staropolszczyzny. Prawda, że w okresie staropolskim istniał jeszcze iloczias, a więc i stosunki długości między poszczególnymi formami układały się inaczej, niż dziś; jednakże — przeciętnie biorąc nawet przy różnicach ilocziasowych forma 4-sylabowa musiała być dłuższa od 2—3 sylabowej, a zwłaszcza od 1-sylabowej.

b) Zależność od pierwotnej przestawki w formie.

Porównam tu ze sobą dwa rodzaje grup: 1) grupy tkwiące w formie, której część poprzyimkowa (poprzedrostkowa) pochodzi z przestawki, np. *vžt* z *w žlób* < *vž želbž* BS i 2) grupy tkwiące w formie, której część poprzyimkowa (poprzedrostkowa) nie pochodzi z przestawki, a zawierała pierwotnie *jer* słaby, np. *ftyn* z *wtchnąć* < *vžtčynoti*.

¹⁾ Dłuska M., Prozodia języka polskiego, PKJ nr 31, str. 27.

Grupy przyimkowe:

	grupy w formie z pierw. przestawką	grupy w formie z jerem sł., bez przest.
rozbicie	29%	64%
realizacja	71%	36%
	100%	100%

	<i>veml</i> we młodości PFI	<i>sefš</i> przeze wszej Rozm
np.	<i>skr</i> s królestwa KazGn	<i>tčt</i> ot czterzech KodŠ

Grupy przedrostkowe:

	grupy w formie z pierw. przestawką	grupy w formie z jerem sł., bez przest.
rozbicie	36%	68%
realizacja	64%	32%
	100%	100%

	<i>vevl</i> wewlec	<i>pest</i> obeslać
np.	<i>ssr</i> zsromocenie	<i>dgn</i> odgnać

Zestawione partie materiałowe są w zasadzie bardzo do siebie zbliżone, gdyż *tort*, *tolt* itp. przeszły na *tšrot*, *tšlot* itp.:¹⁾ a więc w obu rodzajach porównywanych grup występował pierwotnie jer słaby. Jednakowoż różnice między tymi rodzajami grup są znaczne: realizacja grupy zachodzi o wiele częściej w formach z pierwotną przestawką.

Zauważył to Rozwadowski i takie podał tłumaczenie (o. c. str. 187—8): »stało się to (mój przypis: wokalizacja jeru mocnego znajdującego się przed formą z pierwotną przestawką) nie w tych samych warunkach, co podobna regulacja jerów pod wpływem słabych jerów następującej zgłoski... A więc jedno z dwojga: albo stało się to dawniej, albo też element wokaliczny, zawarty w owych zgłoskach, był nieco inny niż ø ø.«

¹⁾ P. notka str. 132.

Czy stało się to dawniej? Pojawiają się tu pewne wątpliwości: otóż stosunkowo wcześniejsza wokalizacja jerów przed formami z przestawką wcale nie musiała pociągnąć za sobą wcześniejszego zaniku *-e* powstałego skutkiem tej wokalizacji. Żywotność takich *-e* jest rozmaita — jedne żyją krócej, inne dłużej, a giną nie z powodu dojścia do jakiegś »graniczy wieku«, lecz w związku z nasilaniem się różnych ogólniejszych tendencji językowych w danym okresie.

A więc alternatywę Rozwadowskiego tak by raczej należało ująć: ... »albo *-e* powstałe z wokalizacji jeru zaginęło tu dawniej, albo też element wokaliczny, zawarty w tych zgłoskach, był nieco inny, niż *ǣ*.«

Rozważając alternatywę Rozwadowskiego Ekblom¹⁾ opowiedział się za drugą z wymienionych możliwości: »aus dem Wechsel zwischen *we* und *w* am ehesten folgt, dass *ǣ* deutlicher als *ǣ*, *ǣ* hervorgetreten ist, d. h., dass es einen Lautwert zwischen diesen und den mehr oder minder nach *e* hintendierenden starken *ǣ*, *ǣ* gehabt hat; denn *ǣ*, *ǣ* verlangten ja, dass *ǣ*, *ǣ* in vorhergehender Silbe zu *e* verstärkt wurden, also *we*, *se*, während die starken *ǣ*, *ǣ* (> *e*) verlangten, dass Halbvokal in vorhergehender Silbe wegfiel, also *w*, *s*«.

To rozumowanie przekonuje. A że trudno doszukać się ogólniejszych tendencji językowych, które by spowodowały wcześniejszy zanik *-e*, uznać trzeba jakąś odrębność elementu wokalicznego tkwiącego pierwotnie po *t* w grupach *trot*, *tret* itd.

W wyniku powyższych badań okazało się, że formowanie się staropolskich grup spółgłoskowych zależało nie tylko od praw jerowych i od składu głoskowego grupy. Zależało ono także od czynników tkwiących poza grupą, a mianowicie od długości formy i od obecności przestawki w tej formie. Bez wątpienia grały tu rolę jeszcze inne czynniki związane z całością formy, w której znajdowała się grupa; były to zapewne czynniki akcentowe oraz wspomniana na początku artykułu tendencja do wyrównań analogicznych.

Zależności od czynników akcentowych nie można badać tak dokładnie i bezpośrednio, jak badało się inne typy zależności. Można jednak przypuścić, że owe czynniki działały szczególnie wyraźnie w formach krótkich. W tych bowiem formach akcent spoczywał na przyimku²⁾, np

¹⁾ R. Ekblom. Zur Entwicklung der Liquidaverbindungen im Slavischen, Uppsala 1927, str. 17—18 (Skrifter utgivna av K. Humanistiska Vetenskaps-Samfundet i Uppsala, 24:9). Autor wywodzi polskie grupy *trot*, *tret* itd. z *t^orot*, *t^oret* itd., co w zasadzie zgadza się z poglądami Pedersena i Torbiörnssona (por. o. c. 8—11).

²⁾ Por. Turska H., Akcent w polszczyźnie, Pam. Lit. XLI zesz. 2,

'we wsi, 'ze sna, przez co podtrzymywał istnienie starego, prawidłowego (z jeru mocnego) -e i nie dopuszczał do wytworzenia się tam grup *ffś, ssn*. Podobnie działał akcent w wyrazach z przedrostkami, jak *ro'zebrać, o'depchnąć, 'zewlec*, gdzie w wielu formach akcentuje się właśnie przedrostkowe -e, prawidłowo rozbijające grupy *zebr, tepyn, zeul*.

Działania tendencji do wyrównań analogicznych doszukiwać się należy głównie w grupach przedrostkowych, gdzie pokrewne formy mogą na siebie wzajemnie wpływać. Np. *odpychać* może działać na *odepchnąć*, tak że pokaże się się forma z *od-* zamiast *ode-*: *odpchnąć*.

Przykładem wyrównań analogicznych w grupach przyimkowych jest fakt, że grupy *ftj, stj, ttj* przeważnie się nie realizują, jeżeli tkwią one w połączeniu przyimka z liczebnikiem *trzy* (i pokr.) Oczekuje się tu realizacji grupy, a tymczasem z reguły następuje nieprawidłowe rozbicie grupy, np. *we trzydzieści BS, ze trzemi PiekWyb, ode trzech Rozm*. Wytłumaczyć to można analogią do połączeń z liczebnikami *dwa* i *cztery* (i pokrewne), gdzie również grupy spółgłoskowe przeważnie się nie realizują skutkiem rozbicia — ale prawidłowego.

Do wyrównań analogicznych (w szerokim tego słowa rozumieniu) zaliczyć można również konsekwentne realizowanie się grupy przyimkowej (lub konsekwentne jej rozbijanie) w tych połączeniach z przyimkiem, które dzięki wyjątkowo częstemu użyciu ucierają się w pewnej określonej postaci. Tak jest np. z grupą *ssv* (wzgl. *ssf*) w połączeniach z *swym, z swą* itp. (< *sz sv-*). Połączenia te właśnie szczególnie często występują, ale na 69 połączeń nie znalazłam ani jednego, w którym by grupa *ssv* (wzgl. *ssf*) uległa rozbiciu. Najwidoczniej częste powtarzanie formy uchroniło jej tradycyjną postać, która konsekwentnie zachowuje swoje prawidłowe brzmienie.

Ogólnie biorąc zdefiniować trzeba okres staropolski jako okres intensywnego realizowania się grup spółgłoskowych.

Rzućmy okiem na wykaz grup zrealizowanych i grup rozbitych — zauważy się wówczas, że grup nieprawidłowo zrealizowanych jest o wiele więcej, niż nieprawidłowo rozbitych:

	grupy, które powinny ¹⁾ się zrealizować	grupy, które powinny być rozbite
rozbicie	36 15%	236 56%
realizacja	199 85%	183 44%
	100%	100%

¹⁾ Powinny — zgodnie z prawami jerowymi.

Ta tabelka najwyraźniej pokazuje, jakie tendencje rozwojowe były w staropolszczyźnie. Widać, że tendencja do rozbijania grup istniała, ale była słaba — wszak nieprawidłowe rozbitcie ogarnia zaledwie 15% grup tych, które powinny były się zrealizować po zniknięciu tkwiącego w nich jeru słabego. Natomiast tendencja przeciwna, tendencja do realizacji grup jest o wiele silniejsza — oto nieprawidłowa realizacja obejmuje prawie połowę tych grup, w których powinno było pojawić się rozbitcie skutkiem wokalizacji tkwiącego wewnątrz jeru mocnego.

Porównując cyfry 15 i 44 określić można tendencję do realizacji grup jako 3 razy silniejszą od tendencji do ich rozbijania.

Obie tendencje występują również we współczesnej polszczyźnie i również tendencja do realizacji grup jest o wiele silniejsza od tendencji do ich rozbijania. Wniosek ten wynika z porównania staropolskiego i współczesnego zasobu grup spółgłoskowych. Dla dokładniejszego uchwycenia kierunku rozwojowego zestawiać będą ze sobą grupy tkwiące w takich samych formach staropolskich i współczesnych, np. stp. *fexv* (wzgl. *fexf*) z połączenia *we chwale* PFl ze współczesnym *xfx* z analogicznego połączenia *w chwale*.

Otóż porównując ze sobą staropolskie i współczesne grupy przedrostkowe zauważamy, że 35 grup staropolskich nie istnieje współcześnie. Ale 32 z tych grup zaginęły po prostu dlatego, że zaginęły wyrazy, w których one tkwiły (np. *nadpisać* z grupą *tpv* wzgl. *tpf*) albo zaginęły morfemy wchodzące w skład grupy. Tak prawie zupełnie zaginął przedrostek *w(e)z*, skutkiem czego nie ma dziś grup *fskł*, *fsstr*, *vzżó*, *vzzdr* i innych, np. *wskłonić* się 'erigi', **wsstraszyć* (> *wstraszyć* 'przeleknąć'), *wzdźwignąć* się 'dźwignąć się', **wzdradzać* (> *wzdradzać* 'zdradzać').

Na 35 nie istniejących dziś grup tylko 3 grupy nie istnieją dziś dlatego, że zostały rozbite: *sskv* (wzgl. *sskf*) w stp. *sskwarzyć* — wsp. *zeskwarzyć*, *ssr* w stp. *zsromocenie* — wsp. *zesromocenie* i *tpxn* w stp. *odpchnąć* — wsp. *odepchnąć*.

A więc na 156 staropolskich grup przedrostkowych tylko 3 grupy zostały z biegiem czasu rozbite i dziś skutkiem tego rozbitcia już się nie realizują. Jest to zaledwie 2%.

Ale było i odwrotnie: pewne grupy, które w staropolszczyźnie nie realizowały się skutkiem rozbitcia, obecnie już bezwyjątkowo się realizują. Są to: *devr* w stp. *otewierócić* — wsp. *odwierócić*, *feśr* w stp. *weśród* — wsp. *wśród*, *zemł* w stp. *zemłócić* — wsp. *zmłócić*, *zemł* w stp. *zemniejszyć* — wsp. *zmniejszyć* i *zevr* w stp. *zewrócić* — wsp. *zwrócić*. 5 grup realizowanych na 99 staropolskich rozbitych — to jest 5%. A więc znów widać, że tendencja do realizacji jest silniejsza od tendencji do rozbijania grupy.

Różnice te jeszcze ostrzej wystąpią przy porównaniu staropolskich i współczesnych grup przyimkowych.

W okresie staropolskim znalazłam 126 zrealizowanych grup przyimkowych. Z tego zasobu tylko cztery grupy nigdy dziś się nie realizują, gdyż rozbitcie zostało powszechnie tu przeprowadzone. Są to grupy *vmń*, *zmn*, *dmn* i *dmń* z połączeń różnych przyimków z *mna*, *mnie*.¹⁾ Wynosi to 3% z ogólnej ilości staropolskich zrealizowanych grup przyimkowych. A zatem siłę tendencji do rozbijania można wyrazić cyfrą 3.

Natomiast siła tendencji przeciwnej, tendencji do realizacji wynosi aż 66!

Rozbitych bowiem grup przyimkowych jest w staropolszczyźnie 173. Z tego aż 115 grup (tj. 66%) występuje dziś już tylko jako grupy zrealizowane. Tak np. zrealizowana została grupa *vzt* w połączeniu *w ztych* (stp. *we ztych* BS), *fsk* w połączeniu *w skutku* (stp. *we skutce* Rozm), *tps* w połączeniu *przed psy* (stp. *przede psy* KodŚ).

Tak więc stan staropolski różni się znacznie od stanu współczesnego. Ale różnice te dotyczą szczegółów, natomiast zasadniczy kierunek rozwojowy jest ten sam: w grupach spółgłoskowych przejawia się silna tendencja do realizacji grup, przeciwstawiająca się — na ogół zwycięsko — tendencji przeciwnej, tendencji do rozbijania grup.

W wyniku ścierania się obu tych tendencji powstaje jakoby chaos i gmatwanina grup to realizujących się, to znów rozbijanych. Ale chaos ten jest pozorny. Okazało się, że jest w nim pewien porządek, że są określone czynniki, od których zależy repartycja grup realizujących się i rozbijanych. Czynniki te są: pierwotna obecność jeru słabego lub mocnego w grupie; pierwotna przestawka w formie, do której grupa należy; skład grupy (ilość i jakość spółgłosek); długość formy, w której tkwi grupa; miejsce akcentu w tej formie. Wreszcie i tendencja do wyrównań analogicznych reguluje niekiedy tę repartycję.

Istnienie zależności tego rodzaju stwierdzone zostało w okresie staropolskim. Ale przypuścić można, że już i wcześniej stosunki układały się podobnie, że już w okresie zaniku i wokalizacji jerów powstawanie nowych grup spółgłoskowych zależało nie tylko od rodzaju jeru w przyimku (przedrostku), ale też od innych, wyżej wymienionych czynników.

Rozwiązania skrótów: BS — Biblia szarospatacka wyd. Bernacki L., Kraków, 1930; Hand — Księga ziemska płońska 1400—1417. Wyd. Handelsman M. Najd. księgi sąd. t. I; HubZb — Zbiór rot przysięg sądowych poznańskich, kościańskich.... z końca wieku XIV i pierwszych lat wieku XV. Wyd. Hube R., W-wa, 1888; KazGn — Kazania gnieźnień-

¹⁾ Gdyż w innych stp. połączeniach grup tych nie znalazłam.

skie. Wyd. Nehring W., Rozpr. AU Wydz. Fil. XXV; KazŚw — Kazania tzw. świętokrzyskie. Wyd. Łoś J. i Semkowicz W., Kraków, 1934; KodŚ — Kodeks Świętosławów. Wyd. Piekosiński F., Archiw. Kom. Prawn. III; Lek — Die ältesten grosspolnischen Grodbücher. I. Posen: 1386—1399. Wyd. Lekszycki I., Leipzig, 1887; PFl — Psalterz floriański. Wyd. Bernacki L., Lwów, 1939; PPuł — Psalterz puławski. Wyd. Słoński S., W-wa, 1916; PiekWyb — Wybór zapisek sądowych grodzkich i ziemskich wielkopolskich z XV w. Wyd. Piekosiński F., Kraków, 1902; Rozm — Rozmyślanie o żywocie Pana Jezusa. Wyd. Brückner A., Kraków, 1907.

Nadto korzystano z nast. źródeł: Księga ziemska zakroczymska pierwsza 1423—27. Wyd. Rybarski A., Najd. księgi sąd. maz. t. II; Księga ziemska zakroczymska druga 1434—37. Wyd. Tymieniecki K., Najd. księgi sąd. maz. t. III; Nieznane średniowiecze roty przysięg krak. z k. w. XIV. Wyd. Hube R., W-wa, 1875; Roty przysięg krak. z lat 1399—1418. Wyd. Ulanowski B., Spraw. Kom. Jęz. AU III; Wybór zapisek sąd. kaliskich z lat 1409—1416. Wyd. Ulanowski B., Archiw. Kom. Hist. III; Zapiski sąd. wojew. sandomierskiego. Wyd. Piekosiński F., Archiw. Kom. Prawn. VIII.

Cały materiał grup przedrostkowych ustalony został na podstawie indeksu Słownika Staropolskiego.

W. JASSEM

Regular Changes of Vocalic Quantity in Early New English

In the present article, I shall attempt to show that among the changes of vocalic quantity which took place in the earlier part of the New English period a distinction should be made between such as were regular and such as were irregular. The former are exclusively the result of a continuous phonetic and phonemic development. The latter must be attributed to some other factor or factors operative in the evolution of the language. The regular changes are illustrated by the history of the vowels in *pass*, *fast*, etc., *loss*, *soft*, etc., and *look*, *book*, etc. I am also trying to find the reasons for these cases of regular development. In order to do this, I find it necessary to establish the quality of the vowels which were subject to the regular quantitative changes, and I do this partly by means of a critical analysis of the findings of various previous workers in the field of historical English Phonetics and partly by setting forth what seems to me to be a new theory. The answer as to the reasons for the regular quantitative changes is led up to by a phonemic analysis of the vowels in question and the consonants following them. I am submitting that the circumstances that favoured our regular changes were, in the first place, imbalance in the pattern of phonemic contrasts and phonetic similarity of phonemically distinct sounds.

I. Regular and irregular changes.

Changes of vocalic quantity (lengthenings and shortenings) have been a more or less constant feature in the history of English sounds from the earliest date. They have duly been recorded in the current literature dealing with the development of the pronunciation of English, but in most cases the writers have contented themselves with descriptions of the changes and statements concerning their approximate date, without attempting to explore their reasons. The present article will deal with one particular group of changes of vocalic quantity, and an attempt will be made not only to formally establish their history, but also to find out why they should have occurred.

In the earlier part of the NE period, such changes were numerous and can be classified in various ways. For the purposes of the present article I shall distinguish, in the first place, two groups. The one includes words of more than one syllable with the stress on any syllable except the last. To the other belong monosyllabic words and words of two syllables stressed

on the second syllable.¹ The former category consists mostly of shortenings, exemplified in such words as *pleasure* ([ˈplɛzjər] or [ˈplɛzjʊr], earlier [ˈpleːzjər] or [ˈpleːzjʊr]), *jealous* ([ˈdʒɛləs] or [ˈdʒɛləʊs], earlier [dʒeːləs] or [dʒeːləʊs]), *brother* ([ˈbrʊðər], earlier [ˈbrʊːðər]), etc. The rhythmical principle will probably have played an important part in this process. In the latter category, there are shortenings and lengthenings that have to be accounted for by assuming the working of some other factors. I shall here distinguish what can conveniently be termed regular and irregular changes. By a regular change I mean one which is the result of a continuous phonetic and phonemic development and is not due to any such factor as paradigmatic levellings, mixture of dialects, etc. A regular change tends to affect all cases of the occurrence of a specific sound or a specific sound complex. By definition, an irregular change is one which cannot be ascribed to the working of any 'phonetic law.' Hence, other factors, such as paradigmatic levellings, unusual semantic value, borrowings, etc. (i. e., intrinsically supraphonetic factors) are assumed to have operated when the change is irregular.

The essential feature of an irregular change is that its description cannot be formulated so as to apply throughout to one or more specific sounds or sound complexes. Instances of irregular changes of vocalic quantity are, in the earlier stages of the NE period, numerous. They are, for the most part, shortenings. Thus the vowel resulting from ME *ȝ*² was shortened at an early date in *flood*, *blood*, *done*, but not in *stood*, *good*, *mood*, *moon* (i. e., before [d] or [n]). At a later date, a shortening took place in *stood*, *good*, *foot*, but not in *food*, *mood*, or *shoot* (i. e., before [d] or [t]). The vowel [e:] is described as being shortened in *dread*, *thread*, *head*, but not in *read* (pres.) or *mead* (before [d]), in *breath*, *death*, but not in *heath*, *wreath* or *sheath* (before [θ]). Cf. also *deaf* versus *leaf*, *gone* and *shone* versus *stone* and *bone*, etc.³ Probably such irregularity should be attributed to the blending of neighbouring dialects, but the problem has so far remained unsolved, and until more is known about the history of English dialects, I do not believe a solution is likely to be forthcoming.⁴ In the *Pronouncing Vocabulary of the 16th Century, Collected from Palsgrave 1530, Salesbury 1547, Cheke 1550, Smith 1568, Hart 1569, Bullokar 1580, Gill 1621, and Butler 1633*,⁵ the words *dead*, *deaf*, *death* only appear with the long vowel, and *head* is quoted as having a long vowel by GILL, who also has this in *health*. Since SALESBURY has a short vowel in *head*, but a long one in *deaf*, etc., he could not have been led astray by the spelling. There was doubtless much inconsistency even among highly educated inhabitants of the Capital. Evidently, in some at least of the words which had [ɛ:] in ME, the short vowel did not become established before the middle of the 17th c. By this time, ME *ē* was certainly [i:] in London with a considerable number of speakers, and, at any rate, a very close variety of [e:]

with others.⁶ These sounds could scarcely have simply been shortened so as to result in a variety of [ɛ], which was the quality of short vowel.⁷ A phonemic approach is, I think, likely to be helpful in the solution of the problem of irregular changes. With regard to the 'shortening' of [e:], for instance, the following considerations suggest themselves: At the beginning of the 17th c., [ɛ:] < [æ:] < ME *ā* was still in its closing trend, approaching an [e:]-like vowel or a kind of narrow [ɛɐ] diphthong. Now, there was the older [e:] < ME *ē*, with which two things were likely to happen—it could be forced upwards by the new [e:]-like vowel, and coalesce with [i:] < ME *ī*, or it could remain and coalesce with the new [e:] (or [ɛɐ]) < ME *ā*. Again, this vowel (or diphthong) was meanwhile coalescing (as far as it had not done so before, which it had, in the speech of some) with an [e:]-like monophthong or diphthong < ME *ai* (*ei*).⁸ Had [e:] < ME *ē* remained, it would thus have fallen together with both the continuation of ME *ā* and that of ME *ai* (*ei*). This would have destroyed a 'three-corner' opposition ME *ē:ā:ai(ei)*. There would have been no difference between *mead*, *made*, and *maid*.⁹ Although the opposition between [e:] < ME *ē* and [i:] < ME *ī* was also strong, less damage to the general phonemic structure was done by the raising of [e:] < ME *ē* and its coalescence with [i:] < ME *ī*, and this trend, as we all know well, prevailed. [ɛ] < ME *ē*: [e:] < ME *ē* however, seems to have been a weaker opposition than the others just mentioned. Therefore, a tendency to substitute [ɛ] for [e:] > [i:] might (at least partly) have been due to the endeavour to avoid the destruction of strong oppositions at the cost of a weaker one.

Whether such considerations would indeed be helpful in the cases of irregular changes must await further research. It will be noted that the words in which the short vowel became established were just as common as those in which the long vowel remained.

I will now pass to the regular changes and attempt to show that here at any rate phonemic considerations may indicate a solution of the 'why'-problem.

The current literature duly records also the quantitative changes in *pass*, *last*, etc.,¹⁰ *loss*, *soft*, etc.,¹¹ and *look*, *book*, etc.,¹² but no essential difference has been made between them and any of the other changes of vocalic quantity, in monosyllables. The three cases seem to me to be fundamentally different from those like [dɒd], [gɒn], etc., because they represent an all but perfectly consistent picture, since the words which at present do not conform to the *pass*, *loss*, or *look* pattern owe their different vowel to such factors as are known to interfere with any regularity in the phonetic and/or phonemic development.

Before proceeding to trace the history and investigate the nature of these changes, and attempting to give reasons for their occurrence, it will be necessary to justify their recognition as regular in the sense explained

above, p. 150. This will best be done by an examination of the apparent exceptions.

II. Apparent exceptions to the regular changes.

(a) *pass*, *last*, etc. ([a]).

The following words are recorded by JONES, *An English Pronouncing Dictionary*², 1948, as having [ɛ] before a strong fricative (plus strong stop): *ask* ('a newt'), *bass* ('lime'), *bast*, *lass*, and *morass*. All these are originally dialectal words. The [ɛ] here represents an importation, and the words, if they can at all be described as belonging to the vocabulary of Educated Southerners, were most probably imported rather late, i. e., after the lengthening had been completed. The *Shorter Oxford Dictionary*³, repr. 1950, records [a] in *ask* ('a newt') and *bast*.

In *gaff*, *haft*, *hast*, JONES has [ɛ] and [a]. These words, too, are originally dialectal, and were scarcely known to the Educated Southerners at the time of the lengthening. In the sense 'blunder', *gaff* is a late French loan (earliest quotation in the *SOD*, 1909).

In *asp* JONES has [ɛ] or [a]. The [ɛ] is due to the doublet *aspen* (sb. or. adj.).

The [ɛ] in *ass* (also with [a], especially in the figurative sense) serves to avoid confusion with the indecent *arse*. *Crass*—only with [ɛ]—is a rare literary word. Such words, through rare usage in actual speech, tend to have conservative pronunciations. [ɛ] in *masque*, beside the regular and more frequent [a], is also a refined pronunciation of a literary word. [ɛ] may here also be used to avoid confusion with *mask*. *Alas*, too, is a purely literary word; it has [a] or [ɛ]. *Mass* (the catholic service) has [ɛ] or [a]. The conservative pronunciation has probably been retained because of the social context of religion, which in many instances favours archaic speech. *Giraffe* usually has the regular [a]; the less frequent [ɛ] is due to the imitation of the French pronunciation. [ɛ] in *cuirass* also points to the influence of French. [ɛ] besides [a] in *contrast* (vb.) is taken by analogy from *contrast* (sb.).

Hath and *hast* (from *have*), besides being purely literary, have [ɛ] through shortening in unstressed syllables (cf. [ɛ] in *have*, *shall*, etc.).

Gas—with [ɛ]—is a late loan (sb. 1658, vb. 1847).

The only difficult word is *mass* ('large quantity' etc.). It is not impossible that semantics—the connotations of size and strength—played a special rôle here. [ɛ] may also be due to the very frequent use of the word in the disyllabic plural. But I admit that for this particular word I am unable to give a fully satisfactory explanation.

Aftermath has toneless stress on *-math*—with [ɛ] or [a]; the word is originally dialectal. *Monograph*, *telegraph*, etc. also have toneless stress on *-graph*—with the regular [a] or, much less frequently, with [ɛ]; this [ɛ] is the influence of *-graphic(al-ly)*, cf. below.

The other words of one syllable, or two syllables with the stress on the second, with the continuation of ME *ǣ* in early NE followed by a strong fricative (plus strong stop) now have [a]. They are: *chaff*, *graph* (a late loan, but regular in pronunciation through frequent use), *-taph* (in compounds), *aft*, *craft*, *draft*, *graff*, *graft*, *raft*, *shaft*, *abaft*, *ask* ('inquire'), *bask*, *cask*, *flask*, *mask*, *brass*, *class*, *glass*, *grass*, *pass*, *last*, *mast*, *past*, *vast*, *aghost*, *avast*, *bath*, *lath*, *path*, and possibly one or two more.

(b) *loss*, *soft*, etc. ([o, ɔ]).

The lengthening affected all words with one syllable, or two syllables with the stress on the second, with the early NE continuation of ME *ō* followed by a strong fricative (plus stop) with, apparently, no exception. These are: *doff*, *off*, *oft*, *croft*, *loft*, *soft*, *aloft*, *boss*, *cross*, *dross*, *floss*, *fosse*, *gloss*, *loss*, *moss*, *toss*, *across*, *emboss*, *cost*, *frost*, *lost*, *accost*, *mosque*, *broth*, *moth*.

The 'long' vowel is old-fashioned in present-day English. The words are now mostly pronounced with [ɔ], but the 'long'¹³ vowel has not yet disappeared, and it was until fairly recently as frequent as the short, if not more.¹⁴ In the earlier editions of his *Pronouncing Dictionary*, D. JONES regularly recorded [ɔ:] as the commoner pronunciation.

In a few words, such as *doff*, *floss*, *gloss*, *mosque*, and the proper name *Goth*, JONES does not record the 'long' vowel (at any rate in the 8th and 9th eds., 1947 and 1948) and neither do the Oxford Dictionaries. But in S. KENYON and S. A. KNOTT, *A Pronouncing Dictionary of American English*, Springfield, Mass. 1944, I have not found any exceptions. All words belonging to this group are recorded by the authors with [ɔ] and [ɒ] or [a], i. e., the 'long' and the 'short' vowels. It will be observed, at any rate, that such words as *doff*, *floss*, *gloss*, *mosque* are purely literary.

(c) *look*, etc. ([u]).

Snook (the fish) and *spook* are late Dutch loans and owe their present-day [u] to the imitation of the Dutch pronunciation. The *OED* has the earliest quotation for *snook* in 1697, and for *spook* sb. 1801, vb. 1883. *Snook* (a gesture) commonly has the regular 'short' vowel. The 'long' (or the present-day narrow diphthong) is, I think, due to the influence of the exclamation *snooks*, which expresses contempt. Several varieties of long [u]-sounds are used in English to express contempt, e. g., in *pooh!*, *phew!*, etc.

Otherwise, words with early NE [u:] before [k] now have [u]: *book*, *brook*, *cook*, *crook*, *hook*, *look*, *nook*, *rook*, *shook*, *took*, *forsook*.

III. Quality of the English so-called 'short *a*' and 'short *o*' vowels.

Apart from cases in which the development of the vowel has been dependent on specific phonetic contexts, and exceptional pronunciations due to irregular mixtures of dialects and other intervening factors, ME *ǣ* is represented in the regional forms of present-day English by varieties of sound ranging from a somewhat open kind of [e] to a slightly advanced [a].¹⁵ Broadly speaking, the most retracted sounds are used in the South of Scotland, vowels lying between [a] and [ɐ] (but rather nearer to [a]) being current in the remainder of Scotland wherever English is spoken as the vernacular dialect, as well as in the Northern counties and the North Midland area; vowels near to [a] appear in the Southern and Eastern parts of the Midlands and also in most of the West Midlands. The South Western and Southern counties with East Anglia have [ɛ]; e[ɛ] and its closer varieties are typical for the South East. [eɪ] is East London Cockney.¹⁶

In words of Anglo-Saxon origin (like *cat*, *cap*, *man*, *arrow*, etc.), the vowels go back to OE *ae*, *ǣ*, and *ǣ/ō* (*ǣ* < Germanic **a* before nasals).¹⁷ The accepted theory is that OE *ae* was retracted to *ǣ* in early ME and then advanced again to [æ] some time during the NE period. The *a* of the ME period is taken, at any rate in the dialect of London, to have been like the sound of Modern German 'short *a*,' and this vowel sound is described as being back.¹⁸

Although the problem requires a great deal of further study, I think I can venture the suggestion that the present-day status (excluding, naturally, Scotland) reflects, in a large measure, the position in OE.

It will be observed that whatever sounds were represented by the letters *a*, *æ*, and the combination *ea* in OE, they were phonemically distinct. They had their common origin in Germanic **a*, but they became phonemically separate in consequence of (a) the 'weakening' of both front and back vowels into [ə] in an unstressed position (very early at any rate in non-final syllables), (b) the metathesis of *r*, and (c) the substitution of *a* for *ae*, in certain forms of adjectives before a front (probably rather centralized) vowel.¹⁹

The opposition *a:ae:ea* was, however, weak. The actual cases of phonemic contrast were relatively few so that the sounds fell together in early ME.

I suggest that even before the actual splitting of whatever was the continuation of Germanic **a* in the English dialects into *ae*, *a*, and *ea*, the vowel was of the [a] type in Anglian, [æ] in West Saxon, and [ɛ] in Kentish. I would adduce the following facts to support this theory:

(a) The Anglian vowel was not broken before *l* plus consonant: WS, Kent. *healp*, *eald* Anglian *halp*, *ald* > *āld*, etc. Obviously, the more advanced

WS and Kent. sounds were 'exposed to a stronger influence'²⁰ of the velarized *l* than was the Anglian vowel.

(b) The Anglian vowel 'failed to palatalize' [k] or [ɣ], and consequently did not change into *ea*: WS *ceaster* (*Chester*, *Winchester*, etc.), Angl. *caester* > *-caster* (*Lancaster*, *Doncaster*, etc.),²¹ WS *geat*, Angl. *gaet(t)*, WS *scaeft*, Angl. *scaeft*, WS *geaf* (from *giefan*) Angl. *gaef*, etc., WS *ceald*, *cealf*, *cealc*, Angl. *cald*, *calf*, *calc*.²²

(c) Before *h* alone or *h* plus consonant, Anglian had—at any rate in the later part of the OE period—*ae* for WS *ea*. This Anglian *ae* had a very different development from WS *eah*: WS [sǣx] > [seǰ] > [sejç] → ME *seigh*, Anglian [sax] > [sawx] > [sawx] → ME *saugh*, etc. Obviously, had the *ae* and *ea* been the same in WS as in Angl., *ea* would certainly indicate a more retracted vowel than *ae*. But in point of fact, the above development shows that Angl. *ae* was, if anything, more retracted than WS *ea* = [ǣ].

(d) Germanic **a* was written *e* in Kentish, in positions where it gave *ae* in the other dialects: WS, Angl. *baer* (from *beran*), Kent. *ber*; WS, Angl. *saet* (from *sittan*), Kent. *set*; etc. Germanic **ka*, **ȝa* gave [cɛ], [jɛ] in Kentish: Kent. *gef* [jɛf], WS *geaf*, Angl. *gaef* (see above); Kent *sceġ* [scɛl] > [fɛl], WS *sceal* [scāl] > [fāl], Angl. *scael* [skal], etc.

London English was not a pure dialect in ME, and considering the influence of Eastern and Southern speech on the English of the Capital, the fact that the spelling *e* occurs at any rate in late Southern Mercian for *ae*,²³ and the coalescence of OE *ae*, *a*, and *ea* in early ME (OE *ǣ/ō* being largely kept apart), it is necessary to assume that the average ME *ǣ* in and around London was about cardinal [a], and nothing near to [a̠]. There is, as far as I can see, not a scrap of evidence that the spelling *a*, which became quite universal in London during the ME period, points to a vowel which could, according to modern phonetic theory, be correctly called back. The letter *ae* fell into disuse largely under the influence of the French spelling. SWEET has this important observation on the value of ME *ǣ*: "It is also possible that *a* was sometimes a Fr way of writing the broad... (here SWEET uses his alphabetic symbol—W. J.) (=æ)." —HES, 172. J. WRIGHT, *Elementary Middle English Grammar*², repr., London, 1946, p. 19, says, "This change of *e* to *a* (in Kentish—W. J.) was to some extent not a sound-change, but merely a letter-change imported from those parts of the country which regularly had *a* from older æ."

As I see it, the theory about the 'retraction' of OE *ae*²⁴ should be modified: ME *a* had about the same value as Angl. *ae* and WS *a*.

The front [a], and the vowel [æ] (certainly not an unknown sound in ME) with whatever shade or shades of sound can be distinguished between them, remained in early ME though [æ] was slowly gaining ground. WILD (*HMCE*, 196 ff.) believes that in early NE there was a process of

fronting and lowering; for him a vowel like that in German *Schall*, etc. (which he supposes to have been the ME vowel *ǣ*) is mid-back, whereas 'æ' is low-front. This classification (based on SWEET's system) is, in the light of modern phonetic theory, incorrect. [æ] is in fact higher than any variation of [a] or [ɑ]. It should be noted that WYLD, who takes every opportunity to reproach the Orthoepists for their belief in the 'power of letters,' is, in a way, himself inclined to succumb to the magic of spelling (especially unusual spelling) and to draw hasty (and sometimes not absolutely logical) conclusions. He says, *HMCE*, 197, "It is true that *e* is an unsatisfactory spelling for æ, but supposing that a writer feels that the vowel in *cat* is front (he does not of course call it 'front' to himself),²⁵ what symbol can he use to express this except *e*?" To this I must remark that the symbols used in the ordinary spelling are essentially conventional, and nobody ever feels that one letter is intrinsically more suitable than another to express a sound in his own language. If at some period or other an Englishman writes *e* for *a* in a word like *cat*, this may merely indicate that he pronounces the vowel in the same, or a similar, way as he does the vowel which he happens to be accustomed to represent, in writing, by the letter *e*. Unless we know what this latter vowel is, or was, we are not entitled, on the sole evidence of the spelling (or, rather, misspelling) to make any statements as to the value of the former. It is therefore only because we do know that the letter *e* happened to stand for shades of [e] and [ɛ] sounds in late ME that we may possibly take WYLD's misspellings as pointing to an [æ]-like sound.

JESPERSEN, on the other hand, seems to put too much faith in the description of J. HART, the orthoepist: "That Hart's *a*, long or short, was a really back vowel and had not become the front vowel [æ] or [ɛ] is evident from his description, compared with that of the other vowels: '*a* is formed with wyde opening the mouth, as when a man yawneth.'" — O. JESPERSEN, *John Hart's Pronunciation of English (1569 & 1570)*, *Anglistische Forschungen* 22, Heidelberg, 1907, p. 30. JESPERSEN believes that a back vowel was generally used in London English in the 16th c., though he reluctantly admits that "at the same time a more front pronunciation must have begun to appear at least in some parts of the population, since it was compared with French [ɛ] by several writers." — *MEG* I, 245. But most modern grammarians agree that at least as early as the 16th c. the sound in *cat*, etc. was [æ] or a vowel near to it, i. e. [a].²⁶

The exact quality of the so-called 'short *o*' (i. e. the vowel(s) in words like *box*, *cock*, *dog*, etc.) in the oldest periods of the language is difficult to fix with precision.²⁷ There is at any rate no doubt that ME *ō* was [o]. In the course of the 17th c. (and probably earlier) it became a variety of [a], possibly with slight lip-rounding, thus: [ʊ]. ZACHRISSON, *PEV*, 134

and 135, assumes a slightly rounded variety of [a] in the 17th c. The sound has scarcely, if at all, changed since. Now, at any rate, the vowel is nearly identical with cardinal [a].²⁸ WYLD, however, agrees with ZACHRISSON in assuming less rounding for the early NE sound than is observed in the present-day pronunciation in the South of England. He compares the early NE vowel to the present-day American vowel which is its continuation. This vowel is however somewhat more advanced than cardinal [a]. WYLD considers the development of ME *ō* to be mainly a process of unrounding, and takes it back to the 15th c. (*HCE*, 240). But [ɒ] is distinctly lower than [ɔ]. "Wallis beschreibt sein *ō* als einen Laut, der zwischen deutschen *o* und *a* steht: '*o* breve eodem modo pronunciatur quo Germanorum *a* vel *o* appertum seu pingue, nisi quod corripiatur (5, 60, 11).' Ebenso äußert sich Johan Podensteiner 1688: '*o* alibi medium inter *a* et *o* sonum breviter edit, ut: *God. for, or...*' Auch Johann König 1715 hört einen solchen Laut: 'Wenn das *o* vor einem oder mehreren Consonanten gefunden wird (und kein *e* drauf folget), so wird dasselbige mehrerentheils fast wie ein *a* gesprochen.'"—M. LEHNERT, *Die Grammatik des englischen Sprachmeisters John Wallis (1616—1702), Sprache und Kultur der Germanischen und Romanischen Völker, A. Anglistische Reihe XXI*, Breslau, 1936, p. 91.²⁹ I believe that the change was connected with the development of ME *ū*. Although the sounds over which ME *ū* passed on its way to the present-day [a] (which is a slightly raised and retracted variety of the cardinal sound) were never fully back, yet, when a half-open [ɶ]-like position was reached, there would have been too little difference between the vowels in *lock* and *luck*, *cot* and *cut*, etc., had the latter remained half-open. I find this view supported by the pronunciation of modern English dialects. ELLIS, who clearly distinguishes [ɔ] (which he transcribes with *o*) from [ɒ] (which he transcribes with *ɔ*)³⁰ has (*D* 31, pp. 539 ff.) a very lucid description of the Edenside speech-sounds (apparently one of the typical North-Western dialects, in Cumberland). This description makes it perfectly clear that ME *ō* is represented there by [ɔ] (about cardinal) and ME *ū*, by a variety of [u]. Similar sounds for ME *ō* and ME *ū* prevail in the North and East Ridings of Yorkshire (ELLIS, *D* 30). [u] or [ɜ] < ME *ū* and [ɔ] < ME *ō* are very typical for Durham.³¹ So it seems that wherever ME *ū* was not noticeably lowered, neither was ME *ō*.

IV. Quantitative changes of [a] ([æ]) and [ɶ] before strong fricative (plus stop).

Differences of vocalic quantity can be classified in the following way:

(a) Independent of the phonemic structure—or free. Polish is a language having such differences. Any vowel may be lengthened in Polish (i. e. made longer than the norm) in exclamations, expressions of certain feelings (such

as reproach), etc. They depend neither on the phonetic context nor on the quality of the vowel itself.

(b) Contextual — or dependent on the phonetic context, i.e. the neighbouring sounds. In present-day English, any vowel is shorter before a strong stop, or a strong fricative, than before any other consonant(s) or before no sound, all things being equal; e. g. [ɛ] is shorter in *back* than in *bag* or *ban*, [o] is shorter in *fought* (*fort*) than in *ford*, or *form*, or *four*, etc.³²

(c) Rhythmical. In English, vowel length (and the length of consonant following in the same syllable—if any) tends to be inversely proportionate to the number of syllables in 'narrow rythmical units,' other circumstances being equal,³³ e. g., [o] in *bord* is longer than [o] in *border*, [e] in *set* is longer than [e] in *setting*, etc.

(d) Phonematic. These differences are connected with quality. Specific 'vowel colours' are always accompanied by specific relative lengths in many forms of colloquial German, [i], [e], [u], and [o] being longer than [ɪ], [ɛ], [ʊ], and [ɔ].

(e) Phonemic. If in a language two vowels exist which regularly differ in length only (and not in quality) and that difference is not conditioned by contextual relations or rhythm, the difference is said to be phonemic. Such a difference is exemplified in French [ɛ] and [ɛ:]: *mettre* : *maître*. In several varieties of German (other than those referred to under (d) above) there is an [ɛ] in *zerre* and an [ɛ:] in *Zähre*, [a] in *Schall* and [a:] in *schal*.

Languages which exhibit phonematic or phonemic differences of length are often said to have 'phonologically relevant' quantity. It is however very essential to distinguish clearly between (d) and (e). The distinction bears on many aspects of synchronic and diachronic phonemics.

It is practically certain that well into the NE period London English (or what has been developing into an 'all-nation' language) exhibited both phonemic and phonematic differences of length. They will here be considered in connection with our 'regular changes.'

In the earlier parts of the ME period, there was a long and a short [a]. The difference was, to begin with, contextual: [a] (short) occurred in closed syllables, and [a:], in open syllables. But in consequence of paradigmatic levellings, the difference soon began to become phonemic.³⁴ Thus, in course of time, [a:] could occur in a closed syllable, e. g. [la:t] (nomin. adj.) from the inflected forms [la:tə] and [la:təs] (the 'legitimate' nomin. being [lat]<OE *laet*); [a] could occur in an open syllable, e. g. [ˈwɑtə], from the inflected forms [ˈwɑtərəs] and [ˈwɑtərə] (the 'legitimate' nomin. being [ˈwa:tər]<OE *waeter*).³⁵ The phonemic difference then changed into a phonematic difference: [a] remained, whereas [a:] began to be raised to [æ:]. LUICK assumes [æ:]<ME *ā* about 1500 (*HGES*, 583) and æ, i. e. [ɛ:] in the second half of the 16th c. WYLD takes the change of [a:] back into the

late 14th c. and assumes [ɛ:] for the 15th c. "... *ā* had been raised to [æ:] or [ɛ:] as early as the 15th c.... The reason why *e* was used as a phonetic spelling of *ā* is obviously that it approximated in sound to *ē* and *ɛ* (<Me *ē*), of which *e*, *ee* were the usual symbols."³⁶ — ZACHRISSON, *PEV*, 56. ZACHRISSON assumes the values [æ:] and [ɛ:] also in the 16th c. (op. cit. 122, 123, 154) with prevalence of [ɛ:] (189 ff.), and [ɛ:] alone in the 17th c. WRIGHT's opinion, *EMEG*, 44 ff., is: "The *ā* was fronted to *æ* in the fifteenth century, was then raised to *ē* in the sixteenth century and then the *ē* was diphthongized to *ei* in the seventeenth century..." Among the leading authorities on the history of English sounds, JESPERSEN is the only one to assume a back vowel for ME *ā* as late as the 16th c., *MEG I*, 245 (cf. p. 15 above) practically on the sole evidence of HART. But he admits an alternative [æ:] or some such vowel at that time (loc. cit. and 326). He places the change from [a:] into [ɛi] in the 17th and 18th cs. (326 ff.). JESPERSEN cannot be right in relying so much on a not-too-explicit description of HART against a mass of evidence pointing to a very early fronting and raising.

According to the current theory, ME *ǣ* also changed into [æ], but at a later date than did ME *ā*. As I have indicated above, pp. 154—156, the ME and early NE vowel was within the area covered by the different shades of OE *ae*, *a* and *ea* sounds.

So there is no doubt that at the time when a long vowel began to become established in words like *pass*, *cast*, etc., the quantitative difference between the two vowels was considerable—the short one was a fully front [a] or [æ], and the long one, about [ɛ:] or an [ɛ:]-like diphthong. This is quite essential. Had the difference remained phonemic, i. e., had there been no difference in quality, the vowel in *pass*, *last*, etc. would have tended to fall together with the vowel in *make*, *hate*, etc.³⁷

Attempts have been made to fix an approximate date of the lengthening of [æ] < ME *ǣ* before a strong fricative (plus stop) mainly on the evidence of the Orthoepists. Now, though the evidence of the Orthoepists is very confusing (cf. LUICK, *HGES*, 707), it seems to point to the 17th c. (cf. also HORN, *HNEG*, 39). Mistakes in the spelling are interpreted by WYLD as showing a long vowel as early as the 15th c. (*HMCE*, 203).

Obviously, the lengthening was not abrupt. In the following sections of this article, I will have something more to say about the time when the vowel began to be lengthened. Here I wish to submit that a long vowel became definitely fixed at the time when antec consonantal and final [r] became vocalized or disappeared, i. e. about the second half of the 17th or the beginning of the 18th c. WYLD traces the beginning of the disappearance of [r] in antec consonantal and final positions back to the 15th c. at any rate in certain types of dialectal speech. But he believes (*HMCE*, 299) that in the speech of educated Londoners, the [r] disappeared definitely about

the middle of the 17th c. The long vowel which arose when [r] had disappeared in such words as *hard*, *cart*, etc. must have been something like [a:], since the phoneme [æ] had doubtless been represented by a slightly retracted vowel before [r]. This new vowel was a new phonemic entity, because it contrasted contextually with other vowels, both short and long, in various positions, e. g., [ba:] *bar*:[bi:] *bee*; [ka:t] *cart*:[kæ:t] *caught*: [kæt] *cat*.³⁸

The difference between a lengthened and a short [a] or [æ] had for quite some time been merely contextual, the lengthened one occurring only before strong fricatives (alone or followed by strong plosives). There must, however, have been a great deal of vacillation. Many obviously used the short vowel in all positions. On the other hand, the lengthening was a first step in the direction of phonemic splitting since, concurrently, English possessed phonematic and phonemic differences in length, so that length was an important distinctive phonemic feature. Still, [a:] or [æ:] in *pass*, *last*, etc. would presumably not have definitely lost its phonemic connection with [a] or [æ], i. e., it would not have left the phoneme to which it belonged together with the short vowel had it not been for the new [a:] in *hard* *cart*, etc. The two sounds were near enough to each other in quality, so that they naturally fell together, the more easily so since, except for the words *ass* and *arse* (of which the latter was not used in polite language), they seem never to have occurred in identical contexts in monosyllables, so that there was no danger of pairs of hitherto phonetically distinct words becoming homophonous.³⁹ The new, phonemically independent vowel later became somewhat more retracted, probably during the 19th c. The present-day sound is an advanced variety of [a].

That the ultimate establishment of a long vowel before fricatives was connected with the disappearance of antec consonantal and final [r] seems evidenced by the dialects. I find in the materials collected by ELLIS, *EEP V* and WRIGHT, *EDG* that the area which at the close of the 19th c. had a definitely long vowel in *pass*, *last*, etc. largely coincides with the 'no-r' area, though the fixing of exact boundaries would of course require further investigation. They would include most of the counties in the South East of England.

In the area where the continuation of OE *ǫ* in open syllables fell together in ME with [ɔ:] < OE [a: +], there arose at once a phonemic difference between [ɔ] and [ɔ:], because [ɔ:] < OE [a: +] could stand in a closed syllable just like the short vowel. The two sounds became more strongly contrastive in consequence of variable vowel length due to paradigmatic levellings. The 16th c. had pretty definitely an [ɔ:] -like vowel for ME [ɔ:],⁴⁰ and [ɔ:] or [ɔɔ] was certainly the 17th c. pronunciation. Now, even if ME *ȝ* had not gone very far in the direction of [ɔ:] in the earlier part of NE, the continuation of ME *o* = [ɔ] was lowered (cf. pp. 156—157 above), so that when the short vowel became less frequent in *loss*, *soft*, etc., the qualitative

difference between the lengthened sound, so far a member of the [v] phoneme, and the continuation of ME $\bar{o}$ was too great for the two sounds to fall together.

Meanwhile, however, a new vowel [v:] developed from ME [a] before the 'dark' [ɫ] and from ME [aw].⁴¹ The two sounds [v] and [v:] were for a long time (well into the 18th c., see LUICK, *HGES*, 713) identical in quality.⁴²

The result of the lengthening of [a] ([æ]) was consequently different phonemically from the result of the lengthening of [v]. The sound in *pass*, *last*, etc. passed into a phoneme which was both qualitatively and quantitatively different from [a] ([æ]). Now, although [v] and [v:] were also distinct phonemes, the difference between them was smaller by one phonemic feature, viz. that of quality. The separation of the vowel in *loss*, *soft*, etc. from the vowel in *lock*, etc. may therefore be described as being less radical than the separation of the vowel in *pass*, *last*, etc. from the vowel in *back*, etc. I presume that this is precisely why the lengthened sound in *loss*, *soft*, etc. has never universally fallen together with the vowel in *law*, etc. over any considerable area. At present, excepting Cockney, the short sound has pretty definitely won the day.

V. The new sound in *look*, etc.

The vowel in *look*, *took*, etc. was a newly developed sound. It began to become established after the continuation of ME $\ddot{u}$ and the shortened vowel in *glove*, *brother*, etc. (< ME $\bar{o}$) had gone some considerable way towards [Δ]>[ä], i. e. about the end of the 17th c.,⁴³ since, in London speech, the two did not fall together. For some time, however, more types of pronunciation than one were used. WALKER taught a long vowel as late as 1791 in *book*, *cook*.⁴⁴ SHERIDAN (1780) had his 'u²' (i. e. [u] rather than [u]) in *foot*, *good*, *look*, *stood*, *forsooth*, but not in *bosom*, *cook*, *rook*, or *crook*.⁴⁵ He had 'u²' also in *adulce* (!), *bush*, *bushel*, *push*, *pull*, *pulpit*.⁴⁶ HODGES had a short vowel not only in *hook*, *look*, *took*, but also in *good* and *stood* as early as 1644.⁴⁷ There is no direct evidence to show whether HODGES meant the new sound or the same vowel as in *brother*, *glove*, *must*, *blood*, etc., which he also indicted as being short, since, according to KANTER (see his study cited in note 47, p. 176) the quality of Hodges's vowels cannot be precisely judged. But had the two types of words had the same vowel at that time, they would have the same vowel now. This is neither so in London, nor in any of the neighbouring counties. So it is safe to assume that Hodges had a sound approximating [Δ] in *brother*, etc. and [u] or [u] in *look*, etc.

Since ME $\bar{o}$ became [u:] at a very early date,⁴⁸ the vowel in *look*, etc. must originally have been a fairly close [u], and subsequently vacillated between [u] and [u], until early in the 18th c. it coalesced with [u] in *put*, *bush*, etc., a vowel, which had originally been itself merely a conditioned

variant of [ʊ] < ME *ū*. Along with the regular shortening before [k] came the irregular shortening in *good*, *stood*, etc. These are the principal sources of the present-day phoneme /u/ —a half-closed, centralized, slightly rounded vowel.

VI. LUICK'S and JESPERSEN'S theories.

I have found two theories concerning the causes of the quantitative changes in *pass*, *cast*, etc., and *loss*, *soft*, etc. in the current literature. One is K. Luick's. After admitting that the explanation is difficult ('schwierig'), he says, *HGES*, 708, "Das Wesen des Vorganges muß mit dem Übergang von Tiefzungenvokalen zu stimmlosen Spiranten zusammenhängen und kann kaum in Anderem begründet sein, als daß die Umstellung der Mundorgane in diesen Gruppen umfänglicher ist und mehr Sorgfalt erheischt als in anderen." Luick admits *ibid.* that the passage from open vowels to voiceless stops involves more change in articulation, but believes that here the movement of the speech organs is partly automatic: once they have left the open position and started closing, their inertia brings them to the position of a stop consonant. In other words, Luick's theory may be restated thus: The open vowels [æ] and [ɔ] were lengthened before a voiceless fricative (plus stop), because such a sequence of sounds involved a circumstantial change in articulation and an endeavour to check the inertia of the moving organs. The result was an articulatory effort requiring more care—and therefore more time—than any other passage from one sound to another in a speech continuum. Luick explains the absence of the lengthening in most regional forms of English tentatively by suggesting quicker general tempo of articulation.

That the articulation of a combination like [ɔθ] or [ɔs], involves greater effort than the articulation of, say, [ɔt], may be true, or it may not. I do not believe experimental evidence has been produced to support the assumption. The main point is, however, that Luick's theory requires revision from a phonemic standpoint. If historical changes were to be ascribed to tendencies to reduce efforts, i. e., if new pronunciations were to replace old ones because they were easier to produce, it would be nothing short of a marvel that after thousands of years of alleged simplifications languages should still represent more or less complicated phonetic systems. The fact is that the phonetic systems of various languages become as often as not more involved if circumstances require a complication. The 'least resistance' tendency, as a rule leading naturally to simplifications, may only be taken as an explanation of a phonetic change if accompanied by phonemic considerations. Thus, for instance, assimilations do not tend to take place if their completion were to involve the destruction of a strong phonemic opposition. Two sounds do not tend to fall together if they stand in the relation of strong

mutual contrast, i. e. if they present a strong phonemic opposition,⁴⁹ etc. etc. It is, in a sense, bad enough that one combination of phonemes, e. g. a word, often has several meanings, and that identical meanings can not infrequently be expressed by various phonemic patterns anyhow, in consequence of other factors than phonetic changes. The communicative value of language, which is its actual *raison d'être*, would be severely impaired if that degree of ambiguity which for other reasons is unavoidable, were increased to any considerable degree by simplifications in pronunciation.

If LUICK's explanation were correct, the same process would be found in most, nay, in all languages. But, as far as I am informed, there is no general tendency in languages possessing phonemic quantity distinctions for short open vowels followed by voiceless fricatives to pass into long vowel phonemes. Whilst it is quite true that to spread a certain amount of energy over a relatively long period of time is physiologically easier than to spend it in a relatively short time, because the latter procedure requires more power, it is just as true that to refrain from 'checking the inertia of the moving organs' would be as simple, if not simpler. Why, therefore, did [æθ] change into [a:θ] rather than into [æt], or [æf] into [a:f] (according to LUICK!) rather than into [æp]? Again, if open vowels are more difficult to pronounce before voiceless fricatives than are close vowels, why not make them closer? Why, therefore, did [os] not change into [os] or [us], or [æs] into [ɛs] or [es]?

As for the differences among English dialects with respect to the treatment of the vowels in *pass*, *last*, etc. and *loss*, *soft*, etc., for one thing, I am not at all aware that people speak more slowly in the South-East than they do elsewhere in England, and then, even if they did, I fail to see how this could do away with the alleged relative difference of effort.

An altogether different theory was proposed (about ten years before LUICK's) by O. JESPERSEN. This theory is (*MEG* I, 308—309) that the present-day [a] in *pass*, *last*, etc. is a survival of ME *ā*, whose change into [æ:] was chequed in this case by 'preservative analogy.' JESPERSEN believes that such words were pronounced with *ǣ* or *ā* in ME, and that then, when both vowels began to develop regularly into [æ] and [æ:], [a:] was a compromise between the two and therefore the fittest to survive.

Firstly, while it is just probable, though by no means certain, that an appreciable number of such words had *ā* in ME (and JESPERSEN brings no direct proof of that), it is quite certain that there were quite some that had not. JESPERSEN points to such doublets as *pass* and *pace*, *bath* and *bathe*, *staff* and *stave* (*loc. cit.*). But in such words as *fast* < ME *fast* adj., or *fast* < ME *fasten* vb., or *cast* < ME *casten* vb., or *glass*, there is no evidence of a ME *ā*. JESPERSEN assumes that the long vowel in *last* adj. was supported

by *late*, *latest*. If this were the correct explanation, then what was the long vowel in *last* vb. supported by?

Secondly, there are a number of words in which alternative pronunciation with *ǣ* and *ā* existed in ME, such as *tāken*, *crādel*, *hām(m)er*, and yet in these no [a] has developed. In such words, according to dialect, either the long or the short vowel has survived, developing quite unaffected by the other. In the South-East, there is the ordinary word [blek] *black* and the proper name *Blake* [blejk], both going back to ME *blāke*(e), but no *[blak].

Thirdly, as I have demonstrated, JESPERSEN is certainly wrong in assuming back vowels for the continuations of ME *ǣ* and *ā* in the 16th c. I have attempted to show that indeed ME *ǣ* and *ā* were not back vowels either. Consequently, [a:] could not be a survival of any ME vowel, much less of any early NE vowel.

Fourthly, even assuming, for the sake of argument, that ME *ǣ* and *ā* were back vowels well into the 16th c., I fail to see why a long [a:] should have been a convenient compromise at a time when those two sounds began to be raised to [æ], especially as the one was raised much earlier than the other.

Fifthly, the only parallel example for the lengthening of the continuation of ME *ǫ*, i. e. early NE [ʊ] quoted by JESPERSEN is *cloth—clothes* (op. cit., 314). This is much too little to explain all the other words like *loss*, *cross*, *frost*, *soft*, etc., etc.⁵⁰

JESPERSEN also points out (op. cit., 451—452) that according to A. MEYER⁵¹ vowels tend to be longer before fricatives than before stops, and he admits that this may be another explanation of the vowels in *pass*, *last*, etc. and *loss*, *soft*, etc. This of course offers in fact no explanation why the vowels in question should become 'phonologically' long and why the history of just these two should be so essentially different from the history of other vowels in similar positions.

As for the shortening of ME *ōk*, I have found no explanation in the current literature. JESPERSEN again falls back on 'preservative analogy' (MEG, 335), but why this convenient law should work just in this case, remains a mystery, and since JESPERSEN gives no clue to its solution, the process cannot be taken to have been accounted for by him.

Before submitting my own theory on the causes of the regular changes of vocalic quantity under discussion, I find it necessary to review historically the phonemics of the final consonants.

VII. Dynamic phonemics of the English front fricatives

Old English possessed the following fricative consonants: [f], [v], [θ], [ð], [s], [z], [ç], [j], [x], [ɣ]. Of these we shall here consider the first six.

They may conveniently be called 'front' fricatives, since the point at which the oral friction is produced is with them more advanced than with the remaining four. The six fricatives in question belonged to three phonemes, each consisting of a voiceless and a voiced allophone.⁵²

During the ME period, the phonemic status of the six fricatives was drastically changed. The voiced sounds acquired phonemic independence, becoming mutually contrastive with the voiceless sounds. The new opposition soon became, I believe, that of lenis *v.* fortis rather than sonant *v.* surd. The new status was mainly the effect of four processes: (a) [v], [ð], and [z] began to be used at the beginning or the end of monosyllabic narrow rhythm units—in stressed positions—in words which more commonly bore no stress (e. g. in *there*, *of*, *is*), (b) French and Latin words were borrowed with initial [v] or [z] (e. g. *veel* > *veal* from OF *veël*, *zele* > *zeal* from med. Lat. *zelus*), (c) in unstressed positions, particularly in inflectional endings, [θ] and [s] tended to pass into [ð] and [z] (e. g. OE *hamas* > ME *homes*, [lʰo:mæz]), OE *waes* > ME *was* [waz]), (d) final [ə] disappeared by and by often leaving a preceding voiced (weak) fricative in a final position (e. g. OE *rīsan* > ME *risen*, *rise* [ʀi:zən] > [ʀi:zə] > [ʀi:z], OE *bāpian* > ME *bathen*, *bathe* [ʀba:ðən] > [ʀba:ðə] > [ba:ð].⁵³

Aiming as I do at the explanation of the quantitative changes before fricatives in monosyllabic words, I shall here consider some of the implications of the processes indicated above under (a) and (d).

In a few words, [ð], [v], or [z] was preceded by a short vowel. These were: *with*, *of*, *is*, *was*, *has*, *his* and one or two others. Such words must be considered as belonging to a separate morphonemic group, viz., to that class of words which most commonly occurred in an unstressed position. They have had a peculiar phonetic development, leading, among other things, to the phenomenon often referred to as vowel gradation ([ʊv]:[əv], [fɛl]:[fɪ], etc.).

A very much greater proportion of words scarcely, if at all, occurred in an unstressed position. They have not been subject to vowel gradation. Some of these words, according to (d) above, came to be pronounced with a final [v], [ð], or [z], e. g. *wave*, *glove* (from the inflected cases of OE *glōf*), *rise*, *bathe*, *blaze*, *rose*, etc. Such monosyllabic words never had a short vowel in ME because the vowel in a stressed penult was either long originally (as in OE *glōfe*, *rīsan*, etc.) or had become long, finding itself, before the disappearance of [ə], in an 'open' position (before a single consonant followed by a vowel), as in [ʀba:ðə] < OE *bāpian*, [ʀwa:və] < OE *wafian*, [ʀbla:zə] < OE *blaese*, [ʀrɔ:zə] < OE *rose*). On the other hand, a final [f], [θ], or [s] never became weak in words that rarely, if at all, occurred in unstressed positions, and if it was preceded by a short vowel, this vowel, occurring in a closed syllable, remained short.

In monomorphemic words, the group voiced fricative plus voiced stop was non-existent either in OE or in ME. In OE, [vd], [ðd], or [zd], existed at morpheme junctures only, in preterites of verbs having a long vowel (after the syncope of [ə] < Germanic *i) as in *cȳpde*, *rāesde*, *lāefde*. Whenever [zd] etc. arose at a later date in verbal forms, the preceding vowel was always long (or diphthongized) for reasons discussed above, p. 165 in connection with the (d)-type of words, e. g. early NE [rɛ:zd] or [rɛjzd] > (ME *raised*), [wɛ:vd] or [wɛjvd] < ME *waved*, etc.⁵⁴

Thus, in early NE, a short vowel was never followed by the combination weak fricative plus weak stop.⁵⁵

Hence follows that in the earlier centuries of the NE period there was no phonemic opposition short vowel plus strong fricative versus short vowel plus weak fricative or short vowel plus strong fricative plus strong stop versus short vowel plus weak fricative plus weak stop.

Representing any short vowel generally by *ä*, any strong fricative or stop by *s* and *t* respectively, and any weak fricative or stop by *z* and *d* respectively, it may be stated that *äs(t)* had no counterpart **äz(d)*,

VIII. ME *[o:g].

The combination [o:g] was non-existent in ME at any time. In OE, an original Germanic *γ was represented by [g] only at the beginning of narrow rhythm units and after [u]—before originally 'back' vowels. Thus, [o:g] was impossible in Anglo-Saxon words in ME, and French and Scand. loans brought no change in the situation. Consequently, there was no [u:g] in early NE. Therefore, a final [u:k] had no counterpart *[u:g].

IX. Contextual Differences of vocalic quantity before consonants.

Differences of vocalic quantity connected with the nature of the following consonant, to which reference was made under (b), p. 158 above, have, in books dealing with the history of English sounds, received too little attention. Luick assumes that the difference cannot have existed before the end of the 18th c. It will be necessary to quote his argument in full: "Hätte zur Zeit als in *hard, sharp, heart* früh-n.-e. *æ* zum heutigen *ā* vorrückte, also in der zweiten Hälfte des 18. Jahrh. dasselbe Verhältnis (viz. differences of vocalic quantity connected with the nature of the following consonant—W. J.) bestanden, so hätte das *æ* in *bade, lad, pad* an dem Wandel teilgenommen. Der Einfluß des Folgekonsonanten muß also im 18. Jahrh., wo er zum erstenmal sicher bezeugt ist, noch schwächer, die Abstufung der Quantität geringer gewesen sein als heute. Danach wird sie kaum vor Be-

ginn des Jahrhunderts eingesetzt haben und die oben berührte Äußerung Coopers (1685) nicht hierhergehören."—LUICK, *HGES*, 747. The reference to COOPER in this quotation is connected with an observation made by LUICK previously to the above theory, that COOPER compared *meet* with *need* and *foot* with *fool* as illustrating the long and the short of the same vowel.

Now, I disagree with LUICK on this point. The quantitative difference between the vowels in *bat* and *bad*, *back* and *bag*, etc. being contextual, the two vowels belong to the same phoneme. For two allophones of one phoneme to develop so as to become members of two different phonemes, there must be important phonetic and phonemic conditions favouring such a change. I contend that the difference existed much earlier than LUICK is inclined to admit, and I will show now why the longer vowel did not become identical with the vowel in *hard*, *heart*, etc.

As far as phonematic differences exist in present-day English, they cross with contextual differences in this way, that in monosyllabic words (or rather, rhythm units), a vowel which is 'long phonematically' but at the same time 'short contextually' has about the same length as a vowel which is phonematically short but contextually long, provided the two have a similar degree of opening. Thus, for instance, JONES, *The Phoneme*, p. 128, footnote 8, gives 0.147 sec. for the vowel in *beet* and 0.15 for the vowel in *bid*.⁵⁶ I submit that the relations in vowel length were in the main the same at least in early NE. Thus, the vowel in *bade* [bæd], *lad*, etc. did not fall together with the vowel in *hard*, because the former was contextually long, but phonematically short, and therefore actually shorter than the latter, which was both phonematically and contextually long, after the disappearance of antecorsonantal [r]. If we wish to describe the vowel in *hard* simply as 'long,' then the vowel in *bade*, *lad*, etc. was only 'half long.' Now, even supposing that the vowel in *heart* was identical in length with the vowel in *lad*, etc.—both being about 'half long'—, these two could not have been or become identical in quality as well, for if they had, one vowel of a definite quality and quantity would have found itself before a weak and before a strong consonant—contrary to a rule governing the whole vocalic system. Since there were such pairs as *bat*—*bad*, *mat*—*mad*, *back*—*bag*, *lack*—*lag*, etc. on the one hand, and *cart*—*card*, *heart*—*hard*, etc. on the other, nothing whatever was likely to shake the phonemic alliance between (a) a 'short' [æ] in *back*, etc. and a 'half long' [æ:] in *bag*, etc. and (b) a 'half long' [a:] in *heart*, etc. and a 'long' [a:] in *hard*, etc. Both the phonemic status and the length of those vowels were stable in consequence of the fact that in either case each member of a pair was mutually exclusive and complementary with the other. Indeed the qualitative identity of the vowel in *back*, *bag*, etc. and in *heart*, *hard*, etc. is questionable on this purely phonetic ground that all through the history of English, front vowel phonemes have tended to be represented by re-

tracted (centralized) varieties of vocalic sounds before [r], especially an antecorsonantal or final [r]. There was a tendency for coalescence of ME *ēr* and ME *ār* long before the disappearance of [r]. It is because both ME/early NE [ɛ] and ME/early NE [a] approached an open variety of [ə] if followed by an antecorsonantal (or final) [r] that we get /hat/ < ME *herite*, /klak/ < ME *clerk*, etc.⁵⁷ The evidence of modern English dialects seems to support the view that a retracted and centralized variety of [a] was used before antecorsonantal or final [r] in early NE, whether the [r] subsequently disappeared or not. [æ:] for ME *ār* or *ēr* is quite uncommon in the dialects.⁵⁸

It will be seen from the preceding remarks that the vowel in *pass*, *last*, etc. had a different phonemic status from both the vowel in *back*, and the vowel in *bag*. The length of the last two was determined by each other. The length of the first was undetermined because of the lack of the oppositions indicated above p. 166. This was an important phonemic factor favouring the severance of the vowel in *pass*, *last*, etc. from the phoneme to which it originally belonged, together with the vowels in *back*, *bag*, etc. This vowel in *pass*, *last*, etc. fluctuated in length between 'short' and 'half long' before it ultimately fell together with the vowel in *heart*, which was originally phonematically and contextually short, i. e. 'effectively short',⁵⁹ but became phonematically long and contextually short, i. e. 'half long' after the disappearance of [r]. The two vowels were, as we have seen, not identical in quality, but there was enough qualitative similarity between them to favour the coalescence.

The vowel in *loss*, *soft*, etc. was also of contextually undetermined length for exactly the same reason as was the vowel in *pass*, *last*, etc. This indetermination was favourable to the severance of the vowel in *loss*, *soft*, etc. from the phoneme [v], which included other vowels of contextually determined length (witness *cot*—*cod*, *lock*—*log*, etc.). The fact that the phoneme into which the vowel in *loss*, *soft*, etc. tended to pass was, in quality, identical with (and not just similar to) the phoneme which it tended to leave was a favourable factor for the transition, but it was unfavourable to the retention of the vowel in question in the new phoneme. It should be noted that there are words such as *false*, *halt*, *salt*, which originally had [v:], but now have /o/ or /ɔ/.

As a consequence of the lack of opposition referred to in section VIII p. 166 above, the vowel in *look*, etc. also had contextually undetermined length. Again this favoured its severance from the phoneme to which it originally belonged. As there arose a new vowel which was just similar to it in quality, the two coalesced. The shortness of the distance between the position of the tongue for a close back vowel [u] and that for a velar stop [k] was probably conducive to the transition of the vowel from a long vowel

phoneme to a short one, i. e., it helped to decide the ultimate 'effective shortness' of the vowel, which became both phonematically and contextually short.

As far as the history of the vowels in *pass*, *last*, etc., *loss*, *soft*, etc. and *look*, etc. allow me to venture any generalizations, it may be stated that if (a) a vowel has undetermined length in a particular position, whereas other vowels belonging to the same phoneme have determined length, and (b) there is another vowel of similar quality, primarily separate from it phonemically, the two tend to coalesce, the first leaving the phoneme to which it previously belonged. This principle may be found to be applicable at any rate in languages possessing phonemic or phonematic differences of vocalic quantity.

My contention that the contextual differences of vocalic quantity date back to about the beginning of the NE period (if not earlier) is supported by the following considerations:

After the late ME apocope of [ə], the final position became one of strong phonemic oppositions between [p, t, k; f, θ, s (ʃ)] and [b, d, g; v, ð, z, (ʒ)]. The latter group are at present partly or totally voiceless before pause or a voiceless sound.⁶⁰ The evidence of a considerable number of languages suggests that there is a somewhat general tendency for stop and fricative consonants to become voiceless finally. This tendency may lead to two results: (a) The opposition between /t/ and /d/, /s/ and /z/, etc. ceases to exist in final position, which may only be occupied by the voiceless sound representing a voiceless phoneme (Slavonic langs.) or a strong (fortis) phoneme (German). (b) The opposition does not cease to exist. It continues as a contrast not between sonant and surd, but between lenis and fortis. This must have been the case in late ME or very early NE. Now, it is interesting to note that langs. like German, Polish, Russian, Czech, etc., which have no opposition of lenis/fortis or sonant/surd finally, have no contextual differences of vocalic quantity connected with the nature of the following consonant. In French, final [ə] is reaching the last stages of disappearance. It has not yet disappeared completely, and whether it ever will may only be a matter for speculation. But what is singularly suggestive is the fact that the language shows distinct contextual differences of vocalic quantity.⁶¹ And these differences are the more conspicuous before fricatives, after which the tendency for the disappearance of [ə] is stronger than after stops. It may be stated that the difference between final surds and sonants may tend to be partly replaced by contextual differences between the preceding vowels (or be at least accompanied by them) if the opposition between the consonants does not become neutralized at the end of a phrase (morpheme? word?).

It is true that the first direct evidence of contextual differences of vocalic quantity comes from ELPHINSTON⁶². The earlier orthoepists did not record them, and COOPER was not explicit enough, because prior to the development of modern phonetics differences between members of the same phoneme were very rarely noticed, particularly by natives. Even now, such differences escape the notice of native speakers who do not specialize in linguistics.

Summary

Of the numerous changes which affected vocalic quantity in the earlier part of the NE period, three combinations of sounds have here been considered. They present regular changes in monosyllabic narrow rhythm units (in most cases coinciding with monosyllabic words). These combinations are the continuations in early NE of ME *ǣ* and *ō* before strong fricatives—alone or followed in their turn by strong stops—and the continuation of ME *ȫ* before [k]. The changes that affected the vowels in those combinations were preceded by the development of a contextual difference of vocalic quantity before pairs of weak and strong fricatives and stops, which had become strongly contrastive in final positions. But [a] ([æ]) < ME *ǣ* and [v] < ME *ō*, in monosyllabic words (or disyllables stressed on the last syllable) which rarely if ever stood in unstressed positions, were never followed by a weak fricative (plus a weak stop), and [u:] < ME *ȫ* was never followed by [g] in such words. Therefore, [a] ([æ]) and [v] before a strong fricative (plus a strong stop) and [u:] before [k] had contextually undetermined length, though they belonged to phonemes which included vowels of contextually determined length. This circumstance favoured the severance of the vowels in the combinations just named from the phonemes to which they originally belonged. [a]([æ]) in *pass*, *last*, etc. coalesced with the vowel in *heart*, etc., because this new vowel was similar in quality, and [u] in *look*, etc. coalesced with the vowel in *put*, etc. for the same reason. The [v] in *loss*, *soft*, etc. tended to coalesce with the vowel in *fault*, etc. but it has not decidedly passed over to the phoneme represented in *saw*, *small*, etc. in consequence of qualitative identity.

Notes

¹ I am speaking of words here as far as they constitute rhythm units, which they mostly do if pronounced with single stress, especially when spoken in isolation (see my paper on *Stress in Modern English*, *Biuletyn Polskiego Towarzystwa Językoznawczego* vol. XI, 1952, pp. 39 ff.). In all probability, they have tended to constitute such units all through the history of English, and possibly they did so even at a date prior to documentary testimonies, in fact as early as the common Germanic era. There are also words which are only parts of such units (these are mostly clitics),

or constitute more than one rhythm unit (these are words with more than one stress).

² In the present article, when I use a formula like 'ME $\bar{o}$ ' or 'OE $\bar{a}$,' etc., what I really mean is a (or the, or any) vowel (or vowels) used in such words as ME *sto(o)d*, *moder*, etc., i. e., words in whose spelling the letter *o* (single or double) indicated some 'phonologically' long vowel of the back and about half-closed variety, or a (or the, or any) vowel (or vowels) used in such words as OE *catte*, *blacu*, i. e. words in which the letter *a* in the conventional spelling served to indicate some 'phonologically' short vowel of the open, rather front variety. This remark is not, as might appear at first sight, supererogatory. When using a letter symbol in works dealing with linguistic problems, we normally either mean a symbol used in the spelling, or we wish our character to transcribe, independently of the spelling, a certain sound (or phoneme). Now, 'ME $\bar{o}$ ' or 'OE $\bar{a}$,' etc. cannot be used in the first sense since the diacritics mean 'long,' 'short,' 'closed,' etc., and naturally, from a linguistic point of view, a letter in the spelling is none of these. On the other hand, the formulae, as they are used in the present article, cannot be meant to be transcriptions since they need not represent just one specific sound each, or even a specific phoneme. If 'OE $\bar{a}$ ' were to stand for a specific sound, it would be nonsensical to say (as I do in what follows) that it was variously pronounced according to the dialect, for one sound can only be one sound and never two or more. Nor does 'OE $\bar{a}$ ' indicate a specific phoneme; for, if it did, 'OE $\bar{o}$ ' (or $\bar{a}/\bar{o}$) would, by consistency, have to indicate some other phoneme. But in fact, whatever sound was used in OE *mann* = *monn*, it belonged to the same phoneme as the sound (or sounds) in *catte*, *blacu*. Some such considerations may or may not be implied in the current literature, but they do not seem to have been explicitly stated. Any less concrete interpretations of such formulae may result in the investigator finding himself on the most direct route to any variety of 'idealistic' phonetics, which admits of a transcendent existence of ideal sounds (or phonemes) that may be realized in various ways. When representing the value of a definite sound (at least as far as it is possible to infer that value), I use, in the present article, a phonetic transcription based on the principles of the International Phonetic Association. Phonetic symbols and transcriptions are here clearly indicated by being taken into square brackets. Phonemes are taken between virgules.

³ Cf. K. BRUNNER, *Die Englische Sprache, Ihre geschichtliche Entwicklung*, Halle/Saale, 1950, vol. I, pp. 280 ff.; W. HORN, *Historische Neuenglische Grammatik*, I, Strassburg, 1908, pp. 72 and 82; O. JESPERSEN, *Modern English Grammar on Historical Principles*, I, phototyped ed., Copenhagen, London, 1949, pp. 243, 244, 314, and 315; K. LUICK, *Historische Grammatik der Englischen Sprache*, I-1, Leipzig, 1914-1921, pp. 649 ff.; J. WRIGHT and M. WRIGHT, *An Elementary Historical New English Grammar*, Oxford, 1924, pp. 66 ff., etc.

⁴ "The question (of early NE changes of vocalic quantity—W. J.) is far too difficult and involves too many others to be settled hastily. The whole question of Modern lengthenings and shortening requires special investigation which at present is lacking."—H. C. WYLD, *A History of Modern Colloquial English*³, Oxford, 1936, p. 257.

⁵ A. J. ELLIS, *On Early English Pronunciation*, etc. Part III, London, 1871, pp. 877 ff.

⁶ "ME $\bar{e}$ was pronounced with a close sound in early NE. The close $\bar{e}$ seems to have passed into $\bar{i}$ as early as the middle of the 16th cent., although the pronunciation was not generally adopted until the end of the 17th cent." — R. E. ZACHRISSON, *Pronunciation of English Vowels 1400—1700*, Göteborgs Kongl. Vetenskaps- och Vitterhets-Samhälles Handlingar, Fjärde Följden XVI, 3, Göteborg, p. 204.

⁷ This difficulty is also indicated by WYLD, *HMCE*, 254.

⁸ Cf. ZACHRISSON, *PEV*, 154; JESPERSEN considers the diphthong to have been the normal pronunciation in early NE for ME $\bar{a}$ and ME ai (ei), *MEG I*, 325 ff.; WRIGHT, *ENEG*, 44, 45, and 57, has the diphthong in the 17th c. for ME $\bar{a}$ and ME ai (ei); WYLD, on the other hand, assumes a monophthongal pronunciation for ME ai (ei) from the 15th to the 17th c. (*HMCE*, 249), and also a monophthong for ME $\bar{a}$ (*HMCE*, 194 ff.); W. VIËTOR is also in favour of a monophthong against the testimony of WALLIS and COOPER (*Elemente der Phonetik des Deutschen, Englischen und Französischen*⁷, Leipzig, 1923, pp. 147 ff.); but in his *Shakespeare Phonology I*, Marburg, London, 1906, pp. 48 and 62, and *passim*, VIËTOR has [æ:] for ME $\bar{a}$ and [æi] for ME ai (ei).

⁹ This coalescence seems to have actually occurred in the speech of some Londoners. H. KÖKERITZ, *Shakespeare's Pronunciation—A Preliminary Survey, Moderna Språk, Årg. XLIII*, 4, 1949, pp. 159 ff., believes that Shakespeare did not distinguish between the continuations of ME $\bar{a}$, ai (ei) and $\bar{e}$.

¹⁰ HORN, *HNEG*, 48; JESPERSEN, *MEG I*, 298 ff.; M. KALUZA, *Historische Grammatik der Englischen Sprache*, II, Berlin, 1900, p. 204; LUICK, *HGES*, I—1, 705; H. SWEET, *A History of English Sounds*, etc., Oxford, 1888, pp. 215 ff.; WRIGHT, *ENEG*, 65 and 66; WYLD, *HMCE*, 203 ff.

¹¹ HORN, *HNEG*, 48; JESPERSEN, *MEG*, 318; KALUZA, *HGES*, II, 226—227; LUICK, *HGES*, 706; SWEET, *HES*, 228—229; WRIGHT, *ENEG*, 66; WYLD, *HMCE*, 253 ff.

¹² JESPERSEN, *MEG*, 335; KALUZA, *HGES*, II, 230 and 231; LUICK, *HGES*, I—1 651; SWEET, *HES*, 239; WRIGHT, *ENEG*, 67 and 68; WYLD, *HMCE*, 234 ff.

¹³ Rather—the continuation of the long vowel. Length is not phonemic in present-day Educated Southern British English. There are no two phonemes now distinguished merely by quantity. Quantitative differences cease even to be phonematic, i. e., they cease to accompany qualitative differences between vowel phonemes; see D. JONES, *The Pronunciation of English*, rev. ed., Cambridge, 1950, Chapter XI, especially §§ 429 and 430, pp. 134 and 135; D. JONES, *The Phoneme, Its Nature and Use*, Cambridge, 1950, § 519 pp. 168—169, § 734 p. 243, § 760 p. 150; D. JONES, *Outline of English Phonetics*⁹, Cambridge, 1947, §§ 873—879 pp. 218—219; my article *Phonemic Transcription of the Vowels of Educated Southern English*, *Le Maître Phonétique III*—93, 1950, pp. 10 ff.

¹⁴ "There is no doubt that the vowel [ɔ] (i. e. the long vowel, which I transcribe [o]—W. J.)... is dying out gradually." — I. WARD, *The Phonetics of English*⁴ repr., Cambridge, 1948, p. 95.

¹⁵ See fig. 17 in WARD, *PE*, 90.

¹⁶ Cf. J. WRIGHT, *The English Dialect Grammar*, Oxford, 1905, pp. 12 and 22; ELLIS, *EEP*, V *passim*; WARD *PE* 91. — In the Western Districts of London I mostly heard [æ] or a very slightly raised [a].

¹⁷ The development of OE $\ddot{a}/\ddot{o}$ has been very irregular, cf. WRIGHT, *EDG*, 26 ff. and Index.

¹⁸ The vowel in German *Schall*, etc. is intermediate between [a] and [a̠]. It is therefore a middle, not a back, variety of an open vowel.

¹⁹ *a* and *ae* contrasted in an open syllable before [ə] — *stapelas* (from *stapol*), *nafela* (from *nafol*): *waeteres* (from *waeter*), *faederas* (from *faeder*), etc.; in an open syllable before a probably somewhat centralized [e] (i. e. [ē]), which eventually fell together with the earlier [ə] — *lates* (adj., gen. of *laet*), *hwates* (genit. of *hwaet* 'active'): *faetes* (sb., gen. of *faet*), *craetes* (genit. of *craet*); *ae*, *a* and *ea* before *r* plus consonant — *gaers*: *earp*, *haern*: *arn* (from *iernan*): *bearn*, etc.

²⁰ I take the phrase in inverted commas because I am using it metaphorically. In the current phonetic literature, a sound is often said to 'influence' another (usually a neighbouring) sound. But speech-sounds are only the ready product of nervous and muscular activity, and as such have no power of influencing each other. If a sound (a) is used in context (A) and sound (b) in context (B), i. e. if (a) and (b) are mutually exclusive, and (a) has a common phonetic feature with (A) and (b) has some other phonetic feature in common with (B), this is simply so because the speaker has learnt to pronounce just such sequences of sounds. If [p] is followed by [n] in English, the [p] has nasal plosion (e. g. in *stop now*), and since [p] only has nasal plosion before nasal consonants, the case would be described as exemplifying the 'influence' of an [n] on a preceding [p]. In Polish, [p] before [n] has oral plosion (e. g. in *sklep nasz*, 'our shop'). Why should a [n] have the power of influencing a preceding [p] in England, but not in Poland? Surely not because the English [n] is alveolar whilst the Polish [n] happens to be dental? The English /ɛ/ phoneme is represented by a rather open and slightly retracted sound before dark [l] — and only in this position. The vowel has this quality in actual speech before the [l] is uttered, i. e., before the [l] has come into existence as a sound. How can a thing which does not exist influence another? It may justly be queried why the [ɛ]-like vowel (or the /ɛ/ phoneme? or the 'intended [ɛ]?') has no noticeable influence on the following lateral (or '/l/ phoneme?' or the 'intended [l]?'). If one sound can modify another, then why is a sound (a) said to modify (or influence) a neighbouring sound (b) merely on the ground that (b) happens to be a 'conditioned' or 'subsidiary' member of a /b/ phoneme, while (a) may happen to be the 'unconditioned' or 'primary' member of an /a/ phoneme? A completely or partly voiceless [l] is used after [k] and [p] in stressed syllables, in English. It may well be asked why the [l] does not influence the [k] or [p] by making them partly (or totally?) voiced, the direction of the influence being here, in actual pronunciation, exactly opposite to that in the case /ɛ(l)/ above. Are [k] or [p] intrinsically more powerful than an [ɛ]-like vowel? To one unaccustomed to either usage, it is just as easy (or as difficult, as the case may be) to pronounce the primary member of the phoneme before dark [l] as the subsidiary. And Poles, for instance, find it very difficult to devoice their [l]s after [k] or [p] before a vowel, though a voiceless lateral is very frequently used in Polish in a slightly different position (between two voiceless consonants, as in '*motocykl Piotra*' 'Peter's motor-bike'). So when we speak of the influence of one sound on another, we may only be speaking figuratively. The metaphor may be, and indeed is, convenient, but it must be taken for what

it is and not for the description of real facts, or else it will lead into the kingdom of myth. This, again, must not be understood to imply that in phonetic problems the consciousness of the speaker (and hearer) of the language should be disregarded. The assumption that historical changes in the pronunciation of a language are subconscious (i. e., pass unrealized by the members of the speech community) and 'take place by imperceptible degrees' is based on a theory and methodology which leans to speculation rather than the observation of actual facts. It bears the implication that language leads a life independent of its users and that linguistic mutations are caused by mysterious forces inherent in the language itself. Whilst the mentalist wrongly chooses the 'intentions' or 'ideas' of the speaker(s) as the primary object of his study, turning his back on objective reality, the mechanist's misguided ambition is the elimination, in his explanation of any historical changes, of the psychological factor.—For a critical account of mechanist linguistics and psychology see M. SCHLAUCH, *Mechanism and Historical Materialism in Semantic Studies, Science and Society* vol. XI, no. 2, pp. 144 ff.

My statement may therefore, if necessary, be rephrased thus: front vowel phonemes were more likely to be represented by special allophones before a velarized [ɫ] than was the more retracted Anglian vowel phoneme.

²¹ *-cester*, as in *Glocester*, *Leicester* /|glostə/, /|lestə/, is a Normanized form; cf. R. JORDAN, *Mittelenglische Grammatik I*, Heidelberg, 1926, p. 20.

²² *Chalk* is still pronounced with an initial [k] in parts of Sc. and Northern Engl., cf. WRIGHT *EDG*, Index; no trace has now remained of the WS-Kent. *ceald*, *cealf*, but the *OED* records Kentish *chalf* in the 12th c., and Kentish *chawlf* in the 16th c.; it also records Southern *cheald* from the 12th to the 14th c., and *cheld* and *chald* in the 14th c.

²³ Cf. H. C. WYLD, *A Short History of English*³, repr., London, 1947, p. 77 and p. 110.

²⁴ K. BRUNNER, *Abriß der mittelenglischen Grammatik*, Halle, 1938, p. 13; JORDAN, *MEG*, 50; LUICK, *HGES*, 341, 246; S. MOORE, *Historical Outline of English Sounds and Inflections*, rev. ed., Michigan, 1951, pp. 65 ff.; F. MOSSÉ, *Manuel de l'Anglais du Moyen Âge*, etc., Paris, 1949, pp. 39 and 40; WRIGHT, *EMEG*, 8 ff., KALUZA *HGES* II, 20, WYLD, *HMCE*, 40 and 41.

²⁵ The passage in brackets is WYLD's.

²⁶ LUICK, *HGES*, 669 ff.; KALUZA, *HGES* II, 204, SWEET, *HES*, 209 ff., esp. 210 and 211 (§ 774); VIÉTOR, *EP*, 144 (where the opinions of ELLIS, SWEET, HORN, LUICK, and the author's own are briefly compared); WRIGHT, *ENEG*, 38; ZACHRISSON, *PEV*, 154; R. E. ZACHRISSON, *The English Pronunciation at Shakespeare's Time as Taught by William Bullokar*, *Skrifter utgivna av K. Humanistiska Vetenskaps-Samfundet i Uppsala*, 22:6, Uppsala, Leipzig, 1927, pp. 35 ff, etc. Cf. also WYLD, *HMCE*, 200 and WYLD, *SHE*, 163 and 164.

²⁷ SWEET believes that in OE it was, like the 'long o' (in *glōf*, *gōd*, etc.) a close sound, i. e., similar to [o:] in German *groß*, etc. He writes, *HES*, 119, "... as *o* had the open sound, *o* probably had the close sound..." (here he puts his alphabetic symbol for [o]—W. J.). It would, I think, be safe to assume that the vowel in *mann* = *monn*, etc. was in the vicinity of [a], whereas *ō* was in OE and in ME something like [o], or else OE *ō* could have been rather intermediate between [o] and [o]. JORDAN believes, *MEG*

55, that the early lengthening of OE *ō* before *rd* as in *word* and before *ld* in *gold* into [o:] points to OE *ō* = [o], which was later lowered to [ɔ], giving in open syllables ME [o:] (*smoke*, *nose*, etc.). I do not altogether agree. The lengthening of *ō* gave [o:] because this was the nearest long vowel. At that time OE *ā* had not yet, in the Southern dialects, moved very far in the direction of [ɔ:]. But at the time of lengthening in open syllables (about a century and a half later) there was already an [o:] in *old(e)* < Angl. *ald*, *stone* < *stān*, etc. Nor do I find sufficient evidence in WRIGHT's *EDG* that in the dialect swhere OE *ā* developed into a front vowel (the Northern dialects), the lengthening of OE *ō* before *r* plus consonant gave, with any regularity, a closer vowel than *ō* in open syllables. But even supposing it did, *r* as well as *l* (especially antepenultimate or final; the only word with *l* plus consonant seems to be *gold*) may, with their strong velar resonance, have 'helped to raise' the [ɔ] or [ɔ:] (cf. note 20 above).

²⁸ Cf. JONES, *OEP*, 75 and 76; id. *PE*, 38; WARD, *EP*, 94; P. A. D. MACCARTHY, *English Pronunciation*³, Cambridge, 1947, p. 50.

²⁹ Cf. also LUICK, *HGES*, 663 ff.; ZACHRISSON, *SP*, 85 ff.

³⁰ *EEP* V, 79* and 83*.

³¹ Cf. especially the six varieties of North and Mid Durham, ELLIS, D 32/II.

³² Cf. JONES, *OEP*, § 866 p. 216, § 872 p. 218, MACCARTHY, *PE*, § 569 p. 153, § 574 p. 154; VIETOR, *EP*, 325; W. JASSEM, *Wymowa Angielska*, Warszawa 1951, p. 52, etc.

³³ See my article *Indication of Rhythm in the Transcription of Educated Southern English*, *Le Maître Phonétique*, III—92, 1949, pp. 22 ff. and my paper *Stress in Modern English*, *Biuletyn Polskiego Towarzystwa Językoznawczego*, vol. XI, 1952, pp. 30 ff.

³⁴ I consider it probable that there were also rhythmical differences of vowel length. This would explain why in an open antepenultimate vowels remained short, or were shortened if originally long: ME *hērīnges*, *fāderes*, *hālīdai*, etc.

³⁵ Cf. the chapter on *Variable Vowel Length in Stem-Syllables*, WRIGHT, *EMEG*, 50 ff.

³⁶ Cf. above, pp. 151 and 156.

³⁷ Such occasional rhymes as *past:waste*, etc. cannot be taken to offer convincing evidence that the vowels were at any time identical in London English. Cf. WYLD, *HMCE*, 204 and KÖRERITZ *SP*, 158 and 155. Nor do the present-day dialects seem to point to any such coalescence.

³⁸ For the time of the disappearance and vocalization of [r] cf. also WRIGHT, *ENEG*, 105, E. MÜLLER, *Englische Lautlehre nach James Elphinston*, 1765, 1787, 1790, *Anglistische Forschungen*, 43, Heidelberg, 1914, pp. 83, 86 and 136; and elsewhere.

³⁹ Sounds which have a large variety of identical contexts in common (whose phonemic opposition is strong) do not tend to fall together even if the difference between them is small; witness the present-day English /e/ and /ɛ/ (*pet:pat*, *mention:mansion*, *letter:latter*, *better:batter*, *perish:parish*, and many others).

⁴⁰ Cf. WRIGHT, *ENEG*, 53. ZACHRISSON, *PEV*, 90, 141—143, and 154, assumes, for the 16th c., [ɔ:] (a vowel intermediate between [o] and [ɔ] in quality, but rather more [ɔ]-like; [ɔ] is a shade closer than this, but rigidity

in transcription can only be observed if the values of sounds can be established with a degree of accuracy rarely attainable in an investigation that cannot be directly based on actual speech) with possibly slight diphthongization.

⁴¹ It is not certain that the current theory which assumes a diphthongal stage in the development of ME *ǣ* before 'dark' [ɪ], viz. [awɪ] is the correct one (JESPERSEN, *MEG* I, 311; WRIGHT, *ENEG*, 69; WYLD, *HMCE*, 201; and elsewhere). The development could have been [aɪ], [a:ɪ], [ɤ:ɪ]. This is the view held by D. JONES. I heard about the theory concerning the monophthongal development directly from professor JONES, but he does not seem to have stated his theory in any of his published works. He is the first scholar to have clearly distinguished between [a] and [a] in ME. He also suggests that [a] (or [a:ɪ]) was phonemically distinct from [a] in ME since [a] had been introduced before 'dark' [ɪ] in *shall* (whence the present-day form [ʃəl]) and before various consonants in words of French origin for OF [ā]. Cf. the transcriptions in his *EP*, 199 ff.

⁴² See also ZACHRISSON, *PEV*, 134, 138, 154; LEHNERT, *GESJW*, 121, LUICK, *HGES* 639 ff. and 663 ff.

⁴³ Cf. LUICK, *HGES*, 652.

⁴⁴ Cf. HORN, *NHEG*, 88.

⁴⁵ See E. KAFFENBERGER, *Englische Lautlehre nach Thomas Sheridans Dictionary of the English Language (1780), Gießener Beiträge zur Erforschung der Sprache und Kultur Englands und Nordamerikas, III/I*, Gießen, 1925, p. 57

⁴⁶ KAFFENBERGER, *ELTSD*, 51.

⁴⁷ See H. KANTER, *Englische Lautlehre nach Richard Hodges The English Primrose (1644), Beiträge zur Erforschung der Sprache und Kultur Englands und Nordamerikas VI/I*, Breslau, 1928, pp. 26—27.

⁴⁸ "In the 15th century there is evidence from widely separated areas of England that old tense *ō* had either developed completely its present sound (*ū*) or progressed far in this direction."—WYLD, *HMCE*, 234; ZACHRISSON, *PEV*, 77 and 90 has definitely [u:] in the 15 c.; WRIGHT, *ENEG*, 52 and 81, has [u:] "towards the end of the 15th c." JESPERSEN is not quite explicit about the date, but has definitely [u:] by 1500 (*MEG* I, 241). Cf. also R. JORDAN and H. CH. MATTES, *Handbuch der mitttelenglischen Grammatik*², Heidelberg, 1934, p. 238.

⁴⁹ Cf. footnote 38 above. Cf. also A. MARTINET, *Function, Structure, and Sound Change, Word*, VIII, 1952, pp. 1—32.

⁵⁰ Some objections, expressed in very general terms, against JESPERSEN's theory have been put forward by VIETOR, *EP*, 122—123.

⁵¹ *Englische Lautdauer*, Uppsala, Leipzig, 1903.

⁵² [v], [ʒ], and [z] were used between voiced sounds word-internally to the exclusion of [f], [θ] and [s], which were used in other positions; cf. *Altenglische Grammatik nach der Angelsächsischen Grammatik* von E. SIEVERS neubearb. von K. BRUNNER, Halle/Saale, 1942, pp. 158, 164—165, 169; F. MOSSÉ, *MAMA*, I Paris, 1945, p. 52; S. MOORE, *Historical Outline of English Sounds and Inflections* (rev. ed.) Michigan, 1951, p. 20; E. E. WARDALE, *An Old English Grammar*, London, 1951, p. 7 and pp. 53—54; J. WRIGHT, *Old English Grammar*, Oxford, 1923, pp. 147, 150, 152; and elsewhere. It would probably be more exact to say that the voiced fricatives were used between voiced sounds inside narrow rhythm

units (cf. my article mentioned in footnote 1). It will be observed that the voiceless fricatives could occur between vowels after an anacrusis, as in OE *gesēon*, *gefehtan*. A compound word like *Norpmann* must have been pronounced as two rhythm units, i. e., somewhat like two words. This is why it had [θ], not [ð]. According to SIEVERS-BRUNNER, another fricative consonant viz. [f] existed in OE before the 9th c. (AEG, 170 and 177). WRIGHT (OEG, 155) points out that "there is no definite proof that *sc* became *f* (= the *sh* in NE *ship*, *shape*) in early OE, as is assumed by some scholars." I may add that I do not see that [sk] in early Scand. loan-words necessarily indicates that by the 9th c. [f] was pronounced either in Engl. [sc]-words (as in *sceal*), or in Engl. [sk]-words (as in *sculdor*). All that is fairly certain is that the latter group had a palatalized sound from earlier [k] by that time. I presume that about the time of the strongest Scand. invasions early [sc] and [sk] both had a voiceless palatal plosive. [f] may have developed from [sc] > [st_ɨ] as late as the end of the OE period.

⁵³ The chronology of these processes is still an open question; it is, however, of no consequence for the purposes of the present article. (c) will in all probability have preceded (a), and (d) seems to have come last in time.

⁵⁴ Combinations of [θ] or [z] plus [d] were also possible in OE inside morphemes, after a vowel, through syncope of [ə] < Germanic **i*, but no example has come to my notice. Nor have I found any examples of [vd] in originally single morphemes, though this was the only combination of voiced fricative plus voiced stop which could theoretically also occur after a short vowel, going directly back to Germanic **ʒð* < IE **bhdh*. The word *hlāfdige* was apparently a single-root word at a very early date (i. e., it was pronounced as a single rhythm unit), since it had the mutation of *ā* > *āe* (cf. *hlāj*). But here again, the vowel preceding [vd] happened to be long, and, besides, the [v] was soon vocalized (ME *ladi*).

⁵⁵ In this last part of the discussion dealing with the vowels that preceded fricatives or combinations of fricative plus stop, I have only considered words of Anglo-Saxon origin, but the influx of Scandinavian and French (or Latin) words changed nothing in the situation.

⁵⁶ JONES pronounces a monophthong in *beet*, which is phonematically long but contextually short. The vowel in *bid* is phonematically short but contextually long. The /i:/ in *bead* is given loc. cit. as measuring 0.325 sec. and /i/ in *bit* is 0.068 sec. According to JONES's figures, a vowel is longest when final in a monosyllable: /i:/ in *bee* is measured at 0.47. Before /n/—a consonant which does not belong to a phoneme pair weak: strong—the length is intermediate: /i/ in *bin* is intermediate in length between the vowels in *bid* and *bit*, and /i:/ in *bean* is intermediate in length between the vowels in *bead* and *beat*.

⁵⁷ Cf. WYLD, *HMCE*, 212—222; see also A. HARGREAVES, *A Grammar of the Dialect of Adlington (Lancashire)*, *Anglistische Forschungen* 13, Heidelberg, 1904, pp. 4, 13 and 25.

⁵⁸ Cf. WRIGHT, *EDE*, 30 ff.

⁵⁹ The fortis need not follow the vowel immediately; it is enough that it closes the syllable.

⁶⁰ Cf. JONES, *PE*³, § 225 p. 67, § 240 p. 61, § 252 p. 74 and § 385 p. 117; JONES, *The Phoneme*, 52, 53.

⁶¹ See for instance, F. BEYER, *Französische Phonetik für Lehrer und Studierende*, Leipzig, 1921, pp. 72 ff.

⁶² Cf. E. MÜLLER *Englische Lautlehre nach James Elphinston (1765, 1787, 1790)*, *Anglistische Forschungen* 43, Heidelberg, 1914, pp. 68, 71, 72, 93, 117, 118, and 121; also LUICK, *HGES*, 747. JESPERSEN believes that the differences are "at least two hundred years old" (*MEG*, 450), which would take them back to about 1700.

The Phonemic Interpretation of Old English Digraphs

The interpretation of Old English, particularly Early West Saxon, digraphs *ea eo* and *ie* in terms of a phonemic system presents a challenging problem hitherto not satisfactorily resolved. No standard work on Old English phonology¹⁾ gives a list of the vowel phonemes, either because the books in question are 19th century works written before the phonemic approach had been proposed, or if written later, because the authors have chosen to disregard the new trends in modern linguistics.²⁾ On the one hand we are told that the Old English »short diphthongs«³⁾ *eo ea* and *ie* occur only in certain definite positions, as in *weorpan wearp and wierpst*, which do not appear, say, as *werpan warp or wærp and wirpst*, thus indicating that they are conditioned variants of some other phonemes, which we may designate E A I, since *e a i* do not regularly occur before *r* + consonant. On the other hand, the best Early West Saxon texts⁴⁾ preserve with surprising consistency such formally exceptional spellings as the »unbroken vowels« (traditionally so called) in *berstan bærnan* or *irnan*, and

¹⁾ Eduard Sievers, *Angelsächsische Grammatik*, 3rd ed. (Halle, 1898). P. Cosijn, *Altwestsächsische Grammatik* (The Hague, 1883—88). Henry Sweet, *History of English Sounds* (Oxford, 1888). Karl Bülbring, *Altenglisches Elementarbuch*, I: Lautlehre (Heidelberg, 1902). Joseph and Elisabeth Mary Wright, *Old English Grammar* (Oxford, 1905). Karl Luick, *Historische Grammatik der englischen Sprache* (Leipzig, 1914—1929). Karl Brunner, *Altenglische Grammatik...* (Halle, 1942).

²⁾ Especially K. Brunner, *op. cit.*, in spite of his assurance in the preface that »besonders der Teil über die Lautlehre und in dieser der Vokalismus... ist... auf Grund des Materials und der gesamten neueren Forschung fast völlig umgearbeitet worden«.

³⁾ In the present discussion the traditional terms »short and long diphthongs« will be kept in spite of the present writer's strong belief that the latter are actually but normal diphthongs, the former representing simple vowels only.

⁴⁾ *Cura pastoralis*, Sweet EETS, 45 and 50 (London, 1871—72). *Orosius*, Sweet, EETS, 79 (London, 1883). *Anglo-Saxon Chronicle*, Parker MS to 891, Plummer (Oxford, 1892). In this paper only Early West Saxon will be discussed, exclusively with reference to the vocalism of accented syllables.

especially *ærn* »house«, which, being in direct phonological contrast with *earn* »eagle«, seems to offer a definite proof that at least *ea* and *æ* are not one phoneme. This assumption that *ea* might constitute a separate phoneme receives some corroboration when it is shown that long *éa* is an autonomous phoneme.

In this paper an attempt will be made to demonstrate that, in spite of the evidence given by the pair *ærn*: *earn* and although the so-called long diphthongs *éo éa* and *ie* constitute three autonomous phonemes in Early West Saxon, the so-called short diphthongs *eo ea* and *ie* are only conditioned variants of the phonemes E A I; and, concomitantly, that in Early West Saxon the letters *r* and *l* represent two separate phonemes each.¹⁾

Before entering upon the problem itself it seems necessary first to establish the phonemic interpretation of Old English monographs. For practical purposes, and apart from theoretical considerations, the criteria for the technical setting up of phonemes are in the first place based on the fact that »phonemes are the chief linguistic elements differentiating one word from another.²⁾ In particular, the following tests will be applied:

1. Sounds which, being contrastive, are capable — by substitution — of differentiating one word from another constitute separate phonemes.

2. Sounds which, being free varying sounds, are not capable — by substitution — of differentiating one word from another are variants of the same phoneme.

3. Sounds which, being mutually exclusive, are not capable — by substitution — of differentiating one word from another are variants of the same phoneme.³⁾

To represent vowel sounds in Early West Saxon the following letters and combinations of letters were used: the single letters *i e a o u y*, the ligature *æ*, and the digraphs *ea eo io* and *ie*. They are all believed to re-

¹⁾ Approximate to the theory here proposed is that of Prof. Marjory Daunt concerning different qualities of OE consonants as indicated by digraphs. She has reached her conclusions by quite a different method: by comparing the OE usage with the analogous and far more elaborate practice of Old Irish scribes. See her »Old English Sound-Changes Reconsidered in Relation to Scribal Tradition and Practice«, *Transactions of the Philological Society* (1939), pp. 108—137. I have not been able to consult this article directly but have read the private notes of Prof. Margaret Schlauch, for the use of which and other helpful suggestions I here express my thanks.

²⁾ Daniel Jones, *The Phoneme: Its Nature and Use* (Cambridge, 1950) p. 39.

³⁾ Cf. Wiktor Jassem, »Stress in Modern English«, *Biuletyn PTJ*, XI (1952) p. 47.

present different sounds (vowels or diphthongs respectively) and to have all appeared with both long and short quantity.¹⁾ In relation to them, the following questions arise: do all these 22 different symbols represent 22 different distinctive sounds? does every single letter represent a phoneme? does every digraph, short or long, represent a separate phoneme?

That length of vowels in Old English was of phonemic significance is an obvious fact, which may be illustrated by the following pairs: *is*: *is* or *līm*: *līm*, *dāel*: *dæl*: or *sāed*: *sæd*, *hām*: *ham* or *māga*: *maga*, *hóf*: *hof* or *mót*: *mot*, *býre*: *byre*, *fúl*: *ful/full*, *bén*: *ben/benn*, etc. Since length is significant, short and long vowels will be discussed separately.

There were seven long vowels in Old English:

3 high vowels: *i* *ý* *ū*

2 mid vowels: *é* *ó*

2 low vowels: *āe* *ā*.

The pairs of lexical or grammatical items such as: *hlūd*: *hlýd*, *hlýdan*: *hlidan*, *bród*: *bréd* or *gós*: *gés*, *rād*: *ræd* or *ār*: *ær* on the one hand, and *búc*: *bóc*, *blót*: *blát*, *hār*: *hær*: *hēr* on the other, as well as *bród*: *brýd*: *bréd* show that all these seven long vowels constitute seven separate phonemes.

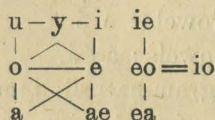
The four Old English digraphs to represent Old English diphthongs were *ea* *eo* *io* and *ie*. The pair *eo* and *io*, being interchangeable in West Saxon without causing any difference in meaning (e. g. *fréond* = *friond* or *sio* = *séo*), constitute (rule 2) one phoneme, say EO. All these three, *eo* *ea* and *ie*, are in phonological opposition with one another, as is shown by the following pairs: *léof*: *leaf*, *réod*: *read* or *hléop*: *hléap*; *hēa*: *hie* or *ēa*: *ie*; *fréond*: *friend*, *séo*: *sie* or *héo*: *hie*. Now the pairs such as: *read*: *rād* and *read*: *ræd*, *réod*: *ród* and *héo*: *hé*, show that *eo* and *ea* are distinct separate phonemes.

The phonemic autonomy of Early West Saxon *ie* is less obvious, though demonstrable — at least for very early WS — on grounds of spelling, distribution and contrasts. Not only are the differences of *i* *ie* *ý* kept regularly in the spelling even in similar phonetical surroundings as e. g. in *slief*: *lif*, *wif*, *fif*, *drifan*: *dýfan*, or *rýman*: *fleman*: *tíma*. There exist also such contrastive pairs as: *sin* »suus»: *sien* together with *onsien* »face«, or *lifan* *belifan* »remain»: *liesan* *áliefan* »allow« or *geliefan* »believe«. Thus, summarizing, it has been demonstrated that the Early West Saxon symbols *i* *é* *e* *āe* *ó* *ú* *ý* and *ie* *eo* *ea* all represent distinct phonemes, while *io* exists only as a free varying sound, or symbol, with *eo* and does not constitute a separate phoneme in Old English.

If we now turn to short vowels and »short diphthongs« we might justifiably expect, on analogy with the long vowels and »long diphthongs«,

¹⁾ E. g. Wright, *op. cit.*, p. 5, § 5.

that they also represent ten separate phonemes. Closer examination of the facts, however, shows otherwise. The regular, or common, oppositions among the sounds represented by short vowel letters and/or short digraphs are illustrated by the following pairs of items: *lufian*:*lofian* or *burg*:*borg*, *borg*:*byrg*, *hyll*:*hell*, *binn*:*benn* or *fild*:*feld*, *soc*:*sac*, *ber*:*bær*, *band*:*bend*, *set*:*sæt*, *burg*:*byrg* or *wulf*:*wylf*, *wynn*:*winn*, *dohtor*:*dehter* or *bod*:*bed*, *feorr* = *fiorr*:*fierr*, *feorh*:*fearh*, or *feoht*:*feaht*:*fieht*. If we arrange all these vowels and »diphthongs« in rows and series in a diagram and if we connect the vowels and/or »diphthongs« showing phonological opposition with a straight line and the freely varying sounds with the sign =, the phonological relationships among them will be visualized approximately like this:



From the examples cited, or shown in the diagram, it follows that *u y i o* and *e* are distinct phonemes. The lack of a single pair of words the difference of meaning of which would be caused by the phonological opposition of *a*:*æ* on the one hand, and on the other a great number of instances such as *dæg* *dagas* *hæfst* *hafast* etc. etc., illustrating the fact that *a* and *æ* are mutually exclusive sounds, entitle us to assume that *a* and *æ* are members of the same phoneme, the phoneme A. This is the more striking as it illustrates two points. First, there is an absence of parallelism between the long vowel phonemes and the short vowel phonemes in Old English, since *á* and *æ* are separate phonemes and *a* and *æ* are not. Secondly, in the Old English alphabet one phoneme may be represented by more than one graphical symbol. It has thus, so far, been demonstrated that Early West Saxon had six short vowel phonemes (I E A O U Y). Whether or not the »short diphthongs« will modify this scheme in any way can now be considered.

The limited and well defined positions in which the »short diphthongs« *eo* *ea* and *ie*¹⁾ generally appear, and the corresponding short vowels *e* *a/æ* and *i* do not, are usually treated under three headings: »breaking«, »velar umlaut«) and »diphthongization by initial palatals«. Probably if not for the forms such as *irnan* *birnan* *first*, *berstan* or *cernan* *bærnan* *hærfest*, and especially *cern* »house« contrasting with *earn* »eagle«, or *bærn* *barn*

¹⁾ Being a sound freely varying with *eo*, *io* will be disregarded in further discussions.

²⁾ In this paper »velar umlaut« will not be considered at large.

»burned« contrasting with *bearn* »child«, we might well be entitled to accept these »short diphthongs« with no hesitation as the conditioned variants of the phonemes I E A, since items illustrated by, say, *feoht*, *feaht fieht* or *heord heard fierd* or *giefan geaf* and *heofon* seem nothing but regular variants of the non-existent or rare freely varying Early West Saxon forms such as *feht fœht* or *faht fiht* or *herd hærd* or *hard* and *fird* or *gefan gæf* or *gaf* and *hefen*. Now if we succeed in interpreting the pair *earn*:*ærn* otherwise than in terms of phonemic distinction between the vowel sounds represented by »æ« and »ea«, the strongest proof that can be adduced to demonstrate that »ea« and, consequently, »eo« and »ie« are separate phonemes will be removed.

The pair of words *ærn* »house« : *earn* »eagle«, like *bærn* »burned« : *bearn* »child«, suggests three theoretical explanations: either the two words are homophones spelt differently, or æ and ea represent two different phonemes, or else the two r's, with no difference in spelling, represent two different phonemes. The first explanation must be rejected, since the spelling of æ + cons. here and in all the other similar instances is very consistent, and *ærn*:*earn* must have represented two different pronunciations. The second explanation is hardly possible, since a phoneme would have to be postulated which would occur in only a limited number of positions (before *h r l* and after *c g sc*¹) and contrast contextually only in the position before *r l* and after *c g*²). The only explanation possible to accept, and to demonstrate, is the assumption that in Old English there were not only two varieties of *r*, as suggested by F. Mossé³), but that they were at the same time two separate phonemes.

Now Mossé believes that one *r*, let us call it, say, *r*₁, occurred before vowels, the other, say, *r*₂, before consonants and finally⁴). From this distribution the conclusion should be drawn that *r*₁ and *r*₂ were only conditioned variants of one phoneme as mutually exclusive sounds. It is quite true that *r*₁, which we may simply call »prevocalic« and which was most probably trilled, occurs before vowels, as in *réad hring grówan*, and the other, *r*₂, which may be also called »preconsonantal« or »postvocalic« and which most probably was retroflex, occurs before consonants, as in *weorc* or *heard*⁵). But pairs of items such as

1) E. g. Brunner, *op. cit.*, p. 23, § 36.

2) Contrastive pairs with *l c* and *g* are discussed on page 186.

3) Ferdinand Mossé, *Manuel de l'anglais du moyen âge, I: Vieil-anglais* (Paris, 1945), p. 14. Cf. also M. Daunt, *op. cit.*, who distinguishes both dark and clear consonants.

4) F. Mossé, *op. cit.*, p. 14.

5) The appearance of *r*₂ might have been restricted to West Saxon, Kentish and parts of Mercia, Cf. Wright, *op. cit.*, p. 11, § 7.

faran and *fær* : *fearras* and *fearr* or *fear*
weras and *wer* : *feorran* and *feorr* or *feor*
firen *fierran* and *fierr* or *fier*

show clearly that r_1 and r_2 each occur both medially and finally, r_1 being regularly spelt *r* both medially and finally, r_2 being spelt *rr* medially and *rr* or *r* finally, and being contrastive sounds they consequently constitute two separate phonemes, R_1 and R_2 ¹). It is interesting to note that it is the difference in spelling of the preceding vowel sound that indicates the pronunciation and the phonemic status of the following consonant.²) And by this interpretation *ie* and *i*, *eo* and *e*, and *ea* and *æ* or *a* turn out to be only conditioned variants of the phonemes I, E and A respectively, *i e* and *æ* or *a* occurring before r_1 and *ie eo* and *ea* before r_2 .

Now, if it is the case that r_1 or »prevocalic« can occur finally and r_2 or »preconsonantal« can occur medially between vowels, r_1 can also, though exceptionally and rarely, stand before a consonant, as in the case of *ærn* or *bærn* or *hærfest* and a few others³). So by this interpretation *ærn* : *earn*, or any similar pair, represents the phonological contrast between the consonants (r_1 and r_2), whereas *æ* and *ea* are to be looked upon as conditioned variants of the phoneme A, *æ* occurring before r_1 and *ea* before r_2 . Besides, it cannot escape notice that it is just this difference in the spelling of the vowels that indicates the phonetic and phonemic difference in the neighbouring consonants which, though spelt identically, represent two distinct phonemes, whereas *æ* and *ea*, though spelt differently, only represent two variants of one phoneme, with very little — if any — difference in pronunciation. In this way *ærn* and *earn* are to be interpreted phonemically as AR_1N and AR_2N , just as *fær* : *fear* (= *fearr*) as FAR_1 : FAR_2 , and so on.

Similarly of course the seemingly exceptional forms such as *birnan* and *first* or *berstan* and *fersc* are nothing but the sequences $I + R_1 + \text{cons.}$

¹) In comparing *fær* and *fearr* it cannot be said that one *r* is single and the other is geminated or doubled, since geminated consonants did not occur finally, nor initially, in early Germanic languages. In the cases cited the two *r*'s are each single but of different pronunciations. Brunner, *op. cit.*, p. 149, distinguishes two *r*'s but according to spelling, Wright, *op. cit.*, p. 11, § 7, according to dialects.

²) A similar point is made by M. Daunt in connection with Old Irish when she remarks that vowel letters were used as diacritics and could be put either before or after the consonant they distinguish, *op. cit.*, p. 118.

³) This is corroborated, not proved of course, by the fact that etymologically in all these rare instances r_1 was really prevocalic but later on happened to stand before a consonant due either to metathesis (e. g. OE *ærn*, but ON *rann*, G *razn*), or syncope of the intervening vowel (cf. OE *hærfest* < *harubist*, Brunner, *op. cit.*, p. 37) or by regular composition, e. g. OE *bærlic*.

or $E + R_1 + \text{cons.}$ respectively, whereas the regular forms such as *beorcan weorc* and *leornian* or *wierpst* and *biercst* and *fierd* represent the sequences $E + R_2 + \text{cons.}$ or $I + R_2 + \text{cons.}$ respectively.

Summarizing, the occurrences of the short front vowel phonemes I, E and A before R_1 and R_2 , may be tabulated as follows:

$I + R_1$	regularly appears as	<i>ir</i>	e. g. <i>firen first</i> and <i>birst</i> ,
$E + R_1$	"	"	" <i>er</i> " <i>beran ber</i> and <i>berstan</i> ,
$A + R_1$	"	"	" <i>ær</i> or <i>ar</i> e. g. <i>faran, fær</i> and <i>martyr</i> and <i>bærst</i> ,

but

$I + R_2$	regularly appears as	<i>ier</i> ,	e. g. <i>fierran, fierr</i> and <i>wierpst</i> ,
$E + R_2$	"	"	" <i>eor</i> , " <i>feorran, feorr</i> and <i>weorc</i> ,
$A + R_2$	"	"	" <i>ear</i> , " <i>fearras, feærr</i> and <i>wearp</i> .

The »short diphthongs« *eo ea* and *ie*, occurring in the remaining positions, i. e. before *ll* or *l* + cons., before *h*, and after the initial *c*, *g*, *sc*, only corroborate our assumption that we are dealing with orthographic differences in recording the vowels, in particular those representing the phonemes I E A, which actually point to the pronunciation and the phonemic status of the preceding or following consonants. If the consonant symbol represents one phoneme only, then only one set of letters is used¹⁾, either *i e æ* and *a*, as in the case with most consonants (e. g. *bist best bæst* and never *biest beost beast* in the same meaning) or *ie eo ea*, as in the case with *h*²⁾ (e. g. *fieht feoht* and *feaht* and not, in pure Early West Saxon, *fiht*³⁾ *feht fæht* or *faht*). If however the consonant symbol represents two separate phonemes both sets of vowel symbols are used as in the case of *c*, *g* and *l* (and *r* of course).

¹⁾ But although *sc* represents one phoneme only, both single letters and digraphs were used after it with no difference in meaning e. g. *sceamu* = *scamu*.

²⁾ The word *traktian* with *a* before *h* is a borrowing (L. *tractare*), but even this soon became *treaktian*.

³⁾ Such occasional Alfredian forms as *fiht niht* seem to indicate that *h*, originally a velar consonant, was on the way to differentiating into two sounds, a velar and a palatal, the latter occurring first only in the position after *i*, in course of time also in the position after remaining front vowels. In a similar way, *r₂*, as well as *l₂*, very early might have been losing their phonemic distinction against *r₁* or *l₁* in the position after *i*, hence the occasional EWS forms such as *hirdan* by the side of *hierdan* or *cierdon* and *cirdon* and so on. This might be the beginning of *ie*'s slowly losing its functional character, followed in spelling by the growing use of *i* or *y* instead of *ie*. And so with the others, until a few centuries later, even long *ie eo* and *ea* and *y* lose their independence entirely, and instead new phonemes and new entities arise.

In the case of *l*, such exceptional forms as *hælfter* or *ælmigtig* or *fald* by the side of regular or »broken« forms such as *healf* or *weall* or *eald* are explained, on similar lines as *earn*: *ærn*, as having the rare combination of $A + L_1 + \text{cons.}$ ¹⁾ as against the regular pattern $A + L_2 + \text{cons.}$, just as *calan hæle hæl* or *stæl* have $A + L_1$ and *feallan wealles heall* and *steall* have the sequence $A + L_2$. The case of *fild cild hild*: *field ieldra hielm*, or *feld*: *eolh* is similar²⁾.

In the case of *c* or *g*³⁾, both representing two distinct phonemes, the following regular contrasts are observed:

$K + A$ appears as *ca* or *cæ*, e. g. *calan camb cæppe cælic*, but

$C + A$ appears as *cea*, e. g. *ceaf ceald cealc*, and

$K + E$ appears as *ce*, e. g. *Cent cemban celc* but

$C + E$ appears as *cie* or *ceo*, e. g. *ciele ceorfan ceorl*. Similarly

$G + A$ appears as *ga* or *gæ*, e. g. *galan gangan gatu gæd gærs*, but

$J + A$ appears as *gea*, e. g. *geat geald geard*, and

$G + E$ appears as *ge*, e. g. *genge genga*, but

$J + E$ appears *gie* or *geo*, e. g. *giefan gieldan* or *georn*.⁴⁾

From the above discussion it follows that the short digraphs *ie* *eo* and *ea* did not represent autonomous phonemes or any kind of diphthongs in Old English. It is even hardly probable that each of them represented a single definite tamber. From the phonetical point of view it is hardly conceivable that »ea« in *eall heard feaht geard* or *geat* could have represented one, identical, variant of the phoneme *A*⁵⁾. The primary function of this digraph, as also that of *eo* or *ie*, was to denote the nature and the phonemic status of consonants following it as in *ærn*: *earn*, or preceding it, as in *geat*: *gatu*, or both, as in *ceald ceorl*, *geard* or *georn*. Thus the vocalic phonemes in the accented syllables in Early West Saxon seem to have been:

¹⁾ Originally *l*₁ in forms such as *ælmigtig* or *hælfter* or *fald* was most probably prevocalic, cf. OHG *alamigtig*, or the alternating older form *falud*, and *hælfter* may go back to **haluftri*, Brunner, *op. cit.*, p. 37. See also note 3 on p. 184.

²⁾ Unlike *r*, the *l* preceded by *E* and followed by a consonant was usually *l*₁.

³⁾ But since *sc* is only one phoneme, both single letters and digraphs were used after it with no difference in meaning. Cf. note 1 on p. 185.

⁴⁾ The difference between *J* and *G* in the position before a back vowel may be illustrated by the following contrasts: *geoc geong* vs. *god guma*, or *geómor* vs. *gós*.

⁵⁾ Phonetically, in *eall heard feaht* the vowel must have been a rather raised and retracted variety of [æ], in *geat* a rather raised and fronted one, and in *geard* or *geald* something between the two. Again, the *ie* in *giefan* and *hierd* must also have represented slightly different sounds, the *ie* in *giefan* representing a much raised and fronted variety of [e], while the *ie* in *fierd* might have represented a somewhat lowered and retracted [i].

six short vowels: I E A O U Y,
 seven long vowels: I: E: AE: A: O: U: Y:, and
 three diphthongs:¹⁾ IE OE EA.

These sixteen vocalic phonemes can be arranged in the following figures:

Short vowels			Long vowels		Diphthongs
	Front	Back	Front	Back	Front
High:	I Y	U	I: Y:	U:	IE
Mid:	E	O	E:	O:	EO
Low:	A		AE: A:		EA

On the other hand, in Early West Saxon there must have been two *r*-phonemes, R₁ and R₂, and two *l*-phonemes, L₁ and L₂.

³⁾ i. e. those traditionally called »long«.

W. JASSEM

Kenneth L. Pike, *Tone Languages*, Ann Arbor University of Michigan Press, 1948.

Charakter pracy określony jest w podtytule: »Metodyka oznaczania ilości i typów opozycji tonicznych w języku ze studiami nad wymianą i zlewaniem się tonemów« (A Technique for Determining the Number and Type of Pitch Contrasts in a Language, with Studies in Tonemic Substitution and Fusion). Jest to zatem praca raczej metodologiczna niż teoretyczno-opisowa. Mimo to autor podaje nie tylko wskazówki odnoszące się do sposobu ustalania tonemów, lecz także szereg ważnych teoretycznych definicji.

Część pierwsza (»Charakterystyka języków tonicznych«, str. 3—39) oparta jest tak na materiale zebrany przez autora jak i na danych z drugiej ręki zaczerpniętych z prac innych językoznawców i fonetyków (wszędzie skrupulatnie cytowanych). Język toniczny definiuje Pike jako taki, który wykazuje »leksykalnie znaczącą i kontrastującą względną wysokość tonu w każdej sylabie« (str. 3). Opozycji funkcjonalnej (»fonologicznej«) nie utożsamia on z semantycznie dystynktywną rolą tonu. Opozycje w zakresie tonów ustala Pike na podstawie analizy kontekstowej czysto fonetycznej¹⁾. Wśród języków tonicznych rozróżnia się takie, w których przeważają tony równe oraz takie, w których przeważają tony ruchome (rosnące, opadające itd.). Pierwsze posiadają strukturę tonemiczną opartą na systemie rejestrów (»level-pitch register system«), tj. kontrastujących względnych

¹⁾ Podobnie w pracy *Phonemics* opozycję głoskową ustala Pike na podstawie analizy kontekstu fonetycznego, a nie na podstawie możliwości znaczeniowo dystynktywnych. Jest to podstawowa różnica między techniką »fonematyczną« przez niego stosowaną a techniką »fonologów«. Stanowisko Pike'a jest naszym zdaniem słuszne. Z jednej strony bowiem dwa różne wyrazy mogą być identyczne fonetycznie (i fonematycznie) np. ang. *read* — *reed*, *fir* — *fur*, *saw* — *sore*, pol. *morze* — *może*, niem. *locken* (vb.) — *Locken* (sb.) itd. Z drugiej zaś wymiana fonemów nie musi się łączyć z różnicą semantyczną np. ang. *fo*, *fuə*, *fə* = *sure*, *kloθ*, *kloθ* = *cloth* itd. Opozycja *i/ə* jest semantycznie znacząca w *i'luzn̩/ə'luzn̩* = *illusion/allusion*, a nie znacząca w *bi'gin/be'gin* = *begin*. *f* i *z* są odrębnymi fonemami w ang. mimo iż nie ma pary wyrazów minimalnie się różniących opozycją */fz/*.

wysokości, drugie strukturę opartą na systemie przebiegu ruchomego (*»gilding-pitch contour system«*). Tak w jednym jak i w drugim wypadku chodzi oczywiście o przebieg tonu w obrębie sylaby. W językach opartych na systemie rejestrów tonemy określa się tylko względną wysokością. Na przykład w języku posiadającym cztery rejestry występują tonemy: wysoki, pośredni wyższy, pośredni niższy i niski. W językach opartych na systemie przebiegu ruchomego tonemy określa się przede wszystkim kierunkiem ruchu: tonem rosnący, opadający, opadająco-rosnący, rosnąco-opadający itp., a często też względną wysokością (rosnący niski, rosnący wysoki, opadający niski, opadający wysoki itd). Tony ruchome mogą też występować w systemie rejestrów. W jednej sylabie mogą mianowicie znaleźć się dwa tonemy o różnych wysokościach, które łączą się w jeden ton ruchomy. Jeśli na przykład w obrębie jednej sylaby po tonemie wysokim następuje niski, ton tej sylaby jest opadający.

Spod kategorii języków tonicznych wyłącza Pike takie, w których tylko pewne sylaby (np. akcentowane) mają »tony kontrastujące«¹⁾ Nie należą tu oczywiście też i języki o pozycjach tonicznych w obrębie frazy (tzn. posiadające tylko melodie frazowe, por. dal.).

Z praktycznego punktu widzenia szczególnie ważny jest rozdział poświęcony trudnościom analizy tonemicznej. Oto najważniejsze z nich: Należy wyraźnie odróżnić »intonacje« (ściślej: melodie frazowe²⁾ od tonemów. Języki toniczne posługują się w pewnej mierze »intonacjami« (melodiami frazowymi), ale te nie wpływają na system tonemów; nakładają się niejako na tonemy, nie pozbawiając ich relewantnych dla nich cech. Tonemy

¹⁾ Np. norweskie *ˈbøner* / *ˈbøner*

²⁾ W polskiej terminologii fonetycznej wyraz »intonacja« nie jest jednoznaczny. Używa się go bądź wymiennie z określeniem »melodia«, »kadencja« lub »przyspiew« na oznaczenie zmian wysokości tonu funkcjonujących w obrębie zdania — a ściślej frazy, bądź zmian wysokości tonu funkcjonujących w obrębie wyrazu (np. w odniesieniu do litewskiego). Wreszcie przez »intonację« rozumie się też wszelkie zmiany tonu w mowie niezależnie od ich funkcji. Warto by pomyśleć nad ustaleniem terminologii. Jako ewentualny punkt wyjściowy do dyskusji autor niniejszej recenzji proponowałby: Przez intonację rozumiemy wogóle ton lub zmianę tonu w obrębie segmentu tonicznego, którym jest sylaba. Byłby to zatem termin niefunkcjonalny. »Melodia« (lub melodia frazowa) to przebieg intonacji funkcjonujący w obrębie frazy (większość jęz. indoeuropejskich). Tonem jest jednostką toniczną, której zasięgiem funkcjonowania jest sylaba (chiński, dialekty hotentockie, Bantu itd.). Poza tym należałoby prawdopodobnie wprowadzić pojęcie przycisku (akcentu) tonicznego, które znalazłoby zastosowanie w odniesieniu do takich języków jak szwedzki, norweski i (zdaje się) litewski. W tych językach akcent toniczny funkcjonuje morfologicznie. Wydaje mi się, że są języki, w których akcent toniczny funkcjonuje frazowo (składniowo). Należy do nich prawdopodobnie francuski.

nie charakteryzują się określonymi absolutnymi wysokościami tonu. Byłoby to niemożliwe choćby ze względu na różnice w skali głosu. Na przykład tonem wysoki u mężczyzny może mieć tę samą absolutną wysokość co tonem niski w wymowie kobiety o skali głosu sopranu. Nawet względne wysokości ulegają fluktuacjom: są to zmiany w diapazonie (change of key). Ta sama osoba może mówić raz głosem wyższym, raz niższym, na przykład zależnie od emocji. Tonemy należy ustalać badając różnice względnej wysokości tonów w obrębie określonej frazy lub określonego zdania.

Opozycja tonemiczna może być znacząca nie tylko w płaszczyźnie leksykalno-semantycznej (np. w języku Mixteco *žukū* = 'góra', *žukù* = 'szczotka', *žukú* = 'chomąto dla wołu') ale — rzecz nader ważna i interesująca — także w płaszczyźnie gramatycznej (np. w Mixteco *kikūná* = 'zaraz będę szyl' — cz. przyszły bezpośredni, *kikūná* = 'właśnie szyję' — cz. teraźn. bezpośredni; podobnie: *šikóná* = 'zaraz będę sprzedawał'; *šikóná* = 'właśnie sprzedaję'; w Mazateco: *si* ⁴⁻³*te* ²⁻³ = 'przędę' — 1. os. cz. ter. lub 'będę praść' — 1. os. cz. przysz., *si* ¹*te* ² = 'on przedzie' — 3. os. cz. ter., *si* ⁴⁻³*te* = 'on będzie praść' — 3. os. cz. przysz.¹⁾

Jak wspomniano wyżej, absolutna wysokość tonu nie jest funkcjonalnie relewantna z uwagi na zmiany skali głosu i diapazonu. Poza tym trzeba zwrócić uwagę na niefunkcjonalne różnice interwałów tj. odstępów między względnymi wysokościami. Tak na przykład w jednym zdaniu interwał między wysokim a niskim tonem może wynosić sekstę, w innym zaś zdaniu kwintę lub oktawę. Różnica w wysokości tonu może wreszcie być (w ograniczonym zakresie) czysto fakultatywna (dowolna), a może też zależeć od struktury fonetycznej, np. od tego, czy sylaba kończy się spółgłoską dźwięczną czy bezdźwięczną. Poza tym pamiętać trzeba, że pewne tonemy mogą występować w jednych pozycjach, a nie występować w innych. W języku birmańskim na przykład tonem IV nie znajduje się nigdy w sylabie zakończonej spółgłoską nosową.²⁾

Rozdział o trudnościach w analizie tonemicznej zakończony jest kilkoma propozycjami odnoszącymi się do zastosowania jej w ortografiach i transkrypcjach.

Część II omawianej pracy (str. 46—67) poświęcona jest czynnościom związanym z przygotowaniem analizy tonemicznej i z samą analizą. Podano

¹⁾ Pike stosuje następującą transkrypcję tonemów dla Mixteco: ' — tonem wysoki, — — tonem średni, ` — tonem niski, dla Mazateco: ¹ — tonem wysoki, ⁴ — tonem niski; ²i³ — tonemy pośrednie: wyższy i niższy. Oba języki mają system rejestrów.

²⁾ W płaszczyźnie fonematycznej nasuwają się analogie: w jęz. pol. na przykład fonem dźwięczny zwarty, trący lub zwarto-trący nie występuje w absolutnym wygłosie, fonem *ɓ* nie występuje na początku sylaby w niemieckim ani angielskim itp.

wskazówki odnoszące się do ćwiczeń mających na celu wykształcenie w kierunku audytorycznego wychwywania tonów i różnic między nimi. Cała bowiem proponowana przez Pike'a analiza odbywa się słuchowo. Wyjaśniono dalej sposoby klasyfikowania badanego materiału według typów wyrazów pod względem fonetycznym i morfologicznym. Klasyfikacja taka ułatwia odnajdywanie opozycji. Poza tym do najważniejszych czynności przy analizie należy układanie tzw. tabel czy też list ramowych (*substitution frames*). Schematycznie można metodę tę przedstawić tak:

$$\begin{array}{l} x + a \\ x + b \\ x + c \\ x + d \text{ itd.} \end{array}$$

gdzie *x* jest stałym kontekstem (niekoniecznie poprzedzającym), *a*, *b*, *c*, *d* itd. zaś elementami wymiennymi. Tabele wymienne pozwalają ustalić strukturę tonemiczną elementu stałego (*x*) przez porównanie z różnymi kontekstami. Podobne tabele pozwalają również badać opozycje tonemów w elementach wymiennych (*a*, *b*, *c*, *d* itd.) przez porównanie z elementem stałym.

Z kolei Pike poświęca jeden rozdział wstępnej analizie języków Mixteco i Mazateco, w której pokazuje zastosowanie reguł objaśnionych w rozdziałach poprzednich, jednocześnie dodając dalsze wskazówki i objaśnienia.

W tym miejscu nasuwa się przy lekturze recenzowanej pracy następująca uwaga: Gdyby tonemy funkcjonowały dystynktywnie pod względem znaczeniowym w jakiś absolutny, mechaniczny sposób, wówczas cała metoda Pike'a byłaby nielogiczna a nawet wręcz niemożliwa. Bo dla odkrywania tonemów konieczne jest rozumienie materiału badanego. Gdyby więc semantyczna funkcja tonemów była bezwzględna i niejako mechaniczna, badacz nie mógłby rozumieć języka, zanim nie pozna tonemów. A ponieważ nie mógłby poznać tonemów, zanim ich nie zanalizuje metodą wymagającą rozumienia materiału, powstałoby błędne koło. Analizę języka, jak widać, należy przeprowadzać metodą indukcyjną przy użyciu zasady wprowadzania założeń próbnych i hipotez tymczasowych. Równanie matematyczne o kilku niewiadomych da się rozwiązać kilkoma sposobami, ale zawsze przy konsekwentnej eliminacji kolejnych niewiadomych. W analizie języka nie można stosować zasady rozwiązywania równania. Różnica w samej rzeczy musi się wiązać z różnicą w sposobie badania tej rzeczy. Że Pike istotnie sugeruje metodę próbnych założeń, wynika z przykładu na str. 65 i 66, który pokrótce przedstawimy: Badacz poszukuje w języku Mixteco wyrazu lub morfemu, który pozwoliłby mu ustalić względną wysokość tonemu »wysockiego«. Tworzy w tym celu tabelę ramową, w której szereg rzeczowników zestawia z zaimkiem *-ri* ('ja', 'mój', 'mnie', 'nas' itd. w stylu swobodnym). Czyni tak, ponieważ zauważył, że zaimek ten ma ton wyższy niż sylaby różnych rzeczowników. Natrafia jednak w toku pracy na rzeczowniki o sy-

labach wyższych. Odrzuca więc *-ri*. To samo powtarza się przy *-žo* ('my', 'nasz', 'nas' itd.). I ten zaimek zostaje odrzucony. Zabieg udaje się lepiej przy *-na* ('ja', 'mój', 'mnie' itd. w stylu grzecznościowym). W długim szeregu rzeczowników połączonych w zespół z tym zaimkiem nigdzie nie znalaziono sylaby wyższej. Badacz zakłada więc, że *-na* ma stały tonem wysoki. Na razie niepodobna tego stwierdzić z absolutną pewnością, bo w tym celu trzeba by przejść cały zasób rzeczowników w języku. Jeśli dalsze badania nad innymi zespołami nie wykażą błędności hipotezy, należy ją uznać za słuszną.

Trzecia i ostatnia, bardzo obszerna (str. 71—165) część pracy Pike'a to zapowiedziane w podtytule studia nad wymianą tonemów i ich zlewaniem się. Pokazano tu na materiale zaczerpniętym z Mixteco i Mazateco, jak zachowują się tonemy w zespołach morfologicznych i grupach syntaktyczno-frazowych. Podano tu szereg tabel i list sporządzonych, jak się zdaje, z dużą skrupulatnością. Bliższa analiza zawartego w tej części materiału należy już do sfery zainteresowań specjalisty w zakresie języków Meksyku. Zacytujemy jednak kilka przykładów ilustrujących osobliwości, które mogą mieć znaczenie dla fachowców zainteresowanych w ogólnej teorii języka.

Mixteco *kēē'isò* znaczy 'królik odbiegnie' a *kēē'isó* — 'królik' zje'. Niepokojące to, że intonację zmienia nie *kēē* a) 'odbiegać', b) 'zjeść', lecz wyraz oznaczający królika: *'isò*, *'isó*. Otóż wymiana tonemiczna w wyrazie 'królik', jak się okazuje, związana jest z faktem, że niektóre czasowniki, jak się wyraża Pike, »wpływają« na tonemy rzeczownika, który jest dla nich podmiotem. 'Królik', jako izolowany wyraz (i w różnych zestawieniach innego typu) jest *'isò*. Ta forma pozostaje po czasownikach tonemicznie »nie zmieniających«, do których należy *kēē* 'odbiegać', ale na jej miejsce występuje *'isó* po czasownikach »zmieniających«¹⁾, do których należy *kēē* 'jeść'. Wśród innych części mowy można też podobne zjawiska zaobserwować, np.: *sùći* 'dziecko'; *máá sùći* 'to dziecko'; *táká sùći* 'wszystkie dzieci'; *híin táká sùći* ze 'wszystkimi dziećmi'; *sùći* jest formą »zasymilowaną« do

¹⁾ Używanie przez Pike'a wyrażenia »influence« — 'wpływ', 'wpływanie' nie wydaje mi się trafne. Wyrazy, morfemy, głoski, fonemy itd., słowem wszelkie elementy językowe, są gotowym produktem artykulacji i jako takie są pozbawione wszelkich »sił asymilujących«. Mamy jedynie prawo twierdzić, że jeśli w zestawieniu *a* plus *b* element *a* ma cechę *x*, a w zestawieniu *a* plus *c* — cechę *y*, *a'* i *a''* są różnymi twórcami językowymi, a system języka wskazuje na to, że stanowią one jeden element w płaszczyźnie funkcjonalnej, *a'* i *a''* nie są »realizacjami« ani »odmianami« *a* wywołanymi odpowiednio »wpływami« *b* i *c*, lecz dwoma zjawiskami samodzielnymi jako produkt językowy, chociaż należącymi do grupy *a*. Problem zarysowuje się szczególnie jaskrawo w płaszczyźnie zagadnień związanych z pojęciem fonemu.

máá, a *táká* formą »zasymilowaną« do *híín*; *táká* nie ma »siły asymilującej« ani w formie podstawowej ani w »zasymilowanej«.

W Mazateco odrębną grupę stanowią rzeczowniki, które w izolacji wymawiane są z tonem opadającym na końcu wyrazu. Ten ton poprzedzony może być różnymi innymi tonami. W złożeniach morfologicznych i syntaktycznych tego końcowego tonu opadającego brak. Rzeczowniki do tej specjalnej grupy nie należące nie posiadają końcowego tonu opadającego w żadnej pozycji. Opadający ton końcowy nie jest według Pike'a tonemem, lecz wspólną cechą toniczną całej grupy rzeczowników. W transkrypcji izolowanych wyrazów cechę tę trzeba odpowiednim symbolem zaznaczyć. Wniosek stąd, że izolowana forma wyrazu nie zawsze jest pod względem funkcjonalnym (w płaszczyźnie fonetycznej czy tonetycznej) podstawowa.

Czasowniki złożone w Mazateco mają tego rodzaju cechę, że zaimki osobowe mogą występować w nich w postaci infiksów i sufiksów tonicznych. Pozbawiona morfemu zaimkowego jest forma 3. os. l. p. i mn.: *s'í'ska¹* 'on się bawi' (*s'í¹* 'on robi' plus *ská¹* 'to jest głupie'); *si⁴⁻³ ska¹⁻³* 'ja się bawię'. *v'e¹n'íq¹* 'on splata' (*v'e¹* 'on składa' plus *n'íq¹* 'mocno'; *v'e²n'íq¹⁻³* 'wy splatać'. Morfem oznaczający osobę gramatyczną może jednak występować nie tylko jako tonem, lecz także jako samogłoska w połączeniu z tonemem: *v'e⁴⁻³ n'íq¹⁻³* 'ja splatam'.

Pike należy do czołowych fonetyków w skali światowej. Wybił się on swymi równie oryginalnymi jak głębokimi pracami *Phonetics* (1943), *Intonation of American English* (1945), *Phonemics* (1947) i recenzowaną *Tone-Languages* (wszystkie wydane przez University of Michigan Press). Charakter polemiczny posiada jedynie pierwsza część »Fonetyki«. Z lektury tych głównych prac Pike'a wynika, iż jest on przeciwnikiem wszelkich psychologicznych, mentalistycznych i tym podobnych teorii językoznawczych noszących wyraźnie piętno filozofii idealistycznej. Pełny realizm poznawczy i należyte docenianie społecznej funkcji języka jako środka porozumiewania się, objawiające się w rozpatrywaniu problemów semantycznych związanych z fonetyczną analizą języka, oraz przeciwstawienie się »indywidualistycznym« teoriom fonetycznym czyni dorobek jego cennym materiałem dla językoznawcy zainteresowanego w kształtowaniu się materialistycznej teorii języka.

L. MORAWSKA

Pierre Fouché, „Phonétique historique du français. Introduction“. — Paris, Librairie C. Klincksieck. — 1952, str. 106.

W końcu 1952 r. ukazała się w Paryżu, nakładem firmy C. Klincksieck, I część pracy P. Fouché p. t. »Phonétique historique du français. Introduction«. W dalszym ciągu, jako jej uzupełnienie, mają się ukazać 2 tomy »Voyelles« i »Consonnes«, co w sumie będzie dopiero stanowić całość. Autor tej fonetyki, profesor Sorbony i dyrektor Instytutu Fonetycznego Sorbony, jest uczniem Maurice'a Grammont. Jego zainteresowania szły w dwu kierunkach: badania nad dialektami katalońskim i kastylijskim oraz studia nad współczesnym językiem francuskim za pomocą metody eksperymentalnej.

Praca dzieli się na 3 części: I — Fonetyka ogólna, II — Pochodzenie i tworzenie się języka francuskiego, III — Stan obecny fonetyzmu francuskiego.

Na wstępie autor podaje zasadnicze wiadomości z zakresu akustyki i fizjologii dotyczące się tworzenia dźwięku w ogóle a głosu ludzkiego w szczególności. Następnie autor przeprowadza rozróżnienie między dźwiękiem a fonemem, oraz analizuje samogłoski i spółgłoski francuskie w zależności od zmian zachodzących w jamie ustnej, ruchów podniebienia miękkiego, języka i warg. Opierając się na Grammont Fouché wyjaśnia dyftongizację jako zjawisko fizjologiczne. Rozróżnia on 3 fazy w tworzeniu się samogłoski: pracę mięśni, mającą na celu ułożenie organów mowy w pozycji należytej (»catastase«), utrzymanie napięcia (»tenue«), powrót organów do pozycji spoczynku (»métastase«). Otóż napięcie mięśni w czasie »tenue« nie jest jednolite. Napięcie to zmniejsza się stopniowo. Jeżeli w części końcowej samogłoski spadnie ono poniżej minimum właściwego dla danej samogłoski, to staje się ona tak słaba, że łatwo zmienia swoje miejsce artykulacji pod wpływem działających wówczas tendencji ogólnych. Jest to właśnie dyftongizacja.

Ciekawą jest również teoria sylaby. Fouché zestawia swoją teorię z teorią de Saussure'a. De Saussure określa sylabę jako układ rozwarć (»aperture«) wzrastający od O ku maximum (»aperture« 7) i powrót do O (»aperture« O mają spółgłoski zwarte). De Saussure dzieli bowiem fonemy na 8

klas, zależnie od stopnia rozwarcia. Ta teoria sylaby nie da się jednak zastosować do wszystkich przykładów (np. łac. *stā*, gr. *kteis*). Fouché koryguje ją wprowadzając koncepcję opartą na sile napięcia fonemów (*«tension musculaire»*). Spółgłoska eksplozywna posiada napięcie wzrastające, gdy spółgłoska implozywna — zmniejszające się. Sylaba jest więc utworzona przez jeden lub kilka fonemów o napięciu wzrastającym, po którym następują fonemy o napięciu zmniejszającym się, np. *pap*, *klark*. Łącząc te dwie teorie Fouché rozróżnia, z punktu widzenia fizjologicznego, 2 rodzaje sylab: doskonałe (*«parfaite»*) i niedoskonałe (*«imparfaite»*). Sylaba doskonała jest wtedy, kiedy zachodzi zgodność między napięciem mięśniowym i rozwarciem, np. *pa*, *ap*, *pap*, *klark*. Jest ona niedoskonałą, kiedy nie ma tej zgody, np. *stā*, *kteis*.

Część I kończy się rozdziałem o zmianach fonetycznych spontanicznych (*«spontané»*) i uwarunkowanych (*«conditionné»*): asymilacja, dyferencjacja, interwersja, dysymilacja, metateza.

Część II zawiera rys historyczny rozwoju języka francuskiego w bardzo dużym skrócie, przedstawiając wyodrębnianie się spośród dialektów i powolne tworzenie języka francuskiego literackiego. Język ten dąży do stabilizacji. Natomiast językiem żywym, ciągle się zmieniającym, jest język bieżący (*«usuel, populaire»*), którego początek widzi autor w XIII w., gdy Ludwik IX wprowadził do aktów urzędowych język francuski na miejsce łaciny. W ten sposób nastąpił rozdział pomiędzy językiem oficjalnym, piśmianym, a więc prawie nie zmieniającym się, a językiem potocznym, będącym w stałej ewolucji.

Najciekawsza jest Część III, w której autor analizuje stan obecny dźwięków francuskich na tle innych języków europejskich, jak angielski, niemiecki, włoski, hiszpański, polski, czeski, holenderski i duński.

Podkreśla on bogactwo wokalizmu francuskiego, w którym należy rozróżnić nie tylko 16 uznanych oficjalnie samogłosek, lecz także samogłoski nieakcentowane, których barwa (*«timbre»*) wyodrębnia je od akcentowanych; w sumie daje to 21 głosek. Analizując cechy charakterystyczne wymowy francuskiej Fouché wymienia: wymowę przednią samogłosek i spółgłosek, napięcie mięśniowe (*«tension musculaire»*) i oksytonizm (*«oxytonisme»*).

Ten ostatni objawia się w budowie sylaby, w akcencie wyrazowym i w akcencie grupy rytmicznej oraz w intonacji. W języku francuskim większość sylab jest otwartych na skutek przemian historycznych. W takiej sylabie siła jest skoncentrowana na elemencie samogłoskowym, tzn. na elemencie dominującym z punktu widzenia akustycznego: sylaba jest wtedy *«oksytoniczna»*. W odniesieniu do akcentu wyrazowego lub grupy rytmicznej oksytonizm polega na tym, że akcent pada na ostatnią sylabę zarówno wyrazu jak i grupy, przytem intensywność postępuje *crescendo*. Fouché zwalcza

opinię fonetyków niemieckich, jakoby język francuski posiadał »Nebenton« lub »Nebenakzent«. Istnieje tylko jeden akcent na sylabie końcowej tzw. *accent d'intensité*. Analizując akcent grupy rytmicznej określa go autor jako semantyczny i syntetyczny.

Semantyzm polega na zatraceniu przez wyraz swego akcentu na rzecz akcentu grupy rytmicznej, która ma tylko jeden akcent. Syntetyczność zaś objawia się skoncentrowaniem całej grupy rytmicznej wokół tego akcentu, bez względu na to, czy składa się ona z jednego wyrazu czy też kilku. Pozwala to wyodrębnić w zdaniu jednostki myślowe, uprzystępniać ich zrozumienie, co przyczynia się do ugruntowania opinii o jasności języka francuskiego. Fouché widzi jeszcze cechę intelektualizmu. Otóż pomimo akcentu emfatycznego (*»accent d'insistance«*), który kładziemy na pierwszej zgłosce wyrazu, wyraz zachowuje swój akcent normalny na ostatniej sylabie.

Praca prof. P. Fouché, ogromnie zwarta w treści, obfituje w bardzo ciekawe spostrzeżenia, których nie sposób tu wszystkich przedstawić. Do tekstu dołączona jest mapa obszaru gallo-romańskiego z podziałem na prowincje i grupy językowe.

Z. RYSIEWICZ

G. Redard, Les noms grecs en -της, -τις et principalement en -ιτης, -ιτις. Étude philologique et linguistique. Études et commentaires V. — Paris, Librairie C. Klincksieck. 1949. s. X + 316.

Rozprawa doktorska młodego utalentowanego szwajcarskiego językoznawcy G. Redarda doczekała się dwu, o ile mi wiadomo, pochlebnych recenzji uwydatniających jej cechy nowatorskie. Znany grezystą paryski P. Chantraine podkreślając filologiczny oraz leksykologiczny charakter studium Redarda wypowiada się znamienne: »Quiconque s'est essayé à des études de suffixes admirera la richesse et la sûreté du travail lexicologique de M. Redard.« *Bulletin de la Société de Linguistique de Paris* XLV f. 2., s. 81 (1949).

Nowatorstwo jej akcentuje kompetentnie prof. T. Milewski, *Lingua Posnaniensis* t. II. (1950) s. 277 n., zwracając uwagę na morfologiczną problematykę pracy Redarda, kroczącą nowymi torami, sięgającymi swymi korzeniami do doktryny językoznawczej de Saussure'a.

Ciekawe studium Redarda zasługuje na tym miejscu na bliższą uwagę jako udatna ilustracja w nowszych pracach z zakresu morfologii nieczęstego szczęśliwego połączenia analizy ściśle filologicznej, nieodzownej w pracy o charakterze słownikowym, z problematyką i koncepcją językoznawczą. Te dwa różne punkty widzenia na pewną kategorię imion greckich, prześledzonych wszechstronnie i uważnie na długim odcinku ich historii, sprawiają, że wyniki Redarda zyskują na sile dowodowej dzięki wzajemnemu powiązaniu starannie i inteligentnie zgromadzonego i prześwietlonego materiału filologicznego z interpretacją językoznawczą. W tym sensie autor, uczeń latynisty Niedermanna, nawiązuje do dobrych tradycji szkoły szwajcarskiej, znanej z reprezentatywnego dorobku J. Wackernagla.

Rozprawa obejmuje 3 części. Pierwsza z nich rozpatruje pochodzenie sufiksów -της, -τις (oraz -έτης, -ότης, -ώτης, -ῥτης, -ύτης, -ιτης) oraz zajmuje się słowotwórczym przeglądem derywatów odmiennych z uwzględnieniem tła porównawczego. Formacje odsłowne nie są objęte rozważaniami autora. Część druga, stanowiąca leksykograficzny trzon całości (s. 17—225), przeprowadza wyraźnie linie repartycji semantycznych sufiksu. W końcu część trzecia, poświęcona rozważaniu funkcji sufiksów, mająca charakter ściśle języko-

znawczy, stanowi zarazem syntetyczne podsumowanie i oświetlenie metodologiczne osiągniętych wniosków. Obszerny indeks (s. 265—314) dopełnia użytecznie książkę.

Sufiks *-τῆ-* (jońsk.-att. *-τη-*) jest rozszerzeniem tematycznym sufiksu *-τ-*, z którym — co prawda niesynchronicznie — alternuje, por. *γυμνής, χερνής* wobec *γυμνήτης, χερνήτης*. Tworzy on liczne denominativa typu *πολίτης (πόλις)*, *τοξότης (τόξον)*. W swym zasięgu konkuruje on z sufiksem *-τηρ, -τωρ*, tworzącym znaną kategorię nominów *agentis*. Jak wiadomo m. i. z pracy Fraenkla, *Griechische Nomina agentis auf -τηρ, -τωρ, -της*, sufiks *-της* pojawiał się wpierw szczególnie w złożeniach, po czym rozszerzył się w simpliciach. Stan dawny ilustruje opozycja znana z Homera *βώτωρ: συ-βώτης*, por. również łac. *superstes ale stator*, Hirt, *Indogermanische Grammatik* IV, 31 n. Denominativa na *-της*, rzadko występujące z tematami spółgłoskowymi, często tworzą derywaty od tematów samogłoskowych, co pociąga za sobą powstanie licznych sufiksów, jak *-έτης, -ότης, -ώτης, -ύτης, -ίτης*, jakkolwiek wyznaczenie ostrej granicy między wyrazem podstawowym imiennym a słownym nie zawsze jest łatwe do zadecydowania. Np. *οἰκέτης (οἶκος)*, por. też hom. *οἰκέω*, *τοξότης, δεσμώτης, πρεσβύτες, ὀδῖτης, τεχνίτης*.

Po obszernym przeglądzie poszczególnych formacji z wokalicznym wygłosem *pnia*, uwzględniającym analizę morfologiczną, Redard przystępuje do szczególnie ciekawej problematyki semantycznej, ograniczając się głównie do suf. *-ίτης* jako najliczniejszego.

Terminy z słownictwa technicznego nie dają często możliwości ustalenia podstaw derywacji. W wyrazach nie mających charakteru technicznego ustalenie kierunku derywacji z uwzględnieniem tła chronologicznego według poszczególnych autorów — nie nastrocza natomiast takich trudności.

Autor stara się nadto wskazać na mechanizm derywacji, posługując się pojęciem ośrodka analogicznego. Jego zdaniem np. *πολίτης, τεχνίτης* stanowią semantyczny model dla innych formacji w sensie impulsu semantycznego, dzięki któremu powstają nowe kategorie na wzór kategoryjnego sensu wyrazu *πολίτης, τεχνίτης*.

Tak np. *ὀπλίτης* »lourdement armé« jest ośrodkiem irradycji analogicznej (od *ὄπλον*) — stąd na wzór tegoż tworu powstają *ἀσπίδῖτης (ἀσπίς)* »armé d'un bouclier«, *θωρακίτης (θώραξ)* »soldat armé d'une cuirasse«, *πεζίτης (πεζός)* »guerrier combattant à pied«.

Przegląd historycznego rozwoju formacji na *-(ι)της* ujawnia dwa znamienne fakty. Po pierwsze bujne rozmnażanie się tych denominatywów (2000, z czego zaledwie 200 w języku homeryckim). Od epoki klasycznej począwszy wokół wyrazu częstego o silnej fizjonomii semantycznej powstają agregaty derywatów, które zyskują na sile. Po wtóre rozwój ten zmierza w wyraźnym kierunku. Znaczna większość derywatów należy do słownika

specjalnego, w szczególności poetyckiego lub naukowego. Zarówno bowiem język poetycki jak i naukowy sprzyjają rozwojowi tych formacji, które nie wymagają aprobaty języka wspólnego. Rozwój nauki implikuje imperatywne potrzebę precyzji słownika, dzięki czemu neologizmy uzyskują w określonym zakresie bezpośrednio prawo obywatelstwa. Podobnie rzecz się przedstawia — zdaniem autora — w nazwach etnicznych w miarę poszerzania się wiadomości geograficznych. Zgodnie z nowoczesnym postulatem słowotwórstwa, nie pozwalającym analizować sufiksu *in abstracto* bez uwzględnienia jego stosunku do innych sufiksów w języku, Redard wykazuje, iż ekspansja *-της* nie odbywa się bez retorsji ze strony tych sufiksów, na których niekorzystać on się szerzy. Ekscerpując dane z literatury (Debrunner, Chantraine) ustala, że poważnym konkurentem sufiksu *-της* był sufiks *-ίας* w zakresie nomenklatury technicznej, który jednak w walce uległ. Drugim był występujący w etnikach *-εύς*, w końcu *-ιως*, który utrzymał się aż do epoki hellenistycznej.

Rozpatrując konkurencję sufiksów autor zwraca uwagę, że podczas gdy *-της* występuje głównie w słownictwie technicznym, to *-ιως* był raczej więcej używany w języku potocznym, wysuwając tym samym zagadnienie zróżnicowania zasięgu konkurujących sufiksów w różnych odmianach języka. Spostrzeżenie to umożliwia mu łącznie z przeprowadzoną analizą semantyczną wysnucie wniosków o zasięgu produktywności sufiksu, co z metodologicznego stanowiska zasługuje na szczególną uwagę.

Uwzględnienie różnych nawarstwień w obrębie języka daje ciekawe obserwacje w zakresie zapożyczeń dokonywanych przez łacinę. Sufiks grecki *-της* w wyniku łatinizacji przeszedł w postaci *-tā* do języka potocznego, por. np. *erēmīta*, *nauta*. Natomiast zapożyczenia naukowych terminów zachowują formę grecką, np. *calamītēs*, jedynie czasem rodzaj nijaki pociąga za sobą zmianę, np. *-īte* (*vinum scillīte*, por. οἶνος σκυλλίτης).

Najwięcej znamion nowatorskich zawiera natomiast rozdział ostatni pt. *Fonction du suffixe*. Rewizjonistyczna postawa Redarda czerpie swe źródło z doktryn Benveniste'a (*Noms d'agent et noms d'action en indo-européen*. 1948). Wszelka definicja wartości sufiksu wychodząca wyłącznie od danych semantycznych jest tym zawodniejsza, im różnorodniejsze są użycia derywatów. Uchybienia dotychczasowych ujęć tkwią w pomieszaniu faktów słownikowych, mających dość pstro obraz, z ściśle językoznawczymi, prostymi i mającymi charakter stały.¹⁾ Pozytywnie twierdzi: »il faut ordonner

¹⁾ Redard rozgraniczając fakty *langue* i *parole* przeciwstawia się tu tym rewizjonistycznym ujęciom, które ustalają funkcje sufiksu przede wszystkim w oparciu o słownikowe wartości wnoszone przez różnorodne konteksty. Na takich podstawach opiera się rozprawa duńskiego językoznawcy J. Holta, *Les noms d'action en -σις (-της)*. *Études de linguistique grecque*. Aarhus, 1940.

les faits linguistiques au point de vue de la langue même, c'est-à-dire déterminer le principe unitaire qui groupe les diverses catégories sémantiques en un tout non seulement organisé, mais organique» s. 228. Zdaniem autora funkcja sufiksu może być zdefiniowana przez kryteria formalne, niezależnie od zmian sensu, które są funkcją wyrazu podstawowego lub kontekstu.

Rozpatrując derywaty homeryckie stwierdza, że nie oznaczają one nigdy izolowanego indywiduum, lecz zawsze jednostkę będącą członkiem pewnej wspólnoty.

Stąd *-της* jest sufiksem kategoryzującym (*catégorisant, classificateur*). Taka jest jego funkcja specyficzna. Jasne jest to w *πολίτης* »qui fait partie de la πόλις, qui a les droits et les devoirs d'un citoyen« lub w *ὀδίτης*, który nie kwalifikuje, lecz zalicza podróżnika, »voyageur«, do kategorii powszechnej »gens en route«.

Terminy militarne *ὀπλίτης, στρατιώτης* implikują przynależność do pewnej grupy, przeciwstawiając się takim wyrazom jak *ἄναξ, βασιλεύς, ἡγεμών*. Zdaniem autora użycie sufiksu *-της* w etnikach, epitetach bogów, nazwach sekciarzy jest zawsze kategoryjne, co formułuje tak: »*-της* était le suffixe indiqué chaque fois qu'il s'agissait de distinguer les espèces d'un même genre, les variétés d'une même classe, partout donc où apparaissait le besoin d'instituer une catégorie: de là les noms de vins, de pains, de maladies, etc. «s. 229.

Na tle tych obserwacji autor dochodzi do sformułowań ogólniejszej natury. Podczas gdy w płaszczyźnie leksykalnej filologicznej stwierdza się tendencję do coraz to większego zużytkowania sufiksu dla oznaczania większej ilości osób czy rzeczy, a zatem zakresy użycia sufiksu się zmieniają, funkcja jego pozostaje stała w tym rozwoju. Rygorystycznie sformułowana pozwala uchwycić związki wewnętrzne, językoznawcze, a zarazem jednoczy wyrazy oddalone znaczeniowo (jak *πολίτης, μαργαρίτης*). Studium wyłącznie semantyczne nie jest tu natomiast zdolne ustalić stosunku, jaki te pozornie różne wyrazy łączy. Wynika stąd — zdaniem autora — że funkcja jest podstawą konieczną wszelkiego studium klas sufiksów.

Przedstawione powyżej w krótkim ujęciu zasadnicze wywody autora nie wyczerpują bogactwa rozprawy. Pensum olbrzymiej pracy kryje się w ogromnym aparacie filologicznym, w bardzo bogatej dokumentacji (inskrypcje, papiirusy, dane onomastyczne, zapożyczenia w obcych tekstach). Z uwagi na to, że *-της* występuje przede wszystkim w języku naukowym (terminy z zakresu mineralogii, botaniki, zoologii, nazwy win i inne), autor sięga obficie do nauk pomocniczych, umiejętnie — jako leksykograf — ekscerpuje źródła i literaturę pomocniczą celem ustalenia realiów. Mimo nastroczającej się filologicznej drobiazgowości nie przechodzi do szcze-gółowych dygresji. Wysuwając na pierwszy plan bardzo bogaty, doskonale udokumentowany materiał, prześwietlony dyskretnie filologicznie,

formułuje swe wypowiedzi zwięźle i oszczędnie, ograniczając się do podkreślania zjawisk z ściśle językoznawczego stanowiska istotnych, dzięki czemu nie grzeźnie w drobiazgach etymologicznych.

Duży zasób wiedzy autora znajduje wyraz nie tylko w weryfikacjach orientalistycznych niektórych terminów (por. np. μαργαρίτης »perła«), lecz także w śledzeniu zapożyczeń we francuskim (por. np. γρανίτης, γραφίτης, fr. *granit*, *graphit*) lub w serbskim.

Jakkolwiek autor pretenduje do uchwycenia »fonction unitaire« sufiksu w płaszczyźnie saussurowskiej *langue*, to jednak jako rzetelny leksykograf nie pomija bynajmniej stosunku derywatu do osnowy (por. s. 9). Niewątpliwie ograniczenie się do derywatów odimiennych powoduje zacieśnienie problematyki słowotwórczej, umożliwiając zarazem uchwycenie funkcji podstawowej w tym zakresie, co z kolei daje mimo bogactwa materiału przejrzystość. Nowatorstwo pracy recenzowanej nie wyczerpuje się w poszukiwaniu podstawowej funkcji sufiksu, a więc w egzemplifikacji umiejętnej tezy Benveniste'a, co podkreślali trafnie obaj recenzenci a szczególnie Milewski, oświeclający zagadnienie z ogólnojęzykoznawczego punktu widzenia.

Praca Redarda przynosi osiągnięcie bardzo cenne w wartościach natury ściśle słowotwórczej. Redard wykazuje bowiem i parokrotnie kładzie na to *expressis verbis* nacisk, iż suche zestawienia statystyczne, ujawniające częstość występowania, pojawiania się formacji z sufiksem *-ίτης* nie świadczą wcale — jak się bardzo często mniema w badaniach słowotwórczych, szczególnie nad językami martwymi, czy w pracach historycznych — o produktywności danego sufiksu¹). Praca ujawnia, że mimo częstości użycia różnorakich naukowych terminów z sufiksem *-ίτης* nie można mówić o jego produktywności. Wszak nie jest on żywotny na gruncie języka potocznego (tu częste *-ινος*). Zasiąg jego jest więc poniekąd sztuczny w tym sensie, że pojawia się on niewątpliwie licznie w formacjach języka naukowego, w terminach technicznych (narzędzia chirurgiczne itd.), został zatem wyraźnie zacieśniony do nowotworów, których komunikatywność jest bardzo ograniczona. Byłoby tu nadto szczególnie interesujące zestawienie odziedziczonych z dawniejszych okresów formacji na *-ίτης* występujących w późniejszych okresach i z kolei ustalenie proporcji tych formacji do nowych, pojawiających się w nowotworach »technicznych«, co po-

²) Warto nadmienić, że zagadnienie częstości występowania sufiksu w odróżnieniu od jego rzeczywistej produktywności przyciąga ostatnio uwagę językoznawców podejmujących badania z historycznego słowotwórstwa. Ciekawy i dobrze udokumentowany filologicznie przyczynek stanowi tu studium szwedzkiego językoznawcy G. Lieberta *Das Nominalsuffix -tim Altindischen. Ein Beitrag zur altindischen und vergleichenden Wortbildungslehre*. Lund 1949.

zwoliliby wyraźnie odróżnić częstość występowania od zwięzłej w nowszym okresie swoistej żywotności sufiksu. Wzajemny stosunek tych dwu kategorii sprecyzowałby leksykalną żywotność wyrazów na *-ιτης*.

Na podkreślenie szczególnie zasługuje fakt, że autor do stwierdzeń swych dochodzi drogą bardzo skrupulatnej a zarazem niewątpliwie, wskutek konieczności kwerend drobiazgowych, bardzo żmudnej analizy filologicznej.¹⁾ Bystrość rozumowania autora przejawia się w tym, iż z faktów filologicznych wyprowadził trafne wnioski mające walor językoznawczy.

Śmiała, skryształizowana wyraźnie pod względem metodologicznym, rozprawa Redarda, pozbawiona tendencji do teoretyzowania, ukazuje inteligentnie realne perspektywy badawcze w słotwórstwie. Mimo cennych, stosunkowo nie tak dawnych, prac syntetycznych Chantraine'a i Risch'a słotwórstwo greckie jest wdzięcznym terenem dla rewizjonistycznej analizy, która może pobudzić do podjęcia badań historycznych nad słotwórstwem innych języków.

¹⁾ Skaleń akrybii filologicznej Redarda odzwierciedla niedawna jego recenzja z pracy Ernout *Les adjectifs latins en -osus et en -ulentus*, ogłoszona w czasopiśmie *Humanitas* vol. III. Coimbra 1951.

L. ZAWADOWSKI

**O próbie monografii ligi językowej (H. Becker,
Der Sprachbund. — Leipzig 1948, 167 str.)**

Książka Beckera składa się z trzech dużych rozdziałów: pierwszy (Sprachengruppen) traktuje ogólnie o grupach języków zwanych przez autora ligami, drugi (Spracheuropa) zajmuje się tym, co autor uważa za europejską ligę językową, trzeci (Hauptaugenblicke) poświęcony jest obserwowanym w dziejach języków zjawiskom, które autor uważa za ściśle związane z należeniem danego języka do ligi językowej.

I. Becker określa ligę językową jako »eine Gruppe von Sprachen, die durch gemeinsame Schicksale im gleichen Kulturraum und durch wechselseitige Beeinflussung einander so stark angenähert wurden, dass man in jeder von ihnen ungefähr das gleiche auf ungefähr die gleiche Art sagen kann« (s. 5); do treści wyrażonej w ostatnim zdaniu podrzędnym wraca autor kilkakrotnie (np. s. 134). Z definicji tej wynikałoby, że według Beckera liga to grupa języków mających liczne jednakowe prawa gramatyczne, jeżeli jednakowość ta nie jest skutkiem współsukcesji językowej (zob. w tym tomie, str. 33), lub nawet bez tego ograniczenia (jeśli wymienione jest tylko ostatnie zdanie tej definicji, jak u Beckera, s. 134). Obu tym wariantom definicji przeczy jednak autor, podając niem. *Person* jako pierwszy przykład związku łączącego jęz. niem. z innymi językami ligi europejskiej (s. 10).

Rzeczywiste znaczenie terminu *liga językowa* w rozumieniu Beckera trzeba wydobyć z różnych miejsc książki, gdzie jest mowa o lidze. Książka Beckera nie przedstawia faktów i związków między nimi sposobem naukowym: nie ustala terminów, nie śledzi własnego biegu rozumowania, nie prowadzi systematycznego dowodu tez. Autor *opowiada* o zdarzeniach z dziejów języków w sposób przykuwający uwagę czytelnika, szkicując dostrzeżone przez siebie związki między tymi zdarzeniami, stwarza sugestywny obraz, którego elementów nie udowadnia, stara się przekonać »oczywistością wewnętrzną« całości; robi przytem liczne dygresje: wątek niesie wiele materiału wartościowego, który jednak niezawsze jest dostatecznie uporządkowany i oddzielony od składników mniej wartościowych. Pomimo tych braków książka ma wartość nieprzeciętną: autor, zajmując się tu proble-

mami prawie nietkniętymi, wykazuje ogromną erudycję w zakresie dziejów języków europejskich, również mniej znanych, jak dzieje jęz. nowonorweskiego, fińskiego, węgierskiego, ale także pozaeuropejskich. Wykazuje też wielką intuicję odkrywczą, zdolność spostrzegania nowych związków, oryginalnego ujmowania rzeczy pozornie znanych i ukształtowania zdobytego w ten sposób nowego materiału w w naszkicowaną dużymi liniami, dość realną, syntezę. Zdobytcze Beckera są niewątpliwe, choć ścisły dowód tego co okaże się prawdziwe, trzeba dopiero przeprowadzić, a trzeba też natychmiast odłożyć to, co choćby było prawdziwe, nie należy do językoznawstwa, tylko do literatury; to też sam autor nazywa tę książkę »vorläufige Mitteilung« (s. 167; cudzysłów autora!). Niezależnie zaś od tego książka Beckera przynosi wiele świeżości w spojrzeniu na dzieje języków, wiele ciekawych sugestji i uwag.

Idąc za wątkiem myśli autora dostrzegamy ligę językową jako grupę języków związaną przez liczne zapożyczenia »w najszerszym znaczeniu« (s. 10; autor ma na myśli zarówno zapożyczenia materiałowe jak kalki). Becker sprzeciwia się łączącemu się z tradycyjną teorią pokrewieństwa uważaniu zapożyczeń za »Durchkreuzung der geradlinigen »natürlichen« Entwicklung« (s. 10), widzi w nich »siłę twórczą zdrowego życia językowego« (s. 10). »Im Mittelpunkt des Sprachbundes« stoi »Ausdruck« (s. 10) — są to wyrazy niejasne, dające powód do mieszania zjawisk językowych ze zjawiskami stylistyki literackiej. Z łączenia zapożyczeń materiałowych z gramatycznymi wynika, że — wbrew poprzednio omówionym definicjom — liga językowa według Beckera to grupa języków, które łączy stosunek wymiany, będący przeciwieństwem i uzupełnieniem stosunku sukcesji językowej (zob. w tym tomie s. 43 n.); grupa taka może, naturalnie, wykazywać wszelkie możliwe związki realne. Becker nie dostrzega, że tak pojęta liga wynika nie z podziału różnego (Becker s. 7, 9) od tego z którego wynika podział tradycyjny na rodziny, tylko właśnie z tego samego, jako przeciwległy odpowiednik rodziny, pojmowanej w teorii tradycyjnej jako grupa języków-współsukcesorów jednego języka.

A więc liga językowa według Beckera powstaje przez wpływy wynikające przede wszystkim z faktów pozajęzykowych (s. 15), w lidze jest stale »gra sił«, liga jest »dynamiczna« (s. 17). Wpływy językowe posuwają się przeważnie w jednym kierunku (nie są wzajemne), tak że w każdej lidze można wyróżnić język-wzór (Meistersprache) lub nawet grupę (Meistergemeinschaft) takich języków (s. 20). Pozostałe języki to języki wzorujące się (Schülersprachen), jednak tylko dopóki trwa wpływ języka-wzoru: po zupełnym przyłączeniu się do ligi następuje równouprawnienie. Rzadko się zdarzają prawdziwe języki-kalki (Abklatschsprachen). Często język znajduje się w kręgu działania ligi, ale nie przyłączył się do niej jeszcze całkowicie: w przeciwieństwie do języków trzonu ligi (Kernsprachen) są to

języki peryferyczne (Randsprachen), np. lapoński, do którego przekazywane są tylko najbardziej niezbędne »Ausdrücke und Sprachformen der europäischen Kultur« (s. 22), jęz. Hausa i Suaheli ii. W lidze językowej można jeszcze wyróżnić podligi (Unterbund), np. liga bałkańska jest podligą ligi językowej europejskiej (s. 24); mniej ściśle połączone podligi nazywa Becker prowincjami, np. kraje naddunajskie. Kiedy grupa języków pokrewnych wchodzi w obręb działania ligi, języki te otrzymują dodatkowe związki i tworzą »verwandschaftliche Provinz«, np. języki romańskie, germańskie, słowiańskie, grupa fińsko-estońska (s. 27). Rozróżnienia te ilustrowane są licznymi przykładami, które jednak nie wyjaśniają bliżej związków realnych (wewnętrzno-językowych) między językami ligi. Obok zapożyczenia materiałowego i kalki wymienione są fakty niejęzykowe, np. to, że teren ligi językowej bałkańskiej stanowi »auch dichterisch eine Provinz für sich«, co autor nazywa »eine andere Seite der Sprache« (s. 24).

Ponieważ zapożyczenie (w szerokim sensie) jest centralnym pojęciem ligi, studiuje autor osobno zapożyczenie i jego rodzaje (s. 29—40); ustalenie granicy między wyrazem obcym a zapożyczonym uważa za niezbyt ważne (s. 32), wśród zapożyczeń wymienia również używanie przysłów i »słów skrzydlatych« z języków obcych; osobną pozycję zajmują naturalnie kalki. Autor dochodzi do wniosku, że udział zapożyczeń (w szerokim sensie) w językach ligi (np. europejskiej) jest bardzo wielki, wielokrotnie większy niż się naogół myśli; nie należy już do językoznawstwa obserwacja, że zapożyczany bywa styl poszczególnych pisarzy lub szkół poetyckich. Becker słusznie przeciwstawia ten wielki udział zapożyczeń w językach ligi prymitywnemu uproszczeniu podsuwanemu przez tradycyjną teorię pokrewieństwa, według której np. język niemiecki jest »absolutnie« germański, inne języki są »absolutnie indoeuropejskie itd.; uważa, że wpływ substratu na superstrat nie należy do problematyki ligi (s. 40): widzi tylko, że zastąpienie języka przez inny staje się tu przyczyną pogłębienia różnic językowych (np. przypuszczalny wpływ substratu na rozwój łaciny w Galii), nie dostrzega natomiast, zdaje się, że wpływ jednego substratu językowego S na kilka języków — lub nawet na jeden język, jeżeli język S pozostaje przy życiu przynajmniej na części swego dawnego obszaru — może być przyczyną powstania może bladej, ale dostrzegalnej, ligi językowej, choć kontakt z »językiem-wzorem« przebiega tu w nierównych warunkach i często kończy się jego zanikiem.

Aby stworzyć ogólny obraz przynależności języków ziemi do lig językowych, dzieli Becker języki na Hochkultursprachen, Mittelkultursprachen i Tiefkultursprachen. Zasadniczo chodzi tu o »kulturę« języka — bliżej nie określony stopień sprawności języka — przy czym autor, jak wszędzie, mówi łącznie o »schöpferische Leistungen in Sprache und Dichtung« (s. 41), ale wymienione są także dane rzeczywistej kultury (prawo itp.). Niewątpliwie

z rozwojem kultury rozwija się w określony sposób sprawność języka, ale trzeba te dwie rzeczy ściśle odróżniać. Czterem współczesnym ośrodkom wysokiej kultury (Europa, Islam, Indie, Chiny) odpowiadają ligi; dołączając ligi należące do dwóch »Völkerbrücken« otrzymuje sześć lig: liga chińska, oparta przede wszystkim na piśmie; liga indyjska, której punkt centralny nie jest tak wyraźny; liga islamska, liga malajska (Indie. Zagangesowe i Austronezja), liga wewnętrznoeurazyjska, obecnie wygasła przez przyłączenie do ligi europejskiej; liga europejska. Autor charakteryzuje te ligi (s. 43 — 55) dodając mapki: 1) «Języki kultury wysokiej» w różnych okresach historii, 2) Ligi językowe »kultury wysokiej«, 3) Rozmieszczenie języków według klas wielkości (w milionach mówiących; bardzo niedokładna pod względem językowym).

II. Przy opisie ligi językowej europejskiej korzysta autor z poprzednio uczynionych rozróżnień opisując kierunki wpływów, początki ligi (język-wzór — grecki, język wzorujący się — łacina) i jej rozrost przez przyłączenie między w. XIV a XVIII (Sprachanschluss) języków: włoskiego (XIV w.), francuskiego, hiszpańskiego, portugalskiego, angielskiego, holenderskiego, niemieckiego, duńskiego, szwedzkiego, polskiego, rosyjskiego, oraz na krótko — islandzkiego i czeskiego. Nastąpił szybki rozrost wszcz (obecnie ponad 40 języków) i wgląd — przez rozpowszechnienie należącego do ligi języka literackiego (Hochsprache) w całym społeczeństwie;

Za szczególną cechę charakterystyczną języków ligi europejskiej (»die gemeineuropäische Sprache«), uważa Becker to, że są one dla pewnego stopnia »Kunstsprachen«, języki mające normy ustalone do celów książkowych. Stąd europejski język wzorowy (Mustersprache), w którym stykają się przeciwieństwa; papierowa norma i bogaty język poetycki; autor rozważa udział elementu normowanego w różnych okresach i dziedzinach, przeważnie luźno z językiem związanych — omawiając różnicę stylu naukowego i poetyckiego, pisownię, znaki przestankowe i pismo, dźwięki języków europejskich, krasomówstwo, metrykę, śpiew, składnię konstrukcji (ponadwyrazowych (Wortfügung), języki fachowe, europejskie dzieło literackie (Sprachkunstwerk) i jego formy, idiomatykę europejską (Ausdrucksschatz). Autor przebiega różne zjawiska związane z użyciem języka, aby ustalić stopień działania tendencji naśladowania; zjawiska te nazywa »die fünf Schichten der Sprache«. Są to: (1) idiomatyka (Ausdrucksmittel), w szczególności ustalone formuły; (2) formy literackie (Redeformen); (3) działanie lub efekt (Wirkung); (4—5) dźwięki (Lautung) i konstrukcje ponadwyrazowe, (Wortfügung). Zwraca tu uwagę na defonologizację pewnych cech dźwięków np. intonacji i postawienie ich do dyspozycji dla celów artystycznych, na zdolność do budowania długich wielowarstwowych konstrukcji (Grossatz), szerzącą się pod wpływem stylu naukowego »rzeczownikowość« języków, formy złożone (czasów ii.)

W tym przedstawieniu faktów realnych łączących języki ligi europejskiej fakty rzeczywiście językowe stanowią część nieproporcjonalnie małą przeważają fakty literackie lub dotyczące innych dziedzin kultury, w których język występuje zupełnie ubocznie. Podział na »fünf Schichten der Sprache« nie ma zasady podziału i obejmuje także fakty niejęzykowe. Nie udało się więc autorowi zebrać systematycznie i udowodnić związków realnych języków ligi europejskiej, choć przynosi wiele ciekawych skojarzeń i szczegółów.

Następnie Becker przedstawia języki-wzory (Meistersprachen) Europy: grecki, łacine, parę: starofrancuski i staroprowansalski, włoski, francuski, angielski, niemiecki (zwraca uwagę głównie na jego rolę jako pośrednika — *Vermittlersprache*), rosyjski. Dalszy rozwój ligi widzi w odmłodzeniu (*Verjüngung*, jako termin), zapoczątkowanym w zwiększającej się rzeczowości (*Sachlichkeit*) np. stylu urzędowego i handlowego, w szerszym udostępnieniu dzieł naukowych przez zmiany stylu i terminologii, zbliżeniu twórczości literackiej i stylu literackiego do mas ludowych, wreszcie w niewyzyskanych dotąd siłach twórczych języków starych, w szczególności zaś młodych (np. nowonorweski, fiński).

III. Problem młodości i starości języków występuje w całej pełni w rozdziale traktującym o głównych momentach życia języka, które Becker definiuje jako »die wechselnde Abstimmung, das Auf und Ab in Ausdrucksmöglichkeiten und Schöpferischkeit« (s. 116). Wzrost tych możliwości lub ich spadek zależą częściowo od czynników pozajęzykowych — stosunków politycznych i gospodarczych, ale także od samego języka: po wielkich wysiłkach następują obniżenia. Becker jest zdania, że wyjaśnia te fakty dopiero powiązanie ich ze stosunkiem danego języka do ligi.

A więc przede wszystkim przyłączenie się języka do ligi (*Anschluss*) jest jednym z decydujących momentów; łączy się ono często z wielkimi zmianami w życiu danego społeczeństwa, np. migracjami. Bezpośrednio potem następuje okres niepewności i słabości, wywołanej przez wstrząs, okres trwający około trzystu lat, np. okres od przysięgi Strassburskiej do Pieśni o Rolandzie, lub od migracji greckich do Homera. Obserwuje się też przyspieszone przyłączenie się czyli odnowienie języka (*Sprachneuerung*), które się zdarza, gdy język (szczególnie graniczny — *Randsprache* — lub język, który stracił kontakt z ligą) staje się równouprawnionym członkiem ligi w ciągu kilkudziesięciu lat (przeciętnie dwa pokolenia). Przykładami są: przyłączenie się języka czeskiego (Jungmann), serbsko-chorwackiego, opóźnione zdaniem Beckera przez Karadźića o przeszło pół wieku; węgierskiego (Kazincy); wreszcie liczne przyłączenia się języków Związku Radzieckiego, należących przedtem do ligi wewnętrznourazyjskiej.

W procesie odnowienia języka wyróżnia Becker cztery czynniki: unormowanie języka, jego wzbogacenie, oczyszczenie — proces występujący mniej więcej trzydzieści lat później i zmierzający do usunięcia tego

co się dostało do języka w pierwszych fazach odnowienia, ale nie może w nim pozostać trwale, i wreszcie stylizacja języka (Sprachbeschwingung). Po przyłączeniu się języka do ligi, które jest dla tego języka poważnym wstrząsem, następuje normalnie okres rozkwitania (Aufblühen), w którym język rozwija się, aż osiąga »spełnienie« (Erfüllung), zanim się wyczerpią siły powstałe przez przyłączenie się do ligi. Okres szczytowy takiego rozwoju nazywa Becker »gültiges Zeitalter« (s. 135). Autor porównuje rozwój języków ligi europejskiej; dla języków francuskiego, niemieckiego i angielskiego rysuje krzywe rozwoju. Przeciwnieństwem punktów szczytowych są kryzysy językowe (Sprachkrisen.) Jako cechy realne, na których polega rozwój języka w powyższym sensie, wymienia Becker (1) wzrost zapasu wyrazów, (2) coraz pewniejsze posługiwanie się stylem, (3) wzrost regularności form językowych, »Leichtigkeit des Ausdrucks«, zasięgu wśród szerokich mas ludu, (4) specjalne okresy rozkwitu. Becker w zasadzie odrzuca mniemanie, że języki o pewnej konstrukcji są doskonalsze od innych i przyjmuje wartościowanie oparte na wydolności czy sprawności języka, której różne stopnie możliwe są w językach każdego typu budowy gramatycznej. Nie daje jednak realnych kryteriów tej sprawności, z wyjątkiem znanego — obfitego słownictwa. Mówi też o okresie kiedy »die inneren Spannungen der Sprache auf ein gesundes, schöpferisches Mass gelangt sind« (s. 147, por. s. 150), o »Verarbeitung des gesamten Formenschatzes in sonst nie erreichter Vielseitigkeit und Güte« (s. 152, o jęz. franc.), zwraca uwagę na wartość prostoty i jasności (s. 152), ale nie daje to jasnego i wyraźnego pojęcia o sprawności języka. W szczególności autor stale miesza stan języka ze stanem literatury; dlatego też okresy »życia języka« oznacza nazwiskami pisarzy, szczególnie poetów; choć sam siebie nieraz upomina (s. 147, 158), obraca się w kręgu przeżyć zdecydowanie literackich. Niezależnie od tego nie wydaje się słuszne bezwzględne łączenie »życia języka« z jego stosunkiem do ligi, np. mierzenie »wieku« języka czasem jego należenia do ligi (s. 107), gdyż, jak zauważa sam autor, w zasadzie te same zjawiska występują bez związku z ligą, i nie można by udowodnić, że naszkicowany przez Beckera rozwój konkretnych języków we wszystkich swoich wahanach zależy od ich stosunku do ligi.

Wymienione tu niektóre braki nie znoszą zasług książki; zasługą jest sam fakt nietylko poruszenia lecz także opracowania tych nadzwyczaj trudnych a właściwie nietkniętych zagadnień. Zasługą jest zrobienie tego w sposób przynoszący wiele nowego i cennego, i utorowanie drogi dalszym, ściślejszym badaniom.



Sprawy administracyjne

Dnia 10 maja 1953 r. odbyło się w Krakowie Walne Zgromadzenie P. T. J. poświęcone wyłącznie sprawom administracyjnym. Po udzieleniu Zarządowi absolutorium rzeczowego i kasowego wybrano w miejsce statutowo ustępujących członków Zarządu, pp. Świderskiej-Konecznej i Milewskiego, pp. Safarewiczową i Rysiewicza (od r. 1949 są też członkami Zarządu pp. Obrębska-Jabłońska, Sławski i Stieber, od r. 1950 pp. Klemensiewicz, Kuraszkiwicz, Rospond i Urbańczyk).

Na posiedzeniu pełnego Zarządu w Warszawie dnia 30 maja 1953 r. Zarząd ukonstytuował się, wybierając prezesem Z. Klemensiewicza, wiceprezesem Z. Stieberta, sekretarzem F. Sławskiego, skarbnikiem H. Safarewiczową. W Komisji Rewizyjnej pozostali pp. Lehr-Splawiński i Willman-Grabowska. Do Komitetu Redakcyjnego wchodzi pp. Doroszewski, Kuryłowicz, Nitsch, Wędkiewicz.

Na członków Towarzystwa przyjęto: F. Antkowskiego, J. Chmielewskiego, W. Cyrana, G. Fossa, Z. Gołąba, S. Gniadka, W. Jassemę, M. Karasia, H. Lewicką, M. Lewickiego, B. Lindertówną, W. Mańczak, H. Orzechowską-Zielic, T. Pobożniaka, S. Radewę, S. Reczkę, S. Saskiego, M. Schlauch, S. Streleynę, I. Winklerówną, J. Woronczak, A. Zarebę, M. Zembatówną.

Wkładkę na rok 1953 ustanowiono w kwocie zł. 20.

Członkowie Towarzystwa w r. 1953:

Antkowski Ferdynand, Poznań	Ingarden Roman, Kraków
Bak Stanisław, Wrocław	Jabłońska-Turska Halina, Toruń
Bargielówna Maria, Łódź	Jassem Wiktor, Poznań
Brajski Tadeusz, Lublin	Jaworek Piotr, Kraków
Brodowska Maria, Kraków	Jodłowski Stanisław, Kraków
Chmielewski Janusz, Warszawa	Kaczmarek Leon, Poznań
Cimochowski Wacław, Poznań	Karaś Mieczysław, Kraków
Cyran Władysław, Łódź	Klemensiewicz Zenon, Kraków
Dejna Karol, Łódź	Klemensiewicz-Bajerowa Irena, Kraków
Dłuska Maria, Kraków	Kudzinowski Czesław, Poznań
Doroszewski Witold, Warszawa	Kuraszkiwicz Władysław, Poznań
Drabiński Stanisław, Poznań	Kurkowska Halina, Warszawa
Foss Gustaw, Poznań	Kuryłowicz Jerzy, Kraków
Głowacka Bożena, Warszawa	Lehr-Splawiński Tadeusz, Kraków
Gniadek Stanisław, Poznań	Lewicka Halina, Warszawa
Gołąb Zbigniew, Kraków	Lewicki Marian, Warszawa
Gosiewska Zofia, Łódź	Lindertówna Bronisława, Lublin
Grabowska-Willmanowa Helena, Kraków	Loretówna Janina, Wrocław
Heintsch Karol, Wrocław	Łaszewski Stefan, Warszawa
Heinz Adam, Kraków	Mańczak Witold, Kraków
Hrabec Stefan, Toruń	Milewski Tadeusz, Kraków

Mirowicz Anatol, Toruń
Mołę Marian, Kraków
Moszyński Kazimierz, Kraków
Mróz-Ostrowska Ewa, Kraków
Nitsch Kazimierz, Kraków
Obrębska-Jabłońska Antonina, Warszawa
Olszewska Irena, Warszawa
Orzechowska-Zielicz Hanna, Warszawa
Ossowski Leszek, Wrocław
Pobożniak Tadeusz, Kraków
Radewa Sabina, Kraków
Reczek Stefan, Wrocław
Rospond Stanisław, Wrocław
Rudnicki Mikołaj, Poznań
Rysiewicz Zygmunt, Warszawa
Safarewicz Jan, Kraków
Safarewiczowa Halina Kraków
Saski Stefan, Poznań
Schlauch Margareta, Warszawa
Sieczkowski Andrzej, Warszawa
Siudut Andrzej, Kraków
Skorupka Stanisław, Warszawa
Skorupkova M., Warszawa

Ślawnicki Franciszek, Kraków
Słoiński Stanisław, Warszawa
Słuszkiewicz Eugeniusz, Toruń
Smoczyński Paweł, Łódź
Sobierajski Zenon, Poznań
Stein Ignacy, Poznań
Stieber Zdzisław, Warszawa
Stoffel Ewa, Wrocław
Stopa Roman, Kraków
Streleyn Stefan, Warszawa
Śmiech Witold, Łódź
Świdorska-Koneczna Halina, Warszawa
Taszycki Witold, Kraków
Tokarski Jan, Warszawa
Urbańczyk Stanisław, Poznań
Wędkiewicz Stanisław, Paryż
Winklerówna Irena, Lublin
Woroneczak Jerzy, Wrocław
Zabrocki Ludwik, Poznań
Zaręba Alfred, Lublin
Zawadowski Leon, Wrocław
Zembatówna Maria, Wrocław
Zwoliński Przemysław, Warszawa

W ubiegłym roku zmarli członkowie Towarzystwa: Jan Janów (17. XII. 1952)
i Stefan Porębski.

Sprostowanie

Na posiedzeniu XIV Zjazdu Naukowego P. T. J. w dn. 28. maja 1950 Prof. Dr W. Doroszewski wygłosił referat p. t. »Zagadnienie dualizmu i monizmu w metodach badań językoznawczych« a nie, jak mylnie wydrukowano w Biuletynie P. T. J. XI str. 130, »Idee kierownicze językoznawstwa polskiego w ich historycznym rozwoju«.

Redakcja.

Spis rzeczy — Table des matières

Artykuły

	Strona
T. Milewski, Typologia syntaktyczna języków amerykańskich . . .	1
L. Zawadowski, Correspondances de lexique et identités grammaticales	25
W. Mańczak, L'accentuation des groupes syntaxiques	55
Z. Klemensiewicz, Problematyka psychologiczna interpretacji zdania gramatycznego	67
St. Jodłowski, Istota, granice i formy językowe modalności . . .	85
J. Kuryłowicz, Dwa przyczynki do akcentologii słowiańskiej . .	115
M. Brodowska, O dzierżawczej funkcji celownika	119
J. Klemensiewicz-Bajerowa, Z historii grup spółgłoskowych .	129
W. Jassem, Regular Changes of Vocalic Quantity in Early New English	149
A. Reszkiewicz, The Phonemic Interpretation of Old English Digraphs	179

Recenzje

W. Jassem, Kenneth L. Pike <i>Tone Languages</i>	189
L. Morawska Pierre Fouché <i>Phonétique historique du français. Introduction</i>	195
Z. Rysiewicz, G. Redard <i>Les noms grecs en -της, -τις et principalement en -ιτης, -ιτις</i>	199
L. Zawadowski, H. Becker, <i>Der Sprachbund</i>	205
Sprawy administracyjne	211
Sprostowanie	213
Spis rzeczy	214

Spis rzeczy — Table des matières

Artykuły

Strona

Milewski, Typologia syntaktyczna języków amerykańskich . . .	1
Zawadowski, Correspondances de lexique et identités grammaticales	25
V. Mańczak, L'accentuation des groupes syntaxiques	55
L. Klemensiewicz, Problematyka psychologiczna interpretacji zdania gramatycznego	67
Ł. Jodłowski, Istota, granice i formy językowe modalności . . .	85
L. Kuryłowicz, Dwa przyczynki do akcentologii słowiańskiej . . .	115
L. Brodowska, O dzierżawczej funkcji celownika	119
L. Klemensiewicz-Bajerowa, Z historii grup spółgłoskowych . . .	129
V. Jassem, Regular Changes of Vocalic Quantity in Early New English	149
L. Reszkiewicz, The Phonemic Interpretation of Old English Digraphs	179

Recenzje

W. Jassem, Kenneth L. Pike <i>Tone Languages</i>	189
„ Morawska, Pierre Fouché <i>Phonétique historique du français. Introduction</i>	195
L. Rysiewicz, G. Redard <i>Les noms grecs en -της, -τις et principalement en -ιτης, -ιτις</i>	199
L. Zawadowski, H. Becker, <i>Der Sprachbund</i>	205
Sprawy administracyjne	211
Sprostowanie	213
Spis rzeczy	214

Société Polonaise de Linguistique.

L'organe de la Société est le **Bulletin**. Il paraît en fascicules libres. Les articles peuvent être rédigés en polonais, anglais, français ou russe et doivent être dactylographiés.

Comité directeur du **Bulletin**:

Witold Doroszewski, professeur de langue polonaise à l'Université de Varsovie; Jerzy Kuryłowicz, professeur de linguistique générale à l'Université de Cracovie; Kazimierz Nitsch, professeur honoraire à l'Université de Cracovie; Stanisław Wędkiewicz, professeur de philologie romane à l'Université de Cracovie.

Prière d'adresser tout ce qui concerne la Rédaction (articles, comptes rendus, livres, revues, etc.) Cracovie, rue Gołębia 20, III.

Les membres de la Société reçoivent le **Bulletin** contre versement d'une cotisation annuelle. Les personnes et les établissements ne faisant pas partie de la Société peuvent se procurer le **Bulletin** en s'adressant à la Rédaction.
